70 LAT KS CRACOVIA

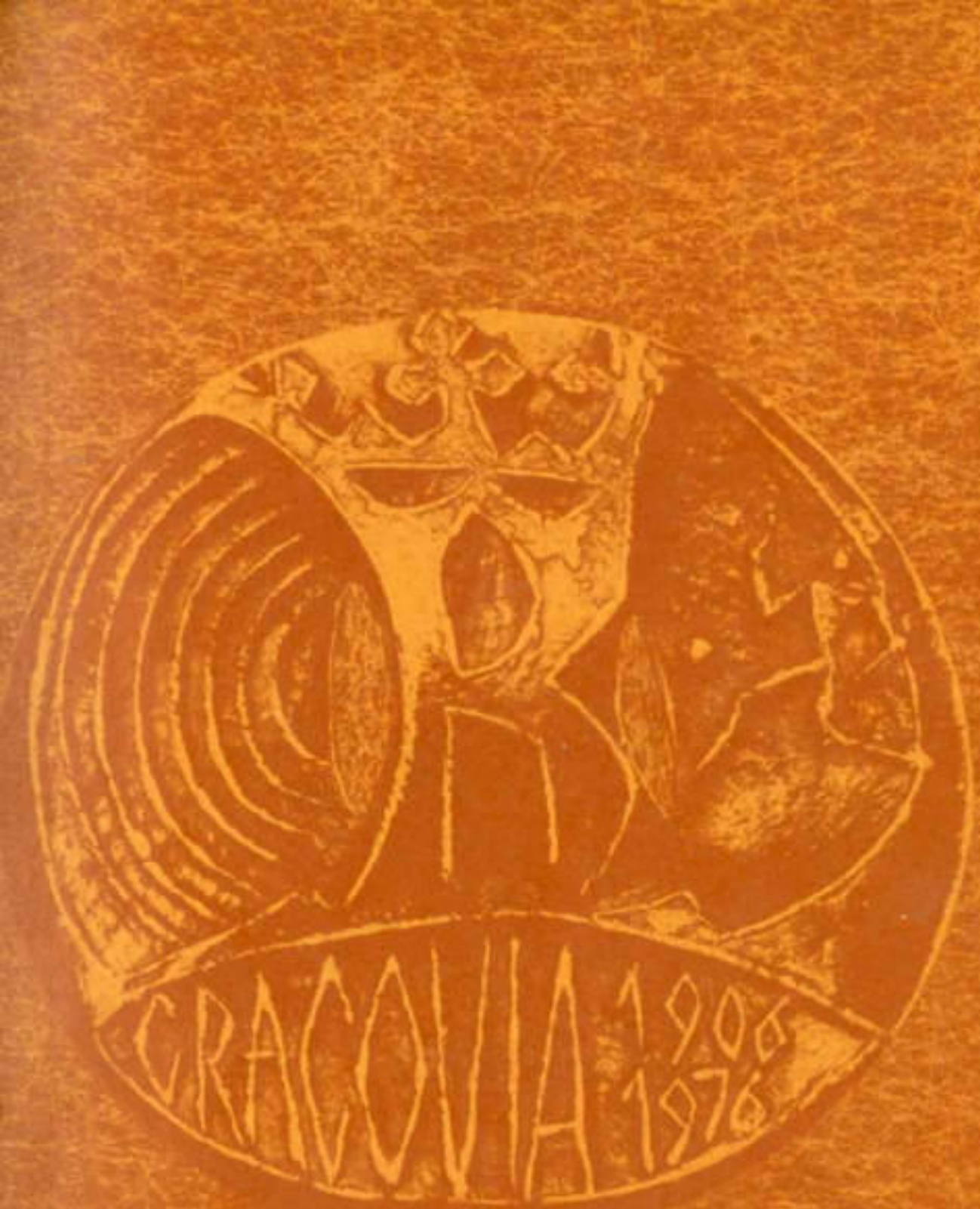
CRACOVIA
1906
1976

70 LAT KS CRACOVIA

70 LAT KS CRACOVIA

Wydawnictwo Komitetu Obchodów
70-lecia GTS Wisła i KS Cracovia

Redaktor albumu: Zbigniew Ringer

Teksty: Tadeusz Górski, Adam Lotz, Wojciech Olszówka, Jan Otałęga, Kazimierz Puszkarzewicz, Zbigniew Ringer, Jacek Stroka, Wojciech Tatarczuch.

Grafika: Aleksander Haupt

Zdjęcia: Jerzy Bydliński (2), Stanisław Dąbrowiecki (2), Wiesław Książek (18), Józef Lewicki (3), Wojciech Pawłowski (3), Jerzy Pieśniakiewicz (2), Tomasz Prażmowski (1), pozostałe zdjęcia ze zbiorów działaczy i zawodników oraz z archiwów GTS Wisła i KS Cracovia

Druk: Drukarnia Wydawnicza, Kraków, ul. Wadowicka 8 Zam. 2242/76. C-29(2908)

KS.
CRACOVIA
70
LAT

KS
CRACOVIA
70
LAT

70
LAT
KS
CRACOVIA

70
LAT
KS
CRACOVIA

70
LAT
KS.
CRACOVIA

KS. CRACOVIA
50

POLSKA

Zarząd Gwardyjskiego Towarzystwa Sportowego „Wisła"
Zarząd Klubu Sportowego „Cracovia"
KRAKÓW

Z okazji 70-lecia Gwardyjskiego Towarzystwa Sportowego „Wisła" i Klubu Sportowego „Cracovia", w imieniu Egzekutywy Komitetu Krakowskiego P Z P R, Prezydium Rady Narodowej i Urzędu Miasta Krakowa, przesyłamy Wam oraz wszystkim działaczom, trenerom i sportowcom obu Klubów najlepsze gratulacje i życzenia.

Jubileusz 70-lecia „Wisły" i „Cracovii" jest wielkim świętem całego sportu krakowskiego. Jako najstarsze Kluby Krakowa zapisały się one w historii sportu krakowskiego i polskiego wielkimi, pięknymi osiągnięciami w rozwoju i krzewieniu sportu oraz wychowywaniu młodzieży. Pragniemy z tej okazji podkreślić szczególnie duży wkład obu Klubów w wychowanie wielu pokoleń sportowców — w rozwijanie ich kultury fizycznej, kształtowanie wartościowych cech charakteru, pogłębianie świadomości ideowej, wyzwalanie aktywności społecznej, przysposabianie do służby dla społeczeństwa i socjalistycznej Polski. Sportowcy obu Klubów osiągnęli wiele pięknych wyników w rywalizacji sportowej, wchodząc często w skład reprezentacji narodowej, osiągając najwyższe trofea sportowe i sławiąc imię Polski na licznych stadionach świata.

Tym wszystkim, którzy przyczynili się swoją ofiarną pracą i działalnością do tych wielkich sukcesów — sportowcom, trenerom, działaczom i pracownikom Klubu — składamy wyrazy wysokiego uznania i podziękowania. Wyrażamy jednocześnie głębokie przekonanie, że mając coraz szersze i aktywniejsze poparcie władz politycznych i państwowych oraz społeczeństwa miasta Krakowa, z jeszcze większym oddaniem będziecie podnosić wzwyż sztandar Klubów, znacząc tym nowe, coraz większe sukcesy i dając przykład innym klubom sportowym.

W tym też przekonaniu składamy Wam w dniach Jubileuszu najlepsze życzenia dalszego pomyślnego rozwoju i pomnażania pięknego dorobku Klubów oraz zyskiwania coraz szerszej sympatii społeczeństwa Krakowa i kraju.

PREZYDENT MIASTA KRAKOWA

(Jerzy Pękala)

I SEKRETARZ KK PZPR
PRZEWODNICZĄCY RADY NARODOWEJ
MIASTA KRAKOWA

(Wit Drapich)

Kraków, październik 1976 r.

PROTEKTORZY JUBILEUSZU 70-LECIA KS CRACOVIA I GTS WISŁA

WIT DRAPICH	I Sekretarz Komitetu Krakowskiego PZPR
BOLESŁAW KAPITAN	Przewodniczący GKKFiT
ALEKSANDER KOPEĆ	Minister Przemysłu Maszynowego
TADEUSZ PIETRZAK	Wiceminister Spraw Wewnętrznych
MARIAN RENKE	Prezes Polskiej Federacji Sportu
EDWARD SZNAJDER	Wiceprzewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów
BOHDAN TRĄMPCZYŃSKI	Prezes Zarządu CZSP
JERZY PĘKALA	Prezydent Miasta Krakowa, Przewodniczący Komitetu Honorowego Obchodów 70-lecia GTS Wisła i KS Cracovia

CZŁONKOWIE KOMITETU HONOROWEGO

WIESŁAW ADAMSKI
ADAM BAZAN
WŁADYSŁAW CABAJ
WILHELM CEPURSKI
ANDRZEJ CZYŻ
MIECZYSŁAW DŁUGOSZEWSKI
STEFAN DONIEC
CZESŁAW DROŻDŻ
JAN GLUZA
BARBARA GUZIK
WOJCIECH HYDZIK
ZBIGNIEW JABŁOŃSKI
JAN JANOWSKI
ADAM JASIŃSKI
MIECZYSŁAW KARAŚ
ADAM KAWALEC
MIECZYSŁAW KOSSEK
RYSZARD KSIĘŻYK
MARIAN KULIG
KAZIMIERZ KURAŚ
ZDZISŁAW KWIATKOWSKI
STEFAN MARKIEWICZ
EDWARD MLECZKO
ANTONI MROCZKA
JÓZEF NOWOTNY
ZDZISŁAW OLESZEK
TADEUSZ PABIAN
STANISŁAW PANEK
JAN REYMAN
ROMAN SADY
MARIAN SAMBOR
CZESŁAW SAWICKI
EDWARD STRZEBOŃSKI
ANTONI SZYMANOWSKI
TADEUSZ ULATOWSKI
STANISŁAW WAŁACH
BOHDAN WAYDOWSKI
BRONISŁAW WĄSOWSKI
RYSZARD WITEK
ANDRZEJ WITKOWSKI

KOMITET ORGANIZACYJNY OBCHODÓW 70-LECIA KS CRACOVIA I GTS WISŁA

Przewodniczący	STANISŁAW ŻMUDZIŃSKI	Wisła
Wiceprzewodniczący	MAKSYMILIAN KOŁPA	Cracovia
Członkowie	ZBIGNIEW FARYNA	Wisła
	JERZY GROCHAL	Cracovia
	ZDZISŁAW KNAPIK	Cracovia
	MIECZYSŁAW KOSSEK	Wisła
	JAN OPIAL	Wisła
	MARIAN ORNAT	Wisła
	WITOLD STANISZ	Cracovia
	ADAM TABOR	Cracovia

UCHWAŁA NR X/54/75

RADY NARODOWEJ M. KRAKOWA
Z DNIA 15 MAJA 1975 R.

W SPRAWIE JUBILEUSZU 70-LECIA KS CRACOVIA I GTS WISŁA

W 1976 r. przypada 70 rocznica istnienia KS Cracovia i GTS Wisła – najstarszych klubów sportowych w kraju.
W swojej bez mała 70-letniej historii kluby skupiły w swoich sekcjach i wokół siebie szerokie rzesze młodzieży, zawodników i działaczy, wpływając pozytywnie na rozwój ich zainteresowań kulturą fizyczną, kształtując zdrowie, postawy i charaktery, propagując czynny wypoczynek po pracy, dając setkom tysięcy mieszkańców naszego miasta niezapomniane przeżycia poprzez organizację imprez i widowisk sportowych.
Uznając wkład zawodników KS Cracovia i GTS Wisła w międzynarodową pozycję sportu polskiego oraz zasługi klubów dla rozwoju sportu w mieście Krakowie – Rada Narodowa m. Krakowa na podstawie art. 25 ustawy z dnia 25 stycznia 1958 r. o radach narodowych (Dz.U. z 1973 r. nr 47 poz. 277) uchwala co następuje:

§ 1

Rada Narodowa m. Krakowa przyjmuje patronat nad przypadającymi w 1976 r. obchodami jubileuszowymi 70-lecia KS Cracovia i GTS Wisła.

§ 2

Prezydium Rady Narodowej i Prezydent Miasta Krakowa zapewnią niezbędną pomoc w realizacji przedsięwzięć obchodów jubileuszowych.

§ 3

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

Przewodniczący Rady Narodowej
(–) Andrzej Czyż

W CRACOVII SPORT I WYCHOWANIE

W swojej długiej historii klub sportowy Cracovia przechodził różne koleje losu. Przeżywał okres wspaniałych osiągnięć sportowych, ale także chwile trudne, kiedy niemal wszystko zaczynać należało od początku. Taki był bieg dziejów klubu, że na czas poprzednich wielkich rocznic Cracovia osiągała najwyższe sukcesy sportowe, wychowawcze i organizacyjne. Przychodziła więc Cracovia na swoje jubileusze z kilkoma tytułami indywidualnych mistrzów Polski we wszystkich niemal dyscyplinach sportu uprawianych w Klubie. A przecież obecne 70-lecie, to już szósty z kolei, oficjalnie i uroczyście obchodzony jubileusz — tego wielce zasłużonego, o bogatej tradycji klubu.

Wielkie rocznice mają to do siebie, że przy ich okazji wyłania się potrzeba konfrontacji tego co było, z tym co zastajemy — przychodząc na jubileusz.

Obecnie, w 70 rocznicę swojego powstania, po niedawnym kilkuletnim regresie, znajduje się Cracovia znowu na dorobku: z sekcją piłki ręcznej kobiet i hokeja na lodzie w I lidze i dwoma sekcjami — lekkiej atletyki i tenisa stołowego — w II lidze.

Indywidualne mistrzostwa Polski zdobywają na razie tylko zawodnicy kategorii młodzieżowych. Młodzi zawodnicy reaktywowanej przed kilkoma laty sekcji szermierczej mogą się już pochwalić paroma mistrzostwami i wicemistrzostwami Polski młodzików i juniorów we florecie, zdobytymi w latach 1974–76. Drużynowo wywalczyli floreciści w roku jubileuszowym tytuł wicemistrza Polski juniorów i zajęli IV miejsce w drużynowych szermierczych Mistrzostwach Polski seniorów, co jest niewątpliwym sukcesem tej młodej wiekiem zawodników sekcji. Do krajowej czołówki w kategoriach młodzieżowych należy też kilku lekkoatletów oraz zawodników sekcji kolarskiej.

Nie działo się jeszcze tak, jakby sobie tego życzyli liczni członkowie i sympatycy Cracovii, w najstarszej i najbardziej popularnej, utożsamianej nieraz z całym klubem — sekcji piłki nożnej.

Ale sądzę, że czołowa lokata uzyskana na koniec jesiennej rundy rozgrywek sezonu 1976/77 w lidze międzywojewódzkiej, bardzo dobre lokaty młodszych drużyn w ich kategoriach rozgrywek pozwalają jednak żywić nadzieje, że również w sekcji piłki nożnej wiele zmieniło się na lepsze. Że rozpoczęła ona wreszcie marsz w górę, do wyższych klas, do wysokiego wyczynu sportowego.

Chciałbym też podkreślić, że przypadł mi w udziale zaszczytny, lecz równocześnie odpowiedzialny i trudny obowiązek pełnienia funkcji prezesa Klubu Sportowego Cracovia właśnie w okresie jubileuszu 70-lecia jego działalności. Wynika z tego faktu, dla mnie osobiście i dla całego Zarządu, odpowiedzialne i trudne zadanie takiego kierowania klubem w dniach jubileuszu i po jego zakończeniu, aby najbliższe lata dzielące Cracovię od 75-lecia były etapem nieustannego marszu w górę we wszystkich dziedzinach.

Zdając sobie w pełni sprawę z szerokiego zakresu i wysokiego stopnia trudności zadań obecnie realizowanych i czekających nas w przyszłości, obchodzimy jubileusz 70-lecia Cracovii z dużym optymizmem.

Upoważnia nas do tego pełna zrozumienia dla potrzeb klubu atmosfera życzliwości i konkretnej pomocy z jaką Cracovia spotyka się u władz politycznych, administracyjnych i sportowych naszego miasta, a także w licznych zakładach i spółdzielniach pracy patronujących „swojemu" klubowi.

Nie stopniała również wielotysięczna rzesza sympatyków oddanych zawsze ukochanej Cracovii w dobrych i złych chwilach. Spotykamy ich wszędzie — w Krakowie, w Warszawie i w całym kraju. Piszą do nas wierni biało-czerwonym barwom klubu jego byli zawodnicy, członkowie i sympatycy z różnych stron świata, nawet z dalekiej Australii i Ameryki, gdzie powstały i działają młodsze „siostry" naszej Cracovii — jej zagraniczne imienniczki.

Największym jednak powodem do optymistycznego spojrzenia na przyszłe losy klubu są liczne dziś rzesze młodzieży, ćwiczącej w jego 11 sekcjach, młodzieży związanej już trwale z Cracovią. Młodzieży ambitnej, pracowitej i osiągającej coraz lepsze wyniki sportowe. To oni, młodzi — dziewczęta i chłopcy, wychowani przez trenerów i działaczy, znów podnoszą coraz wyżej sztandar sportowej walki i szlachetnej rywalizacji, równając do swoich wielkich poprzedników, którzy honor krakowskiego i polskiego sportu zawsze mieli w największej trosce i pieczy, rozsławiając jego imię szeroko w kraju i poza granicami. W pomnażaniu bogatych i chlubnych tradycji naszego klubu będziemy zwracać uwagę nie tylko na osiągnięcia sportowe. Chcemy, jak to zawsze w Cracovii czyniono, także wychowywać szlachetnych i mądrych ludzi, przywiązanych do barw klubu, a przez to — również do swojego miasta i Ojczyzny, przygotowanych do życia i pracy w socjalistycznej społeczności. Sport sam w sobie nie jest celem, lecz metodą kształtowania charakterów i postaw.

Z okazji jubileuszu 70-lecia klubu sportowego Cracovia życzę zawodnikom wielu sukcesów sportowych, działaczom i sympatykom — radości i zadowolenia z pracy i osiągnięć klubu, trenerom i wychowawcom — jak najlepszych rezultatów w działalności szkoleniowej oraz wychowania wielu zawodników uzyskujących najwyższe sukcesy sportowe. Zarządowi Klubu — pomyślnej realizacji szerokich planów pełnej odnowy klubu oraz zbudowania nowych obiektów sportowych, a naszym Opiekunom — dumy z osiągnięć Cracovii, uzyskanych przy ich wydatnej pomocy.

Jubileusz 70-lecia obchodzimy wspólnie z Gwardyjskim Towarzystwem Sportowym Wisła. Chciałbym więc życzyć naszej wielkiej „Sąsiadce zza Błoń" dalszych wspaniałych sukcesów sportowych. Jak wiadomo, współpraca nasza nie ogranicza się tylko do obchodów jubileuszu. Trwa ona i przynosi wzajemne korzyści obu wielkim rówieśniczkom — Cracovii i Wiśle już od kilku lat. Dobre wzorce tej współpracy stosowane są coraz szerzej również we współdziałaniu innych klubów sportowych naszego miasta.

Mam nadzieję, że przy szlachetnej rywalizacji na boiskach i bieżniach, obie Jubilatki, a z nimi i pozostałe kluby krakowskie będą pomagać sobie wzajemnie i współpracować na codzień we wszystkich dziedzinach. Z myślą o nadrzędnej sprawie, jaką jest wychowanie młodzieży i rozwój całego sportu.

Jestem głęboko przekonany, że dla Klubu Sportowego Cracovia rok 70-lecia — przy wspólnym wysiłku i jedności dążeń sportowców, działaczy, sympatyków i patronów — stanie się milowym krokiem na drodze odbudowy świetności, siły i chwały naszego Klubu w tworzeniu nowych, chlubnych kart jego historii.

BOHDAN WAYDOWSKI
Prezes Klubu Sportowego Cracovia

DO KLUBU SPORTOWEGO CRACOVIA

Z prawdziwą przyjemnością składam działaczom, zawodnikom i trenerom Spółdzielczego Klubu Sportowego Cracovia serdeczne gratulacje i życzenia z okazji 70 rocznicy powstania tego wielce zasłużonego dla sportu polskiego klubu.

Okres ostatnich 20 lat Cracovia związała bowiem swoją działalność ze spółdzielczością pracy. Cracovia w okresie swojego istnienia położyła ogromne zasługi dla rozwoju sportu i rekreacji dla społeczeństwa miasta, którego nosi imię. Tak w okresie zaborów, jak i w czasie dwóch wojen światowych, swoją patriotyczną postawą, udziałem w walkach o wyzwolenie kraju, biało-czerwonymi barwami i ofiarną działalnością sportową, członkowie Cracovii wpisali się złotymi zgłoskami do historii naszego narodu.

Osiągnięcia Cracovii jako klubu i jako ambasadora sportu polskiego na olimpiadach, mistrzostwach świata i Europy są godne najwyższego uznania. Sportowcy tego klubu zdobywali także setki tytułów mistrzów i wicemistrzów Polski w wielu dyscyplinach sportu.

W długiej historii dziejów Klubu Sportowego Cracovia występują okresy wspaniałych osiągnięć, zdobywania szczytów możliwości w zakresie sportu, w wychowaniu ćwiczącej w klubie młodzieży, a także w działalności organizacyjnej i pracy nad rozwojem obiektów sportowych.

Niestety, uwidaczniały się również chwile regresów, obniżania wysokich poprzednio lotów klubu.

Właśnie w ostatnim 10-leciu przeżywała Cracovia kilka lat szczególnie trudnych. Na szczęście, regres ten klub ma już poza sobą i systematycznie odrabia straty, osiągając coraz lepsze wyniki we wszystkich dziedzinach działalności.

Z satysfakcją mogę stwierdzić, że dzieje się to w znacznej mierze dzięki efektywnej pomocy i trosce spółdzielczości pracy o losy tego zasłużonego klubu, który rewanżuje się pracownikom spółdzielczości organizacją udanych imprez turystycznych i masowych zawodów sportowych oraz szeroką działalnością rekreacyjną.

Popularność i dobre imię Cracovii dzięki jej dawnym i ostatnim osiągnięciom wykraczają poza granice naszego kraju. Żywo interesuje się klubem Polonia zagraniczna. W dalekiej Australii, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, w Anglii i w wielu innych krajach działają kluby noszące miano Cracovii, nawiązujące żywe kontakty ze swoją starszą Siostrą w Polsce.

Żyje też poza granicami naszego kraju wielu serdecznych sympatyków klubu – żywo interesujących się aktualną pracą i wynikami sportowymi umiłowanej przez nich Cracovii. Szczytne tradycje, dobre imię, sympatia jaką darzą Cracovię liczne rzesze jej zwolenników w Polsce i za granicą – zobowiązują.

Życzę więc Cracovii powrotu do najwyższych osiągnięć w sporcie, sukcesów w pracy wychowawczej, pomnożenia liczby obiektów i urządzeń sportowych oraz jeszcze lepszej niż dotychczas więzi z opiekuńczymi spółdzielniami pracy i innymi zakładami.

Oby kolejny jubileusz – „brylantowe gody" 75-lecia powitała Cracovia wysokimi osiągnięciami wśród najlepszych klubów sportowych w Polsce.

DR BOHDAN TRĄPCZYŃSKI
prezes
Zarządu Centralnego
Związku Spółdzielczości Pracy

Działo się to 28 marca 1888 roku – dr Jordan otrzymał od Rady Miejskiej do dyspozycji prawie osiem hektarów ziemi. I wiosną 1889 roku uroczyście otwarto Park Miejski, gdzie na trzynastu dobrze wyposażonych boiskach hasały i dokazywały zastępy młodzieży. Ćwiczono na drążku, kółkach, pomoście, równoważni, na koniu i kozle. Rzucano krążkiem, oszczepem, bumerangiem, strzelano z łuku, grano w tenisa i krykieta. Po analizie doświadczeń zrozumiano wszakże, iż pierwszoplanowe muszą być gry i zabawy, zwłaszcza piłka nożna.

Już w 1894 roku gościli krakowianie we Lwowie, gdzie „polegli" 0:1, a ten historyczny dla piłkarstwa polskiego mecz trwał zaledwie sześć minut! Za to w ciągu dziesięciolecia nastąpił w Krakowie udany rewanż: IV Gimnazjum Lwowskie przegrało 0:3 z drużyną III Gimnazjum im. Króla Jana Sobieskiego...
Zielone Świątki wypadły w 1906 roku na szósty dzień czerwca. Wiedziano już kilka dni wcześniej, zwłaszcza wśród krakowskich gimnazjalistów, że ze Lwowa, gdzie grano w zorganizowaną piłkę od 1903 roku – wtedy powstał zespół Czarnych – przyjedzie ekspedycja futbolistów.

Furorę wywołało samo ich pojawienie. Zawodnicy Czarnych ubrani byli w prawdziwe piłkarskie kostiumy! A naprzeciw nich, w doskonale odprasowanych, świątecznych mundurkach drużyna kapitana Szeligowskiego, zwana później „biało-czerwoni".
Któż grał w tej pierwszej Cracovii? Pollak, Szolc, Jachieć, Stoeger, Lustgarten, Miller, Bałabuszyński, bracia Rylscy, Kellner i Szeligowski... Była to „zbieranina" najprzeróżniejszych profesji – od zwykłych synów robociarskich po studentów i gimnazjalistów. Charaktery i postacie. Legenda o „biało-czerwonych" zachowała właśnie ów niepowtarzalny klimat. Zrozumienie i dobrze pojętą zasadę koleżeńskości.
Jesienią 1907 roku dochodzi do fuzji Czerwonych z Wisłą. Było to ważne wydarzenie, konsolidujące rywali Cracovii. Ówczesna prasa coraz częściej pisze o imprezach: „odbędzie się mecz futbolowy". Puszczonej raz piłki w ruch nic już nie mogło zatrzymać.

Rok 1908 przynosi Cracovii pierwszy zagraniczny występ. Dzieje się to za sprawą „wszędobylskiego" Caldera, Anglika z pochodzenia, piłkarza z zamiłowania. Można by go nazwać futbolowym Don Kichotem, albowiem porywał się bez mała na wiatraki. Żeby nie być gołosłownym. Wyjazd do Opawy przynosi porażkę z Troppauer Sportverein 2:4. W rok potem mecz z BBSV Bielsko – rozegrany w Krakowie kończy się już zgoła odmiennym wynikiem – wygraną krakowian aż 5:0. W sumie pierwszy okres piłkarskich zmagań to 24 spotkania: rok 1906 2 mecze 3 pkt – 3:1; rok 1907 1 mecz 0 pkt – 1:4; rok 1908 8 meczów, 8 pkt – 8:8; rok 1909 13 meczów, 16 pkt – 33:16 i rok 1910 26 meczów, 24 pkt – 69:68.
Pisze piłkarz Cracovii, Stanisław Mielech:

Nie masz to jak piłka nożna!
Tylko w niej się wyżyć można.
Bo to szkoła jest tężyzny
Dla mężczyzny!
Hip, hip, hurra

Nadchodzi rok 1910. Bez wątpienia jeden z przełomowych w historii klubu. 10 lutego pod przewodnictwem redaktora naczelnego „Czasu" St. Kopernickiego zbiera się walne zebranie Cracovii.
... „Na sali było pełno dymu, przeważnie od fajek. Niektórzy narzekali, że brakuje piwa, tak przez wszystkich ulubionego, większość jednak myślała tylko o tym, kogo wybrać prezesem. Nie byłem pewny, czy mój pomysł spotka się z aprobatą – pisze dziennikarz – przewodniczący – ale koniecznie chciałem przeforsować kandydaturę profesora"...
Tak też się i stało. 43-letni Jan Michał Rozwadowski, językoznawca i indoeuropeista, profesor UJ, prezes Polskiej Akademii Umiejętności, członek wielu towarzystw zagranicznych staje u steru... sportowego klubu Cracovii! O czym to świadczy? Z jednej strony o roli sportu i jego znaczeniu w tamtych czasach i z drugiej – o możliwościach rozwoju „biało-czerwonych". Nie ulega bowiem wątpliwości, że wraz z Kopernickim, który zluzuje profesora na 12 miesięcy, był Rozwadowski twórcą prawnych pod-

Seniorzy Cracovii w pochodzie 1-majowym – 1976 r.

staw funkcjonowania klubu. Niestety, w wielu opracowaniach historycznych sylwetka znanego językoznawcy jest dziwnie przemilczana. Zachodzi jednakże obawa, iż badacze pierwszych lat działalności klubu przede wszystkim zwracali uwagę na jego wyniki sportowe.

Po barwach i nazwie otrzymuje Cracovia pozostałe znamiona organizacji społecznej: regulamin – lub jak kto woli statut, legitymacje, zasady przynależności do towarzystwa... Czując poważne oparcie u swoich sympatyków, a także usatysfakcjonowanie w szerokich rzeszach „nieusportowionego" społeczeństwa klub wyróżnia się i rozrasta. Jeszcze zimą w parku Jordana rozgrywane zostają premierowe mecze hokeja-bandy. Latem przerodzą się one w trawiastą odmianę gry z laską i piłeczką. Są to jednak sporty uzupełniające, „trzymające prawdziwą postawę dobrego piłkarza".

Inaczej się ma sprawa z tenisem. Z triumfatorów „wielkiego" turnieju na jordanowskich kortach rodzi się nowa, druga sekcja. Jej najlepszym graczem jest bez wątpienia W. Szwede, który łatwo zwycięża w grze pojedynczej, podobnie jak i w deblu, mając za partnera ... Jerzego Leszczyńskiego. Tak, tego samego aktora teatrów warszawskich, za którym od 1913 r. przepadać będą urocze mieszkanki stolicy, a który przejdzie do annałów polskiej sceny jako jeden z najznakomitszych odtwórców fredrowskiego Papkina...

Dwuletni okres panowania naczelnego redaktora „Czasu", to w pierwszym rzędzie okres – jak byśmy to obecnie powiedzieli – udanych zamierzeń inwestycyjnych. Zaczyna się w 1911 roku otwarciem 9 kortów przy ul. Żabiej oraz śmiałym zamierzeniem wybudowania własnych obiektów – myśli się o nowym boisku. Schedę po Kopernickim – wraz z nowym stadionem oraz czterema kortami – przejmuje w 1913 r. Kazimierz Jurjewicz. Prowadzić on będzie klub aż do wybuchu wojny. W lecie 1913 r. z inicjatywy profesorów Figny i Stacha powstaje trzecia sekcja – lekkoatletyczna. Jej najsilniejsze punkty po początkowym, rozruchowym okresie to: Szeligowski, Mielech, Poznański, Popiel – czyli piłkarze...

Przed meczem Cracovia – Pogoń, Lwów 1912 r.

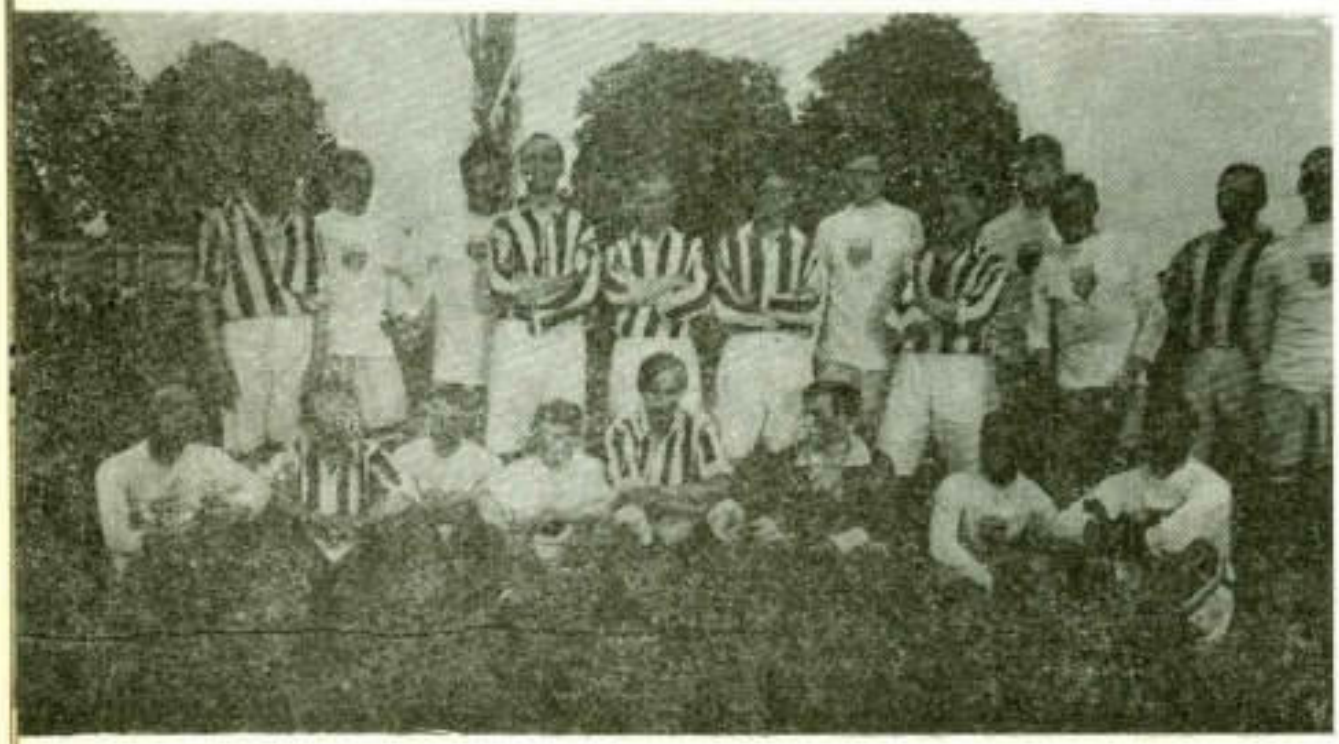

O nich chcemy teraz nieco powiedzieć. Największym osiągnięciem na arenie międzynarodowej jest mecz z reprezentacją Austrii rozegrany w 1911 roku w Krakowie. „...Przyjmowaliśmy najlepszą jedenastkę europejską – napisze potem prasa. – Drużyna Cracovii była bez szans z tymi super-mistrzami, potrafiącymi panować nad piłką jak wytrawny jeździec nad popędliwym rumakiem, ale trzeba od razu przyznać, iż spisała się co najmniej dobrze. Przegrana 3:6, przy miejscami całkiem wyrównanej grze nie przynosi krakowianom ujmy." W tymże samym roku Cracovia uwidacznia swoje występy międzynarodowe, odnosząc np. efektowne zwycięstwo nad Sturmem z Pragi 4:0. Na konto „ma" w annałach klubowych należy zapisać także zwycięstwo nad Vasasem 4:0 i 4:2, Admirą 2:1, Hertą 2:0, Florisdorferem 1:0, Morawską Slavią 8:2 oraz wiele, wiele innych. W 1911 roku, na ogólną ilość 23 spotkań krakowianie zdobywają 26 pkt, przy stosunku bramkowym 76:47. Następny sezon jest równie udany – w 29 spotkaniach 43 pkt 70:34. Na rok przed wojną w 34 meczach gromadzą 44 pkt, 85:42 i wreszcie w skróconym, wojennym sezonie tylko 18 pojedynków, 27 punktów i imponujący stosunek bramek 53:14.

Oczywiście wszystkie te dane statystyczne odnoszą się do gry pierwszego zespołu, zarówno w meczach z przeciwnikami zagranicznymi, jak i z krajowymi rywalami...
Należy przy tym dodać, iż od 1913 roku rozpoczęły się rozgrywki o tytuł mistrza Galicji. Najpoważniejszymi przeciwnikami Cracovii były drużyny ze Lwowa – w przewidywaniach ekspertów „... mogące równać się z Wiedeńczykami, na nich dlatego stawiamy wieloprocentowo, typując zwycięzców nowego współzawodnictwa w piłce – oraz jak zwykle groźna przeciwniczka z drugiej strony Błoń." W I mistrzostwach zwyciężyła Cracovia przed Wisłą i Pogonią. Horoskopy znawców nie okazały się więc trafne.

Przychodzi I wojna światowa. Na czas wojny sportowcy zawieszają buty na kołkach. Na szczęście straty w urządzeniach i stanie boisk są niewielkie, przeto już w 1916 roku można piłkarskie zmagania zaczynać od nowa. Wśród przeciwników zagranicznych na pierwszy ogień idą Węgrzy. Okazuje się jednak, że drużyna Nemzeti Budapeszt jest za silnym przeciwnikiem, jak na niezbyt skonsolidowaną jeszcze Cracovię. „Biało-czerwoni" w pierwszym pojedynku remisują 2:2, aby w rewanżu ulec 0:2. Jednak już w roku następnym kilka efektownych zwycięstw m.in. nad Hertą Wiedeń 2:0 i Wackerem 4:1 zapowiada powrót lepszych czasów...

„Najcięższe pod względem nerwowym były mecze z lokalnym i odwiecznym rywalem – Wisłą. Obojętne było czyśmy dany mecz wygrali, czy też zakończył się porażką, spotkanie to kosztowało nas (a przypuszczam, że i naszych przeciwników) dużo nerwów. Chodziło bowiem – jak to zresztą i dzisiaj się dzieje – o prestiż lepszej drużyny. Miałem w drużynie Wisły swych najlepszych przyjaciół, lecz na boisku, w czasie gry – nie widziałem ich, zapominałem o nich – byli tylko przeciwnikami, bo takimi stawali się z chwilą rozpoczęcia meczu. W ferworze walki zapominało się o niejednym, mając tylko na myśli – zwycięstwo dla barw swego klubu. Ale tak jak oni byli dobrymi „wiślakami" i kochali swój klub i dla niego walczyli o palmę pierwszeństwa – tak i ja, jak i nasi koledzy z Cracovii kochali swój klub – Cracovię!"
Te fragmenty wspomnień Zygmunta Chruścińskiego, piłkarza, a potem dziennikarza sportowego „Echa Krakowa" i „Piłkarza" warto zacytować przy okazji opowiadania o „świętej wojnie". Do roku 1918, kiedy to po przerwie stanęły znowu naprzeciwko siebie team „Białej Gwiazdy" i „biało-czerwonych" rozegrano w sumie 13 pojedynków. Premiera zakończyła się remisem 1:1, potem częściej dominowali na boisku futboliści Cracovii. Odnieśli oni jeszcze 7 zwycięstw, przy 3 porażkach, a stosunek bramkowy był także dla nich korzystny 21:13. Kolejne dwa spotkania zakończyły się podziałem punktów. Wpierw triumfowała Cracovia 3:2, w rewanżu wygrała Wisła 1:0.
Nadszedł rok 1919. Przez następnych 13 lat Cracovia prowadzona będzie przez jednego z najwybitniejszych działaczy w historii polskiego sportu – dra Edwarda Cetnarowskiego. Z licznych jego tytułów wymieńmy tylko prezesurę w Polskim Związku Piłki Nożnej. Właśnie dzięki jego staraniom polski futbol zostaje zauważony na arenie międzynarodowej. On jest głównym motorem zorganizowania pamiętnego spotkania między Węgrami a Polską. Co o nim sądzili współcześni? Oddajemy głos dr Stanisławowi Cikowskiemu...
„Wyjazdy z prezesem to niezapomniane dla nas chwile. Stawał się podczas nich nie tylko prawdziwym opiekunem, ale i serdecznym przyjacielem. Odwdzięczaliśmy mu się jak umieliśmy umiłowaniem barw klubowych, dobrze pojętą etyką życiową, posłuszeństwem, a przede wszystkim ambicją sportową. O ile pamiętam, to za moich czasów drużyna piłkarska nie była powodem zmartwień prezesa. Nasze wyjazdy były znakomitą propagandą dobrego imienia polskiego sportu..."
Rzeczywiście. Z nastaniem rządów Cetnarowskiego Cracovia przeżywa okres prawdziwego rozkwitu. Już w 1919 roku grupa młodzieży z KKCiM pod przywództwem młodego wówczas Janka Łazarskiego zakłada sekcję kolarską, która... Ale nie uprzedzajmy faktów. Rozpoczyna się przecież w klubie okres, który można by bez wątpienia nazwać „W CHWALE"...

Józef Kałuża – kapitan reprezentacji narodowej przed meczem z Czechosłowacją na boisku Cracovii

W roku 1921, roku premierowych mistrzostw Polski, podwawelski zespół zwany „Wielką Cracovią" zdobywa bezapelacyjnie tytuł, bez porażki. W 8 grach ma 15 punktów, wyprzedza Polonię Warszawa 10 pkt i Wartę Poznań. Każdy kibic „biało-czerwonych" potrafi skład WIELKIEJ wymówić jednym tchem: Popiel-Gintel, Fryc-Styczeń, Cikowski, Synowiec-Mielech, Kotapka, Kałuża, Kogut, Sperling. Przypatrzmy się bliżej tej drużynie, w której grało dziesięciu reprezentantów Polski, czterech olimpijczyków. Drużynie, która odniosła wiele sukcesów w pojedynkach z czołowymi zespołami Europy. Cracovia wówczas dawała koncert gry pełnej elegancji i polotu, bramki zaś były wynikiem przemyślanych kombinacji i wspaniałego przygotowania kondycyjnego i szybkościowego całej drużyny. Kibice śpiewali:

„A Cracovia cym, bum, bum
Doskonale gra,
Nie dziwota, cym, bum, bum
Bo Kałużę ma!"

Od wspomnianych spotkań w roku 1918 dwie wielkie rywalki rozegrały szereg spotkań. W 1919 r. jeszcze w pojedynkach towarzyskich triumfuje Wisła 3:1, aby w kilka miesięcy potem przegrać 0:1. Następny rok, to kolejne trzy pojedynki: 0:1, 4:1 oraz 1:1 dla Cracovii.
W mistrzostwach 1921 r. dwukrotnie zaznacza się znaczna przewaga „biało-czerwonych" 3:0 i 5:0. W pojedynku nie zaliczanym do walki o punkty wiślacy osiągają remis 1:1. W latach 1922–1924 w krakowskiej klasie „A" wygrywają futboliści „Białej Gwiazdy". Jest to o tyle symptomatyczne, iż tylko w pojedynkach towarzyskich wiślacy okazują się lepsi – w 1923 r. 0:1 i 1:5, w następnym sezonie 2:4. Prawie wszystkie pojedynki o punkty kończą się sukcesem Cracovii: 1922 r. – 1:2 i 2:1; 1923 – 1:1 i 4:2; 1924 r. – 0:2 i 2:0.
W spotkaniach międzynarodowych notujemy zwycięstwo z Ujpesztem 2:1 i remis z Ferencvarosem 1:1 (1921 r.), pokonanie Admiry 2:0, Slavii Koszyce 2:1 oraz FAC 6:1 (1922 r.), udane tournée po Danii i Szwecji – m. in. z Aarhus 6:1 oraz z reprezentacją Halsingborgu 2:0 (1923 r.). Wreszcie wizytę w Hiszpanii...

Głos ma kierownik wyprawy za Pireneje, dr Lustgarten:
„...Trwał gorączkowy nastrój. Chodziło o zrealizowanie najdalszego i najdłuższego wyjazdu drużyny piłkarskiej: tournée po Hiszpanii. Wyjeżdżały tam najlepsze drużyny Europy dla podreperowania finansów, a także po budzące wielki odgłos sensacyjne porażki.
...Grać mieliśmy z Barceloną, doskonale dobraną drużyną, niejednokrotnie zdobywającą mistrzostwo. Wystąpiliśmy w składzie:
Popiel – Gintel, Fryc – Styczeń, Cikowski, Synowiec – Zimowski, Reyman II, Kałuża, Chruściński, Ciszewski."
I wracamy do opisu Lustgartena: „...krakowianie, mimo osłabionego składu, byli zupełnie równorzędnym przeciwnikiem, a zagrywki napastników krakowskich wywoływały burzliwe uznanie. Gdy jednak Chruściński po kombinacji z Kałużą strzelił bramkę i na przerwie rezultat brzmiał 1:0 na korzyść Cracovii, zrzedły miny hiszpańskich zawodników, którym wymykała się premia za wygranie zawodów. Toteż obraz gry zmienił się w drugiej połowie. Jeśli gra w pierwszej była ostra, to teraz jeszcze bardziej przybrała na ostrości.
Wreszcie Barcelona wyrównała, lecz co najmniej równorzędna gra utrzymywała się do końca i gwizdek sędziego, przy stanie 1:1 zakończył zawody."
A w innych sekcjach? W dwa lata po rozpoczęciu prezesury przez Cetnarowskiego klub rozrasta się wszerz. Lekkoatleci – jeszcze bez sukcesów – startują w pierwszych mistrzostwach Krakowa. Pojawia się sekcja kobiecej hazeny – jest to sport zbliżony przepisami do piłki ręcznej, z tym iż w hazenie nie wolno było dryblować, piłka miała być podbijana i podrzucana. „Matche hazeny nie potrafiły porwać naszych pań – pisze komentator sportowy tamtego okresu. – Wydają się być te spotkania mało ciekawe. Jedna z pań miała rzekomo nawet powiedzieć, że woli nad wszystko futbol angielski!"
Rok 1923, to reaktywowanie sekcji tenisowej. Treningi prowadzi wówczas nie kto inny, jak Franta Kożeluch. Tak, ten sam co doprowadził

do perfekcji technikę piłkarzy „biało-czerwonych"! Po pierwszych propagandowych zawodach pojawiają się wzmianki o pływakach. Hazena odstępuje miejsce męskiej piłce ręcznej. Pojawia się wielu utalentowanych młodych ludzi, o których za kilka lat będzie głośno w krajowym sporcie.

Nadchodzi rok olimpiady paryskiej. Jeszcze wszyscy cieszą się z dobrego startu pływaków na MP – Sieńkowski i Czaplicka zapowiadają rekordowe osiągnięcia. W indywidualnych MP do finałów kwalifikują się skoczek w dal Florkiewicz, sprinter Nowosielski, oszczepnik Buchała. Ktoś przywozi wiadomości o kanadyjskim hokeju, może zimą warto by go spróbować? Tenisiści zgłaszają swój udział do Polskiego Związku Tenisowego. Na kortach ożywiony ruch. „Trenowałem sam, nie myśląc przecież o sukcesach – napisze w kilkanaście lat później w swoich wspomnieniach kolarz Jan Łazarski – Gdyby ktoś mówił ze mną o lgrzyskach – chyba nie uwierzyłbym. Owszem, mieliśmy trochę wcześniej wyjechać do Francji, aby spróbować tamtejszych torów, ale mnie samemu przede wszystkim zależało na wymiernym sukcesie w kraju. Wciąż tylko się mówiło: piłkarze, piłkarze, piłkarze... Ale udało się". Na MP, w wyścigu na 200 m na torze Jan Łazarski wywalcza w imponującym stylu (12,6 sek.) tytuł najlepszego w kraju. Już niedługo – wraz z J. Langem, T. Stankiewiczem i F. Szymczykiem w drużynowym wyścigu torowym na 4000 m na Olimpiadzie w Paryżu ulegnie jedynie Włochom. Srebrny medal! Najlepsze dotychczasowe osiągnięcie polskiego sportu! „Kiedy przyjechałem do mojego miasta wszyscy chcieli obejrzeć moje trofeum. A piłkarze? Chociaż pojechało ich aż czterech: Cikowski, Fryc, Sperling i Kaluża – tym razem właśnie zazdrościli cykliście..." I tutaj nasuwa się refleksja. Sukces Łazarskiego pozostał do chwili obecnej największym osiągnięciem krakowskiego klubu. A przecież było w nim co najmniej kilku bardzo wybitnych zawodników. Brakło często sportowcom Cracovii po prostu odrobiny szczęścia.

Powróćmy jednak do połowy lat trzydziestych. W styczniu i lutym 1925 roku pojawiają się na firmamencie hokeiści. Jeszcze w nieoficjalnym spotkaniu zwyciężają miejscowy AZS 1:0, za okrągły rok Jerzy i Józef Szaflarscy, A. Lachowicz, M. Pazdanowski, St. Myszkowski i A. Michalek po pokonaniu Jutrzenki 4:1 oraz Makkabi 3:0 zostają nieoficjalnym mistrzem Krakowa. Co ciekawsze, grano w cienkich kostiumach biało-czerwonych i spodenkach gimnastycznych, jeżdżono na łyżwach przykręcanych korbką, a kije hokejowe produkowano... we własnym zakresie. To się nazywa amatorstwo!

Przyszła wiosna, a wraz z nią sukcesy. Najpierw powiemy o Irenie Jaśnikowskiej – „Jasnej". Występem w reprezentacji kraju podtrzymuje dobre imię lekkoatletek. Jest to o tyle trudne, że w tymże roku klub traci własną bieżnię i urządzenia lekkoatletyczne. Przyszło trenować na obcych boiskach – obiektach, co jednak nie odbiło się na wynikach. Zamyślano jednak i o innych sekcjach.

„Gra zespołowa jest dyscypliną najbardziej widowiskową. Dlatego też – wspomina Z. Trytko – propozycja utworzenia drużyny waterpolowej spotkała się z powszechnym aplauzem. Umieliśmy dobrze pływać, ale w tej arcyciekawej grze trzeba było przyswoić sobie niełatwe arkana techniki i taktyki. Nie szło nam to trudno, a ukoronowaniem był tytuł wicemistrza kraju."

Przed meczem Cracovii z Polonią Karwina – 1921 r.

Z pozostałych wyczynów pływackich należy wspomnieć dwa rekordy Polski Czaplickiej na 100 m st. dow. 1:58:0 oraz na 200 m st. klas. 4:16,8. Wicemistrzem został Sieńkowski w skokach z trampoliny.

Nowa miłość – kolarstwo. Pierwszym jej zwiastunem stał się doskonały występ Łazarskiego. Niewielu stawiało na krakowianina. Co prawda ktoś tam próbował dowodzić, iż trenował u najznakomitszych amatorów ścigania się po torze, niemniej jednak dawano mu zaledwie 30 proc. szans... Dołożył dodatkowych 70 proc. i został niepokonany.

W kilka miesięcy potem, już w 1926 roku otwierano nowy tor kolarski. Żar lał się z nieba, kiedy red. Antoni Wasilewski, najbardziej zapalony miłośnik tego sportu, z dumą podziwiał dzieło, którego był inicjatorem. A że jego trud nie poszedł na marne przekonano się niebawem, kiedy to Łazarski powtórzył swój ubiegłoroczny sukces.

Zakładano nowe sekcje. Pojawili się jeszcze w zimie – korzystający z hali YMCA – bokserzy. Do najjaśniejszych punktów drużyny należeli Stibe w wadze półciężkiej oraz Sworzeniowski w muszej. Za namową Łazarskiego i przy poparciu Wasilewskiego tworzy się zaczątek sekcji motorowej.

Po AZS i Wiśle oraz prawie równocześnie z Podgórzem doczekano się sekcji piłki ręcznej. Start był o tyle pomyślny, że Szumiec, Seifert, bracia Trytkowie i inni zdobyli u schyłku lata tytuł mistrza Krakowa. Patronowali owocnej działalności mgr Piotrowski, inż. Preissner, por. Kosman i niezapomniany „Kuba" – J. Lubowiecki.

Jedne z pierwszych mistrzostw podwawelskiego grodu w lekkiej atletyce przyniosły „biało-czerwonym" istny grad medali. Z 21 konkurencji wygrali aż 16. Oto niektóre z ciekawszych wyników z tamtych lat: wśród panów 100 m przebiegł Nowosielski w 11,6, 800 m Doheński w 2:10,4 (rekord okręgu), 1500 m Drozdowski w 4:35,5 (rekord), w dal Nowosielski skoczył 6,20, wzwyż wyrównał rekord kraju wynikiem 1.76, w dysku Gierałtowski rzucił 33.95 (rekord), a w oszczepie 50.15 (rekord). Trzeci tytuł wywalczył Gierałtowski w pchnięciu kulą 11.47.

Wśród pań doskonale zapowiadała się Swobodówna – przebiegła 50 m w 7,2 (rekord). Talent „Jasnej" zabłysnął w rzutach – oszczep 24.41 oraz kula 6.72 (oba rekordy okręgu). Były to wyniki już na dobrym poziomie krajowym. Jak się wkrótce okaże, jedna z lekkoatletek Cracovii wkrótce stanie się autorką największej lekkoatletycznej sensacji tamtych lat.

Nie powiodło się hokeistom, którzy przegrywają dość wyraźnie dwa spotkania z Jutrzenką 1:4 i Makkabi 0:3, odpadając z walk o miano najlepszych. A piłkarze? Toczą boje ze swoją rywalką zza Błoń... Zajmują w 1925 roku czwarte miejsce w klasie „A", remisują z Wisłą po zaciętym spotkaniu 5:5. W roku następnym dwukrotnie wygrywają 2:1 oraz 3:2. Mistrzostwa ulegają właśnie reorganizacji. Pozostaje więc grać z zagranicznymi przeciwnikami. Rok 1925 jest szczególnie bogaty w kontakty międzynarodowe. Inauguracja pomyślna – Nuernberger VF przegrywa w Krakowie 1:9! Potem dwa zwycięstwa nad Galią Club z Paryża 7:1 oraz CAFC Praga 5:0 i cykl pojedynków z Vienną 3:2 i 2:1 i Victorią 5:1 i 1:0. Pardubice odjeżdżają z bagażem trzech bramek, Lechia Karlin i III Ker. Budapeszt remisują 2:2 i 1:1. Końcówka sezonu słabsza, ale przeciwnicy niezwykle groźni. Wacker wygrywa z Cracovią 2:0, Vasas 2:1 a Union 1:0. Także w 1926 roku tournée do Jugosławii kończy się dwoma porażkami – ze Slavią Bułgaria 0:2 i Beogrodzkim KS 1:2.

Rok 1927 przeszedł prawie niezauważony, sporo jednak słychać o hokeistach. Po tytule najlepszej drużyny Krakowa przychodzi liczący się remis z Czarnymi Lwów 1:1 oraz dwie przegrane w zakopiańskim turnieju – z Pogonią 0:3 i z KŁP Poznań 0:6. Dobre czasy mają dopiero nadejść.

Kto zna dzisiaj nazwisko Marii Malinowskiej? Chyba niewielu może pochwalić się wiadomościami o jej sportowej karierze. Tymczasem w 1928 roku była najbardziej cenioną lekkoatletką kraju...

„W pierwszej serii Lonka postarała się o dużą niespodziankę. Rzucając 33.77 ustanowiła niespotykany na naszych stadionach rekord Pol-

ski. Rozpoczyna się druga kolejka rzutów. Jest to jej słabsza ręka i wydaje się, że nie dorzuci do rekordowego wyniku oburącz.

Tymczasem doskonały rzut i sędziowie biegają w podnieceniu do jury. Tak, aż 20,79 i w sumie... Nie, to nie do wiary. Maria Malinowska jest rekordzistką świata w rzucie oszczepem oburącz. Od tego momentu najlepszy wynik, należący do polskiej miotaczki wynosi 54.56!"

Teraz słów kilka o pływakach. Największą ich gwiazdą był Kot. W klasyfikacji po sezonie aż na 3 dystansach: 100 m st. grzbietowym, 400 i 1500 m st. dowolnym był pierwszy, na 100 m dowolnym sklasyfikowano go na drugiej pozycji, na 200 m. st. klas. był piąty. Na 100 m stylem dowolnym Sieńkowski był czwarty, na dystansach długich 400 i 1500 m Trytko uplasował się na szóstej i dziesiątej pozycji. Na 100 m grzbietowym Trytko przegrywał jedynie z Kotem, natomiast na 200 m klasycznym Czaplicka znajdowała się na 7 pozycji.

„Wiecznie druga" Nowak specjalizowała się w 100 m st. grzbietowym i 100 m st. dowolnym. Faworyci Cracovii zawiedli jednak na zawodach o tytuł najlepszych w kraju. Jedynie benefisem zakończył się wyścig sprinterów w stylu dowolnym. Zwyciężył Kuncewicz 1:12,0 – w czasie nowego rekordu kraju – przed kolegą klubowym Sieńkowskim. Złoty medal w rekordowym czasie wywalczył Trytko na 100 m st. grzbiet. 1:30,4. Schlesingerówna stanęła na najwyższym podium w skokach z trampoliny 47,54.

Powiodło się natomiast lekkoatletom. Oprócz Lonki dzielnie walczyła „Jasna". Uległa ona w dysku, wynikiem 31.91 jedynie późniejszej złotej medalistce Olimpiady Halinie Konopackiej 37.24. Dwa drugie miejsca wywalczyła w kuli – dowolną ręką 10.18 i oburącz 16.82. W punktacji łącznej cracovianki z 60 pkt przegrały jedynie do potentata – warszawskiego AZS 113 pkt. Panowie nie chcieli być gorsi, przywożąc w sumie trzy medale. Złoty wywalczył w rzucie oszczepem dowolną ręką Gieraltowski osiągając wynik 56.17, w rzucie oburącz zajął drugą lokatę 87,10. I wreszcie Nowosielski zdobył na MP brązowy medal wynikiem 6.50.

Jeżeli już jesteśmy przy sportach indywidualnych, trzeba odnotować sukcesy tenisistów. Młodziutki Witold Horain zdobywa tytuł mistrza Polski juniorów, dokładając do spółki z Czyżowskim drugi tytuł w deblu, w tej samej kategorii wiekowej.

A gry zespołowe? Na taflę hokejową wkraczają 15-latki. Marchewczyk i Roch-Kowalski stawiają wówczas jeszcze nieporadne, ale przecież pierwsze kroki. Siatkarze wywalczają mistrzostwo okręgu, szczypiorniści startują po takim samym sukcesie z powodzeniem w rozgrywkach ogólnopolskich. Wreszcie piłkarze. W „świętych wojnach" są do tyłu. Po udanym meczu wiosennym 2:1, dość boleśnie odczuwają skutki porażki w drugim antrakcie 1:5. W inauguracji ligi liczono na więcej. Jest w rezultacie czwarta lokata. A w spotkaniach międzynarodowych w latach 1927–1928 w sumie sześć wygranych meczów przy dwóch porażkach i jednym remisie. Stosunek bramek 29:13. Najcenniejsze zwycięstwa z Brigitenauer AC Wiedeń 4:2, Herthą Wiedeń 5:0 i SK Morawską Ostrawą 6:1.

Rok 1929 przynosi największe sukcesy sekcjom gier zespołowych, chociaż lekkoatleci i pływacy nie mogą także narzekać na ich brak. Zarówno siatkarze jak i siatkarki zostają mistrzami okręgu krakowskiego. Nie jest on jednak najsilniejszy w kraju, przez co start na arenie ogólnopolskiej kończy się niepowodzeniem. Do najlepszych w okręgu dołączą pod koniec roku piłkarze ręczni.

O wiele więcej spodziewają się kibice po koszykarzach. Jako pierwsi ruszają do boju panowie: Doniec, Gradowski, Lachmayer, bracia Lubowieccy, Szumiec, Tokar, bracia Trytkowie. W finale spotkają się z warszawską Polonią oraz poznańską „Czarną 13-tką". „Krakowianie grają nowoczesnego kosza – pisze prasa – jest to gra nadzwyczaj zespołowa – chociaż panom Trytkom nie można odmówić znakomitego mistrzostwa. Tytuł jak najbardziej zasłużenie dostaje się w ich ręce..."

W ślady panów poszły także kobiety. „Płeć piękna wcale nie jest sportowo tak słaba w klubie. Przekonamy się o tym naocznie niebawem.

Pora na prezentację mistrzyń Polski. Fenomenalnie usportowiona „Jasna" – Jaśnikowska wraz z koleżanką klubową Majerówną... stanowią podporę żeńskiej drużyny narodowej na zbliżające się mistrzostwa Europy. Oprócz tego pod tablicami ujrzeliśmy Jarzynlankę, Midowiczównę, Schulcównę, Urbańską i Tabeńską..."

Niedawna rekordzistka świata dwukrotnie zdobywa tytuł najlepszej w Polsce. W rzucie oszczepem Lonka wygrywa konkurencję dowolną ręką wynikiem 34.45, uzyskując po zsumowaniu rezultatów „z dwóch rąk" 53.02. Trzy tytuły przypadną doskonałej koszykarce „Jasnej". Jej benefisem staje się rzut kulą 10.28 oraz podwójnie dysk – jednorącz 33.20, oburącz 56.86.

Krakowianki z MP przywiozły aż 5 złotych medali. Dwa dalsze dorzucili pływacy. Smolka triumfował na 100 m grzbietowym 1:31,2; Nowak okazała się najszybszą wśród pań także na tym samym dystansie 1:39,6. Jak widać więc – pamiętajmy, który to rok! – już wtedy w pływaniu różnice między kobietami i mężczyznami prawie się zacierały.

Tenisistom pojawił się natomiast inny wróg i termin – kaperownictwo. Cracovia daleka była od takich rzeczy, niemniej jednak inne kluby ostrzyły sobie zęby na mistrzów w pasiastych koszulkach. Co prawda jeszcze w tym okresie kwitnie tenis, czego najlepszym dowodem jest tytuł Czyżewskiego wśród juniorów oraz piękny pojedynek Horaina z doskonałym Maksem Stolarowem oraz IX pozycja na klasyfikacyjnej liście PZT – ale śmiało można powiedzieć, iż był to łabędzi śpiew.

Rok następny należy do najświetniejszych w historii „biało-czerwonych." O tytule piłkarzy marzyli wszyscy sympatycy – spełniło się. Prężnie rozwijająca się sekcja pływacka zdobyła miano pierwszej w kraju; m. in. Kot zdobył sam aż cztery „złota" na MP, piąte dołożyła sztafeta 4×200 m st. dowolnym.

Po zaciętych bojach szczypiorniści wywalczają tytuł mistrza Polski. I znów pojawiają się te same nazwiska – no cóż, nie była to jeszcze era wczesnej specjalizacji. „Kiedy skończyliśmy siatkę – wspomina Roch-Kowalski – szliśmy na kosza, w zimie oczywiście na lodową taflę. Jeśli tylko kondycja dopisała to w trzech – czterech kolejnych spotkaniach nawet o najwyższą stawkę można było odnieść zwycięstwo. Najgorzej bywało potem w domu. Kiedy rodzice – udobruchani już zresztą sportową sławą syna – żądali sprawozdania z odbytych bojów, niejednokrotnie myliliśmy punkty zdobyte w koszu np. ze szczypiórniakiem. O skutkach tego rodzaju błędów nie trzeba chyba mówić. Co innego jest strzelić 8 bramek, co innego rzucić 8 pkt w kosza. Na ogół jednak kończyło się szczęśliwie, wiadomo – triumfatorom wiele można wybaczyć"... Żeby jednak być w zgodzie z historią podajemy nazwiska ówczesnych szczypiornistów: Malczyk, Lubowiecki, bracia Trytkowie, Kowalski, Marchewczyk, Lubaczewski, Marona, Szumiec, Irblicht, Pietrucha, Drozdowski i Bergman. A co robiły siatkarki? – „Popłakałyśmy się, kiedy zakomunikowano nam, iż nie będziemy mogły walczyć o złote medale MP. W kasie klubowej zapanowały pustki".

Z tego też powodu rok 1931 jest trochę chudszy. Piłkarze przeżywają wyraźny kryzys, VIII miejsce w lidze nie zadowalało nikogo. Kibice rekompensują sobie ten fakt trzema wspaniałymi występami pod Wawelem w spotkaniach międzynarodowych. Wszystkie są zresztą zwycięskie: z Wackerem 1:0, z Wiener Sportclub 4:1 oraz Preussen 3:1.

Prawdziwą furorę natomiast robią piłkarze ręczni. Mistrzostwo okręgu będą zdobywać aż 18 razy pod rząd. Siatkarze po wygraniu mistrzostwa Krakowa – plasują się na III miejscu w rozgrywanym od kilku lat tradycyjnym Pucharze Polski. Trzecie miejsce w rozgrywkach szczebla centralnego zajmują koszykarze.

„Zbieraliśmy się najczęściej na przystani AZS na Wiśle. Ale akademicy pilnie strzegli swoich łodzi i kajaków. Chłopcy z prawobrzeżnego Krakowa – tak by się mogło wydawać – woleli kopać piłkę. Było jednak wśród nich wielu, których pociągała wodna przygoda. Wreszcie ktoś rzucił hasło: chodźmy do Cracovii, tam nie ma przecież sekcji kajakowej, może nas przyjmą" – wspominał tamte czasy nieżyjący już dzisiaj Roman Peryl. I tak to się zaczęło.

Na koniec krótka wzmianka o lekkoatletach. Dwa tytuły mistrza wywalczył Nowosielski, uznany zresztą za najwszechstronniejszego zawodnika w podwawelskim grodzie. Na MP wygrał zdecydowanie 110 m ppł w 15,4 oraz niezłym wynikiem skok w dal 6.81.

Jak wiodło się piłkarzom w meczach z miejscową rywalką oraz w spotkaniach międzynarodowych? W pojedynkach towarzyskich z Wisłą Cracovia wygrała 4:2 i niespodziewanie uległa „Białej Gwieździe" 0:3. Natomiast w walkach mistrzowskich zdobyła 3 pkt., remisując 2:2 i zwyciężając w prestiżowym spotkaniu 3:0.
Gorzej było za granicą. Na ogólną ilość 6 spotkań Cracovia wygrała zaledwie jeden pojedynek z SK Bratysława 1:0, jeden mecz zremisowała z Rapidem 2:2, przegrywając aż czterokrotnie. Stosunek bramek także niekorzystny 9:21. Pływacy obniżyli swoje loty o jedną lokatę – zespołowo.
Nieźle poczynali sobie hokeiści. W spotkaniu towarzyskim z reprezentacją Bukaresztu krakowianie niespodziewanie odnieśli sukces, wygrywając 5:2. Do najlepszych na tafli należeli Marchewczyk i Kowalski. Oni też reprezentowali barwy kraju na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich.
Należy jeszcze odnotować sukcesy zawodników gier zespołowych. Koszykarze – trzecia lokata, podobnie w PP siatkarze. No i triumf w podwawelskim grodzie szczypiornistów.

Na przełomie roku 1932/1933 założono sekcję narciarską. Nie będzie ona zbyt liczna i jej sukcesy także nikogo nie oszołomią; niemniej jednak w biegach narciarskich „biało-czerwoni" należą w pewnym okresie czasu do krajowej czołówki. A poza tym – są doskonałymi organizatorami turystyki narciarskiej, będąc zawsze w kontakcie z Polskim Towarzystwem Tatrzańskim. Do najbardziej znanych zawodników należą Profit, Satora i Kamińska.
W zimie rozpoczyna się też pasmo wspaniałych zwycięstw „biało-czerwonych" na krajowych boiskach. Inaugurują je hokeiści, w szeregach których do Marchewczyka i Kowalskiego dołącza Wołkowski. W turnieju noworocznym w Krynicy

Cracovia – mistrz Polski, 1932 r.

Cracovia zdobywa pierwszą lokatę, pokonując mistrza Polski AZS Poznań 2:0, Pogoń 3:0 i w finale wiedeński Wahring 4:0. Nieporozumienie z PZHL powoduje, że drużyna na znak protestu nie staje do rozgrywek o mistrzostwo kraju.
Piłkarze walczą ze zmiennym szczęściem. W pojedynkach mistrzowskich z Wisłą padły następujące wyniki: 1:1, 4:1, 1:3 i 1:1, w piątym spotkaniu towarzyskim wygrywają 1:0. W spotkaniach ligowych też nie jest najlepiej – jeżeli zmierzymy siły na zamiary – w sumie Cracovia zajmuje czwartą pozycję. Nieliczne spotkania międzynarodowe przynoszą zwycięstwa nad SK Bratysława 4:0, Concordią Jugosławia 3:2 i remis z Nitrą AC 2:2.
Jednakże prawdziwy triumf przeżywa sekcja sportów zespołowych, zwanych wtedy „piłką ręczną". Oceniono ją nawet jako najlepszą w kraju. Nie dziwota, albowiem złożyły się nań nie notowane dotychczas w annałach „biało-czerwonych" sukcesy. Rozpoczyna się od wicemistrzostwa pań w hazenie. Do tego tytułu dokładają także srebro w szczypiorniaku. Z wybijających się zawodniczek na wzmiankę zasługują Majerówna, Podporska i Szryniawska. Na marginesie trzeba dodać, że w 1930 roku Czerska i „Jasna" startują na mistrzostwach Europy w koszykówce, natomiast na MŚ w Pradze Czerska strzela dwie bramki drużynie reprezentacyjnej w hazenie. Koszykarskie pupilki „biało-czerwonych" w 1933 roku wywalczają brązowy medal, co jest warte odnotowania chociażby

Lekkoatleci Cracovii na mistrzostwach Polski w Chorzowie, 1938 r.

z tego powodu, że w finałowych rozgrywkach nie biorą udziału dwie najlepsze wymienione już wcześniej zawodniczki.

Po zdobyciu tytułu mistrza okręgu w siatkówce panowie w finałowych rozgrywkach o MP gromią swoich przeciwników, na najwyższym podium stają: Dudek, Klein, Pisz, Seifert, Skucha i Trytko. Przytoczymy w tym miejscu także nazwiska najlepszych szczypiornistów Krakowa: Radwański, Wierzbicki, Data, Metke, Stefaniuk, Kowalski, Marchewczyk, Lubowiecki, Trytko, Skucha, Drozdowski, Nawrocki i Wilk. A więc te same nazwiska pojawiają się w rozmaitych składach różnych dyscyplin sportu.

Niedawno powstała sekcja kajakarzy także sięga po prymat w Polsce. No i żeby zakończyć tę szczęśliwą listę – Stefan Wroński zdobywa motocyklowe mistrzostwo podwawelskiego grodu.

Ale rok 1933 jest także chwilą, kiedy tłumy krakowian, nie tylko zwolenników „biało-czerwonych" żegnają prezesa Cracovii dr Edwarda Cetnarowskiego. W tamtych czasach komentatorzy tak pisali:

„Odszedł od nas człowiek, który nie tylko uko-

chał sport, ale po prostu doskonale się na nim znał. Nie wyobrażamy sobie, aby Cracovia kiedykolwiek osiągnęła takie sukcesy, jak za jego rządów."

Następcą Cetnarowskiego został na okres zaledwie kilkunastu miesięcy Mieczysław Dobija. Za jego prezesury, już w roku następnym największe sukcesy święcą siatkarze i szczypiorniści. Pierwsi zdobywają drugie miejsce w Pucharze Polski, drudzy szczycą się tytułem wicemistrza kraju. W skokach z trampoliny mistrzynią zostaje Szczygłówna. Piłkarze w wiosennym meczu po dość szczęśliwym przebiegu pokonują Wisłę 2:1, aby na jesieni przegrać aż 0:5. Sezon międzynarodowy mogą „biało-czerwoni" zaliczyć do udanych: 3 zwycięstwa, remis i porażka. Stosunek bramek 17:11.

Ale oto i następny sezon. Wisła gromi swych rywali w pierwszym spotkaniu 4:0. Gra o pietruszkę – wiadomo już, że Cracovia pożegna się z ligą zajmując 11 miejsce – przynosi niespodziewane, acz w pełni zasłużone zwycięstwo Cracovii... 5:0! Ale wiadomo – derby, jak kobieta, zmienne są...

Gorycz spadku piłkarzy oraz waterpolistów wynagrodzili z nawiązką koszykarze i siatkarze. Obydwa teamy w imponującym stylu zdobywają Puchary Polski.

W latach 1935–1937 na czele klubu staje Szymon Miodoński.

Zbliża się rok olimpijski. Wpierw w szranki drużyn reprezentacyjnych stają hokeiści: Marchewczyk, Kowalski, Wołkowski; latem do Berlina jadą piłkarze: Góra i Kisieliński, kontuzjowany już w czasie Igrzysk Fiałka był także zawodnikiem, na którego powszechnie liczono. Jednakże biegacz krakowski miał wyjątkowego pecha – zawsze w występach międzynarodowych brakło mu przysłowiowego łutu szczęścia...

Wydawało się mimo wszystko, że cracovianie powrócą z Igrzysk z medalem. Co prawda najlepszy koszykarz „biało-czerwonych" Resich rozchorował się tuż przed Olimpiadą, niemniej jednak w drużynie, która była o krok od brązu zajmując w rezultacie czwartą lokatę, do najlepszych na parkiecie należeli: Filipkiewicz, Ko-

powski i Pluciński. Koszykarze zresztą udowodnili swoją klasę, zdobywając dla Cracovii Puchar Polski i lokując się w rozgrywkach ligowych na trzeciej pozycji. Stan posiadania „biało-czerwonych" powiększył się o jeszcze jedną sekcję – zorganizowali się mistrzowie celuloidowej piłeczki...

„Latem piłkarze, zimą hokeiści, to najlepsi krakowianie są..." – takim hasłem żegnano rok 1937. Rzeczywiście, po dwóch zwycięstwach nad lwowską Pogonią 3:1 i 6:2 upragniony tytuł najlepszej drużyny w kraju wędruje na lodowisko krakowskie. Autorami tej niespodzianki są: Maciejko, Czarnik, Trytko, Marchewczyk, Wołkowski, Kowalski, Toni, Michalik, Balcer, Censor, Keller i Stachura.

Do tego sukcesu swój dorzuca „beniaminek" piłkarskich rozgrywek ligowych. W spotkaniach z Wisłą remisuje 1:1, pokonując w rewanżu „Białą Gwiazdę" 1:0. W ostatnich dwóch sezonach Cracovia rozgrywa 11 spotkań międzynarodowych, wygrywając cztery i jedno remisując.

Największym sukcesem było pokonanie w tym okresie wiedeńskiego Rapidu 5:3.

Przyzwyczajeni do sukcesów koszykarzy kibice prawie nie zauważają ich trzeciego miejsca w lidze. Wielkim świętem krakowskiej lekkiej atletyki staje się natomiast udział „wielkiego pechowca" Kazimierza Fiałki w tradycyjnym, ulicznym biegu „Quer durch Berlin". Po dwudziestu pięciu kilometrach zmagań z koalicją biegaczy niemieckich i fińskich ambitny zawodnik Cracovii wywalcza pierwszą lokatę. Wieniec laurowy i zdjęcia na czołowych szpaltach niemieckich dzienników mają większą wartość propagandową – nie zapomnijmy, że dzieje się to na 26 miesięcy przed wybuchem wojny – aniżeli niejedne zabiegi naszej dyplomacji. Kraków zgotował triumfatorowi także wspaniałą owację. Wyległo na dworzec niemal całe miasto...

Początek panowania w klubie dr Narcyza Michałowskiego przypadł na rok 1938. Jego też zasługą było reaktywowanie sekcji bokserskiej. Miał on w tym zamiarze gorącego orędownika, dawnego zawodnika, obecnego trenera Swo-

rzenlowskiego. Cracovia nie zanotowała w tym okresie na swoim koncie zbyt wielu sukcesów, niemniej jednak zawodnicy wag ciężkich należeli do czołówki podwawelskiego grodu.

Jednakże największy talent tamtych czasów to Wacek Soldan. Ulubieniec krakowskich nastolatków, mistrz dystansów od 800 m do 5000 m. Dla statystyków, a także miłośników lekkiej atletyki podajemy najlepsze wyniki Soldana uzyskane wiosną i latem 1939 roku: 800 m 1:57,8; 1000 m 2:35,2; 1500 m 3:59,4; 3000 m 8:35,6; 3000 m przeszk. 9:43,0; 5000 m 14:50,0. Sylwetką przypominał Soldan rekordzistę świata na 1500 m z tamtego okresu Ladoumege'a. Trenował z pasją, a jego największym marzeniem życiowym było pokonanie... Kusocińskiego. Należy dodać, że spełnił je niejeden raz. Oprócz Soldana czołowymi „paziami" królowej sportu byli: skoczek Garnuszewski (w dal 7.20, wzwyż 1.90), płotkarz Tadeusz Oszast – późniejszy redaktor Polskiego Radia (110 m ppł 15,2) oraz oszczepnik Dudzic 58.00. Porównując z aktualnymi rekordami kraju były to rezultaty dość dobre, a jak na tamtejsze wyniki – po prostu znakomite.

Wszyscy tutaj wymienieni nieraz stawali na najwyższych stopniach podium na mistrzostwach Krakowa i Polski. W okręgu Cracovia zdobyła zdecydowany prymat, gromadząc 472 pkt. Podobnie było w roku następnym.

Niedawno założona sekcja tenisa zdobyła drugie miejsce w podwawelskim grodzie. Wyżej sięgają szczypiorniści – po mistrzostwie okręgu wywalczają trzecią lokatę w rozgrywkach finałowych o MP. Natomiast Czajczyk, Dunikowski, Filipkiewicz, Kopowski, Kulikowski, Lubowiecki, Pachla, Pluciński, Radwański i Resich do bogatej kolekcji rozmaitych trofeów koszykarskich dorzucają ten najcenniejszy – złoto w lidze. Dostało się w godne ręce.

Piłkarze kończą ostatni przedwojenny sezon ligowy na 7 pozycji. Z rywalką z drugiej strony Błoń remisują 2:2 i wygrywają 2:1. W niedokończonych rozgrywkach 1939 roku, kiedy to prezesurę obejmuje Stanisław Kochanowski, przegrywają z Wisłą 1:5.

Kwiaty od wiślaków dla prezesa Rady Seniorów KS Cracovia Stefana Dońca

LATA 1939–1945

A potem przyszła ciemna noc okupacji hitlerowskiej. Zawodnicy, działacze i trenerzy Cracovii nie dali jednak za wygraną. Wszędzie tam, gdzie tylko się pojawili świecili przykładem męstwa, rozwagi, niezawodności w swoich poczynaniach, koleżeństwa, wreszcie – umiłowania swoich barw – miasta i kraju. I stąd właśnie, z obozowej tułaczki wziął się ten piękny pseudonim – PASIAKI. Wrósł w tradycję klubu. Narodził się chyba podczas pierwszej obozowej „spartakiady" w Oświęcimiu, kiedy to jeden z zawodników Cracovii postanowił startować właśnie w oryginalnej, klubowej koszulce, przerobionej z obszarganego pasiaka. Symbol tak piękny i prosty, jak piękna i prosta była historia tego klubu.

Tymczasem w okupowanym Krakowie rozpoczęły się piłkarskie rozgrywki ligowe. Oczywiście tylko klubów podwawelskich, oczywiście w ścisłej konspiracji. W pierwszym sezonie rywalizowały z sobą naturalnie Wisła i Cracovia. Pozostałe drużyny wyraźnie nie dorównywały ani „Białej Gwieździe" ani „biało-czerwonym". W latach 1940 i 1941 wygrywa Wisła, wyprzedzając minimalnie Cracovię. Rozgrywki w następnym sezonie trzeba było zawiesić, albowiem terror okupanta przybrał na sile. Ale już w 1943 roku stają piłkarze z powrotem do walki o prymat. Tym razem lepsza jest Cracovia. W pożegnalnych mistrzostwach Krakowa okazuje się, że przybywa nowy rywal. Zwycięża Nadwiślan, wyprzedzając Wisłę, Cracovię i Garbarnię. Do następnego boju staną obie jedenastki już w wolnym mieście, aby rozegrać mecz, nazwany potem przez historyków polskiego sportu – Meczem Wyzwolenia...

Piłkarze Cracovii w reprezentacji Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich – Egipt, 1940 r.

Chociaż od tamtych, tragicznych chwil minęło wiele lat, to jednak dzisiaj pozwólcie, że wezwiemy Was, Cracovianie na apel Wasz ostatni. Według nazwisk alfabetycznego układu, nie szufladkując i nie przedkładając jednych ponad drugich. Tak, jak spoczywacie w ojczystej ziemi i na polach bitewnych wszystkich frontów zroszonych krwią żołnierza polskiego...

Wzywamy Was na apel ostatni... Ciebie Zbigniewie Balcer. Wzywamy A. Bialika, T. Cyronia poległego w obozie oświęcimskim, H. Czajkę i A. Datę, który poległ w Afryce... A. Diducha, który nie wytrzymał oświęcimskiej kaźni i J. Dudzica... St. Fryca, który poległ w Powstaniu Warszawskim i A. Grochowiaka więźnia z Auschwitz... J. Jeża, T. Ickowicza, bestialsko zamordowanego w więzieniu na Montelupich... Nestora J. Kałużę, któremu nie dane było doczekać wolności... H. Kozienia, A. Koguta, R. Kropatscha zamordowanego w Oświęcimiu... J. Kwiecińskiego, R. Lechnera, dra E. Latacza, który poległ pod murem straceń największego obozu koncentracyjnego w dziejach ludzkości... O. Libliga, M. Lubaczewskiego i L. Lubowieckiego, zagazowanego w komorze straceń... Więźniarkę kilku obozów zagłady O. Majerównę... płk. B. Millera, A. Palcykiewicza, R. Peryi'a, oddającego życie za kraj w Oświęcimiu... Jego kolegę A. Potuczka, G. Rogalskiego, S. Rosego, L. Roupperta i Wacka Soldana, który padł pod Pszczyną podczas kampanii wrześniowej... L. Sperlinga, zamordowanego we Lwowie w 1941 roku, Z. Szembeka, który zginął na przedpolu wolności w 1945 roku w Oświęcimiu... S. Stanczykiewicza i jego żonę Zofię, rozstrzelanych na Montelupich... Tamże straconych B. Stoczkę i E. Tróbkę... T. Szczepaniaka, M. Wędrychowskiego, dr W. Wojakowskiego, J. Wojtana, J. Wyrwińskiego oraz hokeistę Ziębę-Finka...

Wszystkich Was wzywamy na uroczysty apel poległych. W 70-lecie klubu, któryście ukochali.

Przed akademią jubileuszową zawodnicy obydwu klubów – Jubilatek złożyli kwiaty na grobach zasłużonych zawodników i działaczy Cracovii i Wisły

„Mecz wyzwolenia" Cracovia – Wisła 1975 r.

Z lewej: Tarcza Herbowa Krakowa ufundowana przez redakcję „Tempa" w rękach kapitana Cracovii

MECZ WYZWOLENIA

Rok 1945 – minęła noc okupacji nad Krakowem. Miasto wraca do normalnego życia; wreszcie swobodnie będzie można uprawiać zakazany przez okupanta sport. Początek dali piłkarze – 28 stycznia skrzyknęli się zawodnicy Juvenii, Zwierzynieckiego, Wisły i Cracovii. Kto przeżył wojnę, spieszył na stare boisko Wisły. Mimo dużych śniegów i mrozu nadawało się ono do gry.

Henryk Rybicki do dziś wspomina tę niezapomnianą chwilę. Podówczas mieszkał w wielopokojowym mieszkaniu przy ul. Czapskich. Sąsiadem jego był inny zawodnik Cracovii, Parpan. Ponieważ mieszkanie znajdowało się właściwie po drodze na boisko, tu też z reguły następowały zebrania klubu, spotkania piłkarzy. Tutaj także przybiegł działacz „pasiaków" inż. Józef Wilk z oznajmieniem, że szykuje się pierwszy po wyzwoleniu mecz. Wkrótce mówiło o spotkaniu całe miasto. Piłkarze ściągali jeden drugiego – kto mógł podążał na Błonia.

„Ze wzruszeniem odśpiewaliśmy hymn państwowy – wspomina Rybicki. – Nareszcie można było rozegrać mecz bez obawy; po 5 i pół roku niewoli. Zająłem miejsce w bramce Cracovii. Po zażartej walce przegraliśmy 0:2. Grali ze mną w Cracovii: Gędłek, Makulec, Wilkosz (Jabłoński I), Parpan, Filo, Pawlik, Roczniak, Hajdziński, Zbroja, Bobula. W Wiśle występowali: Jurowicz, Serafin, Jarczyk, Waśko, Legutko, Worytkiewicz, Łyko II, Mordarski, Rupa, Cisowski, Giergiel."

Droga Henryka Rybickiego do reprezentowania barw Cracovii była typowym życiorysem ówczesnego krakowskiego młodego sportowca. Najpierw mecze podwórkowe, potem „wyłowienie" przez poszukiwaczy talentów i gra w drużynie juniorów. Rybicki zaczynał w Grzegórzeckim, ale bystre oko Piotra Jędrzejczyka, działacza Wisły, dostrzegło go wśród uwijających się za piłką chłopców. W ten sposób trafił do „Białej Gwiazdy". Nie miał jednak możliwości zaprezentowania się na arenie sportowej. Za rok wybuchła wojna i przyszło Rybickiemu grać w tajnych spotkaniach na peryferiach miasta. Kopano piłkę w Rakowicach, na Podgórzu, często na boisku Garbarni. Organizatorami tych spotkań byli Wilk, Malczyk, Jędrzejczyk i in.

Nadszedł rok 1945. Rybicki kandydował do pierwszej drużyny Wisły na pozycję bramkarza. Od początku kariery grał na tym stanowisku, obrona własnej bramki sprawiała mu największą satysfakcję, ponadto frapowała go możliwość efektownych parad, skutecznych pojedynków z napastnikami. Miał jednak poważnego rywala w zespole – Jurowicza. Było więc jasne, że ci dwaj świetni zawodnicy nie mogą grać w jednym klubie, jeden kosztem drugiego. Głównie dzięki interwencji ówczesnego działacza „Białej Gwiazdy" red. Stanisława Habzdy trafił Rybicki do Cracovii i tam osiadł na długie lata.

A były to lata triumfów „pasiaków", mocna była wówczas piłka w klubie. W 1948 r. Rybicki uczestniczył w kolejnym wielkim meczu o mistrzostwo Polski z Wisłą. Wprawdzie na początku spotkania przepuścił daleki strzał Legutki, ale potem nie skapitulował ani razu. Cracovia wygrała 3:1 i zdobyła tytuł mistrza Polski.

Do 1955 r. grał Rybicki w zespole „biało-czerwonych", wówczas zwolnił miejsce dla młodszych: Pajora, Michny. Powoływany był jeszcze do reprezentacji Polski oraz do zespołu Krakowa. W reprezentacji najlepszy mecz rozegrał z Bułgarami w Warszawie, wygrany 3:2.

Potem przyszło jeszcze rok występować w Garbarni, następnie wziął Rybicki rozbrat z piłką. Ale nie na zawsze. Trenował zespoły niższych klas, m.in. Korony, Świtu Krzeszowice. Jednocześnie podjął pracę w nowohuckim kombinacie. Przepracował tam już wiele lat, zyskując szacunek i pracownicze odznaczenia za sumienność i fachowość.

SERCE OLIMPIJCZYKA

Zima tego roku w rodzinnym Stanisławowie była ostra. Skrzypiący mróz mocno skuł okoliczne stawy, czyniąc z nich liczne ślizgawki. Na Gwiazdkę – 3-letni Adaś dostał od mamy pierwsze w swym życiu, prawdziwe łyżwy. Nigdy nie zapomni też solidnego lania jakie oberwał, gdy nowe piękne trzewiki zamienił – z wiadomym skutkiem – na buty łyżwiarskie.

Wybuch I wojny światowej powoduje, iż rodzice Rocha (ojciec był wojskowym) kilkakrotnie zmieniają miejsce swego pobytu, by w końcu zamieszkać w Krakowie. Adam gra w hokeja w reprezentacji szkoły, trenuje na lodowisku ówczesnego Sokoła. W roku 1927 wszyscy koledzy z „budy" należeli już do klubu.

Roch był mały, więc grał w bramce. Sensacją stał się pierwszy poważny mecz tej młodziutkiej reprezentacji z drużyną Cracovii – rozegrany w Parku Krakowskim, a wygrany przez małych bohaterów 3:1.

O poziomie gry chłopców ze Sokoła niech świadczy fakt, że z grupki trenujących studencików wyłowiony zostaje maleńki Marchewczyk, który wchodzi od razu do pierwszej drużyny Cracovii.

Niedługo potem do „pasiaków" wstępuje także Roch, dzięki swemu wujowi – kibicowi Cracovii. Adam rwał się do gry, ale grać nie potrafił, gdyż był jeszcze zbyt mały, więc koledzy kazali mu bronić swej „świątyni". W rok później był już reprezentacyjnym bramkarzem Krakowa.

W roku 1929 spełniło się też największe marzenie Rocha: porywała go gra w polu, zadebiutował więc z powodzeniem w ataku Cracovii. Potem grając już na stałe w defensywie – nie zapomniał jednak swego bramkarskiego fachu.

W roku 1931, z racji organizowanych przez Polskę mistrzostw świata w Krynicy, urządzono obóz przygotowawczy w Katowicach. Do treningów obok Kowalskiego powołano z „pasiaków" także Marchewczyka i Trytkę. Niestety wskutek zakazu należenia młodzieży szkolnej do klubów sportowych PZHL musiał zrezygnować – oczywiście tylko na okres zgrupowania – z wystawienia Kowalskiego i Marchewczyka do reprezentacji.

Z tych też czasów wziął się, zaczerpnięty z sienkiewiczowskiej „Trylogii" pseudonim Adama Kowalskiego – „ROCH", uprzednio „ukrywał się" przed nietolerancyjnymi zarządzeniami szkolnymi pod pseudonimami Nowak lub Rosiewicz.

W Krynicy grało 10 państw: Kanada, USA, Francja, Czechosłowacja, Węgry, Austria, Anglia, Szwecja, Rumunia i Polska. Drużyna nasza wystąpiła w składzie: Stogowski, Sachs, Adamowski, Kowalski, Sokołowski, Godlewski, Cz. Kulej, Krygier, Tupalski, Sabiński, Materski, J. Godlewski i Hemmerling. Zdobyliśmy wówczas tytuł wicemistrza Europy, uzyskując w finale doskonałe wyniki z najlepszymi zespołami świata – Kanadą i USA.

Rok 1932 był okresem olimpijskim i dlatego cały poprzedzający go sezon stał pod znakiem przygotowań do wyprawy za Wielką Wodę – do USA. Ale Lake Placid nie okazał się dla nas zbyt szczęśliwy. Polska była czwarta czyli ostatnia: za USA, Kanadą i Niemcami, zaś pociechę stanowił nieoficjalny tytuł wicemistrzów Europy.

Roch startujący w Lake Placid – stanowił klasę dla siebie. Doskonała kondycja oraz wielka ambicja i wola walki sprawiły, iż Kowalski przebywał na lodzie niemal bez przerwy, odpoczywając jedynie... podczas zmiany pozycji z ataku na obronę.

Pierwszy atak – Roch, Wołkowski, Marchewczyk, spisał się na MŚ i ME w Davos w roku 1935 – znakomicie. W 12 meczach strzelił 23 bramki na 37 wszystkich zdobytych przez Polaków.

Druga ciekawostka tego okresu: na wniosek polskiego zawodnika i zarazem działacza Sachsa – zgłoszony podczas MŚ i ME w Davos w roku 1935 – nastąpiła zmiana kształtu pola bramkowego: dotychczasowy prostokąt zamieniono na półkole zataczane od środka bramki promieniem 3 metrów. Jest to jedyna w historii istnienia hokeja zmiana powzięta na wniosek Polski.

Rok 1936 – Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Garmisch-Partenkirchen: w reprezentacji znów zawodnicy Cracovii, znani już ze startu w Lake Placid: Roch-Kowalski, Wołkowski i Marchewczyk. W Ga-Pa na 15 startujących zespołów eki-

pa polska zajęła trzecie miejsce w ćwierćfinałach. O wejście do półfinału przyszło nam grać z Austrią. Stoczyliśmy dramatyczny pojedynek, przegrany wskutek stronniczości sędziego belgijskiego 1:2 (nie uznał naszej wyrównującej bramki, strzelonej w ostatniej sekundzie). I znowu jednym z najlepszych okazał się Roch-Kowalski. Mimo ciężkiej kontuzji, złamania kości jarzmowej, z zabandażowaną prowizorycznie głową – walczył do końca.
Roch grając już na stałe w ataku nie zapomniał jednak swego bramkarskiego fachu. W roku 1936 podczas pobytu w USA – zastępuje w bramce Stogowskiego, gdy ten zasypany celnymi strzałami przeciwnika odmówił dalszej gry.
W sezonie 1938/39 wyjeżdża Roch z Cracovią na tournée po Belgii i Holandii. Tam, w Hadze „pasiaki" wygrały 1:0 z drużyną ... kanadyjskich trenerów.
Najbliższe lata odmierzał teraz czas trwania hitlerowskiej okupacji. Już 9 września 1939 roku Roch zostaje wzięty do niewoli na Oksywiu, by przez Prenzlau i Neubrandenburg dotrzeć do Oflagu IIC w Woldenbergu, czyli dzisiejszym Dobiegniewie. Jeńcy zorganizowali tu Żołnierskie Kluby Sportowe: Wawel, Warta, Kresy, Orły, Lechia i Skra.

Po wyzwoleniu, już w roku 1945 Roch jest znowu w Krakowie – w Cracovii. W pierwszych powojennych Igrzyskach roku 1948 (Londyn i St. Moritz) barwy Polski reprezentowali z grona krakowian jedynie „zimowi" sportowcy. W biało-czerwonym dresie wystąpił także Adam Roch-Kowalski. Jemu to m.in. zawdzięczać możemy szóste miejsce zdobyte w St. Moritz. I tu przypomniał sobie swe bramkarskie umiejętności. Kiedy Kanada gromiła polski team, bronił naszej „świątyni" przez większą część meczu. Dzięki niemu przegraliśmy „tylko" 1:9.

Ale Roch to nie tylko hokej. To cały team Cracovii. Występował w barwach „pasiaków" też jako koszykarz, siatkarz, pływak. Strzelał celnie jako piłkarz ręczny i waterpolista, grał w rezerwie ligowej drużyny piłkarskiej oraz biegał w sekcji lekkoatletycznej.
Mówiło się: Roch to Cracovia. Mistrzostwo Polski w latach 1928–1930 oraz w 1933 r. – w piłce ręcznej, mistrzostwo Polski w hokeju na lodzie w latach 1946–49, wicemistrzostwo Polski w roku 1936 w koszykówce, mistrzostwo Polski w piłce wodnej w roku 1947 (Roch był wtedy kapitanem drużyny) – to tylko niektóre z sukcesów Cracovii, uzyskane przy współudziale Adama Kowalskiego.
Od roku 1947 Roch rozpoczyna pracę w szkolnictwie. W pięć lat później kończy swą karierę zawodniczą. Obejmuje treningi drużyny hokejowej Startu Nowy Targ, a potem w Krakowie Sparty Dębniki. W roku 1955 uzyskuje tytuł magistra w warszawskiej AWF, broniąc pracy pt. „Powstanie i rozwój sportu hokejowego w Polsce". Zmarł w Krakowie w dniu 9 grudnia 1971 r.

Seniorzy Cracovii na spotkaniu w dniu 1 czerwca 1975 r.
Od lewej:
w pierwszym rzędzie: M. Gryglewski, Z. Filipkiewicz, K. Herbst, J. Maciejko, A. Midowicz-Lambert, H. Wędrychowska, J. Michalikowa, S. Głowa, H. Gillowa, W. Seibert,
– w drugim rzędzie: W. Filipkiewicz, S. Doniec, A. Filipkiewicz, B. Pisz, W. Michalik, A. Gajewski, T. Tabor,
– w trzecim rzędzie: H. Kępiński, S. Siwiec, F. Dudek, S. Nowosielski, B. Pągowski, H. Limanowski, H. Bauer, T. Meglicz,
w czwartym rzędzie: R. Zbroja, M. Szumiec, Z. Trytko, A. Lachmayr, J. Seifert, J. Chmiel, A. Stryczak, S. Krakowiak,
– w piątym rzędzie: A. Żakowski, M. Humnicki, S. Kolber, J. Keller, Z. Ziętkiewicz, J. Ochalski, T. Kopczyński, W. Kaliński, E. Śwituszak („Milton"),
w szóstym rzędzie: M. Wyrobek, L. Ochwat E. Schaschek, M. Lesiak, Z. Pikulski, K. Dziewiński, K. Drozdowski, G. Schmager, J. Kopowski

KLUB BYŁ DRUGĄ RODZINĄ

Wprawdzie mówiąc o kobietach nie powinno się określać ich wieku, ale jakże pisząc o pani Helenie Hartwich, b. zawodniczce Cracovii, opuścić fakt, iż obchodząc w roku 1958 jubileusz 25-lecia startów (w koszykówce i piłce ręcznej) po dziś dzień czynnie uprawia turystykę i jeździ na nartach? Zresztą podpora byłej sekcji gier zespołowych w przedwojennych jeszcze latach wciąż wygląda i czuje się młodo, a jak sama mówi, jest jedynie podwójną juniorką...

„To były wspaniałe czasy – wspomina p. Helena. – Wespół z Helami Mazurówną – Wędrychowską („Pirowską") i Majerówną („Czerską") uprawiałyśmy wiele dyscyplin sportowych poczynając od siatkówki, koszykówki, hazeny (tak dawniej nazywała się piłka ręczna) po lekkoatletykę, narciarstwo, a nawet kajakarstwo.

Do Cracovii ściągnęła mnie Wędrychowska w 1933 roku. Uczęszczałam wtedy do Seminarium Nauczycielskiego przy ul. Pędzichów. Tam grałam z zapamiętaniem w siatkówkę i koszykówkę. W tym samym roku wyjechałyśmy do Torunia na mistrzostwa Polski w piłce ręcznej, gdzie wywalczyłyśmy drugie miejsce. Tak zaczęła się moja zawodnicza kariera. W lecie grałyśmy w hazenę, w zimie w koszykówkę, wiosną i jesienią w siatkówkę, a w wolnych chwilach? Uprawiałyśmy inne dyscypliny. W 1937 roku zdobyłam mistrzostwo okręgu w pięcioboju, w latach 1949–1951 trzykrotnie pod rząd byłam mistrzynią okręgu w biegach narciarskich. Najbardziej jednak pociągała mnie koszykówka. Różniła się ona nieco od obecnej. Grało się więcej statycznie, to z kolei wymagało od zawodniczek dużej celności rzutów z dystansu.

Największy sukces po wojnie w tej dyscyplinie sportu nasza klubowa drużyna zanotowała w 1947 roku. Zdobyłyśmy wówczas III miejsce w mistrzostwach Polski, finał odbywał się w Krakowie. Tytuł mistrzyń kraju wywalczyły wtedy koszykarki warszawskiego AZS, zespołu z prawdziwego zdarzenia, bo... mającego własnego trenera. Drugie miejsce zajął Zryw Chorzów, a trzecie Cracovia. Grałyśmy w składzie: Szymurska, Wędrychowska, Link, Szostakowa, Chełmicka, Maged, Piotrowska i ja. Od tej pory koszykówce żeńskiej nie udało się już nigdy powtórzyć tego sukcesu. Ostatnio zresztą, od 1968 roku sekcja koszykówki żeńskiej Cracovii nie istnieje. Szkoda – jest to bowiem piękna dyscyplina sportu, rozwijająca wszechstronnie fizycznie i sportowo. Ponadto kosz miał w Cracovii jeszcze przedwojenne tradycje. W 1929 roku koszykarki naszego klubu, podobnie jak i mężczyźni, wywalczyły tytuł mistrza Polski, a w latach 1930 i 1933 zdobywały w mistrzostwach kraju trzecie miejsca.

W koszykówce i piłce ręcznej startowałam do 1958 roku. Wtedy to właśnie obchodziłam 25-lecie startów i mimo iż w tym roku wycofałam się z czynnego uprawiania sportu, to jednak całkowicie z nim nie zerwałam. Po podjęciu pracy w Hucie im. Lenina rokrocznie organizowałam spartakiady zakładowe, uczestnicząc w nich aktywnie, i czasem ... wygrywając z o wiele młodszymi od siebie koleżankami. W zimie natomiast organizowałam kursy narciarskie i wraz ze swoją grupą uczestniczyłam we wszystkich narciarskich rajdach bieszczadzkich.

Często wspominam okres występów w Cracovii. Mimo wielu atrakcyjnych propozycji od innych klubów, nigdy nie zmieniłam biało-czerwonych barw. W Cracovii rozpoczęłam swą zawodniczą karierę, w Cracovii ją zakończyłam. Klub był dla mnie drugą rodziną. Mam wiele zdjęć z moich sportowych czasów, posiadam również dużo wycinków prasowych, które często wraz z koleżankami z parkietu przeglądam. Ozdobą mej biblioteki są wszystkie – z wyjątkiem 25-lecia – jubileuszowe wydania mego ukochanego klubu. Wspominając czasy moich startów nie mogę się oprzeć refleksji: dawniej do klubu przychodziła młodzież, która chciała uprawiać sport dla własnej przyjemności, nie oglądając się na żadne korzyści materialne. Ostatnio coraz częściej do sportu trafiają „wyrobnicy", nierzadko traktując go jako instytucję dochodową. Właśnie z okazji 70-lecia mojego klubu pragnęłabym Mu życzyć zawodników tej pierwszej kategorii, prawdziwych talentów startujących dla przyjemności, widzących w sporcie radość z uzyskanego sukcesu.

Takich zawodników potrzeba Cracovii, by stała się ponownie klubem liczącym się nie tylko w skali krajowej."

DECYDUJĄCY MECZ

To były czasy! Starsi kibice do dziś z rozrzewnieniem wspominają ów mikołajowy wieczór, gdy o mistrzostwie Polski na 1948 r. decydował mecz Cracovii z Wisłą. 6 grudnia na boisko Garbarni ciągnęły tłumy kibiców – zwolenników „pasiaków" i sympatyków „Białej Gwiazdy". Kibice Wisły przynieśli z sobą dzwonki i trąby. „Kibice przeciwników ironizowali – grajcie, grajcie na trąbach, my tymczasem wygramy mecz" – pisał w dzień później „Dziennik Polski". No i „pasiaki" wygrały.

W długim sezonie (grano wówczas oczywiście systemem wiosna – jesień) Cracovia przewodziła stawce rywali przez wiele miesięcy. Ambitny finisz Wisły pozwolił „Białej Gwieździe" dościgнąć rywala na krótko przed metą. Jednakowa ilość punktów i dodatkowy mecz. Inny obowiązywał, jak widać, regulamin.

Mimo tak spóźnionego sezonu – pisał „Dziennik Polski" – mecz nie był pokazem schyłkowej formy i dostarczył wiele emocji widzom. Gra była żywa, zacięta, a wszelkie (niestety i takie były) przejawy ostrej i brutalnej gry, hamowane w porę przez sędziego Brzuchowskiego nie zaćmiły wrażenia spotkania o tytuł mistrzowski.

Wisła strzeliła bramkę już w 1 minucie ze strzału Legutki. Kibice „pasiaków" siedzieli na trybunach zdenerwowani, minuty szybko mijały, a wyrównania ciągle nie było. I nagle tuż przed przerwą Różankowski II piękną główką z centry Poświata uzyskał gola, a w kilkadziesiąt sekund później Szeliga strzelił drugą bramkę. Różankowski II po przerwie zdobył trzeciego gola i Cracovia wygrała mecz 3:1 (2:1). I znów „Dziennik": – „Po odgwizdaniu zawodów przez sędziego zrozpaczony kibic Wisły woła: – Dogrywki nie będzie? – Będzie – pociesza go kibic Cracovii – będzie... na drugi rok".

Istotnie, na drugi rok Wisła została mistrzem, będąc do 1951 przez 3 sezony najlepszą drużyną ligi.

Powróćmy jeszcze do 1948 roku. W zwycięskim zespole Cracovii grali: Rybicki, Hymczak, Glimas, Kaszuba, Gędłek, Jabłoński I, Parpan, Jabłoński II, Mazur, Szeliga, Poświat, Różankowski II, Bobula, Różankowski I, Radoń, Szewczyk, Wiśniewski, Kolasa. Prezesował klubowi podówczas Stanisław Żur.

To była drużyna na miarę mistrzowskich laurów. Wielu piłkarzy grało w reprezentacji kraju, na Igrzyskach Olimpijskich w Helsinkach w 1952 r. Cracovię reprezentowało trzech zawodników: Gędłek, Glimas, Kaszuba. Jeszcze w 1950 r. byli oni wicemistrzami Polski. Potem niestety drużyna zaczęła się wykruszać. Starsi odchodzili, sytuację skomplikowała gwałtowna reforma sportu, przeprowadzana pochopnymi metodami administracyjnymi.

Pięć tytułów mistrzowskich zdobyli piłkarze „pasiaków". Byli pierwszymi mistrzami Polski w 1921 r., po raz ostatni stanęli na najwyższym podium właśnie w owo grudniowe popołudnie 1948 r.

Cracovia – mistrz Polski, 1948 r.
Od lewej: E. Jabłoński, J. Hymczak, W. Gędłek, T. Parpan, St. Różankowski, H. Bobula, T. Glimas, Cz. Strąk-Szeliga, M. Jabłoński, E. Mazur, L. Poświat

FRANCISZEK DOBOSZ WZÓR ZAWODNIKA

Również i pingpongiści Cracovii przysporzyli swemu klubowi wiele zaszczytnych laurów. Sekcja tenisa stołowego założona w 1926 roku może się poszczycić sporymi sukcesami. Już w roku powstania „pasiaki" zdobywają wicemistrzostwo okręgu, a Antoni Zieliński wywalcza tytuł mistrza Krakowa. Dalsze przedwojenne sukcesy „biało-czerwonych" łączą się z przejęciem zawodników i działaczy rozwiązanej w 1935 roku krakowskiej Polonii. W tym czasie najsilniejszymi punktami „pasiaków" byli Z. Grotyński, W. Papiński, R. Paszkowski, B. Stoczko i W. Tomasik. Wśród najmłodszych wyróżniali się Franek Dobosz i Janek Zięba, późniejsi mistrzowie Polski. Jednym z najbardziej wiernych działaczy sekcji był – i jest do dziś – Ignacy Książek, przez całe lata oddany swemu klubowi.

On to głównie był orędownikiem reaktywowania sekcji po wojennej zawierusze w 1945 roku. Mimo braku sali i sprzętu, mimo rozlicznych trudności, zawodnicy z zapałem przystąpili do rozgrywek o mistrzostwo województwa, wygrywając je zdecydowanie. W styczniu 1946 roku reprezentują okręg na mistrzostwach Polski, gdzie po zaciętej walce z warszawskim Orłem wywalczają tytuł drużynowego mistrza kraju, a Zięba i Dobosz zajmują odpowiednio 4 i 6 lokatę. Od tego czasu rozpoczyna się świetna passa naszych pingpongistów. „Pasiaki" nie mają sobie równych w okręgu krakowskim, regularnie zdobywają tytuły mistrzów Krakowa. W 1947 roku Cracovia wywalcza trzecie miejsce zespołowo w mistrzostwach Polski, a indywidualny tytuł mistrza kraju zdobywa reemigrant z Belgii – Blonder, grający w biało-czerwonych barwach. Dwa lata później ponownie tytuł mistrza kraju fetowany jest w podwawelskim grodzie. Cracovia zdobywa go wtedy w składzie: Dobosz, Mamcarczyk, Zięba. Oto jak wspomina te czasy Franciszek Dobosz, przez wiele lat podpora naszego tenisa stołowego.

„Najgroźniejszym dla nas zespołem była Kopalnia Polska ze Świętochłowic. W jej barwach występowali: Widera, Furman i Otręba, zawodnicy prezentujący wysoki poziom. Ten pierwszy, to ówczesny reprezentant kraju. Naszym atutem była publiczność, gdyż mecz rozgrywaliśmy w naszej klubowej sali. Po ciężkiej walce wywalczyliśmy po raz drugi tytuł wicemistrzowski. Gra w tenisa stołowego różniła się wtedy od gry obecnej. Nie było, jak dziś, dobrego sprzętu, pozwalającego na podkręcane uderzenia, nie mieliśmy również trenera. Do wszystkiego dochodziliśmy sami systematycznym treningiem. Byłem zawodnikiem grającym defensywnie, choć starałem się nie przegapić okazji do natychmiastowych ataków. Odwrotnie Janek Zięba – on zawsze atakował. W ping-ponga przegrałem pół życia. Zacząłem mając 14 lat w 1936 roku, po namowie Gienka Różankowskiego i przejściu do Cracovii z Wawelu, gdzie grałem w piłkę nożną. Zakończyłem karierę w 1967 roku, mając 45 lat. Niestety nie zdołałem zdobyć tytułu indywidualnego mistrza kraju. Najpoważniejszy mój sukces, to III miejsce w mistrzostwach Polski w Lublinie."

W 1950 roku Dobosz i Zięba zdobywają tytuł mistrza kraju w grze podwójnej, a w 1951 roku tytuł wicemistrzowski. W tym samym roku Cracovia w składzie: Dobosz, Lisiński, Mamcarczyk, Zięba zajmują zespołowo II miejsce w kraju. Nadchodzi jednak regres związany z przejęciem Cracovii przez ZS Ogniwo. Odchodzą działacze i zawodnicy. W 1955 roku „pasiaki" spadają do ligi wojewódzkiej, by po dwóch latach ponownie awansować do ekstraklasy. Jednak nie na długo. W 1958 roku następuje ponowny spadek do II ligi. W dalszym jednak ciągu „pasiaki" utrzymują prymat w województwie, a Dobosz w latach 1957–58 mając już pod czterdziestkę zdobywa mistrzostwo okręgu. W sezonach 1958/59 i 1960/61 po zdobyciu mistrzostwa drugiego frontu „biało-czerwoni" walczą o wejście do ekstraklasy, jednak bezskutecznie.

Traktowano jednak po macoszemu pingpongistów, odczuwali oni permanentny brak sali, nadal istniały kłopoty ze sprzętem. To wszystko powoduje najgorsze – likwidację sekcji. Część zawodników kończy karierę, inni zmieniają klubowe barwy. A Franciszek Dobosz? On po podjęciu pracy w Spółdzielni Sprzętu Zootechnicznego... zakłada tam sekcję tenisa stołowego, której jest podporą. Oprócz niego grają tam również „pasiaki": Bezwiński, Królikowski, Kupiec, Pukala, Zapolski.

„Zaczęliśmy rozgrywki od spotkań w klasie „B" – mówi najlepszy pingpongista Cracovii – by po niedługim czasie awansować do klasy „A" i ligi okręgowej. W 1967 roku sekcja została jednak rozwiązana. „Okręgówka" to był już zbyt wysoki wyczyn jak na możliwości utrzymania sekcji przez spółdzielnię. Ja jednak nie rozstałem się z ulubioną dyscypliną sportu. Trenowałem AZS Kraków, Start Podgórze, Skawinkę i Nadwiślan."

Obecnie sekcja tenisa stołowego Cracovii występuje w rozgrywkach II ligi, gdzie zajęła IV miejsce. Reaktywowana w 1974 roku szybko wywalczyła awans. O miano najlepszej w okręgu rywalizuje z nowohucką Wandą. Należałoby życzyć „pasiakom" w jubileuszowym roku wychowania jak najwięcej takich zawodników, jakim był Franek Dobosz. Przywiązanie do klubowych barw, umiłowanie sportu i rzetelna praca, to wszystko owocuje w sportowych wynikach.

GIMNASTYCZNY MEDAL

Nie wszystkie sekcje klubowe Cracovii, jak np. piłka nożna istnieją nieprzerwanie od pierwszych lat powstania klubu do dnia dzisiejszego. Są również i takie, których działalność trwała ledwie kilkanaście lat, a mimo to ich przedstawiciele rozsławili imię swego klubu nie tylko w kraju, lecz również i za granicą. Do takich zalicza się z pewnością sekcja gimnastyczna. Powstała na przełomie lat 1947/48. Już w 1948 roku dziewczęta Cracovii są najlepsze w Polsce w klasie mistrzowskiej, występując w składzie: Krupianka, Kurek, Pugaczewska, Reindlowa i Skirlińska. Ponadto Maria Kurek zdobywa indywidualne mistrzostwo Polski. Jeszcze większe sukcesy przynosi rok 1950. Stefania Reindlowa oprócz tytułu mistrza Polski zdobywa brązowy medal mistrzostw świata w ćwiczeniach wolnych, a prócz niej startują w Bazylei „cracovianki" Krupianka i Kurek.

„To było dla mnie wielkie przeżycie – wspomina p. Reindlowa. – Nie spodziewałam się, że stanę «na pudle». Pierwsze miejsce wywalczyła wtedy Hela Rakoczy, druga była Węgierka. Oczywiście jest to mój największy sukces sportowy. Osiągnąć go mogłam jedynie dzięki systematycznej pracy. Do gimnastyki trafiłam dzięki Heli Rakoczowej. Mając pewne przygotowanie (chodziłam do szkoły baletowej Anity Waksman) chętnie zgodziłam się na pierwsze treningi. Wciągnęły mnie one tak bardzo, że codziennie po szkole, a później po pracy ćwiczyłam od godziny 16 do późnej nocy. Właśnie dzięki tej systematycznej pracy mogłam dojść do tytułu mistrzyni Polski i medalistki mistrzostw świata."

Na początku lat pięćdziesiątych następuje jednak regres. Liczna, ponad 100 zawodniczek i zawodników licząca sekcja, należąca do czołówki krajowej zaczyna się rozpadać. Z sekcji odchodzi jej dotychczasowy kierownik mgr Rybka, składa rezygnację trener mgr Skirlińska. Do innych krakowskich klubów odchodzą czołowe zawodniczki. Nie znajdując należytego zrozumienia w ówczesnych władzach klubowych sekcja gimnastyczna przenosi się do Młodzieżowego Domu Kultury. W 1957 roku, po przyłączeniu do Cracovii koła sportowego Start Stare Miasto, klub wzbogaca się o nową sekcję gimnastyczną działającą przy tym kole.

Pierwsze sukcesy sportowe przychodzą w 1959 roku. Gimnastyczki Cracovii zdobywają mistrzostwo okręgu w klasie III i w tej samej klasie mistrzostwo Polski juniorów. Do najlepszych zawodniczek w tym okresie zaliczają się Bularz, Frendo i Piątkiewicz, które zostają powołane do kadry narodowej juniorek. Podstawą sukcesów w tym czasie jest ścisła współpraca ze szkołami podstawowymi. Sekcja gimnastyczna jest jedną z najliczniejszych w klubie, liczy ponad 400 członków. W 1965 roku Cracovia zdobywa mistrzostwo ZS Start, podobnie w roku 1966.

Niestety w 1968 roku sekcja zawiesza swą działalność. Może niedługo ponownie zostanie reaktywowana, a jej członkowie pójdą w ślady Reindlowej i jej koleżanek?

KOSZYKARZ REPREZENTACYJNY

To było krótko po wojnie. Roman Ciesielski miał wówczas parenaście lat, i jak każdy młody chłopak w tym czasie spragniony był ruchu i działania. W marcu tego roku przeczytał, że Cracovia przyjmie koszykarzy i siatkarzy do swojego klubu, będą tam mogli trenować obydwie dyscypliny sportu. Jurek, brat Romka był młodszy o cztery lata i w dwójkę postanowili spróbować swoich sił na parkiecie. Obydwaj byli wysocy, z czasem okazało się, że Roman ze swoimi 1,90 m był najwyższym koszykarzem w zespole. Pierwsze treningi odbywały się w sali ówczesnej „Imki" (YMCA) przy ulicy Krowoderskiej, później przenieśli się sportowcy na własne boisko. Razem z Ciesielskimi grali wówczas w Cracovii m. in. Arlet, Kwinta, Lipiński – i w sumie była to już niezła, w każdym razie na owe czasy, koszykówka.

W taki sposób Roman Ciesielski zaczął grę w I drużynie Cracovii, ale dość długo siedział jeszcze na ławce rezerwowych. Przesiedział tak pierwsze swoje mistrzostwa Polski w koszykówce w roku 1946, kiedy jego klub zajął drugie miejsce. Był jednak potrzebny w drużynie, liczył się nie tylko jego wzrost, ale także wysokie umiejętności i serce do walki. W roku 1947 walczyła Cracovia o wejście do ligi z zespołem AZS, Roman Ciesielski był jednym z czołowych graczy w swojej drużynie, grał na obronie. Niestety nie wygrała Cracovia tego meczu, nie weszła także do ligi. Na to trzeba było poczekać jeszcze jeden rok.

Cracovia – AZS Warszawa, 1950 r.

Natomiast wykrystalizował się pierwszy skład koszykarskiego zespołu. Odeszli zawodnicy „starzy", a niedawni juniorzy – Ludzik, Laska, Bętkowski, obydwaj Ciesielscy, także Resich zaczęli się liczyć w sportowym Krakowie.

„I nagle ja, jeszcze tak niedawno młody chłopak, okazałem się najstarszym w zespole. Obrali mnie koledzy kapitanem drużyny i w ten sposób przyszło mi spędzić dalszych kilka lat na parkietach całej Polski. W roku 1948 w Toruniu graliśmy finał o wejście do I ligi, zajęliśmy tam trzecie miejsce i ono wystarczyło, abyśmy przywieźli do naszego miasta tak upragniony awans. W lidze pozostaliśmy dobrych parę lat, z czasem powołany zostałem do reprezentacji kraju i wyjechałem w ten sposób na swoje pierwsze międzynarodowe mecze do Bułgarii, na Bałkaniadę. Grałem tam na drugiej obronie, rozegrałem cztery mecze, między innymi w spotkaniu z Albanią zdobyłem 15 punktów. Marzyła nam się także londyńska Olimpiada, początkowo mówiono, że mamy szanse zakwalifikować się na wyjazd olimpijski, ale niestety nic z tego nie wyszło. Okazało się, że nie każdy może być olimpijczykiem..."

Grał Roman Ciesielski także wiele razy w reprezentacji Krakowa, także przeciwko reprezentacji ZSRR, przegrali wówczas parudziesięcioma punktami, ale przecież Rosjanie już wówczas stanowili zespół o światowej klasie. Prócz Romana Ciesielskiego grali w tym meczu również Arlet, Kowalówka i Stok w ataku oraz w obronie Ciesielski i Resich, na zmianę z Ludzikiem.

Miała Cracovia natomiast szereg bardzo udanych występów w lidze, z czasem jednak wykruszył się zespół, m. in. przeszli do Wisły dwaj czołowi koszykarze „biało-czerwonych" Bętkowski i Pacula. Niemniej w roku 1951 notuje Cracovia kolejny sukces – trzecie miejsce w spartakiadzie, na zespole krakowskim oparta była reprezentacja zrzeszenia Ogniwo. Z kolei po tej imprezie przeszło do Cracovii kilku zawodników z Łodzi (Kwapisz, Chmielewski, Bednarowicz) i to na jakiś czas wzmocniło zespół „biało-czerwonych". Niemniej nie uratowało to wszystko Cracovii przed spadkiem. Zmieniono w roku 1951 system rozgrywek ligowych, wprowadzono dwie grupy, Cracovia znalazła się na

szarym końcu jednej z nich. Grała wówczas z AZS Warszawa i OWKS Lublin i znalazła się poza burtą...

Jeszcze dwa sezony grał Roman Ciesielski w drugiej lidze, ale coraz trudniej było pogodzić sport z nauką, a potem z zawodowymi obowiązkami – trzeba było zrezygnować z zawodniczego sportu. Jeszcze na moment powrócił do zespołu w sezonie 1955/56, zagrał jeden mecz w drugiej lidze, i to już było ostateczne zakończenie ciekawej koszykarskiej kariery.

Jaka była ówczesna koszykówka, sport drugiej połowy lat czterdziestych i potem pięćdziesiątych?

„Oczywiście wyszkoleniem daleko odbiegaliśmy od dzisiejszych wzorów, ale przecież na tamte czasy reprezentowaliśmy niezły styl gry. Była to koszykówka myśląca. Na czym to polegało? Powiem na przykładzie: nie zdarzało się, abyśmy parokrotnie popełniali te same błędy. To wybijało przeciwnika z rytmu, mogliśmy dowolnie stosować różne warianty i taktykę gry. Naszymi trenerami byli Kopowski, następnie Filipkiewicz, ale w tym czasie więcej uwagi poświęcaliśmy kondycji. Mój brat Jurek oraz Jurek Bętkowski organizowali grę zespołu, prowadząc czasem zajęcia."

– Panie profesorze, czy dziś znajdzie się jeszcze czas na sport? Oczywiście ten pojmowany rekreacyjnie i wypoczynkowo?

„Zostały dziś jedynie narty, rzecz jasna traktowane przede wszystkim turystycznie, raz w tygodniu gram w siatkówkę. I to chyba wszystko. Ale przecież było także przed kilkunastu laty wiosłowanie zawodnicze – powiem, że startowałem we wrocławskiej czwórce AZS-owej jako szlakowy (mój wzrost się tu jeszcze raz okazał przydatny), zajęliśmy w roku 1949 trzecie miejsce w mistrzostwach Polski."

Profesor dr hab. inżynier Roman Ciesielski jest dziś kierownikiem Zakładu Dynamiki i Mechaniki Budowli w Politechnice Krakowskiej, w swoim działaniu naukowym zajmuje się głównie teorią konstrukcji inżynierskich. Ma ogrom pracy naukowej i dydaktycznej, niemniej wraca często wspomnieniami do lat spędzonych w sporcie i w Cracovii...

Koszykarze Cracovii, u góry z roku 1948, u dołu z roku 1950

I drużyna piłki nożnej KS „Cracovia" w roku 70-lecia Klubu.
Stoją od lewej: Andrzej Wójtowicz, Adam Koczwara, Jerzy Kisiel, Antoni Dominik, Fryderyk Surma, Stanisław Kopijka, Andrzej Turecki, kierownik drużyny – Tomasz Krupiński
W dolnym rzędzie – Wiktor Nenko, Ryszard Bujak, Wacław Szczerba, Ryszard Zamojdzik, Tomasz Reimer

Sekcja piłki nożnej Cracovii należy do tych, których wynikom nieodmiennie towarzyszy duże zainteresowanie sympatyków „pasiaków". Tak było w latach przedwojennych, podobnie po wojnie, tak jest i obecnie, choć wiadomo przecież, iż piłkarze „biało-czerwonych" nie występowali bez przerwy na stadionach ekstraklasy. Grali również i w II lidze, a ostatnio w wojewódzkiej. Ewenementem chyba na skalę światową jest fakt, iż na mecze Cracovii w lidze przecież nie najwyższych lotów przychodziło nierzadko 20 tys. widzów. Tak dużą popularnością cieszyli się, cieszą i chyba będą się nadal cieszyć przedstawiciele najstarszej sekcji 70-letniej Jubilatki.

Po zawierusze wojennej, podczas której – mimo zakazu uprawiania sportu – piłkarze Cracovii podobnie jak i innych krakowskich klubów pod groźbą represji rozgrywali mecze – nastał dzień wyzwolenia. Już 28 stycznia 1945 roku na boisku Wisły po raz pierwszy w wolnym kraju rozegrany został mecz piłkarski – wielkie derby Krakowa.

Od tego pamiętnego spotkania rozpoczęła się nowa era życia klubu. Mimo trudnych warunków – zniszczonego boiska i bez najpotrzebniejszych sprzętów – rezultaty pracy sekcji piłkarskiej zaczęły przynosić pierwsze owoce. „Pasiaki" nawiązują kontakty zagraniczne. Pod koniec sierpnia w podwawelskim grodzie gościmy praską Slavię.

Jubileuszowy 1946 rok, to rok w którym piłkarze obejmują w swe władanie nowo odbudowany stadion. Do reprezentacji Polski powołani zostają Parpan, bracia Jabłońscy, Bobula, Gędłek, a ponadto Parpan zostaje wytypowany przez PZPN jako kandydat do reprezentacji Europy na mecz z Wielką Brytanią. Rok 1947, to przede wszystkim dalsza konsolidacja zespołu i walki eliminacyjne o wejście do ligi.

Do Cracovii garną się młodzi chłopcy, rośnie zaplecze pierwszej drużyny. Wielu z nich trafia później do reprezentacji Polski juniorów. W 1948 roku piłkarze „biało-czerwonych" po zaciętej rywalizacji z lokalnym przeciwnikiem Wisłą zdobywają już po raz piąty tytuł mistrza Polski. Występują wtedy w składzie: Rybicki, Hymczyk, Gędłek, Kaszuba, Jabłoński, Glimas, Parpan, Jabłoński II, Mazur, Wiśniewski, Szeliga, Poświat, Różankowski II, Szewczyk, Różankowski I, Dycjan, Radoń, Kolasa, Bobula. W rok później Cracovia zdobywa tytuł wicemistrza ekstraklasy.

Po przemianowaniu klubu na Ogniwo na przełomie lat 1949/50 daje się zaznaczyć pewien regres również i w sekcji piłkarskiej. Odchodzą rutynowani zawodnicy, wielu oddanych działaczy rezygnuje. Mimo pewnego obniżenia poziomu o Cracovii jest nadal głośno, jej zawodnicy reprezentują klub nawet na arenie międzynarodowej. Trzech piłkarzy „pasiaków": Gędłek, Glimas i Kaszuba występuje w reprezentacji Polski na Olimpiadzie w Helsinkach w 1952 roku. Oto jak wspomina ten okres stoper Kazimierz Kaszuba, obecnie kierownik działu Dyrekcji Okręgu Poczty i Telekomunikacji w Krakowie.

„Po cyklu przygotowań olimpijskich na Śląsku, w Warszawie i Krakowie zostaje powołana reprezentacja Polski na olimpijski turniej. Znajduje się w niej 7 krakowian, w tym trzech „pasiaków" – Gędłek, Glimas i ja. Niestety poziom naszej piłki wyraźnie wtedy odbiegał od poziomu prezentowanego przez najlepsze nacje w Europie, nie mówiąc o świecie. Wzorem dla wszystkich była świetna jedenastka Węgier. My po wygranej z amatorską reprezentacją Francji w stosunku 2:1 wylosowaliśmy Danię – bardzo trudnego przeciwnika, dobrze wyszkolonego technicznie. Wszyscy mieliśmy w pamięci niedawną (1948) klęskę 0:8 z Duńczykami. Na nic się zdała ofiarna gra wszystkich piłkarzy podopiecznych trenera Michała Matyasa. Przegraliśmy 0:2, a nasza „cracovska" obrona nie mogła zapobiec utracie bramek. Po tej przegranej zostaliśmy wyeliminowani z dalszych rozgrywek".

Kolejne lata przynoszą dalszy spadek poziomu sekcji piłkarskiej. W 1953 roku Cracovia zajmuje w ekstraklasie 10 miejsce, a w rok później następuje spadek do II ligi i kilkuletnia kwarantanna. Na szczęście szybko następuje poprawa. W 1955 roku Cracovia przystępuje do Zrzeszenia Start, a zawodnicy powracają do tradycyjnych biało-czerwonych barw. W roku 1957 już pod patronatem ZS Start piłkarze

awansują do I ligi. Tym razem jednak tylko na 2 lata. W 1959 roku juniorzy Cracovii zdobywają mistrzostwo Polski. W 1962 roku odmłodzona drużyna nie może sprostać rutynowanym zespołom i po dwuletnim pobycie znów opuszcza ekstraklasę. Wówczas to juniorzy: Kowalik, Hausner i Rewilak reprezentują barwy Polski na turnieju UEFA w Portugalii, gdzie zdobywają drugie miejsce. W rok później Hausner, Kowalik i Tabor występują na podobnym turnieju w Rumunii. Dobra praca z młodzieżą przynosi sukcesy. W 1965 roku Kowalik i Rewilak debiutują w reprezentacji Polski seniorów.

Na jubileusz 60-lecia zawodnicy sekcji piłki nożnej składają klubowi piękny podarek: piłkarze awansują do ekstraklasy. Niestety ich pobyt trwa tam zaledwie rok. W 1969 roku ponownie awansują do ekstraklasy, by znów za rok ją opuścić. A później już kolejno: II liga, III liga i klasa wojewódzka.

W tej ostatniej grają już od czterech sezonów, choć w roku 1975 walczą o awans do II ligi, jednak bez efektu. Ponad 20 tysięcy sympatyków „pasiaków" opuszcza z zawiedzioną miną stadion przy ul. Kałuży po pierwszym przegranym meczu z Lublinianką 0:2. Po odmłodzeniu składu drużyny w sezonie 1975/76 początkowo spisuje się Cracovia słabo, a prawo walki o II ligę przypada lokalnemu rywalowi Hutnikowi. „Pasiakom" pozostaje automatycznie (po reorganizacji niższych klas rozgrywkowych) III liga. Kibiców ta lokata oczywiście nie zadowala. Wciąż pamiętają o minionych tradycjach, wciąż oczekują na powrót piłkarzy do ekstraklasy.

„Mecz wyzwolenia", Wisła – Cracovia 1974 r.

„Święta Wojna"
Z lewej: Turecki usiłuje wybić piłkę w pole, 1974 r.
Poniżej: To była niespodzianka! – pierwszoligowcy pokonani, 1975 r.

SZACHOWE SUKCESY

Wśród wielu sekcji szczycących się sukcesami na skalę krajową nie zabrakło również sekcji szachowej. Jej przedstawiciele wielokrotnie zdobywali dla swego klubu tytuły mistrzów Polski. Nie ulega wątpliwości, iż podporą sekcji w latach największych osiągnięć był inż. Bogdan Śliwa, „etatowy" reprezentant kraju. Zacznijmy jednak od początku.

Na pierwszych powojennych drużynowych mistrzostwach Polski rozegranych w 1949 roku „pasiaki" zdobywają tytuł wicemistrza. W mistrzostwach indywidualnych dr Arłamowski wywalcza brąz, a wśród juniorów Zuber plasuje się na drugiej pozycji. Ten pierwszy występuje w tym czasie w reprezentacji kraju. W rok później Cracovia zajmuje trzecie miejsce. Indywidualnie tytuł mistrzowski wywalcza Śliwa, a Arłamowski jest ponownie trzeci. Następne dwa lata, to kolejne tytuły mistrzowskie najlepszego w tym czasie szachisty Polski, absolwenta Politechniki Krakowskiej B. Śliwy.

Największe sukcesy notują „pasiaki" w 1954 roku, kiedy to zespół w składzie: Śliwa, Arłamowski, Wessely, Wesołowski, Ruszczycki, Szyszko-Bohusz, Knapczyk, Gąsiorowski, Jaśkowska, Wojtasiewicz I zdobywa mistrzostwo kraju, a indywidualnie Śliwa już po raz piąty wywalcza tytuł najlepszego w Polsce.

„Byłem w tym czasie w dobrej formie, choć tytuł mistrzowski wywalczyłem dopiero w dodatkowej partii – wspomina te czasy inż. Śliwa. – Rok wcześniej na turnieju w Bukareszcie, gdzie zająłem 9 miejsce, zdobyłem tytuł międzynarodowego mistrza, wygrywając m. in. ze Spasskim. Grałem również przeciwko Petrosjanowi i Botwinnikowi. Te kontakty sportowe z doskonałymi szachistami radzieckimi pozwoliły mi pogłębić moją szachową wiedzę, procentowały w późniejszych spotkaniach. W roku 1954 nie przestałem na zdobyciu dwóch tytułów mistrzowskich kraju. W tym samym roku, również w Bukareszcie, uczestniczyłem w turnieju strefowym, gdzie na 22 zawodników zająłem 3 miejsce i zakwalifikowałem się do turnieju międzystrefowego w Goeteborgu.

Kolejne moje sukcesy, to występ w 1956 roku na olimpiadzie szachowej w Moskwie, gdzie zanotowałem kilka zwycięstw z arcymistrzami oraz zremisowałem ze Spasskim. W rok później w Sofii na turnieju strefowym zająłem II miejsce i uzyskałem najlepszy jakościowo wynik. 1958 rok przynosi mi trzecie miejsce w mistrzostwach Polski, a w 1959 roku zdobywam tytuł wicemistrza. Rok później po raz szósty uzyskuję tytuł mistrza Polski. W tym samym roku występuję na olimpiadzie szachowej w Monachium, a później w Lipsku w 1962 roku i Tel-Awiwie w 1964 roku, gdzie Polska remisuje z zespołem radzieckim 2:2. Reprezentacja naszego kraju, której barw bronię, uczestniczy w kolejnych olimpiadach: w 1966 roku na Kubie i w 1968 roku w Szwajcarii. Od tego roku występuję w barwach Kolejarza Katowice. Po dwuletnim pobycie w lidze okręgowej, w 1970 roku awansujemy do II ligi, a od 1975 roku gramy w ekstraklasie.

Szachy to moja miłość. Wymaga to jednak codziennej, systematycznej pracy, precyzji myślenia, zdolności kombinowania. W moim wypadku była to miłość odwzajemniona. Zwiedziłem kawał świata, poznałem wielu ciekawych ludzi, przeżyłem moc niezapomnianych wrażeń."

Po 1954 roku w wyniku reorganizacji sekcja szachowa została przeniesiona do Wojewódzkiego Domu Kultury, gdzie działa do dziś jako Krakowski Klub Szachistów. Od 1956 roku reaktywowano w Cracovii ponownie sekcję szachów. Rozpoczynając od klasy „B" jej przedstawiciele powoli pną się w górę – awans do klasy „A" i później ligi okręgowej. Sekcja szachowa liczy się w okręgu, o czym świadczą indywidualne sukcesy M. Budnerowej czy K. Kuczaja. W tym roku jej przedstawiciele wywalczyli mistrzostwo ligi wydzielonej w składzie: Tarnowski, Szyszko-Bohusz, Szczeszkowski, Grobler, Sowiński, Bielecka, Jachimczyk, Suder.

WSPOMNIENIA BOKSERSKIE

W uroczystościach 70-lecia istnienia Cracovii nie zaprezentuje swych osiągnięć sekcja bokserska. Rozwiązana została już 12 lat temu, lecz sympatycy „pasiaków" rozprawiają do dziś o jej niegdysiejszych sukcesach, z trzema tytułami wicemistrzowskimi kraju na czele. Zdobyli je w 1953 roku St. Czajęcki w wadze półśredniej, w 1955 r. K. Boczarski w w. piórkowej i w 1957 r. K. Burzyński w w. koguciej. Ojcem tych sukcesów jest trener i jednocześnie były bokser Cracovii, Feliks Szczerbowski.

Ale zacznijmy od początku. Sekcja powstała w sierpniu 1926 r., jednak po kilku miesiącach została rozwiązana. Reaktywowana w 1937 roku istniała, jak wszystkie inne, do wybuchu wojny. Ponownie powołano ją do życia w 1945 roku, dużą uwagę zwracając na młodzież. W rok później „pasiaki" zdobywają wicemistrzostwo okręgu, a w 1947 r. Tarnowski, Szczerbowski i Jabłoński wywalczają tytuły mistrzowskie województwa. Wśród młodzików Dwernicki zdobywa II miejsce w mistrzostwach Polski. Rok 1948 przynosi drużynowe wicemistrzostwo okręgu, a Przybylski i Rapacz zdobywają mistrzostwo Krakowa. W rok później najlepszym zespołem w województwie są „biało-czerwoni" i oni też zdobywają awans do II ligi, aby za rok spaść z niej. Pierwszy poważny sukces przynosi rok 1953. Cracovia ponownie awansuje do II ligi, a Stanisław Czajęcki zdobywa tytuł wicemistrza kraju w w. półśredniej przegrywając w finale z Pińskim. W tym roku zaistniała również wielka szansa awansu do ekstraklasy, ale na skutek powołania do służby wojskowej 4 zawodników I zespołu nie została ona wykorzystana. Rok 1955, to drugi tytuł wicemistrza Polski, zdobyty dla Cracovii przez Kazimierza Boczarskiego w kategorii piórkowej. On to rok później, po powołaniu do wojska, zdobywa tytuł najlepszego w kraju, ale już dla warszawskiej Legii. Osłabiony zespół spada w tym czasie z II ligi. Indywidualnie święci jednak sukces trzeci z trójki „muszkieterów" — Stanisław Burzyński w 1957 roku zdobywa tytuł wicemistrza kraju.

Dopiero w sezonie 1962/63 Cracovia zdobywa mistrzostwo ligi okręgowej. Dwukrotnie walczy o II ligę, jednak bezskutecznie. W 1965 roku sekcja zostaje zawieszona.

USPORTOWIONA RODZINA KUPCZAKÓW

Senior kolarskiego rodu – Józef Kupczak

Jerzy Kupczak rozpoczął karierę sportową w 1963 roku w Cracovii. Początkowo grał w piłkę ręczną, próbował swych sił w gimnastyce, w końcu jednak, zgodnie z tradycją rodzinną wsiadł na rower i zaczął jeździć na torze. Duży wpływ na tę decyzję miał ojciec Jerzego – Józef Kupczak, pięciokrotny mistrz Polski w kolarstwie torowym, a później trener, a także starszy brat Ryszard – który specjalizował się w tej dyscyplinie sportowej. Jednym słowem – usportowiona rodzina.

Jerzy Kupczak wystartował znakomicie. Od razu pobił rekord Polski juniorów na 200 metrów ze startu zatrzymanego, a podczas mistrzostw Polski juniorów na torze wywalczył drugie miejsce za Kierzkowskim, zdobywając srebrny medal. Nic więc dziwnego, że został powołany do grupy zawodników szkolenia centralnego.

W 1964 roku po raz pierwszy przywdział koszulkę z Białym Orłem. Został powołany do reprezentacji na mecz Polska – Austria i zajął trzecie miejsce na 200 metrów. Jerzy Kupczak uprawiał głównie sprint – konkurencję niezwykle trudną, wymagającą nie tylko doskonałego przygotowania fizycznego i szybkościowego, ale także dużej odporności psychicznej i opanowania nerwowego. Jeden, czasami drobny błąd powodował stratę ułamków sekundy i dobrego miejsca, a nawet wywrotkę.

Bracia Jerzy i Ryszard Kupczakowie próbowali swych sił także w tandemach. I to z powodzeniem. W 1965 roku zdobyli tytuł mistrza Polski. W rok później Ryszard wywalczył tytuł mistrza Polski w sprincie.

Duży sukces odniósł Jerzy Kupczak w 1967 roku podczas zawodów torowych o Wielką Nagrodę Polski. Impreza ta miała znakomitą obsadę, startowała czołówka światowa. Kupczak wygrał wtedy sprint, pozostawiając w pokonanym polu wielu świetnych zawodników. W rok później Jerzy Kupczak triumfował w zawodach o Wielką Nagrodę Wiednia.

Cracovia miała wówczas bardzo silną sekcję kolarstwa torowego. Obok braci Kupczaków startowali również i wygrywali Magiera, Kaszowski i Wadowski, kontynuując piękne tradycje takich zawodników jak Biedroń, Piechota czy Wyroba.

Ryszard Kupczak

Jerzy Kupczak

MISTRZOWSKIE TYTUŁY PŁYWAKÓW

Po kilku latach „chudych", rok 1956 przynosi ponowne sukcesy sekcji pływackiej. Ludwik Belczyk, najlepszy pływak Cracovii, jako pierwszy junior w kraju uzyskuje na 100 m stylem dowolnym rezultat poniżej 1 minuty, a jego koledzy Armatys, Gorzkowski, Mach, Rybczyński, Wawro i Danuta Skóra spisują się również nieźle, czego dowodem jest zdobycie wicemistrzostwa okręgu, a następnie w trzech kolejnych latach trzykrotne mistrzostwo Zrzeszenia Sportowego Start.

Sekcja pływacka Cracovii jest jedną z najstarszych w klubie. Została założona w 1923 roku z inicjatywy lekkoatletów, interesujących się pływaniem. Jeszcze w tym samym roku w mistrzostwach Polski, które odbyły się w Krakowie, tytuł mistrzowski zdobywa Smolka na 100 m na wznak, a Czaplińska wicemistrzowski na 100 m stylem dowolnym; czwarte lokaty wywalczają Sieńkowski w skokach i sztafeta męska 3× 100 m. Kierownikiem sekcji w tym czasie jest prof. Michałek. W następnym roku, dzięki ówczesnemu kierownikowi sekcji dr Józefowi Lustgartenowi, odbywają się w Krakowie, po raz pierwszy w Polsce, międzynarodowe zawody pływackie. Gośćmi Cracovii są dwie olimpijskie drużyny pływackie Węgier i Czech. Na tych zawodach Sieńkowski wygrywa skoki. W miesiąc po tej imprezie, na mistrzostwach okręgu pada 6 rekordów Polski, z których 2 zdobywa Czaplicka: na 100 m w stylu dowolnym i 200 m w stylu klasycznym. W drugich z rzędu mistrzostwach Polski, gdzie startują „biało-czerwoni", bierze już udział ponad 20 zawodników Cracovii. Wywalczają oni 2 srebrne medale (Czaplicka i Sieńkowski) oraz dwa medale brązowe (Sieńkowski i Smolka). W 1925 roku Sieńkowski, Trytko i Rose są członkami kadry narodowej, a w kolejnych mistrzostwach kraju Sieńkowski zajmuje pierwsze miejsce w skokach z trampoliny.

Sporo sukcesów notuje w tym czasie również drużyna waterpolistów, z której Rose, Trytko i Sieńkowski wchodzą na dłuższy czas do reprezentacji Polski. Od tej pory Cracovia plasuje się w tej konkurencji stale w czołówce krajowej. Wybudowanie w 1928 roku krytej pływalni YMCA przynosi dalsze osiągnięcia sekcji i coraz lepsze wyniki. W tym samym roku Cracovia zajmuje czwarte miejsce w kraju, a tytuły mistrzowskie zdobywają Schlesingerówna i Trytko. W rok później złote medale wywalczają Nowakówna i Smolka, a zespołowo Cracovia zdobywa trzecie miejsce. Rok 1930 przynosi pewny tytuł drużynowego mistrza Polski, dzięki świetnej postawie J. Kota i sztafety 4×200 m.

Kolejne sukcesy, to tytuły mistrzowskie Nowakówny i Kota, trzecie miejsce zespołowe pływaków Cracovii w 1931 roku oraz czwarte w rok później.

Po wycofaniu się z czynnego uprawiania sportu Czaplickiej, Schlesingerówny, Smolki i Sieńkowskiego, w latach trzydziestych sekcja przechodzi kryzys. Niemały na to wpływ ma również zmniejszenie się zainteresowania pływaniem, zakaz należenia młodzieży szkolnej do klubów. Mimo to drużyna do 1935 roku znajduje się w pierwszej trójce zespołów w kraju. W 1934 roku tradycję odnoszenia sukcesów w skokach podtrzymuje Szczygłówna, która zdobywa tytuł mistrzyni kraju.

W czasie okupacji sekcja pływacka doznała poważnych strat. W obozie oświęcimskim ginie Rose, tracą życie Kleszczyński, Paszkot, Rouppert, Skwarczyński. Już jednak w marcu 1945 roku zorganizowano ponownie regularną pracę. W następnym roku, roku 40-lecia klubu pływacy Cracovii odnieśli piękny sukces, zdobywając po raz drugi w historii klubu tytuł drużynowego mistrza kraju. Indywidualnie najlepiej wypadły mistrzynie i rekordzistki Polski Dawidowiczówna i Dobranowska.

Kolejne lata, to następne sukcesy młodych pływaków naszego klubu. W 1947 roku tytuł mistrza Polski na 400 m wywalcza Kornecki, a w latach 1951–1952 złote medale zdobywa Edward Belczyk. Dobranowska i Szymańska są w tym czasie etatowymi reprezentantkami kraju, w 1953 roku Szymańska reprezentuje Polskę na mistrzostwach Europy w Turynie. Później nadchodzą chude lata, przerywają je dopiero sukcesy Ludwika Belczyka, o których pisaliśmy na wstępie.

A obecnie? Sekcja już nie istnieje. Rozwiązana została w 1967 roku ze względu na brak bazy treningowej – krytej pływalni.

JEDEN Z NAJOFIARNIEJSZYCH

W 1957 roku szczypiornistki Cracovii („siódemka") zdobyły pierwszy tytuł mistrza Polski. Dla ówczesnego kierownika sekcji piłki ręcznej Cracovii i zarazem kierownika drużyny – Tadeusza Kańskiego był to niezwykle radosny i uroczysty dzień. Stanowiło to także osobisty sukces tego ofiarnego, tak bardzo dla klubu zasłużonego działacza, który cały swój wolny czas poświęcał i nadal poświęca ukochanej Cracovii. Ściślej – sekcji szczypiorniaka.

Już w 1934 roku Tadeusz Kański rozpoczął swą działalność w sekcji piłki nożnej. Po wyzwoleniu został kierownikiem piłkarskiej rezerwy ligowców, później opiekował się pierwszym zespołem koszykarek, a wreszcie drużyną piłkarek ręcznych. Pozostał im wierny do dziś, nadal działając w sekcji. Jest jednym z najstarszych działaczy w Cracovii, i zarazem jednym z najaktywniejszych. Cząstkę zasług w sukcesach piłkarek ręcznych Cracovii ma bez wątpienia także Tadeusz Kański, który przez 20 lat prowadził sekcję, będąc jednocześnie kierownikiem pierwszej drużyny. A sukcesów tych było sporo.

Już w 1947 roku siódemka Cracovii zdobyła tytuł wicemistrzowski, by w rok później powtórzyć swój sukces. Potem krakowianki zajmują dwukrotnie trzecie miejsce w tabeli, a w 1951 roku zdobywają srebrny medal MP.

W 1952 roku nastąpiła przerwa w rozgrywkach „siódemek", mistrzostwa wznowiono w 1955 roku i Cracovia sięgnęła wtedy po wicemistrzostwo. W rok później zespół wywalczył trzecie miejsce, a w 1957 roku – pierwszy tytuł mistrzowski. Trzon mistrzowskiego zespołu stanowiły: Szypulska, Zielińska, Szwabowska, Masaczyńska, Surdykowa, Seichter-Cichecka, Piwowarczyk, Wawrzykowska, Wójtowicz, Warykiewicz.

„Tytuł mistrzowski zdobyliśmy po wygraniu turnieju w Opolu – wspomina T. Kański. – Nasz zespół prezentował wysokie wyszkolenie techniczne, to podobało się opolskiej publiczności, która raz po raz oklaskiwała grę drużyny. Na podkreślenie zasługuje także duże zdyscyplinowanie zawodniczek i ich przywiązanie do barw klubowych".

Kilka piłkarek ręcznych Cracovii powołano do kadry narodowej. Na mistrzostwach świata w reprezentacji Polski występowały: Seichter-Cichecka, Surdykowa, Piwowarczyk i Warykiewicz. W 1958 roku zespół trenera Surdyki sięga po dwa tytuły mistrzowskie (w hali i na otwartym boisku), w rok później zdobywa wicemistrzostwo, by w 1960 roku odzyskać pierwsze miejsce. W tym czasie z zespołu odeszły Warykiewicz i Seichter, do zespołu zakwalifikowały się Glajcar i Toboła.

Startuje wówczas Cracovia w I Pucharze Europy, dochodzi w nim do ćwierćfinału. Porażki z mistrzem ZSRR Żalgiris Kowno 3:5 w Krakowie i 6:8 w Kownie wyeliminowały zespół krakowski. Spotkania te były bardzo interesujące i stały na wysokim poziomie.

W tym czasie rozgrywane były także mistrzostwa Polski w piłce ręcznej zespołów jedenastoosobowych. I tu Cracovia odnosi piękne sukcesy. Od 1952 roku, a więc od kiedy wprowadzono tę formę rozgrywek, zajmuje czołowe miejsca w ekstraklasie: trzecie, czwarte, trzecie i znów czwarte. Pierwszy tytuł mistrza Polski w jedenastkach zdobyły podopieczne trenera Surdyki w 1956 roku. Oto skład mistrzowskiej drużyny: Szypulska, Zielińska, Szwabowska, Masaczyńska, Seichter-Cichecka, Surdykowa, Wawrzykowska, Warykiewicz, Wójtowicz, Prochal, Skrzyńska, Szwabowska II, Trzos, Zembal.

W roku 1957 krakowianki zajmują trzecie miejsce, a w następnej edycji rozgrywek wicemistrzostwo, ale już w roku 1959 powracają na mistrzowski tron i pozostają na nim do końca rozgrywek o mistrzostwo ekstraklasy w jedenastkach – a więc do 1962 roku. W rozegranych trzecich mistrzostwach świata w jedenastkach w reprezentacji Polski występowało aż 6 zawodniczek Cracovii: Szwabowska, Surdyka, Szypulska, Glajcar, Góralczyk i Toboła.

Oto w jakim składzie zdobyła jedenastka Cracovii ostatni tytuł mistrzowski w sezonie 1961/62: Szypulska, Zielińska, Szwabowska, Masaczyńska, Surdykowa, Piwowarczyk, Toboła, Góralczyk, Glajcar, Melnyczuk, Skrzyńska, Tomana, Balik, Czekalska.

A Tadeusz Kański został na jubileuszowej akademii klubu odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Za wybitne osiągnięcia sportowe.

SUKCESY PISANE NA WODZIE

Rok 1958 był ostatni, w którym przedstawiciele sekcji kajakowej odnieśli znaczące sukcesy – w tym roku Łabużek zdobyła mistrzostwo Polski seniorek w slalomie. W następnych latach następuje regres. Liczba członków sekcji w szybkim tempie maleje, a jej „ostatni Mohikanie" kontynuowali do 1972 roku swą działalność w sekcji sportów masowych. To już nie był wyczyn, lecz zajęcia rekreacyjne. A przecież kajakarze stanowili chlubną kartę w historii klubu.

Wszystko zaczęło się w 1932 roku. Członkowie Cracovii, którzy często urządzali wycieczki kajakowe po Wiśle, pewnego dnia skrzyknęli się i założyli sekcję kajakową. Jej pierwszym kierownikiem był Roman Peryi. Po zgłoszeniu do Polskiego Związku Kajakowego, sekcja rozpoczęła bardzo intensywną działalność, a jej członkowie uczestniczyli w wielu imprezach turystycznych. W 1933 roku, w I mistrzostwach Polski w kajakarstwie, „pasiaki" zdobywają 5 tytułów mistrzowskich. Trzeba w tym miejscu zaznaczyć, iż jakością sprzętu sportowego wyraźnie odstawali oni od zawodników innych klubów. Najlepszą w naszym zespole była Magdalena Angelusówna, która wywalczyła 2 złote medale.

W następnym roku „biało-czerwoni" wzięli udział w międzynarodowych mistrzostwach górskich na Dunajcu, a wywalczenie przez Angelusówną II miejsca w bardzo silnej konkurencji uznano wtedy za spory sukces. Z kolejnych imprez zawodnicy Cracovii wracają z trofeami. Zwyciężają m. in. w regatach na Przemszy i w wyścigu długodystansowym Kraków–Czernichów.

Mimo wielu sukcesów sekcja boryka się jednak z poważnymi kłopotami. Ale największym problemem jest brak własnej przystani. Wielu zawodników przenosi się więc do innych klubów.

Działalność sekcji z końcem lat trzydziestych i w pierwszych trudnych latach po wojnie ogranicza się w zasadzie do uczestnictwa w imprezach turystycznych. Po śmierci Peryi'ego kierownictwo obejmuje zawodnik Cracovii, mistrz Polski z 1933 roku w kategorii dwójek na 10 km Mieczysław Marona. W dalszym ciągu można spotkać „pasiaków" na wszystkich szlakach wodnych kraju. „Biało-czerwoni" biorą udział w spływach na Pojezierzu Mazurskim, Wiśle, Narwi, Dunajcu, Skawie i Przemszy. Oprócz działalności turystycznej, również I w sporcie wyczynowym zdobywają sukcesy. W 1947 roku Marona zajmuje czwarte miejsce w górskich MP, a w 2 lata później na podobnych zawodach kajakarze zespołowo wywalczają czwartą lokatę. W 1951 roku dwójka Bębenek – Bielecki zdobywa brązowy medal. Niestety brak sprzętu i fachowej opieki trenerskiej powodują powolny regres. Sytuacja poprawia się w 1956 roku, kiedy zaangażowano nowego trenera. Efektem większego, aczkolwiek tylko chwilowego zainteresowania się wynikami sekcji jest już na wstępie wspomniany mistrzowski tytuł Łabużek, wywalczony w 1958 roku.

10 lat istniała, druga po kajakach, sekcja sportów wodnych – żeglarska. Powstała w 1955 roku, a rozwiązana została w 1964 roku. W swoim czasie była najlepsza w okręgu i w okresie swojej świetności skupiała blisko 50 zawodniczek i zawodników. Do najbardziej wybijających się należeli: członek kadry narodowej Aleksander Midura, mistrzynie i mistrzowie okręgu: Kinga Horodyska-Wołkowicka, Anna Malesińska-Zarucka, Irena Mielecka, Teresa Żurkowska, Adam Bodzio, Czesław Kozak i Leszek Kulig.

Największą eskapadą żeglarzy był rejs do Szkocji i Danii zorganizowany w 1962 roku. Z uwagi jednak na permanentny brak pieniędzy żeglarze Cracovii startowali głównie na zalewach Bagry i Chechło oraz raz w roku brali udział w rejsie na Jeziorach Mazurskich.

KOSZYKARZ OD NAJMŁODSZYCH LAT

Sezon 1958/59 był pomyślny dla sekcji koszykówki Cracovii. Po paroletnim zastoju „pasiaki" awansowały do ekstraklasy. W drużynie prowadzonej przez trenera Adama Grochala grali: Oleszek (dzisiejszy dyrektor Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Miasta), Niemiec, Banaś, Gąsior, Korpak, Odziewa, Panasiewicz, Winnicki, Rouppert. Był to jednocześnie ostatni rok startów wieloletniego, doskonałego zawodnika „biało-czerwonych" Jerzego Ludzika.

Już w latach przedwojennych rozpoczęła się jego sympatia do Cracovii. Regularnie, jeszcze jako chłopiec chodził na wszelkie imprezy, w których brali udział jej sportowcy. Po wyzwoleniu ze szczególnym umiłowaniem zaczął uprawiać w szkolnej drużynie koszykówkę. Szybko poznano się na talencie chłopca i w 1946 roku grał już w barwach Cracovii. Obok niego występowały takie sławy jak Resich i Więcek. Wkrótce awansował Ludzik do pierwszej piątki zespołu, towarzysząc w niej m.in. Pacule, Bętkowskiemu i Ciesielskiemu.

Przejście kilku zawodników do innego klubu osłabiło jednak aspiracje „pasiaków". Mimo to w 1951 roku podczas Spartakiady Cracovia pokonała w prestiżowym meczu coraz silniejszą Wisłę. To jest jedna z najmilszych chwil we wspomnieniach dawnego koszykarza Cracovii. Był też Ludzik w kadrze olimpijskiej, ale w 1952 roku nasza reprezentacja ostatecznie nie pojechała do Helsinek.

Aż 15 lat grał w Cracovii, godząc sport z nauką, uzyskując dyplom inżyniera. Po rozegraniu 350 spotkań w barwach Cracovii inżynier Jerzy Ludzik poświęcił się szkoleniu młodzieży.

Cracovia – AZS Warszawa, z nr 10 Jerzy Ludzik

TALENT ABSOLUTNY

To były wczesne lata pięćdziesiąte. Marysia miała zawsze dryg do sportu i w szkole najzwyczajniej lubiła wychowanie fizyczne. Nauczyciel dostrzegł talent Kusionówny i zachęcił ją do wstąpienia do klubu. Rok 1953, Tarnów, klub sportowy Stal. Tak zaczęła się niezwykle błyskotliwa kariera Marysi Kusionówny – jednej z najbardziej utalentowanych lekkoatletek, jakie przewinęły się przez polskie boiska. Po prostu kryształ nie dziewczyna. Znakomite warunki fizyczne, naturalne predyspozycje i wielka pracowitość – te cechy zdominowały charakter Kusionówny. Została sportsmenką.
Skończyła tarnowskie liceum i w roku 1954 przeniosła się do Krakowa, rozpoczynając studia w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego. Miała już jednak poza sobą pierwsze starty, rozpoczynała przecież swoją przygodę z lekkoatletyką z bardzo dobrym trenerem i wychowawcą – Zbigniewem Pokornym. O nim napiszemy za chwilę.

W Krakowie utwierdził talent Kusionówny mgr Emil Dudziński, trener lekkoatletyczny i opiekun kadry narodowej kobiet. Jeżeli Marysia uzyskała w wieku 16 lat 5,34 m w skoku w dal, to z czasem musiały przyjść znakomite wyniki. Znawcy lekkiej atletyki mają tu do dziś rozbieżne opinie – zdaniem jednych Kusionówna winna się była poświęcić jedynie skokowi w dal, inni twierdzą, że była urodzoną sprinterką, jeszcze inni widzieli w niej pięcioboistkę. Dość na tym, że startowała Marysia w tych wszystkich konkurencjach, ale chyba w skoku w dal uzyskiwałaby bezsprzecznie najlepsze wyniki, gdyby od razu jej talent w ten właśnie sposób ukształtowano.
W Krakowie był oczywiście Akademicki Związek Sportowy w trakcie studiów, i kilka znaczących wyników w kraju i w świecie.
– Marysiu, pamiętasz te wszystkie swoje osiągnięcia i rezultaty, o których przecież głośno było wokół?...
„Właściwie to niemal wszystko już uleciało z głowy. Chyba że w wycinki gazet zajrzymy lub dyplomy oglądniemy. Albo przeczytamy napisy na statuetkach i nagrodach. Trochę się tego uzbierało. A więc sporo mistrzowskich tytułów Polski, tytuły mistrzów akademickich, starty w mistrzostwach Europy i olimpiadach. Najchętniej jednak startowałam w skoku w dal, w Łodzi ustanowiłam między innymi rekord Polski w tej konkurencji, 6.38 i pobiłam w ten sposób poprzedni rekord, jaki należał do Eli Krzesińskiej. To działo się na krótko przed Olimpiadą w Rzymie w roku 1960. Wcześniej była jednak Olimpiada w Melbourne, były także mistrzostwa Europy, szereg startów w świecie".
Dwukrotnie startowała Marysia Kusionówna w mistrzostwach Europy – po raz pierwszy w Bernie w roku 1954, w cztery lata później w Sztokholmie, który był zresztą najbardziej szczęśliwy dla polskiej lekkoatletyki. Pamiętne lata polskiego „wunderteamu", który potem na długie lata miał już nie powrócić na światowe sceny...
W Pradze uzyskała Marysia w roku 1956 – 11,7 na 100 metrów, na 200 metrów miała 24,4 i to był Mediolan. Rok 1956, pamiętny, bo wówczas właśnie przekroczył Janusz Sidło jako pierwszy oszczepnik na świecie granicę 80 metrów. Biegała także Marysia 80 metrów przez płotki, jej najlepszy rezultat na tym dystansie wynosił 11,1 sek.
I oczywiście sztafeta kobieca, głównie w latach 1954–1960. Biegały w niej Barbara Janiszewska, Halina Rychterówna, Celina Jesionowska. W sztafecie czuła się znakomicie, tworzyły dziewczęta zgraną paczkę, dzisiaj została z tamtych czasów zażyłość i serdeczna przyjaźń z Baśką Janiszewską-Sobottową.
„Najbardziej znaczące sukcesy uzyskiwałam w okresie, kiedy startowałam w Cracovii. W tym klubie startowałam cztery lata. To była między innymi rzymska Olimpiada, mistrzostwa europejskie w Sztokholmie, wyjazd z reprezentacją Polski do Stanów Zjednoczonych. Większość moich ciekawych osiągnięć i rekordów Polski.

Panowała zresztą w klubie w latach pięćdziesiątych świetna atmosfera i wspominam lata spędzone w Cracovii bardzo sympatycznie. Po prostu tworzyliśmy ogromnie zżytą grupę i nie było w tym nic wymuszonego. Treningi to była jednocześnie frajda z okazji spotkania się z przyjaciółmi. Opiekunem sekcji był w tym czasie dr Aleksander Moroz, kierownikiem sekcji

Kazimierz Makowski, trenował lekkoatletów Leszek Krzeszowiak. Działacze interesowali się sportem na co dzień, przychodzili na zawody i stałe treningi. Ćwiczyłam wówczas z trenerem kadry narodowej Marianem Hofmanem. Zakończyłam swoje starty w roku 1961 i właściwie od tego czasu zerwałam całkowicie kontakt ze sportem."

— Marysiu, jaki start pamiętasz najmocniej i co cię w sporcie najbardziej cieszyło?

„Rzym, rok 1960. Byłam jedną z faworytek konkursu skoku w dal. Skręciłam jednak nogę na ostatnim przedolimpijskim sprawdzianie w kraju, chyba w Spale. Potem przyplątała się, już w samym Rzymie, kontuzja mięśnia i w rzymskich eliminacjach startowałam z blokadą. Zakwalifikowałam się jeszcze do szerokiego finału, ale już do ścisłego nie weszłam. Wiedziałam, że to już jeden z ostatnich moich startów. I że nic już więcej nie zwojuję w sporcie... Schodziłyśmy razem z Angielką Bignal, także wielką faworytką skoku w dal, spłakane z rzymskiego stadionu.

Co mnie w sporcie najbardziej pociągało? Chyba przyjaźnie, jakie zawierałyśmy, atmosfera walki, było w ówczesnym sporcie coś czystego i nieskalanego zawodowstwem. Chyba dziś już tego nie ma..."

Zdobyła Maria Kusionówna m.in. złoty medal na uniwersjadzie w Mediolanie, i było to szczere złoto; srebrny medal w roku 1954 na uniwersjadzie w Budapeszcie w skoku w dal. Zresztą trudno zliczyć te wszystkie ważne wyniki i medalowe osiągnięcia. Była tego cała moc. W okresie swoich startów w Cracovii otrzymała tytuł „Zasłużonego Mistrza Sportu", medal „Za wybitne osiągnięcia sportowe", w roku 1962 wybrana została w plebiscycie tygodnika sportowego „Tempo" najlepszym sportowcem województwa krakowskiego.

A jej pierwszy trener, jeszcze z okresu tarnowskiego, Zbigniew Pokorny? Został w jakiś czas później mężem Marysi Kusionówny. Dziś gospodarzą parędziesiąt kilometrów od Krakowa. Anetka i Jadwiga, córeczki państwa Pokornych odziedziczą być może po swoich rodzicach talent i żyłkę sportową...

Piłkarki ręczne Cracovii
U góry: przed meczem z AS Mantaise (Francja), 1974 r.
Obok: przed meczem ze Startem Gdańsk – Bronisława Tobola, kapitan drużyny „biało-czerwonych", 1967 r.

ZA CZASÓW SZWABOWSKIEJ I TOBOŁY

W 1961 roku piłkarki ręczne Cracovii („siódemka") zdobyły kolejny tytuł mistrza Polski. Podopieczne trenera Edwarda Surdyki były bezkonkurencyjne w lidze, już na cztery rundy przed zakończeniem rozgrywek zapewniając sobie tytuł mistrzowski. Ale w następnych latach krakowianki nie powtórzyły tego sukcesu, chociaż jeszcze przez dłuższy czas utrzymywały się w czołówce ekstraklasy.

Zespół został odmłodzony, zakończyła wówczas karierę sportową jedna z najlepszych polskich piłkarek ręcznych – Anna Szwabowska-Pyjos. Zaczęła grać w Cracovii w 1954 roku, talent sportowy Anny Szwabowskiej odkryto podczas spartakiady szkół średnich. Błyskawicznie awansowała do pierwszej siódemki klubowej, a w kilka miesięcy później zadebiutowała w reprezentacji Polski. Do 1963 roku występowała nieprzerwanie w drużynie narodowej, rozgrywając w sumie 48 spotkań. Po meczu Polska – RFN w Opolu, w którym nasze zawodniczki pokonały ówczesne wicemistrzynie świata 8:7, a do czego walnie przyczyniła się m.in. Szwabowska, nazwano ją „di Stefano w spódnicy". Uczestniczyła trzykrotnie w mistrzostwach świata, była postrachem bramkarek, zadziwiała niezwykle silnym strzałem. Pełniła funkcję kapitana drużyny piłki ręcznej Cracovii w latach 1956–1962.

Drugą czołową postacią „siódemki" Cracovii była Bronisława Tobola. I ona została odkrytą podczas zawodów szkolnych. Szybko weszła do pierwszego zespołu i wkrótce stała się filarem drużyny. Wielokrotna reprezentantka Polski, uczestniczka mistrzostw świata. Podobnie jak Szwabowska, należała do bramkostrzelnych zawodniczek, zdobywała dla swego zespołu większość goli.

Współtwórcą sukcesów Cracovii był bez wątpienia trener Edward Surdyka. Pierwszy zespół piłki ręcznej objął w 1954 roku i prowadził go z powodzeniem do roku 1962. Po kilkuletniej przerwie znów powrócił do klubu i do dziś trenuje „siódemkę" Cracovii. Jest absolwentem krakowskiej Akademii Wychowania Fizycznego, był kiedyś czynnym zawodnikiem.

MINĘŁY CZASY „DZIESIĄTEK"

Rok 1963 był kolejnym okresem sukcesów sekcji strzeleckiej klubu. Wtedy to właśnie juniorka Danuta Włodarczyk zdobyła drugi tytuł mistrzyni Polski, a 14-letni Maciej Jasiecki był najlepszy w kategorii juniorów. Powtórzył on ten sukces w roku następnym, a wysłany w celach szkoleniowych na mistrzostwa Polski seniorów zdobył złoty medal, osiągając bardzo dobry wynik. Władze PZSS widząc wyraźne postępy tego utalentowanego zawodnika powołują go do kadry narodowej. Jasiecki bierze udział w 1965 roku w mistrzostwach Europy juniorów w Kairze. W tym samym roku juniorka Gałkowska zostaje mistrzynią kraju seniorek!

Te wszystkie sukcesy nierozerwalnie łączą się z wielką pracą i zaangażowaniem działaczy od początku utworzenia sekcji, tzn. od 1951 roku. Została ona założona głównie z inicjatywy dr Bronisława Heyduka i Stanisława Milewskiego. Trzeba od razu zaznaczyć, iż początki sekcji były bardzo trudne. Brak dobrego sprzętu i amunicji, które w strzelectwie mają niebagatelne znaczenie – dawał się we znaki. Czego jednak nie potrafi uczynić zapał oddanych działaczy? Postawiono przede wszystkim na szkolenie młodzieży. Zawodnikami byli w tym czasie Heyduk, Jarosiński i Sierleja. W 1954 roku przychodzi do sekcji Henryk Jasiecki, który rok później zdobywa dla „biało-czerwonych" tytuł wicemistrza CRZZ. Jest to pierwszy poważny sukces „pasiaków".

Później będzie ich znacznie więcej. Kilkadziesiąt tytułów mistrzów Polski seniorów i juniorów, kilkanaście rekordów kraju. Rok 1955, to dalszy rozwój sekcji. Kierownictwo obejmuje Henryk Jasiecki, a z dużą pomocą i opieką przychodzi literat dr Karol Bunsch. Znacznie poprawiły się również warunki treningu. Był już i sprzęt zagraniczny i właściwa amunicja. Sprawnie przebiega również praca z młodzieżą. W efekcie w trzy lata później Wojciech Kieć zdobywa tytuł mistrza Polski juniorów. W 1960 roku zespół Cracovii wywalcza tytuł drużynowego mistrza kraju juniorów, a prym wiodą bracia Antoni i Mieczysław Rudniccy, mistrzowie Polski.

Szermierze Cracovii

U góry z lewej: florecistki Cracovii odbierają „srebro" na mistrzostwach Polski w 1961 r.

U góry z prawej: dwie krakowianki w reprezentacji Polski na mecz z Węgrami (Aleksandra Pilch i Joanna Wojtala), 1960 r.

Obok: przed meczem z Wartą Poznań, 1958 r. Od lewej: trener Z. Przeździecki, J. Wojtala, A. Pilch, J. Bukalska, L. Zalas, A. Lis, W. Kiliński, A. Cyga, W. Sarapata, M. Noga, A. Wysocki

Z SZERMIERCZĄ KLINGĄ

Nie miały szczęścia florecistki Cracovii do mistrzowskiego tytułu Polski. Pięć razy w latach 1961–1965 zajmowały w zmaganiach najlepszych drużyn w kraju drugie miejsca. Do zdobycia prymatu w Polsce zawsze brakowało albo łutu szczęścia albo... lepszej dyspozycji psychicznej. Pięciokrotne zdobycie tytułu wicemistrzyń Polski było zasługą takich zawodniczek jak: Jordanówna, Pilchówna, Skrobotowa, Wojczukowa, Wojczukówna, Stawarzowa i Zalas. Oprócz sukcesów drużynowych, zawodniczki Cracovii mają na swym koncie wiele osiągnięć indywidualnych. Zacznijmy jednak od początku.

Sekcja szermiercza Cracovii założona została w październiku 1945 roku, do najlepszych jej zawodników zaliczał się w tym czasie Sołtan. Niestety brak odpowiedniej sali do treningów, a przede wszystkim sprzętu sprawił, iż po dwóch latach działalność sekcji została zawieszona. Obecna sekcja szermiercza wywodzi się z koła Start Stare Miasto.

Początki w 1957 roku nie były łatwe. Dały o sobie znać stare bolączki – brak sprzętu i sali. Dopiero przyznanie szermierzom sali w bocznym budynku klubowym polepszyło warunki treningu. Na sukcesy nie trzeba było długo czekać. Rok 1958 przynosi pierwsze miejsce w mistrzostwach ZS Start, tytuł mistrzowski Zrzeszenia we florecie zdobywa Zofia Zalas. W reprezentacji juniorów Polski w meczu z Węgrami bierze udział Wojczukówna. Za rok już cztery juniorki Cracovii (Pilchówna, Sarapata, Wojczukówna i Zalas) są w kadrze reprezentacyjnej juniorów, a ponadto Wojczukówna startuje w mistrzostwach świata juniorów w Paryżu. Dalsze osiągnięcia przynosi rok 1960. Florecistki Cracovii zdobywają w mistrzostwach Polski trzecie miejsce. W latach 1961–1965, jak już na wstępie wspomniano, Cracovia 5 razy z rzędu zdobywa wicemistrzostwo Polski we florecie drużynowym kobiet. Indywidualnie Stawarzowa w 1963 roku i Skrobotowa w 1964 roku wywalczają srebrne medale. Zawodniczki Cracovii biorą udział w najpoważniejszych imprezach na świecie, m.in. na turyńskich mistrzostwach świata w 1961 roku występuje Wojczukówna, a w dwa lata później na mistrzostwach świata w Gdańsku Stawarzowa startuje w reprezentacji Polski we florecie kobiet. Oto jak wspomina te mistrzostwa.

„Byłyśmy wtedy o krok od sprawienia sensacji. Zajęłyśmy co prawda piątą lokatę, ale o wejście do finałowej czwórki przegrałyśmy z zawodniczkami radzieckimi 6:9. Wraz z Fukałową z GKS Katowice i z Cimerman z gliwickiego Piasta wygrałyśmy po 2 walki. Niestety czwarta w naszym zespole Orzechowska spaliła się psychicznie. Zdołała uzyskać zaledwie jedno trafienie, a to się naprawdę bardzo rzadko zdarza."

Tak dobre wyniki szermierzy w tym okresie świadczą o właściwie prowadzonej pracy trenerskiej przez świetnych fachowców Tadeusza Friedricha i Zbigniewa Przeździeckiego. Niestety w 1969 roku Przeździecki odchodzi z klubu, a Friedrich ma w Cracovii tylko pół etatu. W 1970 roku działalność sekcji szermierczej zostaje zawieszona, jednak w czerwcu 1971 roku ponownie jest reaktywowana, a pracę z młodzieżą podejmuje p. Stawarzowa. Początki były znów bardzo trudne, trzeba było zacząć pracę od podstaw. Tym bardziej że wielu zawodników zakończyło karierę sportową lub odeszło z klubu.

„Jeden z moich wychowanków, Komorowski – mówi p. Stawarzowa – w 1972 i 1974 roku zdobył tytuł mistrza Polski młodzików we florecie. To duży talent. A prócz niego ćwiczy jeszcze kilku dobrze zapowiadających się chłopców. Pilnie przykładają się do treningów szpadziści i szabliści, podopieczni trenera Leszka Sawickiego, trenera-koordynatora naszej sekcji. Może już niedługo o szermierczej sekcji Cracovii będzie znów głośno w kraju?"

Joanna Wojtala – przed walką

BŁYSKAWICA NA SZOSIE

Jan Magiera – do dzisiejszego dnia to synonim najwyższej doskonałości w kolarstwie. Jeden z tych, którzy stawiali podwaliny pod aktualną silną pozycję naszego kolarstwa w świecie. Pamiętamy, jak w latach pięćdziesiątych nie mogliśmy dojść znakomitych zawodników z NRD i ZSRR. Wyczyn Królaka okazał się jednorazowy. Zawodzili nasi kolarze na trasach Wyścigu Pokoju, szczególnie mocno we znaki dawały się odczuć etapy jazdy na czas. Tu „biało-czerwoni" tracili sporo minut do rywali. Właśnie „czasówki", te najbardziej miarodajne etapy, były słabą stroną polskiego kolarstwa. Pierwszym, który począł w tej specjalności walczyć z zagranicznymi rywalami był Rajmund Zieliński, ale dopiero Magiera doprowadził nasze kolarstwo w jeździe na czas na wyżyny. Dziś już nie straszne są nam takie etapy – ba, stały się wręcz mocną stroną Polaków. Szurkowski, Szozda, a zwłaszcza Mytnik wielokrotnie nie dawali szans rywalom. W jeździe drużynowej zdobyliśmy dwukrotnie mistrzostwo świata, medale olimpijskie. Ale wszystko wzięło początek od zawodnika Cracovii.

Wychował się w Nowym Sączu. Wprawdzie jeździł tam z ochotą na rowerze, ale nie myślał serio o wielkiej karierze. Z kolarstwem prawdziwym zetknął się dopiero w czasie służby wojskowej – podobnie jak Szurkowski. W 1963 roku Magiera zgłosił akces do Cracovii, gdzie dostał się pod opiekę doświadczonego trenera Kupczaka. Pod okiem tego fachowca Magiera począł czynić szybkie postępy, piął się systematycznie w górę. W tym też roku zajął drugie miejsce w trudnej imprezie – Małopolskim Wyścigu Górskim. Jeździł też na torze, tu właśnie wyrabiając szybkość. Jakże przydała mu się ona w późniejszych „etapach prawdy". I choć był współrekordzistą Polski na torze w tandemie na 1 km, obaj z trenerem Kupczakiem doszli do wniosku, że warto poświęcić wszystkie siły na szosę. I odtąd kariera Magiery potoczyła się błyskawicznie – w 1964 roku zdobył pierwsze szlify reprezentanta. Mało tego, z mniej znanego dotąd zawodnika wyrósł na olimpijczyka. Zdobył w lecie III miejsce w Wyścigu Dookoła Polski, w październiku odleciał z grupą kolegów do Tokio. Tu bowiem odbywały się XVIII Igrzyska Olimpijskie. Nie były to jednak jeszcze czasy potęgi naszego kolarstwa – drużynowo Magiera i jego koledzy zajęli 11 miejsce. Kolarz Cracovii indywidualnie uplasował się na IV miejscu, mając ten sam czas co brązowy medalista Gedefrret (Belgia). Zabrakło jeszcze doświadczenia na finiszu.

Rok następny przyniósł Magierze awans do czołówki europejskiej. Zakwalifikował się do drużyny na Wyścig Pokoju. Polacy pojechali po paru latach niepowodzeń nareszcie bardzo dobrze i zajęli II miejsce za ekipą ZSRR. Magiera był 12. Ponadto w tymże roku startował jako torowiec na mistrzostwach świata w Hiszpanii.

W 1966 roku Magiera uznany został bohaterem ostatniego etapu Wyścigu Pokoju. Końcowy etap prowadził do Berlina i był jazdą na czas. Nikt nie stawiał na Magierę, zajmującego w klasyfikacji 42 miejsce. Polak pojechał znakomicie i wygrał etap. Dzięki jego jeździe polska ekipa nadrobiła do liderów ZSRR kilka minut i przegrała minimalnie o 6 sekund! Potworne warunki atmosferyczne towarzyszyły kolarzom na trasie. Sukces Polaka tym cenniejszy. Do 1969 roku jeździł Magiera w majowej imprezie, szczególnie świetnie spisując się w etapach na czas. Głównie dzięki jego postawie zwyciężyliśmy drużynowo w Wyścigu w 1968 roku. Znów znakomicie rozegrał „czasówkę". W 1968 roku startował w jeździe drużynowej na Igrzyskach Olimpijskich w Meksyku. Polacy zajęli VI miejsce, a więc spory postęp od Tokio. W Monachium już mieliśmy srebrny medal...

Od 1970 roku przewodzenie w kolarstwie przejęli inni. Magiera dość późno, jak na sportowca, zaczął karierę, toteż nie trwała ona długo. Po nim pojawili się Szurkowski, Krzeszowiec, Szozda, Mytnik. Magiera rozpoczął pracę ze swymi następcami w Cracovii, potem w Wisłoce Dębica.

Jan Magiera
U góry: na trasie Wyścigu Pokoju, 1971 r.
Obok: w zwycięskim wyścigu dookoła Rynku krakowskiego, 1972 r.

CHŁOPAK Z GRZEGÓRZEK

1965 – to rok triumfalnego powrotu hokeistów Cracovii do I ligi. Po dramatycznych i emocjonujących do ostatnich minut spotkaniach o awans do ekstraklasy „biało-czerwoni" zepewnili sobie sukces dwoma cennymi zwycięstwami nad Pomorzaninem i Włókniarzem Zgierz. Oto zawodnicy, których nazwiska przewijały się najczęściej w sprawozdaniach ze spotkań Cracovii na lodowiskach całej Polski: Gój, Ledwig – bramkarze, Borowicz, Smoleń, Krzywda, Bigaj, Ostrowski – obrońcy oraz A. i J. Sięka, Piasecki, Błażowski, Preussner, Drozd, Kopczyński, Powalacz, Łopatowski, Montean, Łopatka – napastnicy. Był wśród tej studenckiej braci także Julian Korzeniak, aktualnie trener i działacz klubowy, nauczyciel wychowania fizycznego w Szkole Podstawowej nr 3 w Krakowie.

Urodził się na Grzegórzkach. I tu – w ostatnich latach hitlerowskiej okupacji – zetknął się jako młody chłopak ze sportem. Często przychodził i bywał na stadionie dawnej Olszy, gdzie gromadziła się cała elita zawodników sportowego Krakowa, zarówno piłkarze jak i hokeiści Cracovii oraz Wisły. Kierownikiem tego obiektu był wtedy Józef Pachla.

Korzeniak „zaraził się" sportem obserwując grę braci Mordarskich, Gracza i innych podczas zawodów piłkarskich rozgrywanych latem oraz hokejowych zimą.

Tak naprawdę i „na poważnie" Julek zapisał się do Cracovii w 1947 roku – do sekcji piłki nożnej i hokeja na lodzie. Początki były bardzo udane. Szybko został włączony do kadry juniorów, a trzeba pamiętać, że Cracovia stanowiła wówczas potęgę klubową w Polsce. Korzeniak reprezentował barwy narodowe w piłkarskiej drużynie juniorów oraz w zespole hokejowym w tej samej kategorii wieku.

Pamiętał równocześnie o nauce. Po zdaniu matury rozpoczął studia w WSWF w Krakowie. Łączył obowiązki żaka, piłkarza oraz hokeisty, występując w pierwszych zespołach obu tych sekcji „pasiaków". Z łezką w oku wspomina dziś jak to wraz z Kopczyńskim zarzucali na plecy worki ze sprzętem i biegli do pociągu odjeżdżającego do Katowic, aby trenować na tamtejszym sztucznym lodowisku. Przy czym korzystać można było z tafli tylko w późnych godzinach wieczornych. Wracali więc umordowani do Krakowa nocą, bo przecież rano trzeba było iść na wykłady.

Po ukończeniu studiów Korzeniak kontynuował sport nadal w Cracovii. Niemniej na 2 lata (1954–1956) musiał pożegnać się z ukochanym klubem. Służba nie drużba – przypomniało sobie o nim wojsko. Był więc zawodnikiem Wawelu i już pracował jako trener hokeja na lodzie. W tym też okresie brał udział w akademickich mistrzostwach świata w Warszawie, gdzie Polska zdobyła brązowy medal.

Po odbyciu służby wojskowej wrócił do Cracovii, w której barwach grał do 1967 roku. Rozpoczął jednocześnie pracę nauczyciela w grzegórzeckich szkołach, gdzie pracuje do dziś. Ma za sobą 20 lat czynnej kariery hokejowej. Przeszedł jej wszystkie szczeble. I jak sam wspomina przy jubileuszowej okazji – wygrywało się dwucyfrowo i... przegrywało też. Hokej to sport, który daje sporo satysfakcji, rozwija wiele pozytywnych cech.

Pragnienie Korzeniaka? Rozwijać zainteresowania sportowe drogą obraną przez siebie. Współuczestniczyć z kolegami w odzyskaniu dawnego blasku piłkarstwa i hokeja Cracovii. Ale same chęci – jak twierdzi – nie wystarczą. Należy wreszcie zrealizować sprawę zadaszenia krakowskiego lodowiska i udostępnić go w szerszej mierze młodzieży.

Przekazywanie wieloletniego doświadczenia młodzieży to codzienne zajęcie Juliana Korzeniaka w szkółce hokejowej, powstałej przy Szkole Podstawowej nr 10. Zamierza on prowadzić konsekwentną pracę w klasie hokejowej wierząc, że talenty stamtąd zasilą szeregi „biało-czerwonych".

Hokeiści Cracovii, 1975 r.

KRAKUSY W LIVERPOOL

Żyje w powszechnej pamięci ostatni występ naszych piłkarzy w Anglii, na Wembley w 1973 r. zakończony cennym remisem 1:1. Mało kto przypomina sobie podobny wynik naszej reprezentacji w „jaskini lwa", kiedy to w 1966 roku zremisowaliśmy 1:1 w Liverpool z jedenastką sławnego Bobby Moore'a. Na Wembley grało dwóch wiślaków: Szymanowski i Musiał, natomiast barw polskich w 1966 r. bronili dwaj zawodnicy Cracovii: Rewilak i Kowalik.

Mecz w Liverpool wypadł w styczniu na pół roku przed finałami piłkarskich mistrzostw świata, w których Anglicy wywalczyli pierwsze miejsce. Polscy piłkarze zremisowali więc z przyszłym mistrzem świata i to na jego terenie! Ponadto mecz rozegrano w nietypowym dla nas czasie, w styczniu, podczas zimowej przerwy w Polsce. Anglicy tymczasem znajdowali się w środku sezonu ligowego. Nie brakowało więc sądów, iż „biało-czerwoni" powrócą z Wysp z druzgocącą porażką. Rzeczywistość okazała się inna.

Polacy konsekwentnie realizowali plan wzmocnionej defensywy. Gospodarzom nie pomógł doping 70-tysięcznej widowni. Akcje Anglików likwidowali obrońcy Gmoch, Oślizło, Rewilak, Brejza, wszystkie piłki bramkarskie wyłapywał świetnie dysponowany Szeja. W jednym z kontrataków Sadek strzelił w 42 minucie bramkę. Zdopingowało to Anglików do jeszcze energiczniejszych akcji, ale tylko raz sędzia Hannet z Belgii zagwizdał dla nich gola – w 74 minucie po strzale kapitana drużyny Moore'a. Remisu Polacy nie dali sobie wydrzeć.

Składy drużyn: Polska: Szeja – Gmoch, Brejza, Oślizło, Rewilak – Wilim II (Banaś), Suski – Gałeczka, Schmidt, Sadek, Kowalik. Anglia: Banks – Cohen, Charlton, Moore, Wilson – Stiles, Ball – Hunt, Baker, Eastham, Harris.

Remis w Liverpool odbił się w świecie szerokim echem. Najbardziej zaskoczeni byli tym Anglicy. Komentator brytyjskiej TV sugerował nawet zwolnienie Alfa Ramseya z obowiązków selekcjonera reprezentacji dowodząc, że nie potrafi on przygotować drużyny do mistrzostw świata. W pół roku tenże komentator chyba musiał powędrować do Canossy...

Kapitan naszego zespołu Stanisław Oślizło pochwalił po meczu swych kolegów za wolę walki. Wyróżnił przede wszystkim Gmocha oraz młodego Rewilaka, który „sprawiał wrażenie rutynowanego reprezentanta".

Sukces dwóch piłkarzy „pasiaków" w Liverpool zbiegł się z jubileuszem 60-lecia Cracovii... Przypadł on na okres budowy nowej drużyny, a także budowy... stadionu. W zimie 1963 r. spłonęła bowiem stara trybuna na boisku, pomyślano więc o wzniesieniu nowych miejsc dla widzów, a także o renowacji całości. W 1966 r. kończyły się już prace przy przebudowanym stadionie i jesienią Cracovia mogła rozegrać na nim pierwsze mecze ligowe. Podczas przebudowy gościła na boisku sąsiadki – Wisły, na którym m.in. w sierpniu 1966 r. rozgromiła Pogoń Szczecin 5:0, a strzelcem 4 bramek był Janusz Kowalik.

Był to czas, który zapowiadał się jako początek odbudowy dawnej świetności. Pod koniec lat pięćdziesiątych „pasiaki" niczym bumerang krążyły między ekstraklasą a II ligą. W 1961 r. „biało-czerwoni" awansowali do I ligi, zespół ten wtedy okrzyczano wielką nadzieją polskiego piłkarstwa. Grało w nim kilku młodych, utalentowanych zawodników, a zwłaszcza Rewilak, Hausner i Kowalik. Wszyscy trzej w tymże roku uczestniczyli w rozgrywkach w Portugalii, będących nieoficjalnymi mistrzostwami Europy juniorów. Hausner i Kowalik zadziwili fachowców znakomitymi rajdami po skrzydłach, Rewilak był podporą defensywy. Polacy wywalczyli tytuł wicemistrza, ulegając w finale tylko Portugalii. Grał też w tej drużynie Szołtysik, występował Musiałek i inni, znani potem zawodnicy. Nigdy już nasi juniorzy nie zawędrowali tak wysoko w turnieju UEFA, jak w 1961 r.

Młody zespół Cracovii z trzema „Portugalczykami" po świetnym starcie różnie sobie potem radził, niemniej w 1962 r. sądzono, że po okrzepnięciu będzie jeszcze groźniejszy. Niestety klub zasiliły wątpliwej jakości „gwiazdy" z innych drużyn, w sumie zespół nie stanowił teraz monolitu i coraz częściej zawodził swych kibiców. Doszło nawet do klęski 0:9 z Górnikiem w Zabrzu. Po niefortunnym remisowym meczu 0:0 z Gwardią, Cracovia opuściła szeregi ekstraklasy. Powróciła do niej dopiero w roku jubileuszowym, 1966.

Znów był to młody, obiecujący zespół, a Kowalik, Hausner i Rewilak stanowili wybijające się w nim punkty. Wszyscy trzej znaleźli się w orbicie zainteresowań selekcjonerów kadry. Dwaj rozegrali pamiętny mecz w Liverpool.

Nieźle spisywała się Cracovia z początkiem sezonu 1966/67. Po rozgromieniu Pogoni 5:0 wielu już widziało „pasiaków" w górnej części tabeli. Niestety przyszło załamanie formy, a brak rutyny powodował przegrywanie meczów, w których krakowianie nie byli gorsi. Sytuację skomplikował wyjazd Janusza Kowalika za granicę. Po rocznym pobycie w ekstraklasie Cracovia musiała opuścić szeregi I ligi, do której jeszcze raz, po dwóch latach wróciła. Ale to był już inny zespół.

Jerzy Rewilak i Janusz Kowalik należą do wybitniejszych piłkarzy w historii klubu. Pierwszy zaczynał karierę w Kablu, ale szybko przeszedł do Cracovii, rozgrywając w jej barwach wiele meczów I i II-ligowych. Raz grał w reprezentacji – właśnie w meczu z Anglią.

Janusz Kowalik pochodzi z wybitnie usportowionej rodziny, jego ojciec Adam jest trenerem piłkarskim, bracia również grali w piłkę. 6 razy Kowalik występował w koszulce z Białym Orłem. W Cracovii grał do 1967 roku, następnie wyjechał do USA, a potem do Holandii. W kraju tulipanów zasłynął jako znakomity zawodnik Sparty Rotterdam, później NEC Nijmegen.

PONIŻEJ 14 SEKUND

„Było to w roku 1958. Za namową kolegów zapisałem się do sekcji lekkoatletycznej Cracovii. Miałem wówczas 20 lat. Zacząłem biegać 400 i 800 metrów, ale po pewnym czasie trenerzy zaproponowali mi, bym zmienił dystans i spróbował swych sił w biegu przez płotki. Startowałem na 400 i 110 m ppł.

Początki były trudne, a przede wszystkim bolesne. Uczyłem się dopiero techniki pokonywania płotków, nic więc dziwnego, że na pierwszych treningach miałem poobijane kostki do krwi. Postanowiłem w końcu specjalizować się w biegu na 110 m ppł. Uzyskiwałem na tym dystansie coraz lepsze czasy. Szkoda, że nie mogłem skorzystać wówczas z magnetowidu, gdybym mógł obejrzeć swój bieg, łatwiej byłoby mi wyeliminować błędy i poprawić technikę. Podpatrywałem innych zawodników, ich styl biegania i co ciekawsze elementy starałem się dostosować do moich możliwości, naśladować je. Jako pierwszy z Polaków pokonałem 110 m ppł. w czasie poniżej 14 sek. Było to w 1967 roku, podczas meczu z Wielką Brytanią w Szczecinie. Uzyskałem wtedy czas 13,9 sek. i tym samym poprawiłem rekord Polski. Nie byłem jednak z tego biegu w pełni zadowolony. Mogłem osiągnąć jeszcze lepszy wynik, ale zbyt wolno wystartowałem. Start był zresztą moją piętą achillesową, traciłem cenne ułamki sekund. Dopiero w drugiej części dystansu doganiałem rywali, odrabiałem straty.

Kilkanaście razy wyrównywałem rekord Polski, osiągając 14,1 sek. W końcu udało mi się przebiec ten dystans w równe 14 sek. – nowy rekord Polski. Było to podczas meczu Polska – Szwecja. Ale moim marzeniem stało się poprawienie tego wyniku przynajmniej o 0,1 sek. W końcu udało mi się osiągnąć czas 13,9 sek..."

Cztery razy zdobył Adam Kołodziejczyk tytuł indywidualnego mistrza Polski. Przez 8 lat był członkiem kadry narodowej. Brał udział w spotkaniach międzypaństwowych, startował w mistrzostwach Europy, Pucharze Europy. Był także jednym z dwóch kandydatów – obok Leszka Wodzyńskiego – na wyjazd w tej konkurencji na Igrzyska Olimpijskie do Meksyku. Niestety nie zakwalifikował się do reprezentacji.

PO RAZ OSTATNI W EKSTRAKLASIE

Po spadku do II ligi w 1967 r. piłkarze Cracovii jeszcze raz powrócili w szeregi najlepszych. Stało się to w dwa lata później. W 1969 r. krakowianie i warszawska Gwardia wypracowali sobie wyraźną przewagę już na kilka kolejek przed zakończeniem rozgrywek drugiego frontu. W czerwcową niedzielę po remisie „pasiaków" 0:0 z wałbrzyskim Górnikiem wyszły na ulice Krakowa grupy kibiców. Niesiono transparenty, napisy – panowała powszechna radość. I jeszcze w ostatnim meczu ligowym w Warszawie krakowianie potwierdzili swe aspiracje. W spotkaniu świeżo upieczonych I-ligowców podopieczni trenera Matyasa pokonali Gwardię 2:1. Grali wtedy w zespole: Paluch, Jałocha II, Chemicz, Jałocha I, Kubik, Rewilak, Mikołajczyk, Szymczyk, Zuśka, Antczak, Niemiec, Sarnat, Spiżak, Stroniarz.

Obiecująco rozpoczął się sezon 1969/70. W inauguracyjnym meczu Cracovia pokonała 2:1 Zagłębie Wałbrzych. Cieszyli się ze zwycięstwa nie tylko liczni widzowie, ale i zwolennicy „biało-czerwonych" w całym kraju. Mogli obejrzeć swój zespół, gdyż spotkanie transmitowała w całości telewizja. Dobry to był początek – niestety później szło już gorzej. Drugi mecz Cracovia przegrała pechowo, tracąc w spotkaniu z Polonią bramkę z rzutu karnego. Jeszcze raz zerwały się „pasiaki" do boju gdy przyjechał Górnik. Był to okres pamiętnych pucharowych występów drużyny z Zabrza. W Krakowie grali więc: Lubański, Oślizło, Szołtysik, Banaś, Wilczek. Mimo naszpikowanego kadrowiczami składu, Górnik nie wygrał. Na dwie minuty przed końcem Jałocha wyrównał na 1:1. Bohaterem zawodów został bramkarz Cracovii Paluch, broniąc nieprawdopodobne strzały. Nic dziwnego, że powędrował potem do szatni na ramionach kibiców. A było ich na stadionie przy al. Puszkina tysiące. Nie pomieścili się wszyscy na trybunach, siedziano więc wokół na kolarskim torze.

Ale za 4 dni przyszło rozczarowanie. Krakowianie ulegli na swoim boisku Pogoni i odtąd zaczęła się czarna seria. Do końca rundy nie zdołano już wygrać ani jednego meczu. Zbyt nierówny to był zespół, a w obliczu zagrożenia grano zbyt nerwowo. Znawcy twierdzili, że Cracovia po prostu za wcześnie awansowała do I ligi. Jeszcze nie miała drużyny, która potrafiłaby zwyciężać w ekstraklasie. Sytuację skomplikowało odejście zimą trenera Matyasa do Górnika, który za kilka miesięcy pod wodzą popularnego „Myszki" doszedł do finału Pucharu Zdobywców Pucharów.

A Cracovia tymczasem ambitnie walczyła o ligowy byt. Jednak 11 punktów nie mogło dać jej lepszego niż 14 – ostatnie miejsce w tabeli. A więc znów spadek do II ligi. Oby tylko na rok – mówili kibice.

Znamy jednak dalsze karty historii Cracovii. Raptowny spadek przez II ligę, ligę międzywojewódzką aż do okręgówki. Nie załamano jednak w klubie rąk, zabrano się do odbudowy zespołu. Do klubu zawsze garnęli się młodzi chłopcy, popularności Cracovia nie straciła nigdy. Już rok temu wydawało się, że awans do II ligi musi nastąpić: klub stanął mocniej na nogach dzięki poparciu udzielanemu mu przez władze miejskie.

W 1973 r. powołano Radę Patronacką złożoną z przedstawicieli opiekuńczych zakładów pracy. W nowych warunkach wzrosła ofiarność działaczy, trenerów i zawodników. Proces odnowy drużyny trwa nadal. Może jeszcze nie za parę miesięcy, może potrwa to rok – dwa, ale Cracovia powróci na ligowe boiska. Wierzą w to jej liczni sympatycy.

Z wiślakami graliśmy i w zimie i w lecie – 140 razy

ZABRAKŁO OLIMPIAD W ŻYCIORYSIE

Miał za sobą służbę wojskową i 22 lata życia, gdy podjął tę decyzję. Zaczął uprawiać sport. Wstąpił do klubu sportowego – do Cracovii i rozpoczął systematyczne treningi w sekcji lekkoatletycznej. W tym wieku sportowcy osiągają rekordowe wyniki, sięgają po medale, a on dopiero zaczynał trenować pod kierunkiem W. Białokura. W wojsku startował i to z powodzeniem w biegach przełajowych, ale nie było to przecież żadną gwarancją, że ma talent. W klubie niektórzy powątpiewali nawet, czy będzie kiedyś z niego pełnowartościowy zawodnik. Nie załamywał się jednak. Pracował ciężko, na treningach nie oszczędzał się i dawał z siebie wszystko. Biegał, bo lubił ruch i sprawiało mu to radość. Chciał siebie sprawdzić. O sukcesach na razie nie marzył.

Na przekór niedowiarkom zaczął robić szybko postępy. Już w rok po rozpoczęciu treningów był w klubie najlepszy na 800, 1500 i 3000 metrów. Wydłużył dystans do 5 km, osiągając coraz lepsze wyniki. W dwa lata później, a więc w wieku 25 lat, Stanisław Podzoba powołany został do kadry Polski.

Pracował zawodowo i trenował. Nie miał żadnych ulg ani przywilejów. Nie tworzono mu cieplarnianych warunków. Trenował w wolnych chwilach po pracy. Wyruszał w teren, najczęściej do Lasu Wolskiego, pokonując w samotnym biegu kilometr po kilometrze. Tak szlifował formę. Wieczorem wracał do domu na krótki wypoczynek, by rano znów podążyć do pracy.

Stanisław Podzoba nie narzeka, chociaż pozostała mu nutka żalu. Mógł przecież osiągać lepsze wyniki, biegać szybciej, ale trzeba było trenować intensywniej, a więc dwa razy dziennie.

„Kariera sportowa – podchwytuje moje słowa. Cóż to za kariera... ot, takie sobie bieganie. Nie osiągnąłem przecież nic wielkiego."

„Takie sobie bieganie" Stanisława Podzoby trwało 13 lat, w tym przez 5 lat był stale w kadrze Polski. Bronił naszych barw w meczach międzypaństwowych, startował w mistrzostwach Europy. Największy jego międzynarodowy sukces, to 7 miejsce w biegu na 3 km podczas halowych mistrzostw Europy w Belgradzie. Był rekordzistą Polski na tym dystansie w hali.

Miał duże szanse znaleźć się w polskiej ekipie olimpijskiej na Igrzyska w Meksyku. Gdyby wygrał bieg na 5 km podczas mistrzostw Polski w Zielonej Górze, które były ostatnią eliminacją naszych lekkoatletów, miałby zapewniony paszport olimpijski. Prezentował dobrą formę i liczył na zwycięstwo. Nie wiedział jednak, że „piątka" rozegrana zostanie już pierwszego dnia MP. Myślał, że wzorem lat ubiegłych bieg na 5 km odbędzie się pod koniec mistrzostw. Przyjechał później. Spóźnił się więc na start i tym samym stracił życiową szansę...

Był wielokrotnym mistrzem Polski. Zwłaszcza w biegach przełajowych należał przez wiele lat do najlepszych w kraju. Oto medale zdobyte przez Stanisława Podzobę w przełajowych mistrzostwach Polski: rok 1966 Otwock – medal brązowy; rok 1967 Otwock – medal srebrny; rok 1968 Ostrzeszów – złoty medal; rok 1969 Otwock – medal srebrny; rok 1970 Sanok – złoty medal; rok 1971 Ostrzeszów – srebrny medal.

W 1969 roku podczas mistrzostw Polski w Krakowie Stanisław Podzoba wywalczył brązowy medal w biegu na 5 km, natomiast w rok później podczas MP w Warszawie zdobył dwa medale: srebrny na 5 km i brązowy na 10 km.

CZTERYSTU-METROWIEC

Cieszył go sam start, walka. Był ambitny, dawał z siebie zawsze wszystko. Podczas jednego z biegów na 10 km, który rozgrywany był w skwarze i upale przeżywał tak mocny kryzys, że musiał zejść z bieżni. Rywale uciekli daleko. Po kilkunastu sekundach kryzys minął i wtedy Podzoba nie namyślając się długo wbiegł z powrotem na bieżnię, zaczął gonić rywali. Sędziowie wołali, że jest już zdyskwalifikowany i nie ma się po co męczyć. Nie słuchał ich, biegł dalej. Cieszył się na mecie, że nie był ostatni, że wyprzedził jeszcze kilku rywali. Nie poddał się bez walki.

„Cross Narodów" w San Sebastian rozgrywany był na błotnistej trasie. Startowali wtedy Stanisław Podzoba i Edward Mleczko. Pan Stanisław na 12 kilometrze przeżywał kryzys – zabrakło sił i powietrza w płucach. Uporczywie powtarzała się myśl: wycofać się! Obejrzał się, zobaczył Mleczkę. Nie poddam się – pomyślał, jeśli on biegnie to i ja muszę ukończyć Cross. Udało się, przełamał kryzys i dobiegł do mety.

Startował także w maratonie. Po raz pierwszy w Koszycach i na mecie podjął decyzję, że więcej na tym morderczym dystansie nie będzie już walczył. Ale po kilku dniach zmienił zdanie. Jeszcze dwukrotnie stanął na starcie maratońskiego biegu. Jego najlepszy czas na tym dystansie to 2 godz. 37 min.

Już na zakończenie swej kariery sportowej wziął udział w Maratonie Pokoju Moskwa – Warszawa – Berlin. Otrzymał tytuł „Zasłużonego Mistrza Sportu". W 1975 roku rozstał się ze sportem. Ale jeszcze do dziś spotkać go można w niedzielę w okolicach Lasu Wolskiego. Tym razem biega już dla siebie. Dla przyjemności.

Był rok 1966. Polscy czterystumetrowcy odnieśli piękny sukces na mistrzostwach Europy w Budapeszcie. Stanisław Grędziński zdobył złoty medal w biegu indywidualnym, natomiast nasza sztafeta w składzie: Borowski, Grędziński, Werner i Badeński była najszybsza i zajęła pierwsze miejsce. W tym samym roku 16-letni wówczas Jan Balachowski podjął męską decyzję: postanowił pożegnać się z kolegami z pierwszej drużyny piłkarskiej juniorów krakowskiej Wisły, z którymi występował z powodzeniem w rozgrywkach, a zająć się tylko bieganiem. Przeszedł do sekcji lekkoatletycznej Cracovii.

Jan Balachowski robił szybkie postępy na bieżni. Zapowiadał się na zawodnika światowej klasy. Na sukcesy nie czekał długo. Zdobył mistrzostwo Polski juniorów, sięgnął także po tytuł wicemistrza Europy w tej samej kategorii wiekowej. Mając 17 lat biegał 400 metrów w 47,5 sek. W dwa lata później ten sam dystans pokonał w 45,9 sek. Tym nagłym przyśpieszeniem uplasował się na liście najlepszych europejskich czterystumetrowców, zajmując na niej drugie miejsce w 1968 roku. Warto dodać, że 100 m biegał wówczas w 10,3 sek., a 200 m w 20,8 sek.

Prześledźmy dalszy ciąg jego kariery. W 1970 roku Balachowski znów zajął drugie miejsce na liście najlepszych w Europie. Podczas meczu Polska – Bułgaria w Sofii pobiegł znakomicie i czasem 45,8 sek. poprawił własny rekord życiowy.

Ale właśnie od tego roku następuje niespodziewane załamanie się formy Balachowskiego. Nie poprawił już swego rekordu życiowego, biegał coraz wolniej. Wraz ze sztafetą zdobył jeszcze srebrny medal na mistrzostwach Europy w Helsinkach, startował w Monachium podczas Igrzysk Olimpijskich, ale już bez powodzenia.

Balachowskiego prześladują kontuzje, prawie cały 1973 rok nie widzieliśmy go na bieżni, dopiero jesienią wznowił treningi. Kontuzji nie uniknął także w rok później. W końcu postanowił rozstać się z bieżnią.

Zdołał ukończyć AWF, jest nauczycielem wychowania fizycznego w jednej z krakowskich szkół. Może właśnie wśród swych wychowanków znajdzie swego następcę?

Sztandarową imprezą sekcji sportów masowych i turystyki w 1971 roku był jubileuszowy XV ogólnopolski rajd spółdzielczości pracy, w którym wzięło udział blisko 2 tysiące uczestników. Warto zaznaczyć, iż rajdy te organizowane są corocznie od 1957 roku i cieszą się niesłabnącą popularnością. Do 1976 roku przeprowadzono 20 rajdów letnich i 18 zimowych. Trasa tych imprez przebiega zazwyczaj bardzo atrakcyjnymi terenami, a zgłaszają w nich udział pracownicy spółdzielczości z całego kraju. Silną ekipę przysyła zawsze Poznań. Podobnie było i w ostatnim, jubileuszowym XX rajdzie, a wszyscy uczestnicy podczas zakończenia pod zakopiańską Krokwią przyrzekli sobie ponowne spotkanie za rok.

Sama sekcja jeszcze jako Sekcja Ogólnego Przygotowania i Sportów Masowych powstała w 1955 r. przy KS Start Stare Miasto. Po przyłączeniu w dwa lata później tego koła do Cracovii została sekcją klubową. Od początku jej istnienia do 1969 r. kierownikiem i inicjatorem wielu przedsięwzięć był Mieczysław Piorunowski. Po nim kierownictwo sekcji objął i do dnia dzisiejszego prowadzi sekcję Tadeusz Gretschel.

Sekcja oprócz organizowania rajdów może poszczycić się wieloma osiągnięciami – m. in. organizacją turniejów, spartakiad w piłce nożnej, koszykówce i siatkówce. Dużą popularnością cieszyły się zawody w broni małokalibrowej, a cieszą wycieczki kajakowe. Od 2 lat działa podsekcja biegów na orientację. Ta bardzo popularna w Skandynawii dyscyplina, w której rozgrywane są nawet mistrzostwa świata, uprawiana jest w Cracovii przez 60 osób wywodzących się głównie z harcerstwa.

Podsekcja organizuje liczne zawody, a do ostatnich bardzo udanych należy zaliczyć imprezę w Rajczy. Głównym propagatorem tej dyscypliny sportowej w Krakowie jest właśnie Tadeusz Gretschel, który przetłumaczył kilka podręczników węgierskich traktujących o treningu i przeprowadzaniu biegów na orientację.

Inne formy turystyki i wypoczynku proponowane przez sekcję to wycieczki rowerowe urządzane od 3 lat. Jedną z najatrakcyjniejszych imprez 1974 r. był „rajd pociągiem". W ten sposób można było zorganizować 2-tygodniowy pobyt w Bieszczadach dla ponad 800 uczestników.

Inna akcja przeprowadzona przez Tadeusza Gretschela i jego współpracowników to zdobywanie przez kolonijną młodzież Młodzieżowych Odznak Sprawnościowych. Można by długo wyliczać imprezy proponowane pracownikom spółdzielczości pracy przez oddanych działaczy sekcji Cracovii.

„Człowiek po pracy musi mieć możliwość czynnego wypoczynku. Ruch na świeżym powietrzu korzystnie wpływa na samopoczucie i zdrowie. Serdecznie zapraszamy więc do udziału w imprezach organizowanych przez Cracovię" – oto dewiza Tadeusza Gretschela.

ROMANTYK NA BIEŻNI

Nie jest Herkulesem – szczupły, niewielkiego wzrostu, wątłej budowy ciała. Na takich trenerzy nie zwracają nawet uwagi. I chyba z tego lekceważenia zrodził się w nim, 16-letnim uczniu jednej z tarnowskich szkół średnich, bunt. Chciał po prostu udowodnić wszystkim, że nie jest gorszy od swych kolegów, mających świetne warunki fizyczne do uprawiania sportu.

Okazja ku temu nadarzyła się wkrótce. Biegi narodowe dawały szanse wszystkim: grubym i szczupłym, wysokim i małym. Stanął na starcie. Koledzy patrzyli na niego z góry, a on, marzycielska dusza, widział się już pierwszym na mecie, choć przecież nie wierzył w ten sukces. I stała się rzecz niespodziewana – wygrał najpierw zawody szkolne, a później biegi powiatowe. Na mecie jęczał z bólu, zakwaszone mięśnie nóg sprawiały cierpienie, którego nie umiał ukryć. Dał z siebie wszystko. Spełniły się jego marzenia. Wygrał z teoretycznie lepszymi od siebie, uwierzył w swe możliwości. Na 16-letniego Edzia zwrócili uwagę trenerzy, zaproponowali mu wstąpienie do sekcji lekkoatletycznej Tarnovii. Było to kolejne jego zwycięstwo.

Sport zaczął go pasjonować do tego stopnia, że postanowił po zdaniu matury starać się o przyjęcie do ówczesnej Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego (dziś AWF) w Krakowie. Potrzebne jednak było odpowiednie zaświadczenie lekarskie. Eskulap szkolny, nie wiedząc zresztą, że Edward Mleczko od dwóch lat z powodzeniem biega na średnich dystansach w Tarnovii, bije rekordy życiowe i klubowe, stwierdził kategorycznie, iż badany nie nadaje się na studenta WSWF, gdyż nie jest w stanie sprostać dużemu wysiłkowi fizycznemu. W uzasadnieniu tej decyzji napisał m. in.: „obniżone ciśnienie, wątła budowa ciała..." Trzeba więc było wprowadzić pewne korekty do planów życiowych. Zdecydował się Mleczko na filologię polską i został studentem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nie zrezygnował oczywiście z biegania, zmienił tylko barwy klubowe. Przeniósł się do Cracovii.

Sport, bieganie traktował Mleczko nie jako główny cel swego życia. Chciał przede wszystkim skończyć studia, zdobyć zawód. Trenował więc na tyle, na ile starczyło wolnego czasu. A wystarczyło zaledwie na 3–4 treningi tygodniowo. O indywidualnym toku studiów nie było mowy, o żadnych ulgach też nie. Nie usprawiedliwiano mu nawet nieobecności na zajęciach spowodowanych wyjazdami na zawody, chociaż miał odpowiednie zaświadczenie z klubu.

Mimo braku czasu na intensywniejsze treningi, mimo wyczerpujących studiów, Edward Mleczko jakby na przekór zdrowemu rozsądkowi stawiał sobie coraz trudniejsze zadania, zadawał sobie coraz więcej trudu, wydłużając co roku dystans, na którym biegał. Zaczynał od 800 metrów, później startował na 1500 m, z kolei próbował swych sił na 3 km, następnie na 5 km, w końcu zdecydował się na 10 km. Miał duże wahania formy, ale od czasu do czasu zaskakiwał wszystkich świetnymi wynikami. Nie pojechał na Igrzyska do Meksyku (miał spore zaległości treningowe, gdyż musiał się przygotować do kilku trudnych egzaminów), nie pojechał na Olimpiadę do Monachium, tu z kolei choroba pokrzyżowała mu plany. Nie tracił nadziei, marząc o starcie w Montrealu.

„Dlaczego biegam? Dlaczego wybrałem 10 km, najtrudniejszy obok maratonu dystans? – zastanawia się E. Mleczko. – Na to pierwsze pytanie odpowiem później. Po raz pierwszy 10 km przebiegłem w 1970 roku i osiągnąłem nadspodziewanie dobry wynik – 28.49,6. Był to chyba najlepszy debiut na świecie na tym dystansie. Na mecie nie byłem wcale zmęczony, czułem się świetnie. Wydawało mi się wtedy, że „dziesiątka" to bardzo łatwy dystans. Później zmieniłem nieco zdanie na ten temat.

Najdramatyczniejsze chwile przeżyłem w rok później, na mistrzostwach Europy w Finlandii. Ruszyłem ze startu z fantazją, od razu poszedłem do przodu, przez dłuższy czas utrzymywałem się w czołówce. Nadszedł jednak kryzys niespodziewany, silny. Zaczęło brakować powietrza w płucach, zdrętwiała mi lewa noga. Ciągnąłem ją za sobą wielkim wysiłkiem. Zostałem w tyle, zaczęli mnie wyprzedzać inni. Zastanawiałem się, czy nie zejść z bieżni i nie poddać się. Myślałem, że jestem ostatni i za chwilę zostanę zdublowany. Obejrzałem się za siebie i zobaczyłem kilku zawodników m. in. drugiego Polaka, Piotrowskiego. Ulga, nie jestem więc na samym końcu. To mnie podbudowało psychicznie. Postanowiłem, że się nie wycofam, nie zrezygnuję, ktoś przecież na mnie liczy... Walczyłem teraz tylko o to, by nie wyprzedzili mnie ci, którzy byli za mną. Wytrwałem do końca. Wygrałem z samym sobą, z własnymi słabościami. Na mecie byłem zupełnie wyczerpany fizycznie, ale nie załamany.

Cieszę się ze zwycięstw, ale nie robię tragedii z przegranych. Ludzka rzecz przegrać. Gdy staję na bieżni zawsze marzę, choć wiem że nie jestem faworytem, o zwycięstwie. I te marzenia mają dla mnie też swoją wartość. W sporcie, bieganiu jest wiele romantyzmu i to mnie pociąga. Może dlatego, że mam duszę idealisty, marzyciela? Gdybym po raz drugi miał wybierać w życiu, wybrałbym znowu bieganie."

Ukończył studia i został nauczycielem. Pracował w szkole. Trenował w wolnych chwilach, po wykonaniu swych obowiązków zawodowych. Zdobył zawód i to było dla niego cenne.

Kilkakrotnie sięgał po tytuł mistrza kraju, wielokrotnie reprezentował Polskę. Jest aktualnie jednym z najlepszych naszych długodystansowców. Reprezentował Polskę w finale Pucharu Europy w Nicei, biegł na „dziesiątkę" i spisał się dobrze, zajął czwarte miejsce. Chwalono go. Ma 28 lat, jak na długodystansowca jest to wiek młody.

W roku 1975 poprawił swój rekord życiowy na 10 km o kilkanaście sekund, osiągając 28.27,0. Stać go na pewno na jeszcze lepszy wynik.

RADA PATRONACKA Z POMOCĄ KLUBOWI

W roku 1973, w czerwcu, powołana została decyzją Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Krakowie Rada Patronacka KS Cracovia. Asumpt do tego dała analiza krakowskiego sportu, w tym także wyniki i dotychczasowa działalność jednego z najbardziej popularnych i cieszących się zasłużoną sławą klubu polskiego – Cracovii. Był to okres kryzysu, w jakim klub się znalazł i temu trzeba było szybko przeciwdziałać. Rada Patronacka miała pomóc klubowi w przezwyciężeniu impasu kadrowego, sportowego i organizacyjnego, miała jednocześnie inspirować klub do dalszych działań, do wykazywania większej inicjatywy. Na czele Rady stanął wypróbowany działacz społeczny i polityczny, I sekretarz Komitetu Dzielnicowego PZPR Śródmieście, Stefan Markiewicz.

„W skład Rady powołaliśmy przedstawicieli dużych krakowskich zakładów pracy, im przydzieliliśmy poszczególne sekcje klubowe. Taka opieka zdaje na ogół egzamin dobrze – np. „Naftobudowa" interesuje się piłką nożną w Cracovii i w miarę możliwości służy tej sekcji wszelką dostępną pomocą; Zakład Energetyczny ma pod swoją opiekę hokej klubowy.

Oczywiście, iż samo powołanie Rady Patronackiej nie wpłynęło bezpośrednio na odmianę losów Cracovii i na natychmiastowe podniesienie poziomu sportowego i organizacyjnego – niemniej spory wpływ na to wywarliśmy. Zarząd klubu, powołany zresztą w tym samym roku co Rada, przedstawił nam nowy program działania, także długofalowego do roku 1978. Prezesem klubu wybrany został Bohdan Waydowski, wiceprezesem Wojciech Hydzik. Radą Patronacką kieruje jej prezydium, wiceprezesami są tu Adam Bazan, dyrektor naczelny Zjednoczenia „Petrochemia" oraz prezesi krajowych związków spółdzielni – Jan Betlej i Ryszard Księżyk. Na zebraniach prezydium Rady, na które zapraszamy oczywiście kierownictwo klubu dowiadujemy się o najważniejszych przedsięwzięciach sportowych i organizacyjnych, o programie klubu na najbliższy okres itp. Główna praca Rady, to działanie poprzez sekcje i ścisła więź z zakładami opiekuńczymi. W czym ona się wyraża? Między innymi w sprawach bytowych zawodników, zatrudnienia sportowców w tych przedsiębiorstwach, to także problemy nauki – w uczelniach i szkołach.

Jaka jest opinia Rady Patronackiej odnośnie pracy sportowej w klubie, po trzech latach działalności Radyś Kryzys został zażegnany, to pewne. Ale jednocześnie jest jeszcze wiele kwestii do rozwiązania. Od Cracovii oczekują wszyscy dużo więcej – opinia społeczna, kibice sportu, władze polityczne i administracyjne. Egzekutywa naszego Komitetu oceniała w czerwcu ub. roku pracę wychowawczą w Cracovii, zalecając jednocześnie klubowi przestawienie się na działalność długofalową i zwrócenie większej uwagi na młodzież. Tu tkwią duże rezerwy klubowe. Nie można popełniać dawnych błędów, kiedy np. sprowadzano wysłużonych zawodników, niewiele wnoszących do klubu, zapominając jednocześnie o szkoleniu własnej młodzieży sportowej. Wydaje mi się, że w tej dziedzinie uczyniono już pewien postęp, i to widoczne jest we wszystkich sekcjach. Poprawiło się wyraźnie szkolenie w klubie, choćby drużyna piłkarek ręcznych, także w tenisie stołowym się to uzewnętrznia, w sekcji szermierczej czy lekkoatletycznej. A więc jest zwyżka, choć jeszcze nie tak szybka i wszędzie odczuwalna. Zależy nam oczywiście także na piłce nożnej, przecież przez pryzmat tej sekcji oceniana jest często praca w całym klubie.

Trzeba dziś w każdej sekcji w Cracovii stworzyć solidne podstawy sportowe i organizacyjne. Bez tego trudno będzie mówić o postępie. Duży nacisk kładziemy także na właściwe wychowanie sportowca – to ma być nie tylko dobry zawodnik, ale przede wszystkim dobry obywatel, solidny uczeń czy student i pracownik.

Przewodniczący Rady Patronackiej Stefan Markiewicz jest kibicem sportowym, choć raczej umiarkowanym. Sympatyzuje ze sportem w ogóle, nie z konkretnym klubem. To pozwala na pewien dystans wobec sportu i zagadnień bezpośrednio go nurtujących.

Chciałby Stefan Markiewicz widzieć klub, którego Radzie Patronackiej szefuje, mocnym i zasobnym. Ma dziś Cracovia wiele możliwości, aby nawiązać do dawnych, świetnych tradycji sportowych. W tej chwili niemal wszystko zależy od działaczy, zawodników, kadry szkoleniowej.

Jednym z działaczy najmocniej oddanych Cracovii w ostatnich latach był inż. Jan Gołąbek. Nic co związane z klubowym hokejem nie było mu obce, wszak przez 14 lat sprawował odpowiedzialną funkcję kierownika sekcji jednej z najpopularniejszych dyscyplin sportowych.

Nie najlepiej działo się w drużynie z początkiem lat sześćdziesiątych. Rotacja działaczy, kłopoty ze sprzętem, brak sztucznego lodowiska sprawiły, iż hokeiści „biało-czerwonych" nie mogli nawiązać do dawnych tradycji i wyjść z II ligi. Wtedy to poproszono prezesa Gołąbka, przed wojną czynnego sportowca (grał w piłkę w Olszy, wiosłował w AZS), a potem przez długie lata gorącego sympatyka „pasiaków", aby włączył się do pracy w sekcji. Inż. Gołąbek przyjął ofertę i rozpoczął działalność, która niebawem przerodziła się w największą bodaj pasję życiową. Prezesując Technicznej Spółdzielni Pracy w Krakowie sprawił, iż wszyscy dosłownie jej pracownicy na dobre i złe związali się z klubem. Z kolei spółdzielnia stała się, poza meczami i treningami, drugim nieiako miejscem spotkań hokeistów. Tu naprawiano połamane kije i inny sprzęt, tu pracowała część zawodników, stąd świadczono najróżnorodniejsze usługi dla klubu. Całe dnie dzielił inż. Gołąbek między spółdzielnię a sekcję. Dziś mówi, iż początek był trudny i właśnie wówczas należało oddać wszelkie siły nowej pasii. Przypomnijmy sobie, że było to jeszcze przed budową sztucznego lodowiska. Grano wtedy mniej więcej na miejscu dzisiejszego parkingu przy ul. Kałuży. Borykano się z brakiem sprzętu. Hokeiści mieli do dyspozycji prymitywną szopę przy lodowisku, w której mieściła się prowizoryczna szatnia, a mokre kostiumy suszono przy piecyku opalanym węglem. Wyniki sportowe też dalekie były od ideału. Groził spadek z II ligi, co gorsza nie dbano o szkolenie młodzieży.

Z tej sytuacji nowe kierownictwo sekcji wyszło obronną ręką. Przede wszystkim poprawiono atmosferę w zespole. Cracovia utrzymała się w lidze i zaczęła myśleć o powrocie do ekstraklasy. Pod wodzą trenera Stefana Csoricha doczekano się tego w 1964 roku. Grali wtedy: Gój, Ledwig, Borowicz, Smoleń, Krzywda, Bogaj, Kłak, Ostrowski, J. Sięka, A. Sięka, Piasecki, Błażowski, Korzeniak, Preussner, Drozd, Kopczyński, Powalacz, Łopatowski, Montean, Łopatka, Migacz.

Jednocześnie sfinalizowana została budowa sztucznego lodowiska. Radykalnie poprawiły się warunki treningowe, szerszym torem ruszyła praca z młodzieżą. Coraz więcej kibiców przychodziło na ul. Siedleckiego. Budowa lodowiska była pierwszym etapem inwestycji, następnym miał być dach nad obiektem. Niestety złe moce sprawiły, iż do dziś jego realizacja znajduje się w fazie projektów...

„Szkoda – mówi inż. Gołąbek – bo byłby to obiekt z prawdziwego zdarzenia. Można byłoby trenować i grać uniezależniając się od kaprysów aury." A tak – grano w deszcz i mróz. Pocieszające było tylko to, że kibice zawsze szczelnie wypełniali trybuny stadionu. Hokej porywał. Po paru latach pracy inż. Gołąbek mógł powiedzieć, że sekcja stanęła na mocnych nogach. Zasługa to zawodników, trenerów i działaczy, takich jak: Zdzisław Fiema, Wacław Fiema, Ryszard Jusewicz, Janusz Jusewicz, Włodzimierz Wójtowicz, Wilhelm Sołtys, Bolesław Markiewicz.

Nie wszystko oczywiście dopisało. Zbudowano lodowisko, ale nie było szatni. Dopiero ostatnio zaadaptowano odpowiednio obiekt, odbyło się to za czasów nowego już kierownika sekcji.

Inż. Gołąbek bowiem po 14 latach nieprzerwanej, społecznej pracy w klubie zrezygnował z działalności klubowej, przekazał ster innym. Wielkie i małe sprawy, tysiące najrozmaitszych rzeczy, którymi się zajmował nieraz dzień i noc wymagały wreszcie chwili odpoczynku. Jednak on – wieloletni działacz, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem 100-lecia Sportu, Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej, były członek Polskiego Związku Hokeja na Lodzie oraz Związku Okręgowego w Krakowie nie może i teraz nie myśleć o pasji, której oddał wiele lat.

Czego życzy Cracovii? Przede wszystkim pomyślnego rozwoju bazy. Bez lodowiska z prawdziwego zdarzenia nie może być wielkiego sportu – twierdzi. Tylko w tych warunkach można się będzie doczekać drużyny na miarę czasów Marchewczyka – Wołkowskiego – Kowalskiego.

Piłkarki ręczne Cracovii pod Wieżą Eiffla, 1974 r.

ZMIENNE LOSY PIŁKAREK

Trener Edward Surdyka objął po raz drugi – po kilkuletniej przerwie – drużynę piłkarek ręcznych Cracovii w 1970 roku. Zespół został odmłodzony, znalazło się w nim kilka utalentowanych juniorek. Krakowianki powróciły właśnie w tym roku do ekstraklasy i przed trenerem oraz zawodniczkami postawiono zadanie pozostania na stałe w gronie najlepszych zespołów.

I chyba spełniłyby się marzenia kibiców i działaczy, gdyby nie dramatyczne wydarzenie, jakie miało miejsce w 1970 roku – na tydzień przed rozpoczęciem rozgrywek o mistrzostwo I ligi. Autokar wiozący wówczas piłkarki ręczne Cracovii z turnieju w Gdańsku do Krakowa uległ poważnemu wypadkowi. Większość zawodniczek doznała obrażeń, przebywając następnie przez pewien czas w szpitalu. W tej sytuacji prawie przez całą pierwszą rundę zespół grał w osłabieniu i tracił cenne punkty. Znacznie lepiej było w rundzie rewanżowej. Cracovia odrobiła straty, ale do utrzymania się w I lidze zabrakło 1 pkt. Pech prześladował więc krakowianki do samego końca. W ostatnim meczu z Ruchem do przedostatniej minuty spotkania utrzymywał się wynik remisowy, dosłownie kilkanaście sekund przed końcem chorzowianki strzeliły z rzutu karnego zwycięską bramkę. Zabrakło właśnie tego jednego punktu do utrzymania się w ekstraklasie.

Po roku Cracovia powróciła znów do I ligi, aby później spaść z niej ponownie. W roku 1975 znów awansowała i do dziś pozostaje w ekstraklasie. Obok zawodniczek doświadczonych jak: Tobik, Jaśkowiec, Rękas, Jędrzejczyk, Hajduk występują młodsze: Węgrzyn, Kapuścińska, Siodłak, Adamczyk, Duda, Lankamer, Michałowska, Kaczmarczyk.

„Zespół ten stać na nawiązanie równorzędnej walki z najlepszymi drużynami krajowymi – mówi trener Edward Surdyka – na zajęcie czołowego miejsca w tabeli. Drużyna gra jednak jeszcze nierówno, wygrywa z mistrzem Polski, by później przegrać ze słabszym. Jeśli ustabilizuje formę włączy się na pewno do walki o czołowe miejsca w tabeli. Niestety, nie mamy własnej hali, nasze warunki treningowe nie są więc najlepsze. Liczymy na to, że klub wzbogaci się wkrótce o nowy obiekt. Będzie to hala produkcji NRD, która została już zakupiona, elementy tego obiektu są w Krakowie. Czekamy teraz na szybką realizację tej inwestycji."

Bardzo dobrze układa się współpraca trenera Edwarda Surdyki z trenerem Andrzejem Melnyczukiem, który prowadzi zespół rezerwowy i juniorki starsze, a więc bezpośrednie zaplecze pierwszego zespołu. A. Melnyczuk był kiedyś zawodnikiem, grał w Zwierzynieckim, dziś przekazuje swe doświadczenia zawodniczkom Cracovii, przygotowuje piłkarki do występów w ekstraklasie.

I robi to z pełnym zaangażowaniem. Po prostu – dobrze.

Piłkarki ręczne Cracovii – wielokrotny mistrz Polski

Prezes KS Cracovia
Bohdan Waydowski

KLUB Z ULICY MANIFESTU LIPCOWEGO

W ciągu siedemdziesięciu lat istnienia klubu niemal wszystkie dyscypliny sportu przewinęły się przez Cracovię. W roku jubileuszowym są w klubie: piłka ręczna kobiet (I liga), hokej, tenis stołowy i lekkoatletyka – w II lidze oraz piłka nożna, piłka ręczna mężczyzn, rezerwowa drużyna szczypiornistek, szachy i brydż – w III lidze. Jest jeszcze szermierka i kolarstwo z sekcji wyczynowych oraz sporty masowe i turystyka, jako uzupełnienie wyczynu i wypoczynek po pracy. W ligach wojewódzkich występują rezerwy drużyn pierwszych, w centralnej lidze juniorów – hokeiści, a w wydzielonej lidze juniorów KOZPN – piłkarze. Jest w klubie około 1200 zawodników ćwiczących, z tej liczby ponad 900 młodzieży do lat 19. Taki jest sportowy stan posiadania Cracovii w roku 1976.

Cracovia kojarzy się wielu mieszkańcom miasta, miasta przecież pełnego tradycji i historii, z dawnym Sokołem przy ulicy Manifestu Lipcowego. Kojarzy się z ulicą Puszkina, gdzie zadomowili się piłkarze przed dziesiątkami lat i tam pozostają do dnia dzisiejszego. Ze stadionem lekkoatletycznym przy ulicy 3 Maja, choć krótko po wojnie był to jeszcze stadion miejski. I wreszcie z kąpieliskiem klubowym przy tej samej ulicy. Jest to zachodnia część miasta i okolice krakowskich Błoń, które od wielu lat tak ściśle i trwale złączone są z krakowskim sportem.

Dziś obiekty Cracovii są już wysłużone, ale też w większości mają za sobą ogrom czasu i lata ciężkiej pracy. Jedynie stadion piłkarski jest stosunkowo nowy i mający swoją najkrótszą historię. Wszystkie inne obiekty wymagają renowacji, remontów i modernizacji. W Sokole np. – jeżeli zachować stare nazewnictwo – w jego parterowych pomieszczeniach ćwiczyć będą gimnastycy, na piętrach szermierze, a boiska zewnętrzne przy Sokole przeznaczy się dla piłki ręcznej.

Stadion lekkoatletyczny poddany zostanie także renowacji, ale nie będą to wielkie nakłady – oświetlenie, bieżące remonty, nieco inne wykorzystanie stadionowych placów; być może nowy pawilon z szatniami. Podobnie zresztą na stadionie piłkarskim, tam remontu wymagają trybuny, zainstalowane zostaną nadto urządzenia elektroniczne. Modernizacja obejmie także boisko treningowe, prawdopodobnie otrzyma ono oświetlenie. Kąpielisko natomiast, z którym dziś są spore kłopoty finansowe i inwestycyjne, zostanie przekazane miejskiemu przedsiębiorstwu wypoczynku i turystyki, bądź współgospodarzyć nim będzie nadal klub wespół z ogniskiem TKKF Start. Dość powiedzieć, że dochód z biletów wstępu nie jest w stanie zrekompensować rocznych wydatków na utrzymanie obiektu.

Jeżeli klub uzyska zgodę architekta miejskiego, kto wie czy nie pomyśli się o zadaszeniu trybun obiektu piłkarskiego oraz toru kolarskiego – odkryte trybuny stadionów, to dziś po trosze anachronizm w sportowym budownictwie. To są plany dotyczące tego wszystkiego, czym klub dziś rozporządza. A jutro w inwestycjach sportowych Cracovii?

Ma się klub przenieść z dzisiejszych swoich terenów w stronę Nowej Huty i zająć na stałe miejsce na terenie obecnego Parku Kultury i Wypoczynku, pomiędzy rzeką Białuchą od strony zachodniej, po obiekty Akademii Wychowania Fizycznego na wschodzie. Koncepcja ciekawa i dla dalszego rozwoju klubu na pewno słuszna – ale z kolei stary Kraków bez Cracovii?

A więc tereny parkowe i tu wyliczamy w kolejności, w jakiej obiekty miałyby powstać:

zespół hal sportowych ze wszystkimi urządzeniami lekkoatletycznymi, m. in. z bieżnią tartanową o nachylonych wirażach i całym kompleksem obiektów pomocniczych i gabinetów. W drugiej nawie hali znajdzie się sala dla piłki

Budowa stadionu Cracovii 1965–1966

ręcznej, kosza i siatkówki oraz trybuny dla 500 osób. Także stała hala kiermaszowo-wystawowa dla potrzeb spółdzielczości pracy naszego regionu. I oczywiście duże zaplecze, bez którego nie ma dziś nowoczesnego sportu wyczynowego;
funkcjonalnie z halą sportową powiązany będzie stadion lekkoatletyczny, korzystający między innymi z urządzeń i zaplecza hali. Na stadionie oczywiście tartan, trybuny dla 5 tysięcy widzów, boczne boiska dla rzutów długich i treningów. Także zespół boisk dla gier małych, również powiązanych z halą sportową;
kryte lodowisko z dwoma płytami;
centralny miejski stadion piłkarski z widownią 60–70 tysięczną. Przy nim trzy boiska treningowe. Całość oświetlona, a płyta boiska głównego podgrzewana;
kryta pływalnia olimpijska i otwarte kąpielisko na stawach w Dąbiu.

Takie są plany rozbudowy obiektów sportowych Cracovii i przeniesienia jej na wschodnią stronę miasta. Całość prac obliczona do roku 1982, koszty w granicach 1,5 miliarda złotych, pochodzące z kasy miejskiej, funduszów GKKFiT, Totalizatora Sportowego oraz częściowo samego klubu. Hala sportowa (tzw. typ NRD), jako pierwszy obiekt na nowych klubowych terenach ma być ustawiana w roku 1977, w następnym roku korzystać już z niej winni zawodnicy.
Całość obszaru zajmie 36 hektarów i będzie to, po zakończeniu budowy, jeden z największych placów sportowych w kraju. Obiekty dawne klubu przekazane zostaną Wiśle, która w ten sposób wydatnie powiększy swoją obecną bazę.

Dzień dzisiejszy Cracovii, to także praca z najmłodszymi. Bardzo dobrze układa się współdziałanie klubu ze szkolnictwem w śródmiejskiej dzielnicy, na terenie której Cracovia działa. Utrzymuje klub ścisłe kontakty z ponad dwudziestoma szkołami podstawowymi i licealnymi, opiekując się kilkunastoma klasami o poszerzonym programie wychowania fizycznego. W klasach tych prowadzone są między innymi zajęcia dodatkowe piłki ręcznej, szermierki, lekkoatletyki i hokeja, w Szkole Podstawowej nr 10 istnieje klasa sportowa hokeja, w oparciu o sztuczne lodowisko. Są także dwie klasy o profilu hokejowym. Klub ze swojej strony przekazuje młodzieży sprzęt, świadcząc pomoc instruktorską i programową. Szkoły z kolei udostępniają sportowcom Cracovii swoje sale szkolne na treningi. Pragnie klub, prawdopodobnie w roku szkolnym 1978/79, utworzyć szkołę sportową w Krakowie, przy czym główny nacisk położono by w niej na zajęcia lekkoatletyczne, szermiercze i w grach sportowych.

Ale klub sportowy dziś to nie tylko sport i troska o wyczyn, ale także rozległa działalność gospodarcza i administracyjna. To równocześnie zarządzanie wcale sporym majątkiem klubowym, armią pracowników i szkoleniowców, współpraca z działaczami społecznymi. Jednym słowem – zapewnienie klubowi pełnej działalności na co dzień. Pracuje dziś w Cracovii 103 pracowników, w tym 35 szkoleniowców, jest pomiędzy nimi 18 trenerów. Działają przy zarządzie klubu cztery komisje: sportowo-szkoleniowa pod kierunkiem Maksymiliana Kolpy i Adama Tabora; finansowo-ekonomiczna, którą prowadzi Zygmunt Jenner; do spraw obiektów na czele z dyrektorem „Naftobudowy" Ludwikiem Bernackim oraz zespół inwestycyjny, kieruje nim wiceprezes klubu Kazimierz Kalemba. Działalność komisji specjalistycznych stanowi dla zarządu klubu dużą pomoc zarówno w realizacji bieżących zagadnień, jak i programowania na dalszy okres. Pracę administracyjną klubu koordynuje jego sekretarz Jerzy Grochal, mając bezpośrednio do swej dyspozycji personel sekretariatu klubowego.
I wreszcie Rada Patronacka klubu, a w niej przedstawiciele 120 krakowskich zakładów pracy, w tym około 70 spółdzielni. Ich pomoc, to między innymi zadbanie o reklamy na stadionie, sprawy remontowe, transportowe, wykup abonamentowych kart wstępu. O Radzie piszemy obszernie w innym miejscu.

Taki jest aktualny stan posiadania Cracovii w dniu jej jubileuszu 70-lecia. Na dalsze dziesięciolecia wkracza klub ze wzrastającym dorobkiem sportowym i coraz lepszą działalnością gospodarczą.

ZAŁOŻENIA DZIAŁALNOŚCI KOMITETU ORGANIZACYJNEGO OBCHODÓW JUBILEUSZU 70-LECIA GTS WISŁA I KS CRACOVIA.

Rok 1976 jest rokiem jubileuszu 70-lecia istnienia dwóch klubów sportowych w Krakowie: Gwardyjskiego Towarzystwa Sportowego Wisła i Klubu Sportowego Cracovia.

Uchwałą Rady Narodowej miasta Krakowa Nr 54/75 z dnia 15 maja 1975 r. zostaliśmy zobowiązani do wspólnych obchodów jubileuszowych, nad którymi protektorat i opiekę przyjęły władze miasta.

Jubileusz 70-lecia obydwu klubów winien stać się świętem sportu krakowskiego i przyczynić do jego dalszego, wszechstronnego rozwoju.

Jubileusz winniśmy więc wykorzystać do rozpowszechnienia w krakowskim województwie miejskim idei sportu i wychowania fizycznego i uczynić z całości obchodów i poszczególnych imprez – wspólnych jak i wewnątrzklubowych – święto sportu krakowskiego.

Zakładamy, że udział w obchodach 70-lecia Cracovii i Wisły winny wziąć w maksymalnym stopniu i inne kluby krakowskie i podkrakowskie, a także cały sport szkolny naszego województwa miejskiego.

Zarządy GTS Wisła i KS Cracovia doszły do wspólnych ustaleń, że program działalności jubileuszowej będzie nastawiony na doprowadzenie do uzyskania maksymalnych i trwałych osiągnięć sportowych i koncentrować się będzie głównie na wspólnych imprezach sportowych, turniejach, rozgrywkach itd. Dotyczy to dyscyplin wspólnych dla obu klubów, co obrazuje kalendarz imprez.

W pozostałych dyscyplinach kluby zorganizują we własnym zakresie imprezy sportowe, w miarę możliwości z udziałem innych krakowskich klubów.

GTS Wisła zamierza zmobilizować swoje siły w roku jubileuszowym na osiągnięcie czołowych miejsc w kraju przez: koszykówkę kobiet, koszykówkę mężczyzn, piłkę nożną, judo, piłkę siatkową, brydż i gimnastykę kobiet; w pozostałych dyscyplinach, a to: strzelectwie sportowym, pływaniu, boksie i lekkiej atletyce chce osiągnąć w 1976 r. pozycje, z których w najbliższej przyszłości wystartuje do walki o czołowe lokaty.

W dalszym ciągu Wisła będzie swą uwagę koncentrować na pracy z własną młodzieżą, przygotowując ją do V OSM w 1977 r., rozszerzając jednocześnie formy współpracy ze szkołami, między innymi przez organizacje klas sportowych i patronat nad szkołami.

Zarząd KS Cracovia w analogiczny sposób zakłada rozwój sportu w swoich sekcjach. Planuje się, że w 1976 r. drużyna piłki nożnej wejdzie do ligi międzywojewódzkiej, piłka ręczna kobiet zajmie czołowe miejsce w I lidze, piłka ręczna mężczyzn walczyć będzie o czołowe

Otwarcie wystawy jubileuszowej w Muzeum Historycznym m. Krakowa

miejsce w lidze międzywojewódzkiej, hokeiści winni wywalczyć miejsce w pierwszej trójce drużyn południowych II ligi, tenisiści stołowi jedno z pierwszych miejsc w II lidze, kolarze planują I miejsce w mistrzostwach okręgu torowych i szosowych, lekkoatleci awansują na III miejsce w mistrzostwach okręgu i wreszcie – szermierze zajmą czołowe lokaty w mistrzostwach okręgu oraz w mistrzostwach Polski juniorów.

Mobilizujące zadania dla innych klubów krakowskich wyznaczy Wojewódzka Federacja Sportu, udzieli nadto maksymalnej pomocy w omawianym zakresie.

Równolegle do działalności nad podniesieniem wyczynu sportowego, zamierza się prowadzić intensywną pracę wychowawczą i propagandową.

Imprezy i zawody jubileuszowe o charakterze międzynarodowym chcemy wykorzystać dla podkreślenia internacjonalistycznych idei sportu, a przede wszystkim pogłębiać przyjaźń z zespołami bratnich krajów socjalistycznych, w tym także z zawodnikami pionów sportowych ministerstw spraw wewnętrznych.

Zarządy klubów postanowiły przeanalizować pracę wychowawczą z kadrą zawodniczą. GTS Wisła już w I kwartale 1976 r. podjęła ten temat. W wyniku dokonanej analizy opracowano program dalszego doskonalenia pracy ideowo-wychowawczej, który w maju został zatwierdzony przez Zarząd i Radę Towarzystwa i wprowadzony w życie.

Podjęto prace zmierzające do wychowawczego oddziaływania na publiczność gromadzącą się na imprezach sportowych. W roku jubileuszu prace te zamierza się spotęgować.

Ze względu na zainteresowanie rozwojem sportu polskiego przez Polonię, co niejednokrotnie już miało miejsce (między innymi świadczy o tym istnienie klubów sportowych polonijnych, takich jak Wisła Chicago i inne), chcemy na-

Spotkanie władz miasta z działaczami klubów – jubilatek

wiązać z nią ściślejszą współpracę, poprzez Towarzystwo „Polonia".
Planuje się przeprowadzenie szeregu spotkań wybitnych sportowców obu klubów z młodzieżą.
Dla dalszej popularyzacji osiągnięć obu klubów, zawodników, działaczy i ich sukcesów na niwie sportowej i społecznej ukaże się wspólne wydawnictwo.
Kluby wydadzą okolicznościowe pamiątki i jubileuszowe odznaki, którymi wyróżnią szczególnie oddanych i zasłużonych zawodników i działaczy.
Ponadto, wspólnie z Muzeum Historycznym m. Krakowa, zorganizowana zostanie wystawa trofeów i pamiątek sportowych obu klubów.
W ramach działalności wychowawczej i propagandowej zamierzamy podjąć czyny społeczne dla zadokumentowania swoją pracą przywiązania do barw klubowych. Chodzi m. in. o poprawę w zakresie bazy sportowej.

Założone zadania w roku jubileuszowym wymagają od klubów zwiększonych wysiłków organizacyjnych, celem właściwego oddziaływania i uzyskiwania nowych źródeł pomocy i opieki. Dotyczy to m. in. zwiększenia liczby członków zarówno zwyczajnych jak i wspierających.
GTS Wisła jest w tej sprawie szczególnie zainteresowana na skutek utracenia części dotychczasowych członków w związku z zaistniałymi zmianami w systemie administracyjnym kraju. Pragnie więc szybko odbudować swoją bazę członkowską, traktując to jako jedno z ważniejszych zadań jubileuszowych.
W zakresie działań organizacyjnych kluby zgodnie z zaleceniami władz miasta zamierzają nawiązać bardziej wszechstronną i ściślejszą współpracę z małymi miastami i gminami naszego województwa miejskiego i z organizacjami sportowymi działającymi na tym terenie.
Wisła pragnie skoncentrować się na współpracy z Myślenicami z uwagi na posiadany tam

Akademia Jubileuszowa w sali Teatru im. J. Słowackiego

Ośrodek Sportowo-Szkoleniowy i nawiązane już wcześniej kontakty.
Zwiększonej uwagi wymagają Krzeszowice i Czernichów, gdzie tradycyjnie od kilku lat trwa współpraca ze szkołami. Taką współpracę Wisła zamierza podjąć także ze Skawiną, Wieliczką i Zabierzowem.
Analogicznie jak Wisła, również Cracovia pragnie podjąć współpracę z niektórymi ośrodkami miejskimi i gminnymi w województwie.
Sprawa ta będzie wymagała uzgodnień ze względu na częściowo pokrywające się zainteresowania.
Jedną z zasadniczych spraw organizacyjnych dla Wisły jest wzmożenie działalności powołanej w ubiegłym roku Rady Towarzystwa. Rada Patronacka KS Cracovia działa już od kilku lat.
Wspólnie z Wojewódzką Federacją Sportu w Krakowie jubileusz wykorzystano dla zacieśnienia współdziałania i współpracy pomiędzy klubami krakowskimi. Między innymi Wisła zawarła porozumienie o współpracy z Hutnikiem. Rozpoczął także działalność „Klub Prezesów Klubów" Krakowa. Działania te winny przynieść konkretne korzyści dla rozwoju sportu krakowskiego.
Pierwsze prace w roku jubileuszowym mamy już poza sobą. Prace przygotowawcze, dzięki przychylności i opiece władz miasta, są w pełnym toku. Realizacja przyjętych wspólnie założeń wymaga jeszcze większych wysiłków, opieki i pomocy.
Zarządy obu klubów zwróciły się z prośbą do I Sekretarza Komitetu Krakowskiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej – Przewodniczącego Rady Narodowej miasta Towarzysza Wita Drapicha o przyjęcie protektoratu nad jubileuszem. Towarzysz Wit Drapich wyraził na to zgodę.
Równocześnie na prośbę prezesów Wisły i Cracovii, mgr Jerzy Pękala – Prezydent miasta Krakowa przyjął funkcję przewodniczącego Komitetu Honorowego obchodów jubileuszowych. Uzgodnione przez Zarządy propozycje w sprawie składu osobowego Komitetu Honorowego zostały zaakceptowane. Pełny skład Komitetu Honorowego jest oddzielnie publikowany.

Powołany został także Komitet Organizacyjny składający się z przedstawicieli obu klubów:

Przewodniczący	
Stanisław Zmudziński	Wisła
wiceprzewodniczący	
Maksymilian Kolpa	Cracovia
członkowie:	
Zbigniew Faryna	Wisła
Jerzy Grochal	Cracovia
Zdzisław Knapik	Cracovia
Mieczysław Kossek	Wisła
Jan Opial	Wisła
Marian Ornat	Wisła
Witold Stanisz	Cracovia
Adam Tabor	Cracovia

Wspólną akademię jubileuszową przewiduje się w IV kwartale br.
W sekcjach sportowych odbędą się imprezy kulturalne, wieczornice i spotkania z byłymi wybitnymi zawodnikami oraz zasłużonymi działaczami.
Sport krakowski jest kolebką sportu polskiego. W tym dziele najwybitniejszą rolę spełniły Wisła i Cracovia.
Działalność naszych klubów miała zawsze charakter patriotyczny, a nasi wychowankowie wnieśli niezaprzeczalny wkład zarówno w rozwój sportu, jak i wielu innych dziedzin życia.
Mimo szerokiej działalności obu klubów i dużej społecznej inicjatywy, która pozwala pokonywać istniejące trudności, powstały problemy, jakie bez pomocy kompetentnych władz rozwiązane być nie mogą. Takim jest m. in. program inwestycyjno-modernizacyjny zaplecza sportowego obu klubów, przede wszystkim zaś wstrzymanie zaawansowanej budowy hali sportowej treningowej GTS Wisła oraz rozpoczętej budowy hali sportowej KS Cracovia.
Pewne wydatki związane z programem jubileuszowym nie mieszczą się w budżetach obu klubów. Dlatego też liczymy na pomoc odpowiednich władz.
Jubileusz stanowi także okazję dla wyrażenia uznania szczególnie zasłużonym działaczom i zawodnikom. Komitet Organizacyjny przygotuje w tej sprawie odpowiednie wnioski.
Kraków, luty 1976 r.

IMPREZY SPORTOWE WISŁY I CRACOVII Z OKAZJI JUBILEUSZU

A) IMPREZY WSPÓLNE

1. Mecz Wyzwolenia – piłki nożnej Cracovia – Wisła w XXXI rocznicę wyzwolenia Krakowa – 18.01.1976 r. Oficjalne otwarcie obchodów jubileuszowych.
2. Międzynarodowy turniej w piłce nożnej juniorów o Puchar Komendanta Milicji Obywatelskiej w Krakowie płk mgr Zbigniewa Jabłońskiego – 28.09.–3.10.1976 r. z udziałem m. in. zespołu Cracovii.
3. Turniej w piłce nożnej juniorów o Puchar dr Józefa Lustgartena – 27–29.08.1976 r. z udziałem zespołu Wisły.
4. Międzynarodowy turniej piłki nożnej seniorów z udziałem Cracovii, Wisły i Banika Ostrawa – październik 1976 r.
5. Jubileuszowy miting l.a. o „Białą Gwiazdę Wisły" 4–5.09.1976 r. z udziałem zawodników Cracovii.
6. Zawody piłki nożnej oldboyów Cracovii i Wisły – październik 1976 r.

B) IMPREZY CRACOVII

1. Turniej piłki ręcznej kobiet 16–18.01.1976 r.
2. Międzynarodowy turniej jubileuszowy juniorów w hokeju na lodzie 28–30.01.1976 r.
3. Międzynarodowy turniej szermierczy we florecie juniorów 17–18.01.1976 r.
4. Halowy turniej trampkarzy w piłce nożnej – luty 1976 r.
5. Turniej juniorek w piłce ręcznej o Puchar Naczelnika Dzielnicy Śródmieście 14–16.06.1976 r.
6. Ogólnopolski wyścig kolarski dookoła Błoń – czerwiec 1976 r.
7. Międzynarodowy miting torowy z okazji jubileuszu – lipiec 1976 r.
8. Międzynarodowy jubileuszowy turniej tenisa stołowego – sierpień 1976 r.
9. Mistrzostwa Zrzeszenia Sportowego Start w tenisie stołowym – wrzesień 1976 r.
10. Drużynowe Mistrzostwa Polski Szermiercze 11–13.11.1976 r.
11. Międzynarodowy Puchar Rady Głównej ZS Start w piłce ręcznej kobiet z okazji jubileuszu – 19–21.11.1976 r.
12. „Symultanka" szachowa – grudzień 1976 r.

W zakresie sportów masowych – cykl imprez w grach zespołowych (piłka nożna, koszykówka, siatkówka, piłka ręczna), tenis stołowy, lekka atletyka, strzelectwo, w okresie od maja do września organizowane przez sekcję sportów masowych KS Cracovia dla załóg zakładów pracy patronujących klubowi.

Ogólnopolskie rajdy turystyczne – zimowy i letni dla pracowników Spółdzielczości Pracy.

C) IMPREZY WISŁY

1. Międzynarodowy Kongres Brydża Sportowego 22–29.02.1976 r.
2. Międzynarodowy mecz bokserski z okazji jubileuszu 23–29.02.1976 r. Wisła – Slavija Banja Luka Jugosławia.
3. Mistrzostwa Okręgu Seniorów i Juniorów w Boksie 25–03.1976 r.
4. Międzynarodowe zawody gimnastyczne seniorek 13–14.05.1976 r. Wisła – Gruzińska Szkoła Gimnastyczna Tbilisi.
5. VII Międzynarodowy Drużynowy Turniej Judo o „Białą Gwiazdę Wisły" 6–7.11.1976 r.
6. Międzynarodowy turniej koszykówki kobiet z udziałem oficjalnych reprezentacji Francji, Kanady, Węgier, Rumunii 3–7.04.1976 r.
7. Międzynarodowy turniej koszykówki kobiet o „Puchar Lajkonika" 22–26.09.1976 r.
8. Międzynarodowy turniej koszykówki mężczyzn o „Błękitną Wstęgę Wisły" 8–12.09.1976 r.
9. Międzynarodowe zawody koszykówki juniorów Wisła – Stroitiel Kijów – 29.09–1.10.1976 r.
10. Międzynarodowe zawody koszykówki juniorów Wisła – Iskra Svit – 16–17.10.1976 r.
11. Międzynarodowy turniej juniorów piłki nożnej o Puchar Komendanta MO w Krakowie.
12. Międzynarodowe zawody piłki siatkowej kobiet Wisła – TU Drezno 1–3.10.1976 r.
13. Międzynarodowy miting pływacki 7–8.02.1976 r.
14. Międzynarodowy turniej strzelecki – czerwiec 1976 r.

ODZNACZENI I WYRÓŻNIENI Z OKAZJI JUBILEUSZU 70-LECIA KS CRACOVIA

KRZYŻEM OFICERSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI

TADEUSZ KAŃSKI

KRZYŻEM KAWALERSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI

MICHAŁ JAHN
KAROL JAWORNIK
WŁODZIMIERZ KOPCZYŃSKI
JÓZEF KUPCZAK
CZESŁAW MARCHEWCZYK
WŁADYSŁAW STIASNY
MIECZYSŁAW SZUMIEC
HELENA WĘDRYCHOWSKA
ZDZISŁAW ZIĘTKIEWICZ

ZŁOTYM KRZYŻEM ZASŁUGI

ADAM BEDNARSKI
JADWIGA BUKOWSKA
TOMASZ KRUPIŃSKI
JERZY ŁUDZIK
STANISŁAW ROŻANKOWSKI
GENOWEFA STAWARZ
CZESŁAW STRĄK

SREBRNYM KRZYŻEM ZASŁUGI

EDWARD MLECZKO
ANTONI MONTEAN
STANISŁAW PODZOBA
WŁADYSŁAW RADWAŃSKI
KRYSTYNA WAJDA-TOBIK

ODZNAKĄ „ZASŁUŻONY DZIAŁACZ KULTURY FIZYCZNEJ"

JAN ANTONISZCZAK
STEFAN DONIEC
MICHAŁ JUSZCZYŃSKI
HENRYK KĘPIŃSKI
TOMASZ KRUPIŃSKI
STANISŁAW ROŻANKOWSKI

ODZNAKĄ „ZA PRACĘ SPOŁECZNĄ DLA MIASTA KRAKOWA"

ZŁOTĄ

MIECZYSŁAW ADAMCZYK
STANISŁAW BIERNAT
ANTONI DOMINIK
ANNA DULIŃSKA
MIECZYSŁAW KLUSKA
JULIUSZ KORZENIAK
TOMASZ KRUPIŃSKI
KAZIMIERZ LALIK
JERZY ŁUDZIK
JANUSZ NELICKI
ANDRZEJ MELNYCZUK
STANISŁAW MARCELA
EDWARD MLECZKO
ROMUALD MARSZAŁEK
STANISŁAW PODZOBA
STANISŁAW SKAZA
ANDRZEJ SZYSZKO-BOHUSZ
WILHELM SOŁTYS
WACŁAW URBAŃSKI
JOANNA WOJTALA
TADEUSZ WOJCZUK
EDWARD ZUBA

SREBRNĄ

ADAM BEDNARSKI
WACŁAW FIEMA
ANDRZEJ GABLANKOWSKI
JANUSZ JUSEWICZ
TERESA KURKIEWICZ
TADEUSZ KOJZAR
KRYSTYNA NELICKA
HENRYK SZYMKIEWICZ

HONOROWĄ ODZNAKĄ ZRZESZENIA SPORTOWEGO START

ZŁOTĄ

ADAM BAZAN
LUDWIK BERNACKI
MIECZYSŁAW BOBAK
JÓZEF BROŻEK
JÓZEF CURYŁO
STEFAN DONIEC
HENRYK HALLAS
WOJCIECH GOSZCZYŃSKI
WOJCIECH HYDZIK
ZDZISŁAW KNAPIK
ZYGMUNT KOPACZ
STANISŁAW KOT
RYSZARD KSIĘŻYK
STEFAN MARKIEWICZ
HENRYK MOSTEK
RYSZARD PAMUŁA
DANUTA PASTERNAK

SREBRNĄ

STANISŁAW CHEMICZ
OTMAR BORYSŁAWSKI
MARIA BRUDNIK
ANTONI DOMINIK
KAZIMIERZ KORCALA
EDWARD KOWALCZYK
ANTONI MONTEAN
HALINA RĘKAS
ADAM TABOR
ANDRZEJ WÓJTOWICZ
ROMAN WITKOWSKI

WYRÓŻNIENI MEDALEM 70-LECIA KS CRACOVIA

Adamski Wiesław
Antoniszczak Jan
Augustynek Eugeniusz
Bańbuła Franciszek
Bazan Adam
Bednarski Adam
Bernacki Ludwik
Betlej Jan
Błaszczyk Marian
Bobak Mieczysław
Bohacz Stefan
Bożęcki Wiesław
Brożek Józef
Bryłman Daniel
Chmurski Marian
Cybulski Marian
Ciesielski Roman
Cięszki Stefan
Cyganik Antoni
Cyrankiewicz Józef
Curyło Józef
Czech Bogusław
Czech Edward
Czyż Andrzej
Doniec Stefan
Drapich Wit
Drozdowski Kazimierz
Dudek Franciszek
Dziedzic Jan
Dzierwa Antoni
Dziubanowski Stefan
Faryna Zbigniew
Filipkiewicz Władysław
Gajewski Adam
Gallas Henryk
Garczyński Jerzy
Gąciarz Stanisław
Gluza Jan
Gładysz Stanisław
Głowa Stanisław
Gołąbek Jan
Gomułka Marian
Goszczyński Wojciech
Góra Edward
Górski Kazimierz
Gretschell Tadeusz
Grobler Adam
Grochal Jerzy
Guzik Barbara
Hałoń Kazimierz
Hetmański Mieczysław
Hydzik Wojciech
Hyla Franciszek
Inwald Jacek
Jabłoński Zbigniew
Janiszewski Andrzej
Jankowiak Michał
Janowski Jan
Jasiński Adam
Jawornik Karol
Jaworski Jerzy
Jedliński Jerzy
Jenner Zygmunt
Jędrzejczyk Grażyna
Jordan Urszula
Jordan Zygmunt
Juszczyński Michał
Kalemba Kazimierz
Kański Tadeusz
Kapitan Bolesław
Kapuścińska Mariola
Karaś Mieczysław
Karut Kazimierz
Kawala Ewa
Kazimierowicz Bronisław
Kępiński Henryk
Kistryn Tadeusz
Knapik Zdzisław
Kolber Stefan
Koliński Mieczysław
Kołpa Maksymilian
Komorowski Jerzy
Komorowski Rafał
Kopacz Zygmunt
Kopczyński Włodzimierz
Kopowski Jakub
Kordas Bolesław
Kosman Alfons
Kot Jan
Kot Stanisław
Kotapka Leopold
Krężel Tadeusz
Krupiński Tomasz
Książek Ignacy
Książek Kazimierz
Księżyk Ryszard
Kuberski Jerzy
Kurek Bronisław
Kurzydło Mieczysław
Kwiatkowski Tadeusz
Kwiatkowski Zdzisław
Lachmayer Aleksander
Leśniak Lucjan
Limanowski Henryk
Lisowski Andrzej
Loska Władysław
Lubowiecki Jakub
Ludzik Jerzy
Maciejko Jan
Maj Jan
Majcher Jan
Makomaski Zbigniew
Małasiński Adam
Małysz Ryszard
Marchewczyk Czesław
Markiewicz Stefan
Marona Mieczysław
Mazur Eugeniusz
Meier Kazimierz
Michalik Władysław
Mielecki Franciszek
Mleczko Edward
Mostek Henryk
Motyka Lucjan
Myśliński Kazimierz
Mytnik Julian
Nagórzański Józef
Niezabitowski Aleksander
Nowak Jan
Nowak Włodzimierz
Nowosielecki Stefan
Ochwat Leopold
Oleszek Zdzisław
Olszewski Jerzy
Orchowski Aleksander
Orzechowski Tadeusz
Oszast Tadeusz
Otwinowski Jerzy
Pabian Tadeusz
Pacak Mieczysław
Palczewski Stanisław
Pamuła Ryszard
Pancerz Władysław
Panek Stanisław
Pasternak Danuta
Pawłowski Jan
Parpan Tadeusz
Pągowski Bolesław
Pągowski Jerzy
Perykasza Edward
Pękala Jerzy
Pieczka Eugeniusz
Piekarz Lucjan
Pięta Stanisław
Pikulski Zdzisław
Pisz Bronisław
Podzoba Stanisław
Pysz Marian
Rejduch Julian
Renke Marian
Resich Zbigniew
Rękas Halina
Różankowski Stanisław
Rudnik Teodor
Rupalski Roman
Ruppert Jakub
Rzeźnik Stefan
Sadecki Wiktor
Sady Roman
Sambor Marian
Samp Jan
Sawicki Czesław
Seifert Jan
Seifert Wacław
Sendur Edward
Skaza Stanisław
Skrobot Ewa
Smender Edward
Smoleń Bronisław
Sobczański Henryk
Stachański Jan
Stanisz Witold
Staszczak Bolesław
Stawarz Czesław
Stawiarski Władysław
Stawicki Leszek
Stiasny Władysław
Strąk-Szeliga Czesław
Surdyka Edward
Szczygieł Zdzisław
Szembek Wiktor
Szewczyk Władysław
Szewczyk Zygmunt
Sznajder Edward
Szostak Ryszard
Szumiec Mieczysław
Szymkiewicz Henryk
Szyszko-Bohusz Andrzej
Tabor Adam
Tobik Krystyna
Topisz Józef
Toporowicz Kazimierz
Trąmpczyński Bohdan
Trytko Zdzisław
Turecki Andrzej
Urbański Wacław
Walicki Wacław
Warmus Stefan
Waydowski Bohdan
Wędrychowska Helena
Wesołowski Tadeusz
Wilga Henryk
Wirowski Maciej
Witek Stefan
Wojczuk Maria
Wojczuk Tadeusz
Wójcicki Stanisław
Wrzaszczyk Tadeusz
Wyrobek Mieczysław
Zając Antoni
Zasadni Władysław
Zasławniak Józef
Zawratniak Eugeniusz
Zbroja Roman
Ziętkiewicz Zdzisław
Zmudziński Stanisław
Zuba Edward
Żukowski Tadeusz
Żuradzki Józef

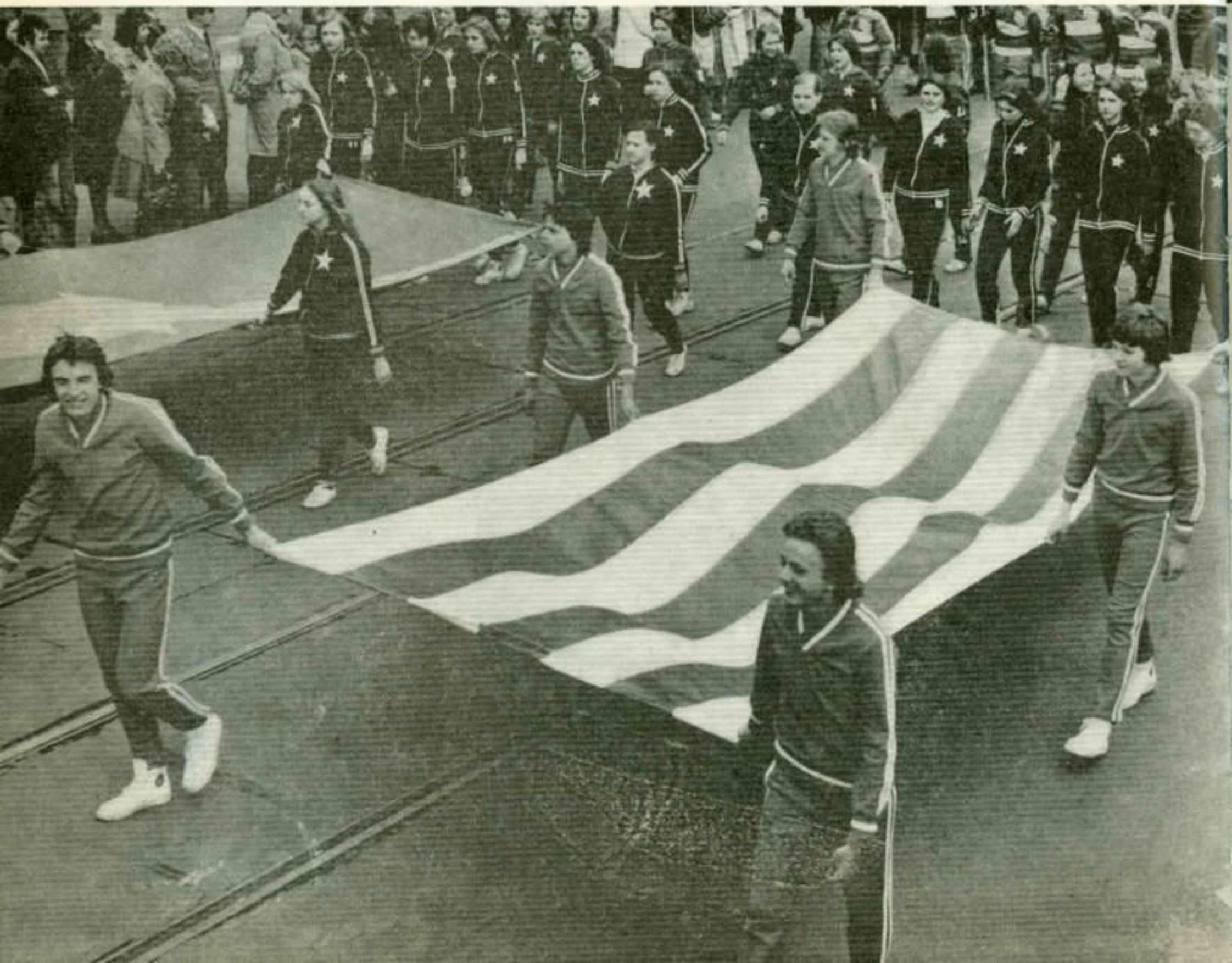

70 LAT KS CRACOVIA

70 LAT GTS WISŁA

70 LAT GTS WISŁA

70 LAT GTS WISŁA

Wydawnictwo Komitetu Obchodów
70-lecia GTS Wisła i KS Cracovia

Redaktor albumu: Zbigniew Ringer

Teksty: Tadeusz Górski, Adam Lotz, Wojciech Olszówka, Jan Otałęga, Kazimierz Puszkarzewicz, Zbigniew Ringer, Jacek Stroka, Wojciech Tatarczuch

Grafika: Aleksander Haupt

Zdjęcia: Jerzy Bydliński (2), Stanisław Dąbrowiecki (2), Wiesław Książek (18), Józef Lewicki (3), Wojciech Pawłowski (3), Jerzy Pieśniakiewicz (2), Tomasz Prażmowski (1) pozostałe zdjęcia ze zbiorów działaczy i zawodników oraz z archiwów GTS Wisła i KS Cracovia

Druk: Drukarnia Wydawnicza, Kraków, ul. Wadowicka 8
Zam. 2242/76. Nakł. 4250 egz. C-29(2900)

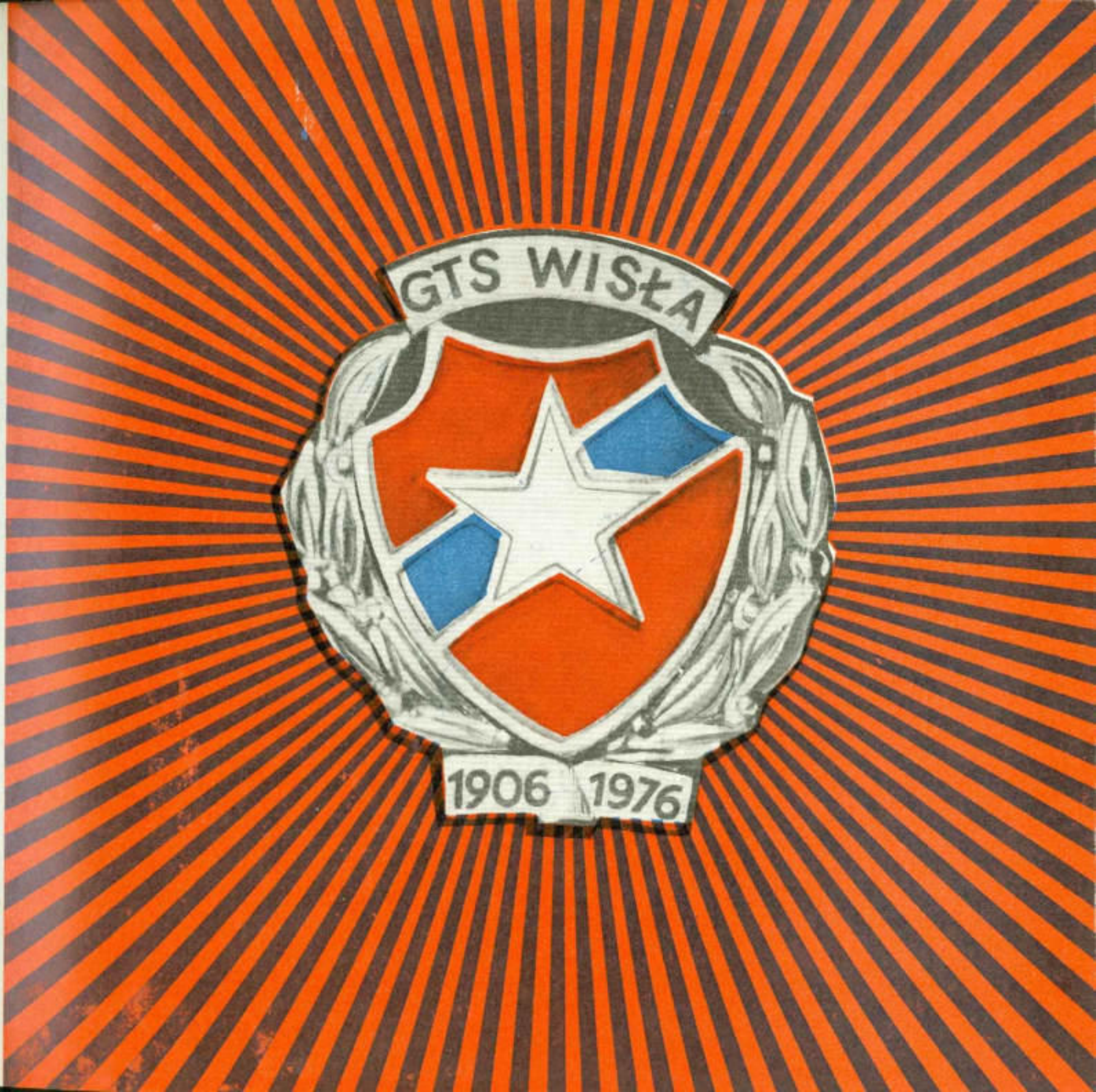
GTS WISŁA
1906 1976

POLSKA

Zarząd Gwardyjskiego Towarzystwa Sportowego „Wisła"
Zarząd Klubu Sportowego „Cracovia"
KRAKÓW

Z okazji 70-lecia Gwardyjskiego Towarzystwa Sportowego „Wisła" i Klubu Sportowego „Cracovia", w imieniu Egzekutywy Komitetu Krakowskiego P Z P R, Prezydium Rady Narodowej i Urzędu Miasta Krakowa, przesyłamy Wam oraz wszystkim działaczom, trenerom i sportowcom obu Klubów najlepsze gratulacje i życzenia.

Jubileusz 70-lecia „Wisły" i „Cracovii" jest wielkim świętem całego sportu krakowskiego. Jako najstarsze Kluby Krakowa zapisały się one w historii sportu krakowskiego i polskiego wielkimi, pięknymi osiągnięciami w rozwoju i krzewieniu sportu oraz wychowywaniu młodzieży. Pragniemy z tej okazji podkreślić szczególnie duży wkład obu Klubów w wychowanie wielu pokoleń sportowców — w rozwijanie ich kultury fizycznej, kształtowanie wartościowych cech charakteru, pogłębianie świadomości ideowej, wyzwalanie aktywności społecznej, przysposabianie do służby dla społeczeństwa i socjalistycznej Polski. Sportowcy obu Klubów osiągnęli wiele pięknych wyników w rywalizacji sportowej, wchodząc często w skład reprezentacji narodowej, osiągając najwyższe trofea sportowe i sławiąc imię Polski na licznych stadionach świata.

Tym wszystkim, którzy przyczynili się swoją ofiarną pracą i działalnością do tych wielkich sukcesów — sportowcom, trenerom, działaczom i pracownikom Klubu — składamy wyrazy wysokiego uznania i podziękowania. Wyrażamy jednocześnie głębokie przekonanie, że mając coraz szersze i aktywniejsze poparcie władz politycznych i państwowych oraz społeczeństwa miasta Krakowa, z jeszcze większym oddaniem będziecie podnosić wzwyż sztandar Klubów, znacząc tym nowe, coraz większe sukcesy i dając przykład innym klubom sportowym.

W tym też przekonaniu składamy Wam w dniach Jubileuszu najlepsze życzenia dalszego pomyślnego rozwoju i pomnażania pięknego dorobku Klubów oraz zyskiwania coraz szerszej sympatii społeczeństwa Krakowa i kraju.

PREZYDENT MIASTA KRAKOWA
(Jerzy Pękala)

I SEKRETARZ KK PZPR
PRZEWODNICZĄCY RADY NARODOWEJ
MIASTA KRAKOWA
(Wit Drapich)

Kraków, październik 1976 r.

GTS WISKA

POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA

MINISTER
SPRAW WEWNĘTRZNYCH

ZARZĄD
GWARDYJSKIEGO TOWARZYSTWA SPORTOWEGO
"WISŁA"

KRAKÓW

Mija 70 lat od powstania jednego z najstarszych polskich klubów sportowych "Wisła" Kraków. W całym okresie istnienia Klubu, działalność w jego barwach wiązała się z umiłowaniem Ojczyzny, z poczuciem patriotycznego obowiązku. Po wyzwoleniu "Wisła" wstępuje w szeregi sfederowanych gwardyjskich klubów sportowych.

Sportowcy "Wisły" godnie reprezentowali nasz kraj na zagranicznych arenach zdobywając najwyższe trofea na olimpiadach, mistrzostwach świata i Europy. Wielu spośród nich wzbogaciło kronikę swego Klubu tytułami mistrzów Polski. Osiągnięcia w krzewieniu kultury fizycznej również stanowią dowód skuteczności i prężności zaangażowanego działania kolektywu Klubu. Do osiągnięć należy zaliczyć pracę sportowo-wychowawczą z szerokimi kręgami młodzieży.

Niech Wasza działalność służy nadal przygotowywaniu i wychowywaniu wzorowych sportowców, zdrowych i oddanych idei socjalizmu obywateli dla dobra naszej Ludowej Ojczyzny.

Z okazji jubileuszu - w imieniu kierownictwa resortu i własnym - składam serdeczne gratulacje działaczom, trenerom, pracownikom i sportowcom za osiągnięcia stanowiące wkład w rozwój polskiego i gwardyjskiego sportu.

Życzę wszystkim członkom i sympatykom GTS "Wisła" pomyślności w pracy i życiu osobistym, a zasłużonemu Klubowi nowych sukcesów w sporcie wyczynowym i upowszechnianiu kultury fizycznej zarówno w naszym środowisku, jak i wśród młodzieży całego regionu.

gen. bryg. STANISŁAW KOWALCZYK

Warszawa, październik 1976 rok

ZASŁUŻONY DZIAŁACZ KULTURY FIZYCZNEJ

PROTEKTORZY JUBILEUSZU 70-LECIA KS CRACOVIA I GTS WISŁA

WIT DRAPICH	I Sekretarz Komitetu Krakowskiego PZPR
BOLESŁAW KAPITAN	Przewodniczący GKKFiT
ALEKSANDER KOPEĆ	Minister Przemysłu Maszynowego
TADEUSZ PIETRZAK	Wiceminister Spraw Wewnętrznych
MARIAN RENKE	Prezes Polskiej Federacji Sportu
EDWARD SZNAJDER	Wiceprzewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów
BOHDAN TRĄMPCZYŃSKI	Prezes Zarządu CZSP
JERZY PĘKALA	Prezydent Miasta Krakowa, Przewodniczący Komitetu Honorowego Obchodów 70-lecia GTS Wisła i KS Cracovia

CZŁONKOWIE KOMITETU HONOROWEGO

WIESŁAW ADAMSKI
ADAM BAZAN
WŁADYSŁAW CABAJ
WILHELM CEPURSKI
ANDRZEJ CZYŻ
MIECZYSŁAW DŁUGOSZEWSKI
STEFAN DONIEC
CZESŁAW DROŻDŻ
JAN GLUZA
BARBARA GUZIK
WOJCIECH HYDZIK
ZBIGNIEW JABŁOŃSKI
JAN JANOWSKI
ADAM JASIŃSKI
MIECZYSŁAW KARAŚ
ADAM KAWALEC
MIECZYSŁAW KOSSEK
RYSZARD KSIĘŻYK
MARIAN KULIG
KAZIMIERZ KURAŚ
ZDZISŁAW KWIATKOWSKI
STEFAN MARKIEWICZ
EDWARD MLECZKO
JÓZEF NOWOTNY
ANTONI MROCZKA
ZDZISŁAW OLESZEK
TADEUSZ PABIAN
STANISŁAW PANEK
JAN REYMAN
ROMAN SADY
MARIAN SAMBOR
CZESŁAW SAWICKI
EDWARD STRZEBOŃSKI
ANTONI SZYMANOWSKI
TADEUSZ ULATOWSKI
STANISŁAW WAŁACH
BOHDAN WAYDOWSKI
BRONISŁAW WĄSOWSKI
RYSZARD WITEK
ANDRZEJ WITKOWSKI

KOMITET ORGANIZACYJNY OBCHODÓW 70-LECIA KS CRACOVIA I GTS WISŁA

Przewodniczący	STANISŁAW ŻMUDZIŃSKI	Wisła
Wiceprzewodniczący	MAKSYMILIAN KOŁPA	Cracovia
Członkowie	ZBIGNIEW FARYNA	Wisła
	JERZY GROCHAL	Cracovia
	ZDZISŁAW KNAPIK	Cracovia
	MIECZYSŁAW KOSSEK	Wisła
	JAN OPIAL	Wisła
	MARIAN ORNAT	Wisła
	WITOLD STANISZ	Cracovia
	ADAM TABOR	Cracovia

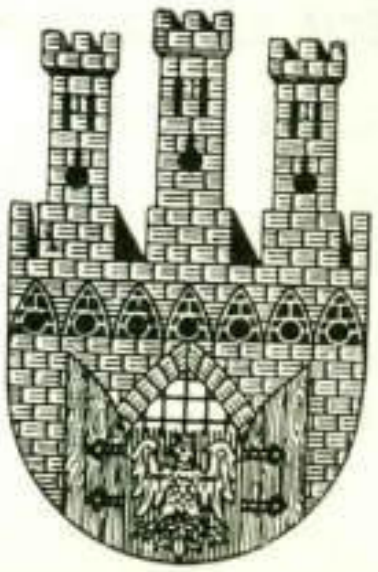

UCHWAŁA NR X/54/75

RADY NARODOWEJ M. KRAKOWA
Z DNIA 15 MAJA 1975 R.

W SPRAWIE JUBILEUSZU 70-LECIA KS CRACOVIA I GTS WISŁA

W 1976 r. przypada 70 rocznica istnienia KS Cracovia i GTS Wisła – najstarszych klubów sportowych w kraju.
W swojej bez mała 70-letniej historii kluby skupiły w swoich sekcjach i wokół siebie szerokie rzesze młodzieży, zawodników i działaczy, wpływając pozytywnie na rozwój ich zainteresowań kulturą fizyczną, kształtując zdrowie, postawy i charaktery, propagując czynny wypoczynek po pracy, dając setkom tysięcy mieszkańców naszego miasta niezapomniane przeżycia poprzez organizację imprez i widowisk sportowych.
Uznając wkład zawodników KS Cracovia i GTS Wisła w międzynarodową pozycję sportu polskiego oraz zasługi klubów dla rozwoju sportu w mieście Krakowie – Rada Narodowa m. Krakowa na podstawie art. 25 ustawy z dnia 25 stycznia 1958 r. o radach narodowych (Dz.U. z 1973 r. nr 47 poz. 277) uchwala co następuje:

§ 1

Rada Narodowa m. Krakowa przyjmuje patronat nad przypadającymi w 1976 r. obchodami jubileuszowymi 70-lecia KS Cracovia i GTS Wisła.

§ 2

Prezydium Rady Narodowej i Prezydent Miasta Krakowa zapewnią niezbędną pomoc w realizacji przedsięwzięć obchodów jubileuszowych.

§ 3

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

Przewodniczący Rady Narodowej
(–) Andrzej Czyż

WISŁA
70 LAT
R.S. CRACOVIA

O DALSZY BLASK „BIAŁEJ GWIAZDY"

To co stwierdzę może być uznane za klasyczny przejaw megalomanii. Jakże jednak inaczej można mówić o klubie, który przez 70 lat – nawet w czasie dwu tragicznych wojen światowych – odgrywał ważką rolę w sporcie polskim i przysparzał laurów na arenie międzynarodowej. Przy tym był zawsze klubem o głębokim zaangażowaniu patriotycznym i skupiał młodzież o najwyższych walorach etycznych.

Historię krakowskiej Wisły tworzyło kilka pokoleń. Zmieniali się na przestrzeni 70 lat ludzie, rezygnowano z niektórych dyscyplin sportowych, przyjmowano nowe koncepcje organizacyjne, przebudowywano obiekty, tworzono nowe projekty... Pozostawała jednak rzecz najistotniejsza: zapał i umiłowanie sportu przez pryzmat gwiazdy, tej jedynej – białej, nie bez powodu umieszczonej na czerwonym tle z niebieskim pasem. Ekspresja barw aż nadto wyrazista, tak mocno korespondująca z biało-czerwoną flagą narodową. Kolor zaś niebieski wprowadzono dla podkreślenia trwałych związków z podwawelskim grodem. Boć to przecież krakowski klub...

I rzecz przedziwna, która nierzadko budzi zrozumiałą zazdrość... Skąd się w Wiśle biorą tak liczni, oddani działacze, doskonali szkoleniowcy i wspaniali zawodnicy? Gdzie szukać źródeł ciągle „wysokiej fali", nie pozwalającej na zepchnięcie „Białej Gwiazdy" za rogatki sportu polskiego?

Brzmi to jak slogan, ale tajemnicy należy doszukiwać się w idei wiecznie żywej: idei dobrze pojętego sportu. Pozwala to na prawidłowe przekazywanie pałeczki w sztafecie pokoleń. Sprzyja kultywowaniu szacunku między tymi, którzy skończyli bieg, a tymi, którzy go rozpoczynają. Prowadzi do najwyższego wyczynu, uhonorowanego koszulką olimpijską i jednocześnie chroni przed ujemnymi skutkami pogoni za rekordami lub wynikami za wszelką cenę. „Wiślak" zawsze kojarzył się z człowiekiem, który wyrósł w tym klubie, zdobył w nim zawód i został przygotowany do życia w społeczeństwie. Dumą napawa, iż obok funkcjonariusza MO działa profesor wyższej uczelni, problemy klubu rozstrzyga inżynier i prawnik, o nowych założeniach pracy ideowo-wychowawczej dyskutuje członek PZPR, aktywista Stronnictwa Demokratycznego i bezpartyjny społecznik. Sukcesem o randze pozasportowej, ale jakże ściśle ze sportem związanym, są tytuły naukowe byłych i aktualnych zawodniczek i zawodników. ... I ciągle ta nie zanikająca spontaniczność... Jedyna w swoim rodzaju... Nie nakazy i polecenia powodują, iż ogromne rzesze działaczy spędzają każdą wolną chwilę w klubie. Przychodzą z wewnętrznej potrzeby i troski o dalszy rozwój Towarzystwa. Gotowi są burzliwie polemizować, walczyć do upadłego i przedstawiać racje o konieczności umacniania osiągnięć Wisły. Jakże obce są temu środowisku pojęcia o tzw. „spoczywaniu na laurach", samozadowoleniu, uzyskaniu apogeum możliwości. Mistrzowski tytuł rodzi pytania o perspektywy w europejskich rozgrywkach pucharowych, zakwalifikowanie do reprezentacji narodowej – kwestie natury ilościowej, a sukcesy seniorów troskę o zaplecze wśród juniorów. I jest to zjawisko budujące, dające gwarancję dalszego rozwoju GTS Wisła.

Jubileusz 70-lecia Wisły obok wielu znanych i powszechnie zrozumiałych aspektów, występujących również przy poprzednich obchodach – zapisze się w kronikach bezprecedensowym charakterem. Jest fetowany wspólnie z odwieczną rywalką i rówieśniczką zza Błoń – Cracovią, klubem niezwykle zasłużonym dla sportu polskiego i dzielnie walczącym o czołową w nim pozycję. Mocna Cracovia jest w interesie Wisły. Lokalny przeciwnik może tylko przynieść splendor i dodać blasku „Białej Gwieździe". „Święta wojna" na boiskach, bieżniach i parkietach nie straci sensu w warunkach równego partnerstwa.

Optymistycznie patrzę na przyszłość obu klubów. Historia nie przysłoniła im teraźniejszości. Pięknie zapisane karty pobudzają do dalszych wysiłków. Nie wypalił się blask „Białej Gwiazdy" i nie wyblakły biało-czerwone pasy Cracovii.

płk mgr Zbigniew JABŁOŃSKI
Prezes
Gwardyjskiego Towarzystwa Sportowego
Wisła Kraków

Prezydium Zarządu GTS Wisła. Siedzą od lewej: mgr Mieczysław Kossek – przewodniczący Rady Seniorów Towarzystwa, prof. dr hab. Jan Janowski – wiceprezes, ppłk mgr Józef Biel – wiceprezes, płk mgr Zbigniew Jabłoński – prezes Towarzystwa, płk Stanisław Wałach – prezes honorowy, płk mgr Stanisław Żmudziński – wiceprezes, płk mgr Jerzy Jaroszewski – wiceprezes. Stoją od lewej, mgr Zbigniew Derenda, mgr inż. arch. Adam Koczur, mgr Michał Filek, mgr Mieczysław Kogutek, mgr Eugeniusz Wójcik, ppłk mgr Pan Opial – skarbnik, mgr Ryszard Wanat, ppłk Zbigniew Faryna – sekretarz Zarządu. Nieobecni: dr Jan Skiba, mgr Marian Sambor, mgr Adam Leńczowski.

LATA 1906—1939

Sport tworzyli i tworzą ludzie. Zwłaszcza w tamtych latach, kiedy wkraczał dopiero jako nowy i nieznany do tej pory na naszych ziemiach przejaw działalności społecznej. Dawne to dzieje i zdawać by się mogło, że całą prawdę o nich odtworzyć można li tylko w bibliotecznej skarbnicy, pełnej pisanego świadectwa. Chyba że w szeregach seniorów klubu żyje człowiek, który – jako młody chłopak – był u źródeł powstania Wisły. Jeśli przewertować dokładnie roczniki pism sportowych początku lat dwudziestych i trzydziestych, to właśnie sylwetka WILHELMA CEPURSKIEGO, nestora naszego piłkarstwa, pojawia się w nich najczęściej. Dlatego też – śladami popularnego w Krakowie „profesora" – podróżować będziemy po historii triumfów I porażek „Białej Gwiazdy"...

Tuż za rogatkami miasta ciągnęły się Błonia. Wypasano na nich bydło, a na przełomie starego, mieszczańskiego jak go wtedy nazywano wieku XIX i nowego, „elektrycznością wszelaką cechowanego" wieku XX poczęto właśnie tam uprawiać ćwiczenia fizyczne. Propagatorem ich stał się dr Henryk Jordan, wielki społecznik i przyjaciel młodzieży. Ale krakowskim urwisom niezbyt przypadły do gustu szwedzka gimnastyka oraz palant. Może by i przekonali się do tych właśnie sportów, gdyby nie wizyta futbolowej drużyny lwowskiej. Od 1903 roku wszyscy zaczęli marzyć o grze, znanej już przecież w czasach przedhistorycznych.

– Wspaniały turniej! – Pocztą pantoflową to zawołanie obiegło cały szkolny Kraków. Trzeba bowiem wiedzieć, że w piłkę grali przede wszystkim uczniowie i akademicy, chociaż nie brakło i drużyn młodzieży rzemieślniczej... Po nie kończących się perypetiach inicjatywa doktora Kończyńskiego – zorganizowania turnieju piłkarskiego – doczekała się realizacji. Koniec końców do zapasów stanęło 16 drużyn. Zwycięzcami okazali się Biało-Czerwoni przed Cracovią, Czerwonymi i Wisłą. Ta ostatnia była prowadzona przez profesora Tadeusza Łopuszańskiego, drużyna II Szkoły Realnej, w barwach której występowali: Wańkowicz, Różański, Bobrowski, Billy, Andziel, Winiarski, Cerner, Wachowicz i kapitan Szkolnikowski. Chłopcy z realniaka grali w niebieskich koszulkach z czarną piłką na piersiach oraz błękitną wstęgą, symbolizującą największą z polskich rzek.

Młody Wilhelm występował wówczas w klubie Jenknera. Niemniej jednak „jenknerowcy" postanowili przyłączyć się do Wisły. Zabrali przy okazji swoje czerwone barwy i dlatego też Cepurski, Weyssenhoff, Marszałek i inni wystąpili już w nowej drużynie w amarantowych koszulkach z dwoma niebieskimi gwiazdami na piersiach. Jeden z pierwszych oficjalnych występów – kronikarze podają, że premiera miała miejsce w Wadowicach, rzecz do dzisiaj sporna – przyniósł „...Wiśle doskonały match nad Czarnymi z Bochni, porażonymi aż 9:0..."

W 1908 r. odnoszą wiślacy – grając przeważnie następującymi zawodnikami: Brożek, Cepurski, Pustelnik, Stolarski, Weyssenhoff, Poznański, Polaczek, Luska, Górski, Cudek i Rudkowski – szereg cennych zwycięstw. I tak zremisowano z Czarnymi Lwów 4:4, z sąsiadką Cracovią 1:1, Pogonią Lwów – również 1:1. Prezes Łopuszański doprowadził przy okazji sportowych sukcesów do uporządkowania statusu prawnego.

W następnym roku, 1909, wkrótce po ustąpieniu Łopuszańskiego, za prezesury Ustyanowicza „Biała Gwiazda" odchodzi od Austriackiego Związku Futbolowego, podpisując akces do „Union International Football Association" i grawitując w kierunku piłkarstwa czeskiego. Przynosi to wzmożone kontakty zagraniczne – nie zawsze zakończone szczęśliwie: Olimpia Praga 3:3, 0:4; Sparta Praga 0:6, 1:5; Slavoj Praga 3:1, 0:4; Slavia Praga 0:7; reprezentacja Czechosłowacji 1:8, 0:3; Aberdeen Szkocja 1:9, 1:8. Wspólnie z Czarnymi Lwów oraz klubami prowincjonalnymi Wisła występuje o utworzenie Polskiego Związku Towarzystw Sportowych Piłki Nożnej (maj – lipiec 1911 r.). I rzeczywiście, stowarzyszenie to powstaje, niemniej jednak ma żywot efemerydy, a „Biała Gwiazda" zmuszona jest przeprosić się ze Związkiem Austriackim.

Do Warszawy, na mecz z Warszawskim Kołem Sportowym wyjeżdżają krakowianie bezpośrednio po wywalczeniu mistrzostwa igrzysk we Lwowie, upamiętnionego wspaniałą statuetką dyskobola, wykonaną w brązie. Brożek, Bujak, Cepurski, Dynowski, Stolarski, Polaczek, Ziemiański, Adamski, Dominiak, Olejak, Romański, bracia Rutkowscy przebojem zdobyli warszawską publiczność. Spotkanie piłkarskie zakończyło się wysokim zwycięstwem gości 7:0.

Oprócz zawodów w piłce nożnej przeprowadzono też zawody lekkoatletyczne, a Cepurski z powodzeniem startował w jednych i drugich, odnosząc „...w rzuceniu oszczepem dobre zwycięstwo nie więcej jak 23 i pół metra"... Nie należy się tym ciągotom dziwić, ponieważ — jak wiadomo — w tamtych czasach sportowcy byli istnymi omnibusami różnych dyscyplin — vide Wacław Kuchar.
W 1912 roku nowy wojaż. W Sopocie koło Gdańska „czerwoni" zwyciężają tamtejszy zespół 8:2, w kilka dni później wygrywają z reprezentacją Pomorza 2:1, a ukoronowaniem dobrej passy jest zdobycie pięknego srebrnego pucharu po przekonującym pokonaniu w 1913 roku Haska Zagrzeb 4:1.

Pod Wawelem wiślacy są — mimo wysokiego poziomu sportowego — nadal bezdomni. Pierwsze próby zagospodarowania się w roku 1908 zakończyły się generalną klapą... „Wisła wzięła w dzierżawę roczną place tenisowe, a zimą założyła także własny tor łyżwiarski, ale interesa te skutkiem niesolidnych akcji stały się finansowym krachem klubu."... I rzeczywiście. Niepomni starego polskiego przysłowia „mówiły jaskółki, że niedobre spółki" wiślacy zaplątali się w straszną „aferę gospodarczą", której skutki odczuli jeszcze w kilka lat potem, spłacając zaciągnięte kredyty, których dochody z kortów i ślizgawki nie były w stanie zaspokoić.
Tuż przed wojną światową „Biała Gwiazda" przystępuje do budowy stadionu „na Oleandrach". Inwestycja — jak powiedzielibyśmy dzisiaj — została dobrze przygotowana i przemyślana, ale jak pech to pech. W czasie jednej

Towarzystwo Sportowe „WISŁA".

W sobotę i niedzielę dnia 8. i 9. kwietnia 1911 r. rozegrają

Dwa Matche Footballowe

OLYMPIA I.
(Praga)

Mates ■
Klimeš ■ Prucha
Farář Jirka Vilda
Cajda Šott Prokop ■ Šimunek Janušek

Wolski E. G. Day Bruno Franta Kowacz
K. E. Czalop Ludwik Miš
Stary André
Ferencz

WISŁA I.

Początek matchu punktualnie o g. 3½ po poł.

Sędzia: Jan Weyssenhoff.

■ oznacza graczy reprezentatywnych.

Podczas matchów koncertować będzie orkiestra 100 pp.

WYNIKI ROZEGRANYCH MATCHÓW

S. K. OLYMPIA 1911.

A. a F. K. Union Žižkov	5:0	na korzyść Olympii
S. K. Čechie-Karlin	5:3	„ „ „
S. K. Kladno	4:0	„ „ „
S. K. Favorit	11:1	„ „ „
S. K. Meteor Praha VIII.	3:1	„ „ „
S. K. Slavia Rezerwa	2:1	„ „ „
S. K. Slavia I-a	0:3	„ „ „
A. C. Sparta	3:1	„ „ „

(S. K. Sparta-Czarnecka 1911 na korzyść Sparty.)

□□□

PROGRAM

T. S. „WISŁA" NA SEZON WIOSENNY 1911 R.

MARZEC
24. S. K. Makabia . . . . . 5:0 na korzyść Wisły
25. S. K. Přerov . . . . . 5:0 „ „ „

KWIECIEŃ
8, 9. S. K. Olympia z Pragi
16, 17. A. C. Sparta z Pragi

MAJ
14. Morawska Slavia w Bernie
20, 21. Partick Thisth z Glasgowa (Szkocya)
24, 25. S. K. Kladno z Kladna
27, 28. S. K. Meteor z Pragi

CZERWIEC
4, 5. Reprezentatywna drużyna Czech, (match zgłoszony na kongresie paryskim 20/3 1911 I. P. A.)
10, 11. Eart Soutd London Amateur League z Londynu
14, 15. S. K. Kolin z Kolina
17, 18. S. K. Slavia z Pragi

LIPIEC
1, 2. S. K. Pardubice z Pardubic.

Program zawodów piłkarskich z 1911 r.

Drużyna piłkarska — kwiecień 1914 r.

Drużyna Wisły, rok 1928. Stoją od lewej: Pychowski, Józef Kotlarczyk, Czulak, Makowski, Henryk Reyman, Volga, Jan Reyman, Łukiewicz. Klęczą: Balcer, Jan Kotlarczyk, Adamek

z miejskich ruchawek zrozpaczeni sportowcy oglądają płonące trybuny ich obiektu. Przyjdzie więc wszystko zaczynać od początku...

Po zakończeniu działań wojennych, w roku 1918 piłkarze wychodzą prawie od razu na boiska. Wisła notuje dwa znaczne sukcesy, pokonane zostają kolejno: lwowska Pogoń 3:0 i rywalka zza miedzy, bezsprzecznie w tym czasie najlepsza drużyna kraju Cracovia 1:0. Od jubileuszu 15-lecia „czerwonych" – pod przewodnictwem wspomnianego już wcześniej Szkolnikowskiego – wiedzie się dobrze. Obchody nie mogą się jednak odbyć bez „świętej wojny", w czasie której Cepurskiemu „...jako że nie zdążył przyjechać do Krakowa na czas uroczystości" – wręczono wspaniały, złoty sygnet, a wiązankę kwiatów otrzymał z rąk kapitana Cracovii Synowca. Gwoli sprawiedliwości: dwa pozostałe sygnety przyznano Szubertowi i Bujakowi, ale już w tym czasie „profesor" był najstarszym graczem „Białej Gwiazdy" – oczywiście pod względem stażu klubowego!

Spotkanie zakończyło się wynikiem nierozstrzygniętym 1:1, z innych sportowych igrów 8 i 9 października należy wymienić biegi kolarskie – na głównym dystansie 2200 m triumfował Hoesman 3:12,4 oraz zmagania koszykarek, ale żadna z gazet nie podała ani wyniku, ani przebiegu gry. Natomiast „Przegląd Sportowy" zamieścił kilka ciekawych – w ogromnych kloszowych spódnicach wtedy grano! – fotografii, wykonanych przez znawcę tego rzemiosła pana Cypriana. I jeszcze skład jedenastki-jubilatki: Wiśniewski – Bujak, Cepurski – Kaczor, Śliwa, Gieras – Markiewicz, Danc, Reyman, Kowalski, Marcinkowski.

Rok następny, 1919, przynosi kilka doniosłych wydarzeń... „Cepurski, lewy obrońca Wisły, w zawodach z Jahnem 9:0 zdobył bramkę, drugą z rzędu przez czas 16-letniej swej gry w Wiśle"... „Osobą zarządzającą sprawami piłki nożnej w TS Wisła Kraków jest p. Marian Kopeć, któremu listy wszystkie dostarczać należy na Miechowską 6"... „Z Wisły bardzo dobry był Cepurski, dobrze grał w ataku Szpurna, bramkarz Szubert obronił przed pauzą kilka ostrych strzałów, po pauzie należy na jego konto zapisać 1–2 bramek" ... (towarzyski mecz Cracovia – Wisła 5:0 (1:0) – 5 czerwca). Tak pisała o Wiśle miejscowa prasa.

W tym samym roku doczekali się wiślacy wreszcie swego stadionu. Plany i roboty ziemne przeprowadzano... podobnie jak obecnie. Początkowo mówiło się o trybunie na 2500 osób, wybudowano na 1800. Sam obiekt oddawano dwukrotnie, z poślizgiem. No i ... odbył się premierowy mecz! Duże wrażenie architektoniczne na kibicach robiła sama trybuna – było to monumentalne skrzyżowanie... chińskiej pagody z polskim dworkiem szlacheckim. Ale najważniejsze, iż zarówno płyta jak i bieżnia uznane zostały przez fachowców za doskonałe.

A propos bieżni. Z klubu monosekcyjnego Towarzystwo przekształciło się w klub dwusekcyjny. „Paziowie królowej sportu wystartowali dość ostro, na inaugurujących mistrzostwach Krakowa zdobyli aż dwa tytuły: Krupa na 200 m 25,6 oraz Hyla na 1500 m 4:47,0." Kibiców smucił mimo wszystko fakt, że piłkarze wciąż musieli uznawać wyższość „pasiaków", walcząc w klasie A i do finałowych rozgrywek o mistrzostwo kraju jeszcze stanąć nie mogli.

Rok 1922, to okres wielkiej reorganizacji. Po ustąpieniu z funkcji prezesa kapitana Józefa Szkolnikowskiego klub w przeciągu kilkunastu miesięcy miał dwóch sterników. Pierwszym z nich był Wilhelm Śliwiński, jego niezbyt udanym następcą mianowano doktora Kazimierza Szczepańskiego. Te prezesowskie perturbacje spowodowały widoczny rozgardiasz wśród działaczy i zawodników. Stąd też nieudany start piłkarzy w rozgrywkach A-klasy. Drugie miejsce – za Cracovią – eliminowało „czerwonych" z walki o tytuł najlepszej drużyny w kraju. Pozytywnym momentem był natomiast rozwój oficjalnie założonej w tym czasie sekcji lekkoatletycznej, która w niedalekiej przyszłości przynieść miała Towarzystwu wiele sukcesów na bieżniach, skoczniach i rzutniach w kraju i na świecie.

Następny sezon był bardziej pomyślny dla futbolistów. Może dlatego, że jak pisał ówczesny sprawozdawca: „Odniosłem też wrażenie, że dawny system Wisły, oparty na wszystkich (graczach – dopisek aut.) zmienił się na mniej korzystną zasadę wykorzystywania wybitniejszych jednostek, głównie pana Reymana, któremu ustawicznie podawano piłkę, nie dając chwili wypoczynku do zebrania sił na wykonanie przeboju lub oddanie skutecznego strzału". Pozorny paradoks, albowiem Henryk Reyman był właśnie twórcą pierwszego krajowego sukcesu. Wyprzedziwszy bowiem w A-klasie swoją wielką rywalkę Cracovię (18 pkt 31:7 „Białej Gwiazdy" przy 16 pkt 42:6 „pasiaków") w finałowych pojedynkach o mistrzostwo Polski Wisła uległa słynnej Pogoni lwowskiej dopiero w 118 minucie gry trzeciego spotkania. We Lwowie przegrała gładko 0:3, u siebie wygrywając 2:1, a w trzecim spotkaniu, po zażartej walce Pogoń była lepsza zaledwie o jedno trafienie – 2:1. I jeszcze skład wicemistrzów kraju: Wiśniewski, Kaczor, Markiewicz, Wójcik, Śliwa, Krupa, Adamek, Danc, Reyman I, Kowalski, Balzer.

Rok olimpijski – pierwsze sukcesy wiślackiej lekkoatletyki. W ekipie na Paryż, oprócz Henryka Reymana, znalazł się także Ziffer. Najpierw wygrał krakowski bieg na przełaj, pokonując 3200 m w 12:44 min. Potem III okrężny bieg uliczny o Puchar „Ilustrowanego Kuryera Codziennego". W przełajowych mistrzostwach Polski, kontuzjowany w połowie dystansu „...przyszedł o 300 metrów za Szelestowskim z warszawskiej Polonii – czwarty był Sałek". W mistrzostwach kraju długodystansowcy „Białej Gwiazdy" obsadzili dwie czołowe lokaty na 10.000 m. Wygrał Ziffer przed Dobrzańskim. Po drodze trójka Ziffer, Sałek, Dobrzański zdobyła kilka nagród w bardzo popularnych w owym czasie biegach drużynowych. Wreszcie bieżnia w Paryżu. W przedbiegu Ziffer jest dopiero piąty, co nie starczyło na finał, ale potem okazało się, że startował w najsilniejszej eliminacji, lepszej nawet od decydującej rozgrywki. „... Ziffer ma kolosalną równomierność biegu, lecz brak mu elastyczności i sprintu..."
Piłkarze ze względu na Olimpiadę próżnowali w rozgrywkach o mistrzostwo kraju. W Igrzyskach jednak nie odnieśli większych sukcesów. Trzeba było przeto szukać zagranicznych przeciwników. „...Pierwsze zawody międzynarodo-

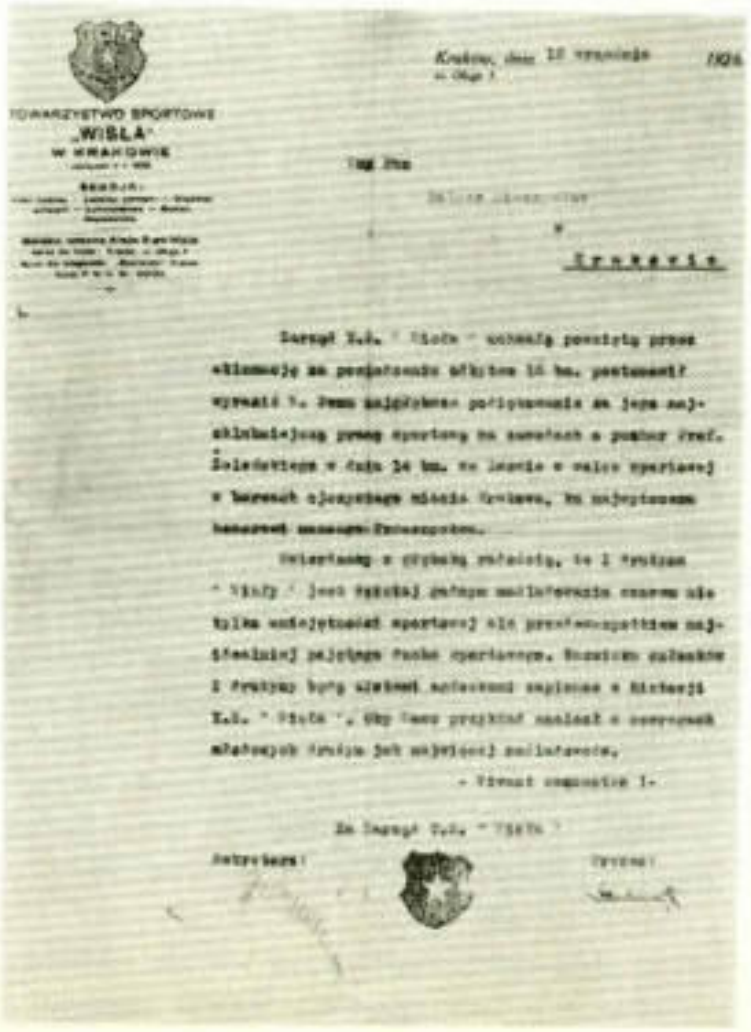
TOWARZYSTWO SPORTOWE
„WISŁA"
W KRAKOWIE

U góry: Legitymacja olimpijska Jana Reymana – Paryż 1924 r.
Z lewej: List gratulacyjny skierowany przez Zarząd Towarzystwa do Mieczysława Balcera

we Wisły przyniosły jej świetne zwycięstwo. Żadna drużyna niemiecka nie została w Krakowie pokonana jak Berliner Sportverein 4:0 (2:0); rogów 7:3 dla Wisły. Sędzia pan Maud – znośny ..."

Końcowy rok prezesury Aleksandra Dębińskiego wypada zacząć od przedstawienia jednej z najbardziej ciekawych sylwetek „Białej Gwiazdy". Był to „krakowski Wacek Kuchar". Oto kilka sprzecznych opinii o tym sportowcu: „Można tylko żałować, że Balcer gra w piłkę nożną, gdzie nigdy znakomitością nie będzie, bo mielibyśmy obok Pietkiewicza i Kusocińskiego trzeciego asa międzynarodowego w lekkiej atletyce..." „...Jedną ze znakomitości spotkania futbolowego Polska – Jugosławia był skrzydłowy Wisły, Balcer. Walnie przyczynił się on do zwycięstwa „biało-czerwonych", albowiem dokonał rzadkiej w meczach międzypaństwowych sztuki (w tamtym okresie – przyp. aut.), strzelił 3 bramki, przypieczętowując zwycięstwo Polaków 6:3 (5:2) ..." Co prawda oba cytaty dotyczą lat późniejszych, niemniej jednak w premierowych mistrzostwach Kazio Balcer należał do najlepszych, zdobywając między innymi pierwsze miejsca w biegu na 200 m 24,8 oraz w rzucie dyskiem 32,88. Pozostałe zwycięstwa wywalczyli: Ziffer na 800 m 2:14,8, 1500 4:42,4 i 400 m ppł 67,2 oraz Sałek w obu biegach długich na 5000 m 17:08,9 i na 10 000 m 36:36,2. Dzisiaj lepiej biegają nawet kobiety, ale w tamtych czasach nie były to wyniki najgorsze. Drużynowo triumfowała Cracovia przed Wisłą.

W biegach drużynowych wiślacy także ponoszą z „pasiakami" dwie porażki. W Nadwiślańskim Biegu Przełajowym co prawda wygrał indywidualnie Sałek, ale drużynowo – Cracovia 15 pkt przed Wisłą 20 pkt (liczyły się punkty karne). W międzyklubowym biegu rozstawnym na Błoniach lepsza jest także Cracovia 11:47,8 przed Wisłą 12:00,6. Wreszcie indywidualne mistrzostwa Polski, przez kilkanaście lat bojkotowane z niezrozumiałych powodów przez Wisłę, przynoszą jedynie „siódme miejsce pana Sałka w bieganiu na prawie (?!) pięć kilometrów."

Piłkarze dopiero przygotowują się do wielkich sukcesów – w tym sezonie, chociaż awansują do rozgrywki finałowej, są w niej zdecydowanym outsiderem. Tytuł wywalcza lwowska Pogoń przed Wartą oraz Wisłą.

Lata 1926–1933 to prawdziwy rozkwit Towarzystwa. Stało się to możliwe między innymi dzięki działalności prezesa, dyrektora Zygmunta Bieżeńskiego. Rzeczowy, spokojny, ale zarazem bardzo wymagający, potrafił stworzyć w klubie prawdziwie koleżeńską atmosferę. Interesował się wszystkimi sekcjami, jego szczególnym pupilkiem stała się jednak sekcja narciarska, utworzona właśnie na początku jego prezesury. Narciarze nie są jedynymi „nowinkami" Wisły. W drugim roku prezesury Bieżańskiego klub notuje dwa tytuły mistrzowskie w zapasach. Sport ludzi silnych stanie się bardzo popularny za sprawą doskonałego zawodnika wagi piórkowej i lekkiej – Władysława Bajorka. Na razie najlepszymi w kraju zostają: w wadze piórkowej – Pawlikowski, w lekkiej – Jaworski.

Sekcja lekkoatletyczna święci dalsze sukcesy. Fachowcy klasyfikują mężczyzn na drugim miejscu pod Wawelem, twierdząc jednak, że „... żeńska jest równorzędna z Cracovią". Nie dziwota, skoro gwiazdą pierwszej jasności zalśniła „Wiśka". Oto co po jej rekordowym biegu na 200 m w 28,1, piszą sprawozdawcy. „Wiśka w ciągu tych 28 sekund wyrosła od razu na jedną z najlepszych zawodniczek polskich. Rekord tak niespodziewanie ustanowiony przez krakowiankę wzbudził niesłychany entuzjazm. Do tego wyniku dorzuciła Wiśka wyrównanie rekordu krajowego na 80 m, a także rekord i mistrzostwo okręgu w... kuli 8,61. Oprócz Sałka i Balcera mężczyźni poszczycić się mogą doskonałą, jedną z najlepszych w kraju, sztafetą olimpijską 2:06,4".

Święcą swój największy triumf piłkarze. „Nic dziwnego – w szeregach Wisły gra bowiem najlepszy strzelec ligi Reyman I, który w 26 meczach zdołał w bramkach przeciwników ulokować piłkę 38 razy. Poza tym, wielkimi asami tego zespołu są obydwaj skrzydłowi Adamek i Balcer oraz wspaniały środkowy pomocnik – Kotlarczyk I." Takie czasy, jak rok 1927 chyba już nigdy nie wrócą...

Sekcja lekkoatletyczna Wisły – 1928 r.

W pamiętnym, rozstrzygającym meczu w Katowicach uczestniczyło w wycieczce – zważmy na datę! – prawie 5 tysięcy osób. Na „niemieckim" stadionie zgromadzona polska publiczność odśpiewała Mazurka Dąbrowskiego. A na przywitanie pociągu z piłkarzami wyległ cały Kraków. Jak jeden mąż. Cracovia z klubowym sztandarem!

Jeśli chodzi o realia, to Wisła wywalczyła mistrzostwo wyraźnie. 40 pkt i stosunek bramkowy 95:32, IFC, które ulokowało się na drugim miejscu 36 pkt i 67:43. Autorami tego i przyszłorocznego zwycięstwa zostali: Folga, Skrynkowicz, Machowski, bracia Kotlarczykowie, bracia Reymanowie, Pychowski, Adamek, Czulak i Balcer. W 1928 roku Wisła powtarza triumf, tym razem jednak zażarcie tocząc boje z poznańską Wartą. Wynik końcowy: 1. Wisła 42 pkt 98:32; 2. Warta 40 pkt 63:49.

W 22 lata po powstaniu klubu, który zrodził się z piłki, na arenę wkraczają przedstawiciele dyscyplin zimowych oraz gier zespołowych. W tym bowiem czasie powstają sekcje pływacka i piłki ręcznej. Nazwa – z dzisiejszego punktu widzenia – jest mylna, albowiem pod pojęciem piłki ręcznej obok klasycznego szczypiorniaka kryły się także siatkówka i koszykówka.

Powróćmy jednak do sportów zimowych. Jedynym przedstawicielem wiślaków w gronie olimpijczyków był skoczek narciarski Rozmus, który w tym czasie dzierżył tytuł wicemistrza kraju. Nie zdążył błysnąć jeszcze swoim talentem doskonały narciarz Zdzisław Motyka, który w 1927 roku, jeszcze nie w barwach Wisły, zdobywa wicemistrzostwo kraju w lekkoatletycznym biegu na 10 km. Jeszcze większą niespodziankę niż narciarze – opiekował się nimi od 1927 roku płk Franciszek Wagner, jeden z najbardziej zasłużonych dla Towarzystwa działaczy – sprawili hokeiści. Cebulak, Zasada, Balcer, Krupa, Machowski i Michalik – w kilkanaście miesięcy po założeniu zespołu wywalczają tytuł mistrza Krakowa, zwyciężając groźną nie tylko w kraju, ale i za granicą – Cracovię. Przy okazji mała dygresja.

W „świętych wojnach" dziwnie się plecie. Jeżeli obiektywnie lepszą była Wisła – zwyciężała Cracovia, jeżeli znowu dominowały „pasiaki" – dostawały z reguły w decydującym pojedynku lanie od „Białej Gwiazdy". I w tym właśnie leży urok sportu...

A wśród ludzi silnych Bajorek został wicemistrzem kraju, Jaworski wywalczył trzecie miejsce. Rok 1929 należy do lat chudych. Apetyty rosną bowiem w miarę jedzenia... W tym okresie wicemistrzostwa podwawelskiego grodu wywalczają zespoły siatkówki – zarówno mężczyźni jak i kobiety. W piłce nożnej Warta rewanżuje się rywalom z nawiązką – zdobywa zasłużenie tytuł mistrza kraju. Wisła jest trzecia; o trzy punkty dalej. A najlepszym graczem tej drużyny uznany zostaje... lekkoatleta, hokeista i siatkarz w jednej osobie – Balcer. „Byłem jednak zawsze wierny piłce – powie w swoich wspomnieniach. Inne sporty traktowałem jako odpoczynek po ciężkim treningu „kopacza". A że wygrywałem – to już inna sprawa".

I wreszcie – sensacyjne odkrycie! Czy wiecie coś o żeglarzach „Białej Gwiazdy"? Żadna z dotychczasowych jubileuszowych ksiąg nic o tym nie mówi. Inaczej jednak twierdzą dokumenty. Właśnie w 1929 roku przy omawianiu „pływającego" sezonu znajdujemy na wysokiej, czwartej pozycji w kraju żeglarzy spod Wawelu. Najlepszy z nich jest Kiciński, na „dowolnej żaglówce jednoosobowej". Gwoli potomnych –

Henryk Reyman
oraz (poniżej) fragment jego wspomnień

eyman Henryk

Najcięższy mecz krakowskiej Wisły w jej historii

Nie wolno nam było przegrać...

Jak Wisła zdobyła tytuł mistrza Polski w 1926 r.

współzawodnictwo wygrał Wojskowy Yacht Klub 38 pkt, Wisła zgromadziła ich 7; w rok potem WYK także 38, Wisła 10 pkt. Potem wszelki ślad o żeglarzach zaginął. Należy jednak sądzić, że się nie potopili...

„Drugą sekcją – mówi u progu 1930 roku dyr. Bieżeński – której praca zyskała uznanie (oczywiście po piłkarzach – przyp. aut.) jest sekcja narciarska, która zajmuje obecnie w tym sporcie jedno z czołowych miejsc w Polsce. Napływ członków jest tak wielki, że obawiam się czy nasze środki finansowe pozwolą nam na należyte opanowanie tej sekcji". Cztery tytuły mistrzowskie i jeden wicemistrzowski – oto zapowiedź lepszego jutra. W biegu na 18 km triumfuje, podobnie jak w maratonie na 50-tkę – Zdzisław Motyka, osiągając odpowiednio czasy 1:20.44 oraz 4:41.28. W skokach najlepszy okazał się Cukier przed Rozmusem. Wśród 21 czołowych sztafet narciarskich 5 × 10 km wygrywa Wisła I przed SNPTT I. Wisła pobiegła w składzie: Motyka, Król, Mietelski, Rajski, Wilga. Rywalizacja tych dwu klubów będzie trzymała przez kilka lat kibiców w napięciu.

Podobnie jak piłkarskie „święte wojny". I znowu gwoli paradoksu – w mistrzostwach kraju zwyciężają „pasiaki" 33 pkt przed „Białą Gwiazdą" 32 pkt, w bezpośrednich zaś pojedynkach lepsza jest Wisła 1:0, 2:1. Wielką formą błysnął Reyman, chociaż nie powtórzył tytułów najlepszego strzelca z lat 1927 i 1928. Do rekordowego strzelania z 1928 roku brakło mu aż 17 goli (zdobył feralną trzynastkę), plasując się na piątym miejscu. A swoją drogą to w 1928 roku wiślacki atak ustanowił nie pobity do dzisiaj rekord strzelecki ligi – w 28 meczach aż 98 bramek.

Prasa nie szczędząc pochwał dla inteligentnej gry Reymana zamieszcza o nim wiele materiałów. „Pierwsze kroki stawiał w 1908 roku w studenckiej Polonii, razem z Kałużą, Kubińskim i Mielechem. Grał na pozycji prawego łącznika. Już w następnym roku przeniósł się do Wisły, gdzie został przydzielony do drużyny juniorów. Dopiero tuż przed wybuchem wojny 1914 r. debiutuje w pierwszej drużynie. Dzisiaj należy do najlepszych przewodników ataków Europy". I dla porównania: „Brak sprężystości i układ mięśniowy przystosowany raczej do wymagań środkowego pomocnika utrudnia panu Reymanowi grę w napadzie w sposób rzucający się w oczy". Bądź tu mądry i pisz wiersze...

Odnotujmy jeszcze skład pierwszej drużyny: Koźmin, Pychowski, Kotlarczyk I i II, Bajorek I, Makowski, Adamek, Czulak, Reyman, Kisieliński, Balcer. Do zdobytych tytułów dorzucają koszykarze i siatkarze wicemistrzostwa Krakowa w tych dyscyplinach, a Bajorek drugie miejsce w Polsce.

Jak się w roku następnym okaże, jest to dopiero przygrywka tego zapaśnika.

„Z Pragi otrzymaliśmy dobrą wiadomość. Startujący w Mistrzostwach Europy w zapasach stylu klasycznego Polak – Władysław Bajorek stał się sukcesorem tradycji Pytlasińskiego. W wadze lekkiej medalu, co prawda, nie zdobył, ale jego walka ze Szwedem Johanssonem najbardziej podobała się kibicom". W sumie nasz zapaśnik uplasował się na czwartej pozycji. W swojej karierze wywalczył w stylu klasycznym 8 tytułów mistrza i wicemistrza, będąc tylko raz mistrzem w stylu wolnym, bowiem zawody o pas najlepszego w kraju odbyły się... właśnie tylko raz".

Narciarze rozpoczęli i zakończyli sezon. Rozpoczęli zmaganiami o medale MP. Klasą dla siebie był Motyka. Pechowo przybiegł dopiero na drugim miejscu w 18-tce, ale za to w maratonie „...zdobycz czasowa Motyki powiększa się stale: na 35 km wynosi 9 minut, na 40 – 12, na mecie – przeszło 13". W sztafecie przegrywają wiślacy do SNPTT – indywidualnie wygrał Skupień (SNPTT) 40,29 przed Michalskim (Wisła) 42,03 oraz... Bronisławem Czechem 42,29 – tym samym Bronkiem, który już wkrótce słynny będzie w całej Europie.

Wicemistrzami drużynowo zostają także skoczkowie. W drugim akcie sezonu Motyka podczas mistrzostw węgierskich wybiega na trasę 50-tki z numerem startowym 139, a melduje się na mecie czwarty, deklasując rywali. W kilka lat potem powie: „Wybiłem im bieganie z głowy, byli wprost zrozpaczeni". Motyka zakończy także sportowy rok Wisły.

W Plebiscycie „PS" uplasuje się dopiero na

Z lewej: Jan Kotlarczyk, wybitny, nieustępliwy zawodnik Wisły

Poniżej: Henryk i Jan Reymanowie oraz drużyna Wisły z 1931 r.

19 pozycji (wygrała Stanisława Walasiewiczówna), ale redakcja przy jego nazwisku dopisze „najlepszy biegacz naszego narciarstwa".

Drugie miejsce piłkarzy w rozgrywkach ligowych – tym razem z 29 punktami i bramkami 53:30 za... Garbarnią 30 pkt 51:22 – przypomni wszystkim, że to już ćwierć wieku stuknęło jubilatce. Uroczystości są skromne, co wynika z prawie pustej klubowej szkatuły. Uświetniają je jedynie najświeższe doniesienia – pozytywne! – z boisk i hal. Lekkoatleci nareszcie pokonują swoją największą rywalkę – Cracovię, a przy tym na indywidualnych MP doskonale spisuje się Balcer, wygrywając dziesięciobój (6546,875 pkt) i ustanawiając rekord kraju. Człowiek-team mógłby startując indywidualnie i porównując wyniki – sięgnąć w tym samym czasie po 1 złoto, 1 srebro i 2 brązy.

I na koniec – ostatni z wicemistrzowskich tytu-

łów siatkarzy przed ich rozwiązaniem, podobnie jak i całej sekcji, w 1933 roku.

„Biała Gwiazda" przeżywa krótki kryzys. Co prawda w 1932 roku powołuje się do życia nową sekcję – bokserską, ale w narciarstwie jedynie Łuszczek oraz sztafeta 5×10 km sięgają na MP po srebrne medale. Uczestniczący w Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Lake Placid (USA) Motyka psychicznie nie wytrzymuje startu. Nie szczęści się zapaśnikom, jedyny brąz dla nich wywalcza Jaworski.

Ostatni rok panowania dyr. Bieżeńskiego to „przeprofilowanie" sekcji narciarskiej: Łuszczek mistrzem w kombinacji norweskiej, Schindler w slalomie, wicemistrzostwa – sztafeta, skoczek Kolesar, Schindler w kombinacji alpejskiej oraz w zjeździe. Pierwszą pochlebną wzmiankę znajdujemy o pływakach Wisły – Józef Gryglewski na 100 m stylem klasycznym zdobywa mistrzostwo okręgu, stwarzając tym samym wyłom w hegemonii YMCA i AZS. Wreszcie – trzecim miejscem żegna się z matą Bajorek.

A piłkarze? W 1932 roku Wisła jest zaledwie szósta; zwycięża „kameleonowa" Cracovia. W rok później w finałach „Biała Gwiazda" przegrywa o „oczko" z Ruchem oraz gorszą różnicą bramkową z lwowską Pogonią. Na pocieszenie pozostaje pojawienie się nowego talentu. „Chociaż Artur Woźniak nie jest tak przebojowy jak Reyman, możemy go polecić najlepszym koneserom. Umie celnie strzelać i wyjść na pozycję. O jego zwodach przekonali się najlepsi bramkarze i obrońcy". Jeszcze w 1932 roku Woźniak jest czwarty z 12 trafieniami, w następnym sezonie zdobywa berło, mając na swym koncie 19 bramek.

W połowie 1933 roku nastąpiła zmiana na stanowisku prezesa. „Białą Gwiazdę" prowadzić miał teraz aż do 1948 roku dr Tadeusz Orzelski...

Narciarze rozpoczęli rok 1934 bojowo. Konkurencja w tej dyscyplinie sportu z sezonu na sezon zaostrza się, a kluby zakopiańskie były istną wylęgarnią talentów. Aby nie być gołosłownymi podamy, że drużynowe mistrzostwo Polski w tym czasie wywalczył zespół: Łuszczek, Bochenek, Kolesar wyprzedzając SNPTT Zakopane w składzie: Zubek, Andrzej i Stanisław Marusarzowie! Komentarz wydaje się zbyteczny. Drugie „złoto" zanotowano w sztafecie 5×10 km: Michalski, Nowacki, Sitarz, Orlewicz i Górski.

O największą niespodziankę postarali się ciężkoatleci – doskonały start w mistrzostwach okręgu w podnoszeniu ciężarów: Głowacki w. kogucia 310 kg, Derbot w. lekka 382,5 kg oraz Elpini w. półciężka 397,5 kg (wszystko rekordy okręgu). Niezgorzej wypadli na mistrzostwach kraju. „Jedyną niespodzianką dnia była nie tyle porażka zeszłorocznego mistrza wagi lekkiej Wittka (Śląsk), ile zwycięstwo wspaniale się zapowiadającego Derbota (Kraków), który zatrzymał Ślązaków w zupełnym ich sukcesie". Jeszcze wyniki: waga kogucia Mimmel (Samson Kochłowice) 320 kg, Głowacki (Wisła) 317,5 kg; waga lekka Derbot (Wisła) 385 kg przed Wittkiem (Katowice) 377,5 kg. Szkoda tylko, że sztangiści pojawili się na horyzoncie – i zgaśli – jak meteoryt...

Przez dwa lata piłkarze notują sezony chude. W 1934 r. plasują się na trzeciej pozycji z 28 pkt – zwycięża Ruch 36 pkt. W 1935 r. jest jeszcze gorzej – czwarta lokata z 23 punktami – mistrzem ponownie Ruch 26 pkt. W tym samym roku notujemy sukcesy w narciarstwie: złoto

Paszport zagraniczny pierwszej drużyny piłkarskiej Wisły – wyjazd do Belgii w 1933 r.

sztafety 5X10 km, drużynowo skoczków oraz srebro Górskiego w kombinacji alpejskiej.

Na jubileusz 30-lecia najmilszy prezent sprawili bokserzy. W klasyfikacji „PS" w początkach roku pojawiają się pojedyncze nazwiska wiślaków w pierwszych dziesiątkach kraju, piórkowa – 10. Mach, lekka – 8. Mieczysławski, półśrednia – 7. Żbik, ale w Krakowie wszyscy stawiają na Wawel. Wreszcie... „w historii boksu krakowskiego dzień 1 listopada 1936 r. stanowić będzie historyczną datę. Tego bowiem wieczoru, w obecności 1500 widzów Wisła odebrała mistrzostwo z rąk Wawelu, który ten tytuł dzierżył od chwili powstania związku." Końcowy wynik 10:6, a mistrzowski zespół wystąpił w składzie: Kummer, Grela, Mach, Moszkowski, Rakoczy, Mieczysławski, Żbik, Staszkiewicz. I tak już do wybuchu wojny „Biała Gwiazda" dominowała na krakowskim ringu.

Aż czterech wiślaków znalazło się w reprezentacji Polski na Igrzyska Olimpijskie w Berlinie. Reaktywowana sekcja koszykówki czyniła błyskawiczne postępy, stąd też obecność Pawła Stoka i Edwarda Szostaka. Nie mogło zabraknąć piłkarzy – wszędobylskiego Edwarda Madejskiego oraz doskonałego pomocnika Józefa Kotlarczyka. W mistrzostwach kraju dalej dominował Ruch 24 pkt 50:33 wyprzedzając Wisłę 22 pkt 30:24. Lata 37/38 były chudsze: w pierwszych rozgrywkach Cracovia 26 pkt, 5. Wisła 19 pkt; w drugich Ruch 27 pkt, 3. Wisła 20 pkt. Dopiero tuż przed wojną zaczęła iść wiślakom piłkarska karta.
Sezon 1937/38 to wielki triumfalny przemarsz gier zespołowych, z takim trudem odbudowanych przez dwójkę zapaleńców: Dobiję i Barana.
Siatkarze Arlet, Bieniek, Ciepły, Czyński, Papiński, dr Stok, Żurek i Watocki jeszcze pozostawali w cieniu Cracovii, aby na przełomie 1938/39 roku zdobyć miano najlepszych w podwawelskim grodzie.
Koszykarze Arlet, Ciepły, Bieniek, Papiński (kapitan drużyny), dr Stok w początkowym okresie startują z trzeciej pozycji. Także tuż przed wojną stają na najwyższym podium w Krakowie, niestety w półfinale MP spotkają się z AZS Lwów, przegrywając 35:38 (12:27). Ale oni za to mają nieprzeciętną indywidualność w swoich szeregach...
W 34 spotkaniach międzypaństwowych zdobył Paweł Stok aż 465 pkt. Był żywą historią rodzącego się polskiego kosza. Występował w latach 1934–1947 nie tylko w Wiśle. Najpiękniejszą grą czarował znawców na europejskich mistrzostwach w 1937 roku w Rydze oraz rok później w Kownie. A co o nim pisała prasa? „Na mistrzostwach Europy w koszykówce (jest rok 1937 – przyp. aut.) wyróżnił się przede wszystkim znany gracz krakowskiej Wisły Stok, którego też spotkał nie lada zaszczyt. Został on bowiem, jako jedyny z Polaków, wybrany przez generalnego sekretarza Międzynarodowej Federacji Hohnsa do reprezentacji Europy na projektowany mecz z Ameryką. Oprócz Stoka wybór padł na Francuza i trzech Litwinów".

Z kronikarskiej staranności wypada przypomnieć jeszcze, że w 1937 roku Woyna-Orlewicz zostaje akademickim mistrzem świata w kombinacji klasycznej, a w 1938 roku wiślacy zdobywają tytuł drużynowego mistrza kraju w skokach narciarskich.
Rok 1939 jest bogaty w sukcesy. O bokserach, siatkarzach i koszykarzach już wiemy. Specjaliści od żabki i motylka wypływają na szerokie wody – drużynowe srebro pod Wawelem. Olbrzymim sukcesem kończą się akademickie mistrzostwa świata.
W kombinacji klasycznej triumfuje Wnuk (Wisła) przed Orlewiczem (Wisła) i Ludbergiem (Szwecja)! W skokach: Roj, Wnuk, Orlewicz i Wowkonowicz muszą uznać wyższość jedynie zakopiańskiego Strzelca...

Nie doczekaliśmy tylko zwycięstwa piłkarzy. Po ostatnim meczu prowadzili w przerwanych rozgrywkach ligowych w tabeli ujemnych punktów przed AKS i Wartą. W 12 grach zgromadzili 16 pkt, strzelając przeciwnikowi 31 bramek i tracąc 20. Ale przecież 1 września 1939 roku rozpoczęła się najważniejsza w dotychczasowej historii Towarzystwa gra o życie i przetrwanie... Wybuchła II wojna światowa.

LATA 1939–1945

Nastąpiła chmurna noc okupacji. Na posterunku – jak się okazało niezwykle dramatycznym – pozostał wytrwale prezes dr Tadeusz Orzelski. Jemu niektórzy zawodnicy „Białej Gwiazdy" niejednokrotnie zawdzięczają życie, ponieważ właśnie „Doktor" znał często wcześniej posunięcia hitlerowców, i dzięki temu można im było skutecznie przeciwdziałać. Orzelski dysponował nie tylko wieloma koneksjami, ale także pewnymi funduszami; dlatego też kilku wiślaków zostało przez „nieznajomego" zwolnionych za kaucją z więzienia na Montelupich. Sam „Doktor" narażał się najwięcej, ale gdy zwracano mu uwagę, że ryzykownie i często lekkomyślnie postępuje igrając z gestapowską śmiercią, odpowiadał zawsze z uśmiechem: „Jeśli mnie zabraknie, znajdą się tacy, którzy się wami zaopiekują..."

Już 22 października 1939 roku odbył się pierwszy podczas okupacji mecz piłkarski. Wisła – w szeregach której grali m. in. Jurowicz, Kotlarczyk, Gracz, Giergiel i Filkowie zdecydowanie pokonała Krowodrzę 3:1. Spotkań jednak nie można było organizować tuż pod bokiem wroga. Co prawda fala terroru jeszcze się nie rozpoczęła, ale zawsze kopanie piłki uchodziło w tych czasach za manifestację patriotyczną. Wybrano przeto Park Juvenii, gdzie od 1941 roku grywano nawet tuż obok ćwiczących jednostek niemieckich.

1 czerwca tego samego roku 12 zespołów stanęło do premierowych, okupacyjnych mistrzostw Krakowa. Należy przy tym zaznaczyć, że część z nich, takich jak np. Amatorski Klub Sportowy czy też miejskie Wodociągi, to po prostu filie dwóch najsilniejszych drużyn – Cracovii i Wisły. Ale wróćmy do mistrzostw. Najciekawszym meczem, który ściągnął na boisko Juvenii prawie 6 tysięcy ludzi, było jesienne, decydujące spotkanie Wisły z Cracovią. Wygrała „Biała Gwiazda" 3:2, zdobywając bramki ze strzałów Waśki, Obtułowicza i Giergiela. A o kilkaset metrów dalej trzy wyborowe kompanie SA ćwiczyły właśnie w bojowym szyku...

Niemcy w końcu zorientowali się w nieskomplikowanej tajemnicy piłkarzy i od 1942 roku trzeba było poszukać sobie nowego miejsca. Gdzie grać? Postanowiono do tego celu wykorzystać jedną z najbardziej płaskich łąk w Bronowicach. Jako pierwszy rozegrano mecz Wisły z Garbarnią, zakończony zwycięstwem tej pierwszej 2:0. Na szczęście ktoś ostrzegł piłkarzy Cracovii przed konfidentami – na bronowickich polach czekali już gestapowcy, w pobliżu zaś stały osławione „budy", próżno tym razem czekające na łup...

Pozostały wyjazdy „za granicę"... Do Warszawy, a raczej w jej okolicę, gdzie grano z reprezentacją stołecznego grodu. W Piasecznie pokonała Wisła przeciwników 6:3, w Gołkowie – jakież to romantyczne nazwy – zremisowała po zaciętej walce 2:2. W niespełna 9 miesięcy później osiągnięto jeszcze lepsze rezultaty. Na boisku w Piasecznie Wisła wygrała 3:1, w Warszawie, na Pradze szczęśliwy dla przeciwnika remis 1:1...

W tym samym 1943 roku aż 22 zespoły stanęły do rozgrywek o tytuł mistrza podwawelskiego grodu. Zwycięstwo – lepszą różnicą bramek – odniosła Cracovia, gromadząc w finałowej rozgrywce tyle samo punktów co „Biała Gwiazda" – po 9; stosunek bramek mistrza – 12:2 przy 15:6 Wisły.

- Kiedy wolność wkraczała na odległe tereny naszego kraju, w Krakowie 30 kwietnia 1944 roku spotkały się po raz dwunasty podczas okupacji Wisła z Cracovią. „Gospodarze" wystąpili w następującym składzie: Jurowicz, Serafin, Rupa, Waśko, Legutko, Mordarski, Giergiel, Cholewa, Gracz, Obtułowicz II, Filek II. Odnieśli oni przekonujące zwycięstwo 4:0. W takim samym stosunku 1 lipca tegoż roku zakończył się mecz-rewizyta z Warszawskim Towarzystwem Czarnych...

Liga krakowska nie dokończyła w 1944 roku rozgrywek. W chwili jej przerwania prowadził Nadwiślan – 11 meczów, 18 pkt, 27:13 przed Wisłą – 10 meczów, 17 pkt, 36:7. Już jesienią w przełożonym spotkaniu Wisła pokonała Wieczystą 4:0, co praktycznie desygnowało „Białą Gwiazdę" na mistrzowski tron.

W rekordowo zwycięskim spotkaniu z Groblami 12:1, które odbyło się na tydzień przed Wigilią 1944 roku wystąpili także i ci, którzy po wyzwoleniu przysporzyć mieli wiele laurów do sławy:

W obozie jenieckim Grossborn rozgrywano zawody w ramach święta sportowego TS Wisła – pamiątkowy dyplom

Jurowicz, Filek II, Serafin, Filek I, Legutko, Mordarski, Giergiel, Gracz, Kohut, Rupa, Bobula. Okupacyjna saga rodu wiślaków – ma się rozumieć że piłkarska – zakończyła się w kilka dni po wypędzeniu Niemców z Krakowa. W „świętej wojnie", rozegranej już w obecności prawdziwej widowni, która przed meczem odśpiewała „Jeszcze Polska nie zginęła", Wisła pokonała Cracovię 2:1.

Wiślacy walczyli nie tylko na sportowych boiskach. Sławny piłkarz Czulak był niemniej bojowym pilotem w lotnictwie brytyjskim. Na Zachodzie, w żołnierskich szeregach dzielnie spisywali się Gierula, Gieras, Tobiasz I Fujarski. W kampanii wrześniowej poległ Waśniowski.
Prześladowania okupacyjne dosięgły także zawodników „Białej Gwiazdy". W obozie oświęcimskim zginęli: Lubowiecki i Szumilas – obaj rozstrzelani, Oleksiak III. W bestialski sposób zamordowany został Obrubański. Przetrwać piekło Auschwitz zdołali – jeden z prezesów Wisły Marian Orzelski oraz Tadeusz Paudyn i Izydor Łuszczek. Zaczek, działający w tajnej obozowej organizacji, zmarł tuż przed wyzwoleniem w Stambergu. Okupant rozprawił się ze Stefanem Reymanem; jego brat, Jan przetrwał kaźnię oświęcimską. Łyko I stracił życie jako zakładnik hitlerowców. Oto tylko niektórzy ze sportowców, którzy nie doczekali wolnej Polski.

A kiedy przyszło wyzwolenie, stanęli wiślacy do nowej pracy. Postawiono sobie ambitny cel odbudowania klubu, postawienia go na jeszcze wyższym poziomie niż dotychczas. Czy im się to udało? Spójrzmy w karty historii klubu w latach powojennych...

Powyżej: Uroczystości jubileuszowe Wisły, czerwiec 1941 r.
Obok: Zawodnicy Krakowa na meczu wyjazdowym w Piasecznie i Gołkowie, sierpień 1942 r.

PIERWSZY MECZ W WOLNYM KRAKOWIE

Rozpoczynał swą karierę piłkarską Jerzy Jurowicz tak jak większość jego rówieśników w Krakowie – w dzielnicowej, dzikiej drużynie.

Zespół zwał się Tornado, a tworzyli go kilkunastoletni zapaleńcy z rejonu ulicy Czarnowiejskiej. Tam gdzie dziś stoi Miasteczko Akademickie rozciągały się przed wojną puste pola, znakomicie nadające się na prowizoryczne boisko. Ganiał więc po polach za piłką młody Jurowicz, tam też wypatrzyli go dwaj Stanisławowie: Malczyk i Jastrzębski (grający w ówczesnej Cracovii) i uznając jego bramkarski talent rozpoczęli z nim indywidualne treningi. To był duży zaszczyt, jeżeli jeden z bożyszczy kibiców – Malczyk przychodzi na dzikie boisko i próbuje sportowych umiejętności młodego chłopca. Mimo tych kontaktów z piłkarzami Cracovii, nie trafił Jurowicz do zespołu „pasiaków", ale do Wisły. Właśnie Wisła szukając młodych talentów urządziła mecz swoich juniorów z zespołem Tornado. Tornado przegrało 1:7, ale po meczu działacz Wisły Piotr Jędrzejczyk dał Jurowiczowi wiślacką deklarację do podpisania. To zobowiązało młodego bramkarza do intensywnej pracy.

Na dwa lata przed wybuchem wojny trafił Jurowicz do pierwszego zespołu. Nie spodziewał się tego awansu. Przyszedł po prostu jako młody kibic na mecz swych starszych kolegów z Cracovią. Jednakże „etatowy" bramkarz Madejski doznał już w 20 minucie kontuzji, a rezerwowego nie było. Ktoś więc zadecydował – Jurowicz na boisko! Kibice „Białej Gwiazdy" zadrżeli – Jurek w bramce, niedoświadczony... co to będzie?

Okazało się, że debiut wypadł więcej niż pomyślnie. Cracovia wprawdzie wygrała 1:0 ze strzału Zembaczyńskiego, ale recenzje prasowe podkreślały niespodziewanie udany bramkarski debiut Jurowicza.

W lidze trwał okres supremacji Ruchu. Wiele wskazywało jednak na to, że passa chorzowian zostanie w końcu przerwana i to za sprawą Wisły. W krakowskiej drużynie pojawiło się wtedy wielu utalentowanych zawodników – Jurowicz, Gracz, Woźniak.

Ale wojna zabrała tym piłkarzom najlepszy okres w ich karierze. Zamiast na reprezentacyjnych stadionach, przyszło im grać w ukryciu w obawie przed represjami okupanta. Jurowicz występował w trwających w latach 1941–1944 okupacyjnych zawodach piłki nożnej.

18 stycznia 1945 przyszło wyzwolenie Krakowa. Natychmiast postanowiono, że mimo niesprzyjającej aury piłkarze dwóch najstarszych klubów krakowskich rozegrają mecz w wolnym mieście. Wybrano termin 28 stycznia i kto tylko z piłkarzy mógł i był w Krakowie, wziął w nim udział. Na starym stadionie Wisły zgromadziło się kilka tysięcy widzów. Zabrzmiał hymn państwowy, kibice podchwycili melodię Mazurka Dąbrowskiego. Jurowicz przeżył jedną z najbardziej wzruszających chwil w życiu.

Rozpoczął się mecz, który sędziował p. Jesionka. Na udeptanym śniegu zawodnicy obu drużyn wystąpili w składach:

Cracovia: Rybicki, Gędłek, Makulec, Wilkosz (Jabłoński I), Parpan, Filo, Pawlik, Roczniak, Hajdziński, Zbroja, Bobula.

Wisła: Jurowicz, Serafin, Jarczyk, Waśko, Legutko, Worytkiewicz, Łyko II, Mordarski, Rupa, Cisowski, Giergiel.

Rozpoczęły się znów gry o mistrzostwo Polski, w 1948 roku reaktywowano ligę. To był pamiętny rok dla krakowskiego futbolu. W decydującym, dodatkowym spotkaniu o mistrzostwo Polski grały Cracovia i Wisła. Cracovia wygrała 3:1.

Ale za rok Wisła wzięła rewanż. W latach 1949, 1950 i 1951 piłkarze „Białej Gwiazdy" są już najlepsi w lidze. Dwukrotnie zdobywają tytuł mistrza Polski, za trzecim razem ten tytuł przyznano nie mistrzowi ligi, ale zdobywcy Pucharu Polski – Ruchowi. To są dobre lata dla Jurowicza, występuje 15 razy w pierwszej i drugiej drużynie narodowej. 22 lipca 1951 roku jako pierwszy zawodnik Wisły odbiera dyplom „Zasłużonego Mistrza Sportu".

Trwającą 22 lata karierę kończy Jurowicz w 1955 roku. Grał w Wiśle ponad tysiąc spotkań towarzyskich i ligowych. Uchodzi dotąd za najlepszego bramkarza w historii klubu.

Zdjęcia poniżej i na str. 29: Składanie wieńców na grobach poległych żołnierzy Armii Radzieckiej

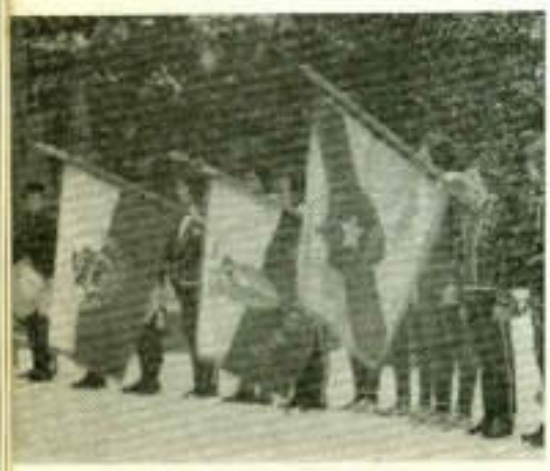

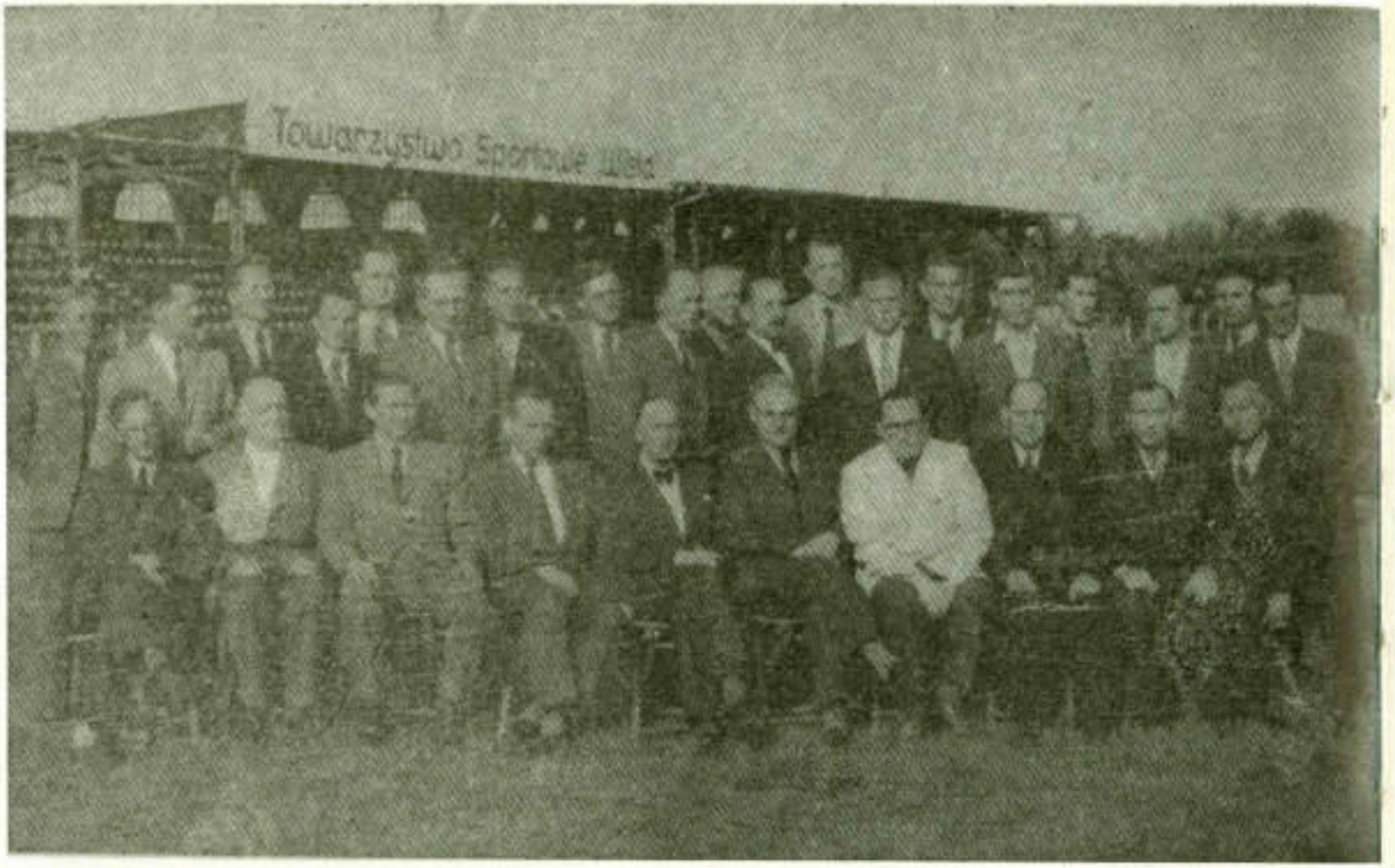

Zarząd Towarzystwa z 1946 r.

Defilada lekkoatletów w czasie obchodów 40-lecia Towarzystwa

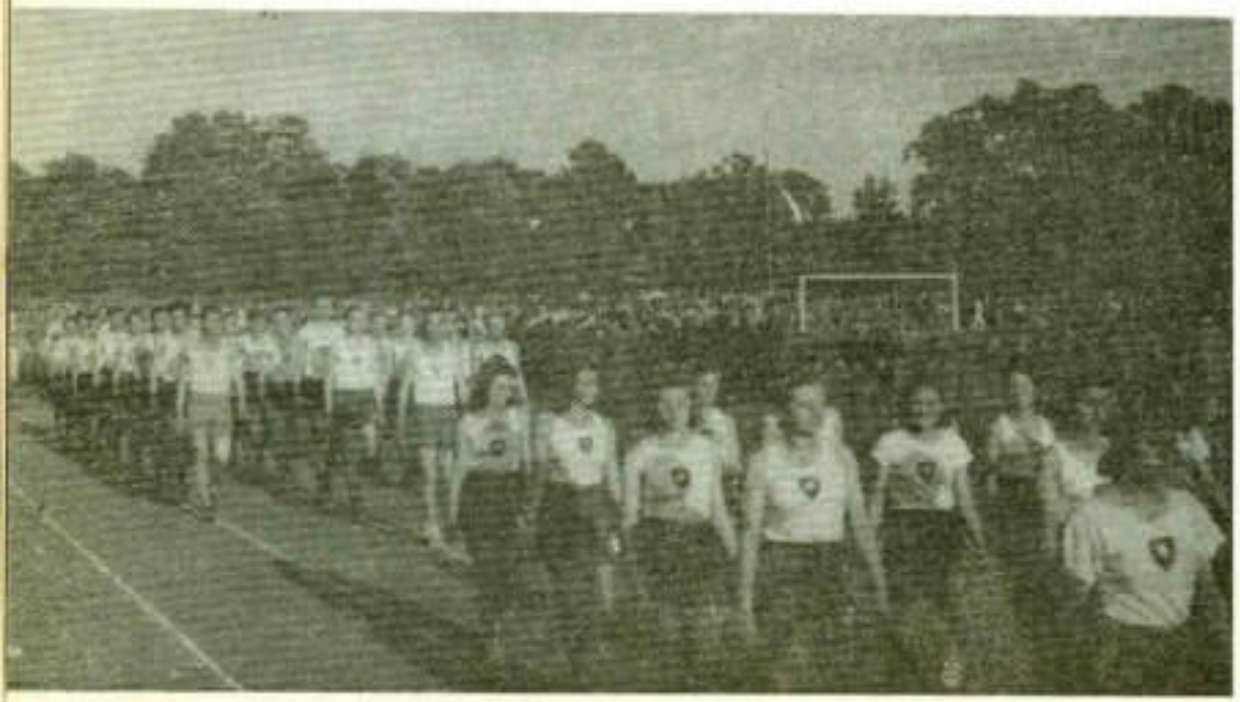

Jego miłość do piłki, podobnie jak każdego krakowskiego chłopca, datowała się od lat najmłodszych. Wpierw popularna „zośka", potem zespół juniorów, wreszcie – ponieważ tam zagnała go aplikantura – pozycja środkowego napastnika w zakopiańskiej Wiśle. Od samego zarania nie mógł poświęcić się bez reszty sportowi, trzeba było dzielić obowiązki między szkołę, dom i pracę. W gimnazjum – korepetycje, aby zdobyć trochę grosza na opłacenie nauki, to samo w czasie studiów: potem aplikowanie na Podhalu. W Nowym Targu kierował piłkarskim atakiem mistrza Podhala. Od 1932 roku aż do wybuchu wojny pozostał wierny właśnie tamtejszym klubom. W okresie okupacji zmuszony był za swoją wcześniejszą publikację w „Gazecie Podhalańskiej", w której przewidział końcowy wynik „drugiej światowej" – uciekać przed najeźdźcami. Gestapo wydało nań wyrok śmierci...

Przyszło wyzwolenie, a z nim i adwokatura w Krakowie. Mógł teraz pracować w Kolegium Sędziów KOZPN (w dowód uznania ostatnio otrzymał tytuł Zasłużonego Sędziego Klasy Państwowej); prezesował w latach 1947–55 związkowi podwawelskiej koszykówki. Ale najwięcej serca poświęcił „Białej Gwieździe".

W dalszym ciągu jednak ciągnęło go boisko. Już nie jako wszędobylskiego napastnika, ale jako arbitra. A teraz ten zbliżający się szybkimi krokami mecz pożegnania. Wystąpił na jubileuszu 50-lecia swego klubu, kiedy to w kolejnej „świętej wojnie starszych panów", zakończonej ugodowym remisem 3:3 należał do najlepszych zawodników na boisku.

Mecenasa Mieczysława Kosska – bo to o nim właśnie mowa – możecie najczęściej spotkać w gmachu sądów przy Rondzie lub... w kombinacie Wisły. Czas dzieli – podobnie jak za swoich młodzieńczych lat – między pracę i działalność sportową. Oto jej krótkie resumée: przewodniczący Sądu Koleżeńskiego, w latach 1945–60 członek Zarządu Towarzystwa, następnie przez dziewięć lat wiceprzewodniczący Rady Seniorów, potem jej „szef", jednocześnie oddany działacz sekcji piłki nożnej i koszykówki.

„Najwięcej satysfakcji daje mi właśnie spotykanie się z seniorami „Białej Gwiazdy". Takie nazwiska jak Jurowicz, Szczurek, Gieras, Filkowie, Cepurski, Stok, czy do pewnego okresu Henryk Reyman lub Adamek, to tylko część ludzi, będących zarówno doskonałymi niegdyś wyczynowcami jak i potem cenionymi działaczami. Chciałbym, aby w dzisiejszej Wiśle znaleźli oni wśród młodzieży godnych następców... Ktoś może pomyśleć, że jesteśmy kongregacją seniorów zapatrzonych w wielką przeszłość, której byliśmy twórcami. Nieprawda! Członkowie Rady Seniorów działają we wszystkich sekcjach klubu i włączają się bezpośrednio do tworzenia ich dorobku. Przed niespełna rokiem odbyło się wspólne posiedzenie Zarządu i naszej Rady. Przeszło ono moje najśmielsze oczekiwania. Rozmawialiśmy blisko pięć godzin, a zainteresowanie po obu stronach było olbrzymie. Wiele naszych postulatów wprowadzono już w życie...

Jako przewodniczący Sądu Koleżeńskiego nie mam wiele pracy. W Wiśle najważniejszą rolę wychowawczą spełnia prewencyjne rozstrzyganie wszelkich sporów. Rozumiemy znaczenie pedagogicznego oddziaływania trenerów na młodzież, dlatego też stawiamy przed szkoleniowcami bardzo wysokie wymagania w tym zakresie."

Jeśli w przerwie rozprawy sądowej zobaczycie na korytarzu krakowskich sądów niemłodego już mężczyznę w todze, który wertuje sportowe wiadomości w gazecie lub ze znaną sobie swadą omawia ostatnie wydarzenia na boiskach, bieżniach czy w halach możecie być w 90 procentach pewni, że jest to mecenas Kossek. Człowiek, który całe życie poświęcił dwóm pasjom: Temidzie i „Białej Gwieździe".

MEDALOWY KAPITAN

O siatkarskiej karierze Wandy Tumidajewicz zadecydowali dwaj koszykarze „Białej Gwiazdy" – Pacuła i Dąbrowski. Porwali panią Wandę z zajęć w krakowskiej AWF, uczestnicząc następnie przy podpisywaniu przez nią zgłoszenia do sekcji siatkówki Wisły.

I tak się zaczęło. Był 1950 rok. Istniała wówczas już sekcja, a zespoły wiślackie od 1946 roku zdobywały tytuły mistrzów Krakowa. Na pierwszym treningu obok Tumidajewicz ćwiczyły jednak tylko Woźniczko, Jasińska i Jelonek. Jak się okazało – więcej siatkarek nie było, ratowano się koszykarkami – Łaptasiówną, Kirschanek, Mamińską.

W pierwszych powojennych mistrzostwach Polski w 1947 roku (bez udziału Tumidajewicz) Wisła zajęła drugie miejsce, przegrywając decydujący pojedynek z AZS Warszawa 1:2. Potem nastąpiły znacznie chudsze lata, wiślaczki po zdobyciu mistrzostwa okręgu nie mogły zakwalifikować się do finałów MP. W 1952 roku w półfinałowym turnieju mistrzowskim Wisła znów pechowo przegrała ze stołecznymi akademiczkami 2:3. Na turnieju tym zabłysła nowa gwiazda – Urszula Figwer. Będąc najlepszą zawodniczką turnieju trafiła do kadry narodowej i wystartowała w mistrzostwach świata w Moskwie (srebrny medal Polek).

Od 1953 roku należy Wanda Tumidajewicz do kadry narodowej. Może poszczycić się dwoma brązowymi medalami – mistrzostw Europy 1955 w Bukareszcie i mistrzostw świata 1956 w Paryżu. Niestety nie uczestniczyła w najważniejszej imprezie sportowej – Igrzyskach Olimpijskich, gdyż siatkówka kobiet została włączona do programu Igrzysk dopiero po zakończeniu przez panią Wandę kariery sportowej.

Największe jej przeżycie – to zdobycie po raz pierwszy przez Wisłę mistrzostwa Polski w 1959 roku. Oto skład mistrzowskiej drużyny: Tumidajewicz (kapitan zespołu), Chruścikowska, Dzieża, Gadocha, Karolczyk, Danuta Kmieć, Kotula, Sowa, Szpyt, Waszkiewicz. Wyczyn ten wiślaczki powtórzyły jeszcze trzykrotnie, ten pierwszy był jednak najcenniejszy.

Rok 1962 – międzynarodowa spartakiada pionu gwardyjskiego w Sofii. Polskę reprezentowały głównie siatkarki Wisły – przełamały wreszcie kompleks nie pokonanej dotąd drużyny radzieckiej; pierwsze miejsce w turnieju zajęła Gwardia!

Tumidajewicz kończy karierę zawodniczki w 1964 roku. Ma za sobą dziesięć lat startów w zespole pierwszoligowym Wisły jako etatowy kapitan. W tym okresie Wisła zdobyła jeden złoty medal w mistrzostwach kraju, dwa – srebrne i siedem – brązowych. Przylgnął też do pani Wandy przydomek – medalowy kapitan.

Tumidajewicz nadal nie rozstaje się z klubem, obejmuje szkolenie młodzieży wiślackiej. Sobańska, Grzybalska, Maculewicz, Bożena Kmieć, Buhl, Wrzosek, Chaberska, Kowal, Kuśnierz i Ślizowska – to jej wychowanki. Tumidajewicz czekała aż dziesięć lat na sukces drużyny juniorek – w 1974 roku Wisła zdobyła wicemistrzostwo kraju w tej kategorii wiekowej. Do pełnego szczęścia zabrakło dosłownie jednego seta...

Wanda Tumidajewicz posiada na swym koncie ponad sto występów w barwach biało-czerwonych. W 1966 roku otrzymała tytuł Zasłużonego Mistrza Sportu, studia na krakowskiej AWF ukończyła w 1953 roku ze specjalnością siatkówki. Ale grała Tumidajewicz nie tylko w siatkówkę, uprawiała również koszykówkę, niezłe rezultaty osiągała w lekkoatletyce.

Przez wiele lat do najlepszych siatkarek Wisły i reprezentacji Polski należała Barbara Szpyt. Pod okiem swego męża i jednocześnie trenera Zbigniewa przyswoiła męski styl gry. W latach 1954–62 nieprzerwanie występowała w reprezentacji Polski, brała m. in. udział w zwycięskim spotkaniu Polski w 1956 roku w Szczecinie z zespołem mistrzyń świata ZSRR, dwukrotnie broniła barw narodowych w mistrzostwach Europy, czterokrotnie – w mistrzostwach świata. W okresie tym wraz z Tumidajewicz, Kotulą, Danutą Kmieć, a później z Ledwig – stanowiła trzon zespołu „Białej Gwiazdy". Była wzorem pracowitości i umiłowania barw klubowych. Za wieloletnie reprezentowanie barw narodowych Barbara Szpyt otrzymała brązowy medal „Za wybitne osiągnięcia sportowe" oraz odznakę Zasłużonego Mistrza Sportu. Karierę zawodniczą

zakończyła w 1963 roku wpisując piękną kartę do historii siatkówki klubowej i narodowej.

Zespół „Białej Gwiazdy" rozegrał w latach 1956–1970 85 spotkań międzynarodowych. Przeciwniczkami siatkarek były drużyny radzieckie, węgierskie, czechosłowackie, bułgarskie i NRD. Niezapomniana to data: 28 luty 1968 rok, gdy w hali Wisły wystąpiła reprezentacja japońskich siatkarek. Krakowianki przegrały co prawda z fenomenalnymi Japonkami 0:3, ale była to prawdziwa uczta dla smakoszów siatkówki. Bilans spotkań międzynarodowych jest dla Wisły korzystny 57:28.

Na tak pomyślny dorobek wiślackiej siatkówki zapracowały nie tylko zawodniczki, lecz i kadra szkoleniowa. Trener Zbigniew Szpyt ma znaczny udział w zdobywaniu mistrzostw i medali przez siatkarki Wisły. Skromny, pracowity, świetny szkoleniowiec i pedagog. Prowadził zespół ligowy „Białej Gwiazdy" w latach 1952–1972, pełniąc jednocześnie funkcję trenera kadry narodowej w okresie 1957–59. Trener Szpyt posiada Złotą Odznakę Polskiego Związku Piłki Siatkowej i tytuł Zasłużonego Działacza Kultury Fizycznej. Można go nazwać ojcem wiślackiej siatkówki.

W latach 1963–66 (trener Szpyt odbywał wówczas służbę wojskową) drużynę Wisły prowadził Józef Moszczak. W pierwszym roku jego pracy Wisła zajęła czwarte miejsce w lidze, w trzecim – drugie. Następowała stała poprawa gry jego podopiecznych.

Trudno chyba będzie znaleźć drugi zespół w Polsce, który w okresie dwudziestu lat (1953–73) osiągałby takie rezultaty w mistrzostwach kraju jak siatkarki Wisły. Nie zajmowały one nigdy niższego miejsca niż czwarte!

Byli w tamtych latach i działacze zasłużeni. Jednym z założycieli sekcji a następnie wieloletnim kierownikiem był prof. dr hab. Jan Janowski. Potem przyszli inni – A. Filipek, J. Kumala i E. Kmieć. I oni dołożyli swe cegiełki do osiągnięć wiślackiej siatkówki.

Drużyna juniorek – wicemistrz Polski w siatkówce 1974 r.

PAMIĘTNY MECZ

„Afisze nie były wtedy potrzebne – wspomina Tadeusz Legutko – cały sportowy Kraków żył tym meczem. Co? gdzie? kiedy? – wszyscy dobrze wiedzieli."

I rzeczywiście, w słowach byłego piłkarza „Wielkiej Wisły" nie ma ani krzty przesady. Dzień 6 grudnia 1948 roku zapisany został wszak złotymi zgłoskami w annałach krakowskiego futbolu. Niezmiernie rzadko przecież dochodzi do takiej sytuacji, aby dwie drużyny z jednego miasta, już po zakończeniu rozgrywek ligowych i mając identyczny dorobek punktowy, stawały do barażowej potyczki, której stawką był tytuł mistrza Polski.

W 93 „świętej wojnie", bo tak wyliczyli to statystycy, faworytem była „Biała Gwiazda". Neutralny teren – stadion Garbarni – miał tu znaczenie zgoła iluzoryczne. Piłkarski Kraków, jak zwykle, podzielił się na dwa obozy. To nic, że Wisła jest „w gazie" – mawiali zwolennicy „pasiaków", nic to, że atak Wisły był postrachem wszystkich rywali – nasi chłopcy sobie poradzą. Oj, dostaniecie swojego „Mikołaja" (wszak był to... 6 grudnia) – odpowiadali ich oponenci.

To ostatnie zdanie wypowiedział zresztą już w 50 sekundzie spotkania „Messu" Gracz. Gdy Tadeusz Legutko zakończył pierwszą akcję „wiślaków" celnym strzałem do siatki Rybickiego, „Messu" przypomniał rywalom z boiska o „mikołajowym prezencie".

„Niestety – kontynuuje Tadeusz Legutko swoje wspomnienia – następne prezenty dwukrotnie za sprawą Staszka Różankowskiego, Szeligi wyjmował z siatki już tylko... „Dziadek" Jurowicz. Tak więc tytuł zdobyła Cracovia.

Straty te powetowała sobie jednak Wisła bardzo szybko. Przecież już w 1949 i 1950 roku drużyna z ul. Reymonta sięgnęła po mistrzowskie berło, a w 1951 roku wywalczyła mistrzostwo ligi (mistrzem Polski został zdobywca PP – Ruch Chorzów; przyp. aut.).

Piękne to były dni podwawelskiego futbolu. Wspaniałe i niezapomniane. Nazwiska rywali z boiska, a przyjaciół poza nim – Rybickiego, braci Jabłońskich, Różankowskich czy Gędłka z Cracovii oraz Jurowicza, Giergiela, Gracza, Kohuta i Mordarskiego z Wisły – znane są do dziś nawet najmłodszym sympatykom futbolu. A Legutko – albo jak nazywali go koledzy „Neron" – czy i on zyskał sobie równie wielką sławę?

W tamtych czasach – tak! Choć nie był snajperem na miarę Gracza i Kohuta, strategiem klasy Jabłońskich, czy mistrzem główkowania jak Stanisław Różankowski – kto choć trochę znał się na „kopanej" – doskonale zdawał sobie sprawę z roli, jaką spełniał w zespole „Neron". Nie należąc do graczy błyskotliwych, był jednak niezastąpiony. Pracowity, sprytny, ofiarny, zawsze grający na co najmniej dobrym poziomie. Występując na środku pomocy stopował akcje rywali, równie skutecznie potrafił kłaść podwaliny pod celne trafienie „wiślackich kanonierów", a swoją dobrą grę nierzadko koronował golami, zapisywanymi na własne konto.

Pracowitość, ofiarność, obowiązkowość – cechy które posiadał na piłkarskim boisku, znamionują Tadeusza Legutkę do dzisiaj. To właśnie dzięki nim zanotował i w życiu osobistym wiele sukcesów, m. in. awansował przed 6 laty (po 25 latach nieprzerwanej pracy), na stanowisko dyrektora naczelnego Prasowych Zakładów Graficznych w Krakowie.

„Wszystko co osiągnąłem w życiu – potwierdza raz jeszcze Tadeusz Legutko – zawdzięczam futbolowi. Piłka nożna dała mi przecież wiele radości, ukształtowała mój charakter, a przy tym wszystkim pozwoliła przenieść te cechy na moje życie rodzinne. Mogę powiedzieć, że córka i syn odziedziczyli je po mnie. Ukończyli studia wyższe, zdobywając tytuły mgr chemii i dr pediatrii."

Sam Tadeusz Legutko, choć piastuje dziś odpowiedzialne stanowisko, z piłką nie wziął rozbratu. Jest członkiem Rady Trenerów GTS Wisła, a gdy „Biała Gwiazda" walczy o ligowe punkty nierzadko można go spotkać na stadionie przy ul. Reymonta.

„Z tym stadionem związane jest niemal całe moje życie. Tu – jeszcze będąc uczniem IX Gimnazjum im. Hoene-Wrońskiego stawiałem pierwsze kroki na piłkarskiej murawie. Tu, w sytuacji najmniej spodziewanej, przeżyłem swój debiut w otoczeniu graczy pierwszej ligi. Stało się to w 1938 roku, gdy miałem za sobą trzy

lata występów w drużynie juniorów Wisły, a w dorobku dwa tytuły mistrzowskie i jedno wicemistrzostwo Polski w tej kategorii rozgrywek. Pierwsza drużyna miała właśnie rozegrać międzynarodowe spotkanie z jedną z bardzo często odwiedzających Kraków drużyn węgierskich. Wraz z kolegami – jak zwykle – zasiadłem na trybunie, już na długo przed rozpoczęciem meczu. W pewnej chwili podszedł do mnie dr Adam Obrubański, redaktor naczelny pisma sportowego Raz, dwa, trzy..., pełniący jednocześnie w Wiśle funkcję, którą porównać można dziś z rolą wiceprezesa do spraw piłki nożnej. Dyskusja była krótka. Dr Adam Obrubański wykonał wymowny gest dłonią i powiedział: „Wy trzej idziecie do szatni, czekają na was piłkarskie kostiumy". Nie mogłem w to w pierwszej chwili uwierzyć. Ręka dr Obrubańskiego wyraźnie wskazywała jednak i na mnie. Stało się..." Debiut w pierwszym garniturze Wisły okazał się dla 18-letniego Tadka bardzo pomyślny. Szybko zaaklimatyzował się w nowym otoczeniu. Wkrótce też stał się mocnym ogniwem zespołu bez ... słabych punktów. A takim właśnie była ówczesna „Biała Gwiazda". Inaczej zresztą być nie mogło. Siła i klasa wiślaków zrodziła się wówczas ze zdrowej rywalizacji, z ambicji młodych chłopaków, którą potrafili pchnąć na właściwe tory kolejni opiekunowie zespołu juniorów: Piotr Jędrzejczyk i Jan Ławnik, a następnie podtrzymać trenerzy pracujący z drużyną seniorów: Czesi – dr Mazan i Kuchynka oraz Walter i Matyas.

Właśnie te mecze, wspomniany na wstępie pojedynek w roku 1948 oraz występy powojenne w reprezentacji Krakowa utkwiły najbardziej w pamięci Tadeusza Legutki.

Nic jednak nie trwa wiecznie. Tak więc i piłkarz występujący niejako w cieniu gwiazd „Białej Gwiazdy" musiał w 1951 roku zakończyć karierę sportową. To pożegnanie nie było jednak definitywne. Ot, była to tylko zmiana koszulki piłkarza na dres nauczyciela futbolu. Wkrótce też, u boku wytrawnego fachowca jakim był niezastąpiony „Myszka" – Michał Matyas, rozpoczął Tadeusz Legutko przekazywać własne doświadczenia młodszym kolegom. Gdzie? Rzecz jasna w Wiśle. Po trenerskiej

Lokal Towarzystwa przy ul. Retoryka w okresie świetności drużyny piłkarskiej był oblegany przez sympatyków Wisły

„szkole podstawowej" przyszła praca samodzielna. Jego trenerski szlak prowadził przez Trzebinię, Dąbie i Ludwinów, aby – spiąć się klamrą doskonałą – w klubie, który umiłował z całego serca. W klubie, w którego herbie świeci „Biała Gwiazda".

Obowiązki zawodowe nie dały się jednak godzić w nieskończoność z pracą szkoleniowca. Nadszedł więc czas wyboru, chwila podjęcia jednej z najtrudniejszych decyzji.

„No i wybrałem – kończy dyrektor Tadeusz Legutko. Choć z pewnym żalem, to jednak ustąpiłem miejsca młodszym. Niczego jednak nie żałuję. Znalazłem właściwe miejsce w życiu, przeżyłem piękną przygodę piłkarską i nadal związany jestem z moim klubem. Mam w nim wielu wypróbowanych przyjaciół, ludzi, którzy współtworząc potęgę klubu nie zapomnieli nigdy o jego reprezentantach, gdy schodzili ze sportowej areny. Nie wymienię tu wszystkich, zbyt długa to lista. O kilku z nich nie sposób jednak nie wspomnieć. Choćby o płk. Stefanie Żmigrodzkim, płk. Stanisławie Zmudzińskim, gen. Bronisławie Kuriacie, płk. Teodorze Dudzie, czy dr. Tadeuszu Orzelskim. Im właśnie zarówno Wisła jak i jej wychowankowie zawdzięczają tak wiele sukcesów...

30 LAT DLA SPORTU

Gdyby zliczyć wszystek czas, jaki pułkownik Stanisław Zmudziński poświęcił dla swojego klubu – obdzieliłby nim setkę i więcej ludzi. Przyszedł Stanisław Zmudziński do Wisły w roku 1949, będąc wcześniej, w latach 1947–1949 prezesem Milicyjnego Klubu Sportowego w Krakowie. Nastąpiła w tym okresie reorganizacja polskiego sportu, Wisła przystąpiła do Zrzeszenia Sportowego Gwardia. To był rok 1949 i wówczas rozpoczął Stanisław Zmudziński swoją wieloletnią, trwającą do dziś działalność społeczną w wiślacko-gwardyjskim klubie sportowym. Prezesem nowego klubu został pułkownik Teodor Duda, Stanisław Zmudziński pełnił funkcję drugiego wiceprezesa. Pierwszym był dr Tadeusz Orzelski, poprzednio wieloletni prezes GTS Wisła. Zdobyła w tym czasie Wisła wicemistrzostwo Polski w piłce nożnej po barażowym meczu z Cracovią, krakowskie drużyny pomiędzy sobą rozdzielały mistrzowskie tytuły. Następnie przez trzy kolejne lata uzyskiwała Wisła mistrzostwo kraju.

Dla Wisły nastąpił czas dużych organizacyjnych przemian – nowa struktura sportu i konieczność podniesienia poziomu sportowego, to wszystko wymagało zarówno od działaczy jak i od samych zawodników oraz trenerów wielkiego wysiłku.

„Wspominam – mówi prezes Zmudziński – wielkie zaangażowanie, twórczą pasję ludzi, a przede wszystkim tych działaczy „starej Wisły", którzy włożyli wiele wysiłku w sprawną działalność nowego organizmu. Wśród nich trzeba wymienić Tadeusza Orzelskiego – pierwszego wiceprezesa, Tadeusza Paudyna – kierownika sekcji piłki nożnej, a później od 1956 r. skarbnika; Henryka Reymana, Mariana Ujejskiego, Karola Nowosielskiego, Mieczysława Kosska – obecnie przewodniczącego Rady Seniorów i wielu, wielu innych, na których wzorowali się nowi adepci działalności sportowej.

Połączenie dwóch organizmów i wynikłe z tego zmiany nie zawsze przychodziły prosto i gładko – był to cały złożony proces. Już przed formalnym połączeniem zimą 1948/49 wzięliśmy pod opiekę, często po prostu „na garnuszek", sporą grupę zawodników Wisły. Trochę oporów było jedynie w oddziale Wisły w Zakopanem... Stanisław Zmudziński opuszcza w tym czasie Kraków, przeniesiony jest służbowo do innych miast, jednak nie zrywa kontaktu ani ze sportem, ani tym bardziej z Wisłą.

„Powróciłem do Krakowa dopiero w roku 1957, kiedy moja Wisła była już mocnym klubem w mieście, i chyba także jednym z najmocniejszych w Polsce. Taki właśnie klub objąłem na pełnych dziesięć lat.

To były trudne lata, ale wspominam je z dużą przyjemnością. Przybyło nam obiektów sportowych, których budowę rozpoczęli moi poprzednicy. A więc na tamte czasy była to nowoczesna hala sportowa, przestronne boisko piłkarskie, pływalnia. Oczywiście przyszły za tym i wyniki sportowe – piłkarzy, koszykarzy, gimnastyczek, pływaków. Zadań inwestycyjnych tego okresu nie wykonalibyśmy, gdyby nie udział takich działaczy klubowych, jak mgr inż. Zdzisław Górski, mgr inż. Jerzy Chamuczyński, mgr inż. arch. Adam Koczur i mgr Bogumił Korombel."

Był w tamtych latach pułkownik Stanisław Zmudziński komendantem wojewódzkim MO w Krakowie. I choć praca zawodowa pochłaniała mu moc czasu, zawsze znalazł nieco luźnych chwil,

Kierownictwo i drużyna piłkarska Milicyjnego Klubu Sportowego w Krakowie

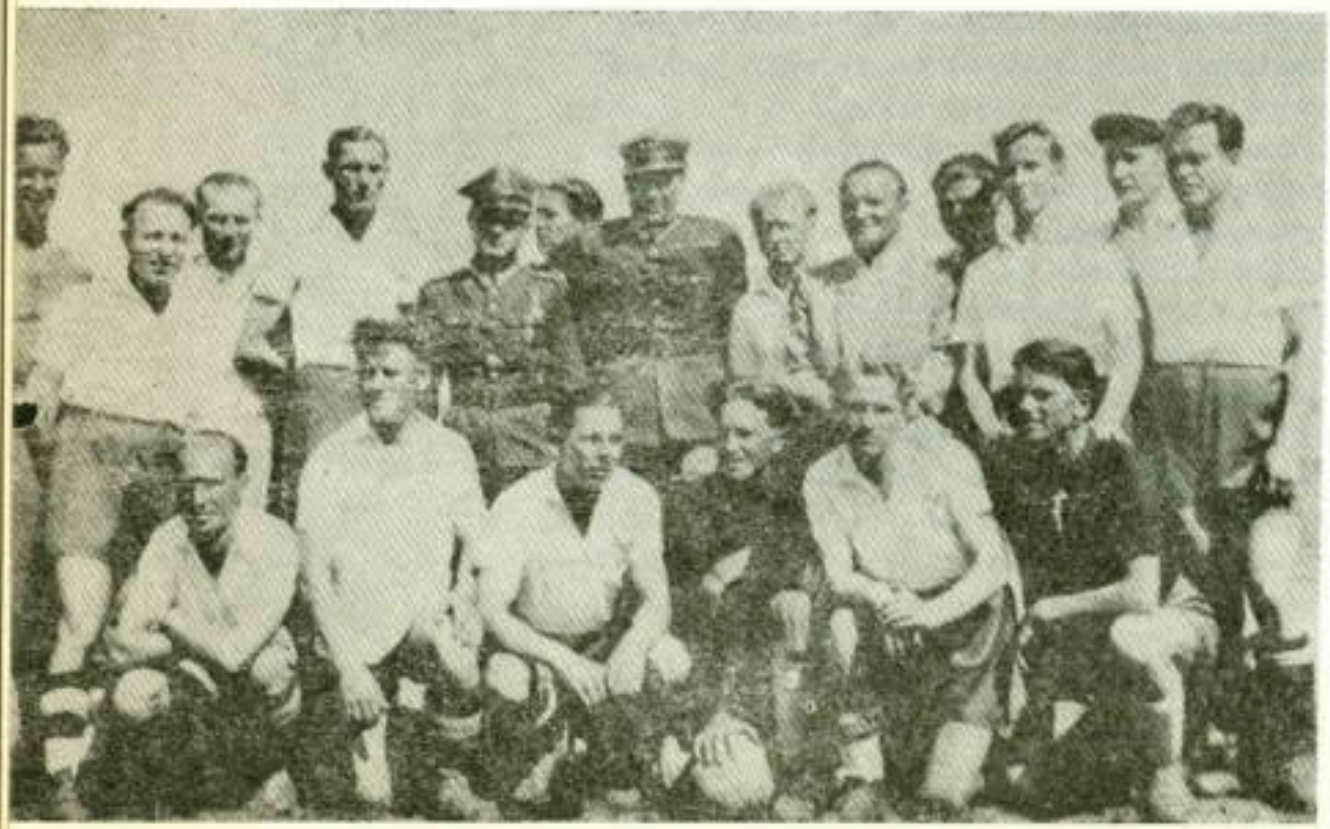

by służyć swojemu klubowi doświadczeniem, pomocą, radą.

„Różne przechodził klub momenty w okresie mojej dziesięcioletniej prezesury. Sport nie zawsze był tu przecież na najwyższym poziomie. Na przykład kiedy zwyciężyły gimnastyczki czy pływacy, słabiej grali piłkarze. Kiedy zdobywali koszykarze tytuły mistrzów, nie wiodło się bokserom. Mieliśmy jednak w Wiśle zawsze oddany sportowi i klubowi aktyw. To ich pracy zawdzięcza klub dzisiejszą swoją wysoką pozycję. Staraliśmy się przedkładać dobro sportu krakowskiego ponad lokalne patriotyzmy i klubowe odczucia – bardzo dobrze np. współpracowaliśmy z ówczesnym prezesem Cracovii Stefanem Warmuzem.

Zresztą nie byliśmy nigdy, a w każdym razie staraliśmy się nigdy nie być, konkurencyjni wobec innych klubów. To jest właśnie to, co powiedziałem: przede wszystkim dobro sportu ogólne i przez nie widzimy własny klub. Oczywiście musi istnieć współzawodnictwo w sporcie, bo ono przecież prowadzi do podnoszenia wyników sportowych, ale z kolei nie może to być wynik za wszelką cenę."

Pułkownik Stanisław Zmudziński pełni dziś w GTS Wisła funkcję wiceprezesa do spraw organizacyjnych. I właśnie z tej racji zajmuje się bardzo szerokim wachlarzem spraw klubowych. „... i choćby dzień miał trzydzieści godzin, i tych godzin by nie starczyło na pełną działalność społeczną w klubie. Jakże ogromnie podniósł się wyczyn w świecie. Pamiętam sport z lat pięćdziesiątych – toż to była w porównaniu z dniem dzisiejszym autentyczna zabawa. Dziś zatracono chyba w sporcie samą radość, stał się sport trudnym zawodem i uprawiają go właściwie profesjonaliowie. Jeżeli trenuje się dwa razy dziennie, w szóstym i siódmym przychodzą mecze – aby wytrzymać taką dawkę treningu i obciążeń psychofizycznych trzeba być naprawdę mocnym człowiekiem.

Co w Wiśle chciałbym zmienić, ulepszyć, wprowadzić? Na pewno marzy nam się wszystkim rozbudowa obecnych urządzeń sportowych. Nie zapominajmy, że mają one już ponad dwadzieścia lat. Jeżeli natomiast chcemy przodować we wszystkich dyscyplinach sportu, trzeba jeszcze mocniej pracować. I to odnosi się nie tylko do piłkarzy, którzy chcieliby zapewne zdobyć mistrzostwo kraju, ale także obowiązuje w koszykówce, choć tam jest już niejedno mistrzostwo kraju.

Chcę tu jeszcze powiedzieć o bardzo dobrej współpracy z krakowską Akademią Wychowania Fizycznego – sądzę, że kontakt jaki nawiązaliśmy przed dwoma laty przyniesie wkrótce właściwe owoce.

Kiedy przed dwudziestu laty objąłem kierownictwo klubu, udało mi się wspólnie z kilkoma działaczami doprowadzić do turnieju tzw. dzikich drużyn piłkarskich. Dziś to już cała instytucja ów turniej. Startują w nim setki młodych chłopców, jest to wielkie dla nich przeżycie i zetknięcie się często po raz pierwszy z prawdziwym sportem.

Zresztą miałem przez pewien okres piłkę pod swoją opieką i to należy niejako etatowo do obowiązków każdego prezesa klubu. To zamiłowanie pozostało mi do dnia dzisiejszego. Najtrudniejszy był okres, kiedy drużyna spadła do II ligi. Zwarto wówczas szeregi, zmobilizował się aktyw piłkarski, całość podporządkowano jednemu celowi: niestrudzenie pracowano nad poprawą wiślackiej piłki. Powrót do I ligi był więc pasmem sukcesów, który pozwolił z kolei na zdobycie wicemistrzostwa kraju, a następnie Pucharu Polski. Godzi się wspomnieć trenera pierwszej drużyny z tego okresu Czesława Skoraczyńskiego, ppłka Stefana Wójcika – kierownika sekcji, Tadeusza Pacułę – kierownika pierwszej drużyny – oni wraz z wieloma innymi działaczami dźwignęli piłkę Wisły na wysoki poziom.

Oczywiście nie mogę się ograniczyć dziś wyłącznie do piłki, tam jest dobrze pracujący aktyw – zbyt wiele w klubie pracy, aby można było wybierać sobie dyscypliny i tylko im się poświęcać. Jestem zwykle tam, gdzie jest coś do zrobienia. Bardzo się cieszę z dobrych wyników judoków, którzy w roku 1975 zdobyli drużynowe mistrzostwo Polski. Sekcja ta powstała w okresie mojej prezesury – i trzeba było aż kilkunastu lat, aby przyszły tak dobre wyniki. Ale taki jest cały dzisiejszy sport..."

Władysław Zemczak, zawodnik MKS w Krakowie, wybitny działacz GTS Wisła

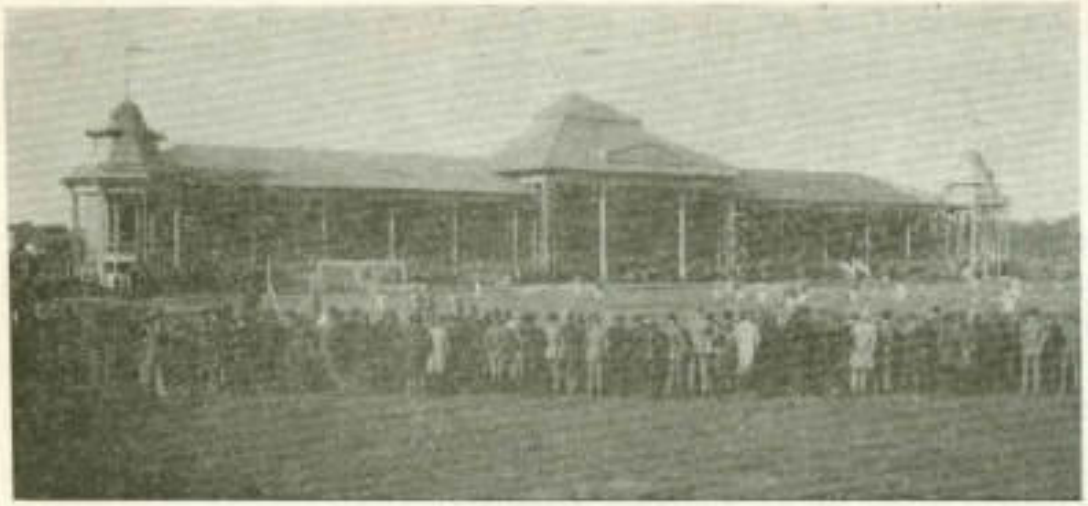

Drewniana trybuna na dawnym boisku Wisły.
Poniżej: Obiekty GTS Wisła – 1974 r.

Dom Sportu GTS Wisła wraz z halą i basenem

Poniżej z lewej: Ośrodek Sportowo-Szkoleniowy w Myślenicach

TRZY MISTRZOWSKIE TYTUŁY

Na Grzegórzkach w rejonie dzisiejszego lodowiska przy ul. Siedleckiego grali przed wojną w piłkę młodzi chłopcy. Wyróżniał się wśród nich nieduży wzrostem, ale silny i sprytny czarnowłosy Mietek Gracz. Grywał on codziennie z kolegami, a w dniach wielkich spotkań piłkarskich w Krakowie kibicował Cracovii. Warto wiedzieć, że gospodarzem klasy w szkole przy ul. Żółkiewskiego, do której uczęszczał Gracz, był wielki Kałuża. Trudno było więc nie kibicować temu klubowi. Ale nie do Cracovii trafił w końcu Gracz, los zrządził inaczej. Do kopiących piłkę chłopców na Grzegórzkach przyjechał młody człowiek na rowerze. Był to znany działacz Wisły – Piotr Jędrzejczyk, poszukiwacz piłkarskich talentów. „Przyjdźcie w środę na boisko Wisły – powiedział – zagracie z juniorami klubu". Gracz pamięta te chwile, jakby to było wczoraj. W dwa dni po rozmowie z Jędrzejczykiem chłopcy z Grzegórzek rozgromili wiślaków 7:1. Gracz strzelił cztery bramki i... „utopił się" odtąd w Wiśle. Od tej pory w koszulce z „Białą Gwiazdą" grał niemal przez 20 lat.

Lata trzydzieste to był okres, kiedy pierwsza drużyna Wisły, wprawdzie zawsze groźna dla najlepszych, nie brylowała jednak w kraju. Starsi zawodnicy mieli już za sobą szczyt swoich osiągnięć, budowano więc nowy zespół. I w tym czasie juniorzy Wisły, wśród których znalazł się Gracz, dwukrotnie zdobyli mistrzostwo Polski. To była zapowiedź dobrych czasów dla Wisły, a młodzi piłkarze zaskarbili sobie uznanie miejscowych kibiców. Kiedyś zagrali przedmecz przed spotkaniem I-ligowców Wisły z ŁKS i odtąd weszło to w stały zwyczaj. Przed meczami swych starszych kolegów grano zazwyczaj z juniorami przeciwników lub innych krakowskich klubów.

Józef Kohut

Wraz z pierwszą drużyną juniorzy jeździli też na przedmecze do innych zespołów, zazwyczaj na Śląsk, na mecze z AKS czy Ruchem Chorzów.

Gracz zadebiutował w pierwszej drużynie w 1936 roku w spotkaniu z Cracovią. Nie był to dobry mecz Wisły, doznała ona prawdziwej klęski aż 0:5! Po tym debiucie Gracz powrócił do rezerwy i na ponowne wejście do seniorów czekał niemal rok. W 1937 roku już po przygotowaniu w meczach towarzyskich, wystąpił jako pełnowartościowy zawodnik w ligowym spotkaniu w Poznaniu. Warta wprawdzie wygrała 2:1, ale krakowianie zyskali odtąd znakomity duet napastników – Woźniak i Gracz. Ten ostatni zajął pozycję prawego łącznika i nie opuścił jej aż do zakończenia kariery.

Pod koniec lat trzydziestych Wisła była najmłodszym zespołem w ekstraklasie. Procentowała wieloletnia praca z młodzieżą, juniorzy masowo wchodzili do pierwszej drużyny. Tacy zawodnicy jak Jurowicz, Gracz, Giergiel zasłynęli wkrótce w całym sportowym światku. Dużo dały im wskazówki ówczesnego trenera Wisły, Czecha Mazala. W 1939 roku wydawało się, że wieloletnia hegemonia Ruchu zostanie przełamana, Wisła niebezpiecznie zaatakowała pozycję lidera. Niestety wybuch wojny przerwał rozgrywki, przerwał też karierę młodych, świetnie zapowiadających się zawodników Wisły.

Podczas okupacji stadion Wisły został zamknięty dla Polaków. Działacze klubu Latko, Boligłowa, Wójcik zdołali jednak ukryć sprzęt, buty i piłki – posłużyły one wznowieniu rozgrywek w latach 1941–44, kiedy przeprowadzono szereg spotkań w ramach konspiracyjnych mistrzostw Krakowa. Uczestniczył w nich i Gracz, pracujący podobnie jak i przed wojną w krakowskich wodociągach.

Minęły mroczne dni okupacji. 18 stycznia 1945 roku przyszło wyzwolenie. W 10 dni po oswobodzeniu miasta na ośnieżonym boisku Wisły spotkali się zawodnicy „Białej Gwiazdy" i Cracovii. Gracz nie uczestniczył w tym pamiętnym meczu – po prostu naprawiał wtedy z racji swego fachu awarię rurociągu na Bielanach. Woda dla miasta była niezbędna, a pomoc każdego fachowca nieoceniona. Wkrótce jednak zasilił Gracz Wisłę, powracali do niej szeroką falą piłkarze rozproszeni po świecie; wrócił m. in. z obozu w Mauthausen Artur Woźniak. W 1946 roku wzmocnił klub wychowanek Nadwiślanu Kohut.

Pojawiła się teraz w Wiśle trójka znakomitych napastników: Gracz–Woźniak–Kohut, o ich umiejętnościach nie bez drżenia serca myślał każdy bramkarz w Polsce. Finezyjność zagrań i bramkostrzelność krakowian oklaskiwała cała

Zawody piłkarskie pierwszej drużyny pasjonują liczne zastępy miłośników tej dyscypliny – fragment trybuny

Polska. W 1948 roku w rozgrywkach reaktywowanej ekstraklasy „Biała Gwiazda" w barażu utraciła mistrzostwo – wyprzedziła ją Cracovia. Natomiast w latach 1949–51 Wisła nie miała już równych sobie rywali na krajowych boiskach. Trenował ją wtedy Czech Kuchynka, w 1951 roku przyszedł do drużyny Michał Matyas. Jak wiadomo, grano popularnym systemem 2–3–5, preferując ofensywę. Nawet środkowy pomocnik Legutko potrafił zaskoczyć bramkarza dalekim strzałem.

Oto podstawowy skład Wisły z tamtego okresu – rok 1951: Jurowicz, Dudek, Szczurek, Flanek, Wapiennik II, Mamoń, Kotaba, Gracz, Kohut, Patkolo, Mordarski.

W 1950 roku zakończył karierę Woźniak, w 1953 – Gracz, w 1955 – Kohut. Od tego czasu niestety Wisła nie powtórzyła już swych najwyższych sukcesów w lidze.

Mieczysław Gracz rozegrał w lidze około 500 spotkań, 300 pucharowych i towarzyskich, 22 razy występował w reprezentacji. Po zakończeniu kariery nadal utrzymywał ścisłe związki ze swoim klubem. Ukończył kurs trenera II klasy i z miejsca został opiekunem wiślackich nadziei. To on szkolił Kawulę, Budkę, Monicę, Michela, Kościelnych i innych juniorów. W latach pięćdziesiątych parokrotnie prowadził pierwszy zespół. Po pobycie w Poznaniu i Bydgoszczy w 1967 roku przez dwa sezony był trenerem Wisły. Za czasów trenerki popularnego „Mesu", w Wiśle pojawił się na prawej obronie nowy zawodnik. Z informacji spikera kibice dowiedzieli się, że nazywa się Antoni Szymanowski... Dziś, mimo że Mieczysław Gracz pracuje w Libiążu, nie opuszcza spotkań swego klubu. Żyje nadzieją, że młodzi jego następcy przywrócą wiślackim barwom złoty medal mistrzostw Polski.

SPORT I MEDYCYNA

Docent doktor habilitowany Jerzy Jedliński, dyrektor Instytutu oraz kierownik Kliniki Neurologicznej Akademii Medycznej w Krakowie uprawiał sport zawodniczo, jest specjalistą medycyny sportowej i od 25 lat prowadzi Wojewódzką Przychodnię Sportowo-Lekarską.

„W 70-letniej działalności naszych klubów, tak dobrze zasłużonych dla polskiej kultury fizycznej i zdrowia społecznego, mają swój udział również trzy pokolenia lekarzy krakowskich, członków i sympatyków Cracovii i Wisły. Działalność tych lekarzy dała początek krakowskiej medycynie sportowej. W miarę rozwoju spartu wyczynowego zadania medycyny sportowej są coraz trudniejsze i konieczne są tu współdziałania wielu specjalności lekarskich.

Osiągnięcie i utrzymanie wysokiego poziomu wyczynu sportowego wymaga w każdej dyscyplinie długotrwałego i intensywnego treningu. Trening taki jest z reguły dużym obciążeniem dla organizmu, a niekiedy nawet czynnikiem chorobotwórczym, zwłaszcza jeśli ma charakter specjalistyczny w okresie rozwojowym zawodnika. Coraz częściej spotykamy się więc w sporcie ze swoistymi niemal dla wielu dyscyplin stanami chorobowymi, które powstają wskutek powtarzającego się przeciążenia wysiłkiem sportowym. Szczególnie narażony na przeciążenie jest narząd ruchu (mikrourazy) i układ nerwowy (nerwice). Serce, płuca i inne narządy wewnętrzne znacznie lepiej przystosowują się do wymogów, jakie stawia przed nimi wysoki wyczyn sportowy, ale i one narażone są w niektórych dyscyplinach na przekraczanie fizjologicznych granic swoich czynności.

Rola lekarza w sporcie wyczynowym jest zatem coraz trudniejsza. Powinien on pomagać zawodnikowi w osiągnięciu najlepszych wyników sportowych, a równocześnie chronić go przed ujemnymi skutkami zdrowotnymi sportu wysokowyczynowego. Zadanie to może lekarz sportowy wykonać jedynie w zespole wysokospecjalistycznym, jeśli poziomem zawodowym i znajomością problemów współczesnego sportu wyczynowego zdobędzie sobie zaufanie zawodnika i jego trenera. A więc także sfera psychologicznego oddziaływania".

To stare już dzieje, kiedy rodzina Krężlów nawiązywała kontakty ze sportem. W pierwszych latach naszego stulecia najstarszy z rodu Krężlów był jednym z założycieli klubu sportowego Sosnowiec. Panowała w domu sportowa atmosfera, przesiąkł nią także syn Tadeusz, uprawiając czynnie sport w sosnowieckim gimnazjum. Potem przyszły studia medyczne rozpoczęte w Uniwersytecie Jagiellońskim w roku 1938, ukończył je Tadeusz Krężel w roku 1946. Obronił dyplom ani na chwilę nie rozstając się ze sportem ani działalnością społeczną.

Przez wiele lat po ukończeniu studiów, pracując jako lekarz wojskowy, był jednocześnie działaczem WKS Wawel w Krakowie, choć wyraźnie sympatyzował z Cracovią. Jest zresztą temu klubowi wierny do dziś, przeżywając mocno jego niepowodzenia.

Od długiego czasu dr Tadeusz Krężel związał się także z krakowską Wisłą, służąc jej nie tylko swoją wiedzą medyczną, ale także zdolnościami sportowymi i pasją społecznikowską. Pracuje więc dr Krężel w sekcji koszykówki i pomaga jednocześnie działaczom sekcji piłki nożnej. Do roku 1961 działał również w Cracovii, głównie w sekcji piłkarskiej. Przechowuje docent dr Krężel w swoim prywatnym archiwum listy i podziękowania sportowców krakowskich za mistrzowsko przeprowadzone zabiegi i operacje. Jest bowiem Tadeusz Krężel znakomitym chirurgiem traumatologiem i ortopedą, radząc sobie świetnie z najtrudniejszymi przypadkami sportowych schorzeń i kontuzji.

Zwracały się do doktora Krężla także pozakrakowskie kluby sportowe, przywożąc do niego kontuzjowanych zawodników i sportsmenki. Zarząd GTS Wisła z okazji 70-lecia nadał doktorowi Tadeuszowi Krężlowi Honorową Odznakę Jubileuszową oraz odznaczył Medalem za zasługi dla rozwoju Towarzystwa.

Zawodowo pracuje docent dr Tadeusz Krężel jako pracownik naukowy w Akademii Medycznej w Krakowie, prowadząc Zakład Pielęgniarstwa Klinicznego i Rehabilitacji. Wyznaje zasadę: „Jako lekarz-humanista cenię i uznaję jednakowo wszystkich sportowców, którzy potrzebują mojej opieki i pomocy".

Związki Zygmunta Buhla ze sportem datują się od roku 1945. W Bydgoszczy rozpoczął w tamtejszym Harcerskim Klubie Sportowym uprawianie lekkoatletyki i tej dyscyplinie pozostał wierny co najmniej przez dalszych dziesięć lat zawodniczych. Startował w Bydgoszczy, potem zresztą także, na dystansach od 100 do 400 metrów, w pierwszym okresie na najkrótszym sprincie uzyskiwał czas w granicach 11–11,2 sek. Poprawiał wielokrotnie ten rezultat, również na pozostałych dystansach i w efekcie zakwalifikowany został do reprezentacji olimpijskiej w roku 1952, kiedy Igrzyska odbywały się w Helsinkach. Tam startował w sztafecie 4×100 metrów, biegnąc na drugiej zmianie.

W międzyczasie przeniósł się z Bydgoszczy do Krakowa, tu startował przez krótki czas w Cracovii, a od roku 1951 w Wiśle, której wierny jest do dnia dzisiejszego, choć zawodowo jest już w warszawskiej Gwardii. Twierdzi jednak, że pion sportowy ten sam, więc nie ma zmiany barw klubowych...

Startował Zygmunt Buhl wiele razy w mistrzostwach Polski, był 9-krotnym mistrzem kraju (100 i 400 metrów 4×100 m i 4×400 m), reprezentował Polskę na wszystkich festiwalach młodzieżowych, był akademickim wicemistrzem świata z zawodów w Pradze na dystansie 400 metrów. Taki jest, najkrócej mówiąc, sportowy rodowód Zygmunta Buhla, jednego z najlepszych polskich lekkoatletów tamtych lat, sportowca wielkiego serca i ducha.

A kiedy skończyło się czynne sportowanie, nastąpił krótki okres trenerstwa. Był więc trenerem lekkoatletów Wisły, potem kierownikiem wyszkolenia w tym klubie. I wreszcie odpowiedzialna praca zawodowa w GTS Wisła: jest najpierw sekretarzem klubu, a potem wiceprezesem urzędującym Wisły w latach 1973–75.

Od 1 lipca 1975 roku pełni funkcję sekretarza generalnego warszawskiej Gwardii.

„Choć pierwsze sportowe kroki stawiałem gdzie indziej, to jednak z Krakowem i Wisłą związany jestem najmocniej. Z okresu zawodniczego wyniosłem dla tego klubu przywiązanie, z lat działalności społecznej i zawodowej – poszanowanie dla jej aktywu. Wisła, to dziś przede wszystkim oddany klubowi aktyw i jestem przekonany, że bez tych ludzi, często bezgranicznie wiernych klubowi, wiele byśmy nie zwojowali. A przecież wychowała Wisła wybitnych sportowców, mistrzów kraju i medalistów olimpijskich, wychowała całe zespoły, które uznane są za najlepsze w kraju i znane poza jego granicami. Jest to także jeden z najlepiej zorganizowanych klubów sportowych w Polsce – stanowi dziś satysfakcję być sportowcem Wisły, jej szkoleniowcem czy działaczem."

W okresie działalności społecznej i zawodowej Zygmunta Buhla w Wiśle zanotował klub wiele sukcesów sportowych i organizacyjnych. „Konikiem" Zygmunta Buhla były sprawy unowocześnienia procesu treningowego i klub zanotował w tym zakresie szereg osiągnięć. Rozbudowana została klubowa służba zdrowia i rehabilitacji, wyposażono klub w urządzenia do procesu odnowy, rozpoczęto stosowanie w procesie szkolenia środków audio-wizualnych. W ten sposób zaangażowała krakowska Wisła w swój rozwój spore środki finansowe i wysiłek działaczy, kierując klub na tory nowoczesności. Nie zrywając oczywiście nigdy ze swoją starą tradycją, która stanowi dla klubu jeden z warunków dalszego rozwoju.

Prezes płk mgr Zbigniew Jabłoński dziękuje za pracę w GTS Wisła mgr Zygmuntowi Buhlowi

WICEMISTRZOWIE RINGU

Rok 1953 zapisany został złotymi zgłoskami w historii wiślackiego boksu, wywalczono wówczas tytuł wicemistrza Polski.

Sekcja bokserska Wisły powstała w 1932 roku, ale dopiero po wyzwoleniu pięściarze „Białej Gwiazdy" zaczęli się liczyć na arenie krajowej. W 1947 roku wiślacy zdobyli tytuł mistrza Krakowa, a w cztery lata później awansowali do ekstraklasy. Po raz pierwszy zespół krakowski znalazł się w I lidze bokserskiej.

Kierownikiem sekcji bokserskiej Wisły został wówczas Stanisław Florek. Mówi o tamtych latach, w których pięściarze „Białej Gwiazdy" odnosili największe sukcesy.

„Stworzyliśmy silny zespół — wspomina Stanisław Florek. Kilku zawodników przyszło do nas z innych klubów, pozostali — to byli nasi wychowankowie. W następującym składzie zdobyliśmy awans do ekstraklasy: Janicki, Walczak, Brzeziński, Graf, Kudłacik, Chodorowski, Musiał, Kraus oraz bracia Bielowie. Drużyna była wyrównana, w zespole panowała doskonała atmosfera, nie było żadnych waśni, czy zadrażnień. Z wielką radością przyjęliśmy awans do grona najlepszych, ale gdy ochłonęliśmy z emocji, przyszła refleksja; czy zdołamy utrzymać się w I lidze? Obawy te były jednak nieuzasadnione. Zespół wiślacki spisywał się bardzo dobrze, a w latach 1953–55 bokserzy Wisły dwukrotnie wywalczyli tytuł wicemistrzów Polski. Zespół wzmocnił wówczas m. in. Teofil Kowalski, który przyjechał do Krakowa z Przemyśla przez długi czas stanowiąc mocny punkt drużyny.

Na sukces ten złożyła się nie tylko ambitna, bojowa postawa samych zawodników. Mieliśmy również bardzo dobrą kadrę trenerską: Romanow, Chrostek i Wnęk to byli fachowcy dużej klasy. Chlubiła się także sekcja wieloma ofiarnymi działaczami, którzy niejednokrotnie poświęcali cały swój wolny czas na pracę w sekcji.

Oto skład drużyny, która wywalczyła tytuł wicemistrzów Polski: Chodorowski, Sojka, Wojtysiak, Ryś, Janicki, Klinkosz, Brzeziński, Kraus, Musiał, Kudłacik, Bolesta, bracia Bielowie, Walczak, Kowalski.

W tym okresie wielu zawodników Wisły zdobyło tytuły mistrzów federacji czy miasta, a Leszek Kudłacik wywalczył dwukrotnie mistrzostwo Polski w wadze lekkopółśredniej. W skład reprezentacji Zrzeszenia wchodziło kilku wiślaków, natomiast Musiał, Kudłacik i Biel figurowali przez kilka lat w składzie kadry narodowej. Po okresie sukcesów nastąpił niestety okres niepowodzeń, odeszło kilku starszych zawodników, młodzi nie potrafili ich w pełni zastąpić. Spadliśmy do II ligi.

Boks cieszył się wówczas w Krakowie dużą popularnością. Na mecze wiślaków, które rozgrywaliśmy do chwili wybudowania własnego obiektu w hali Wawelu, przychodziły setki krakowian. Nie mieliśmy też najlepszych warunków treningowych, zawodnicy ćwiczyli w jednej ze szkolnych sal. Poprawiły się później warunki treningowe, ale nie zdołaliśmy już nigdy powtórzyć tamtych sukcesów z lat 1953–55."

Stanisław Florek był kierownikiem sekcji bokserskiej Wisły do 1959 roku. Przez 10 lat pełnił funkcję kierownika sekcji Władysław Feranc, wiele lat walczył w ringu, a potem był instruktorem Ryszard Chodorowski, społecznie działał w sekcji płk Władysław Kubicki.

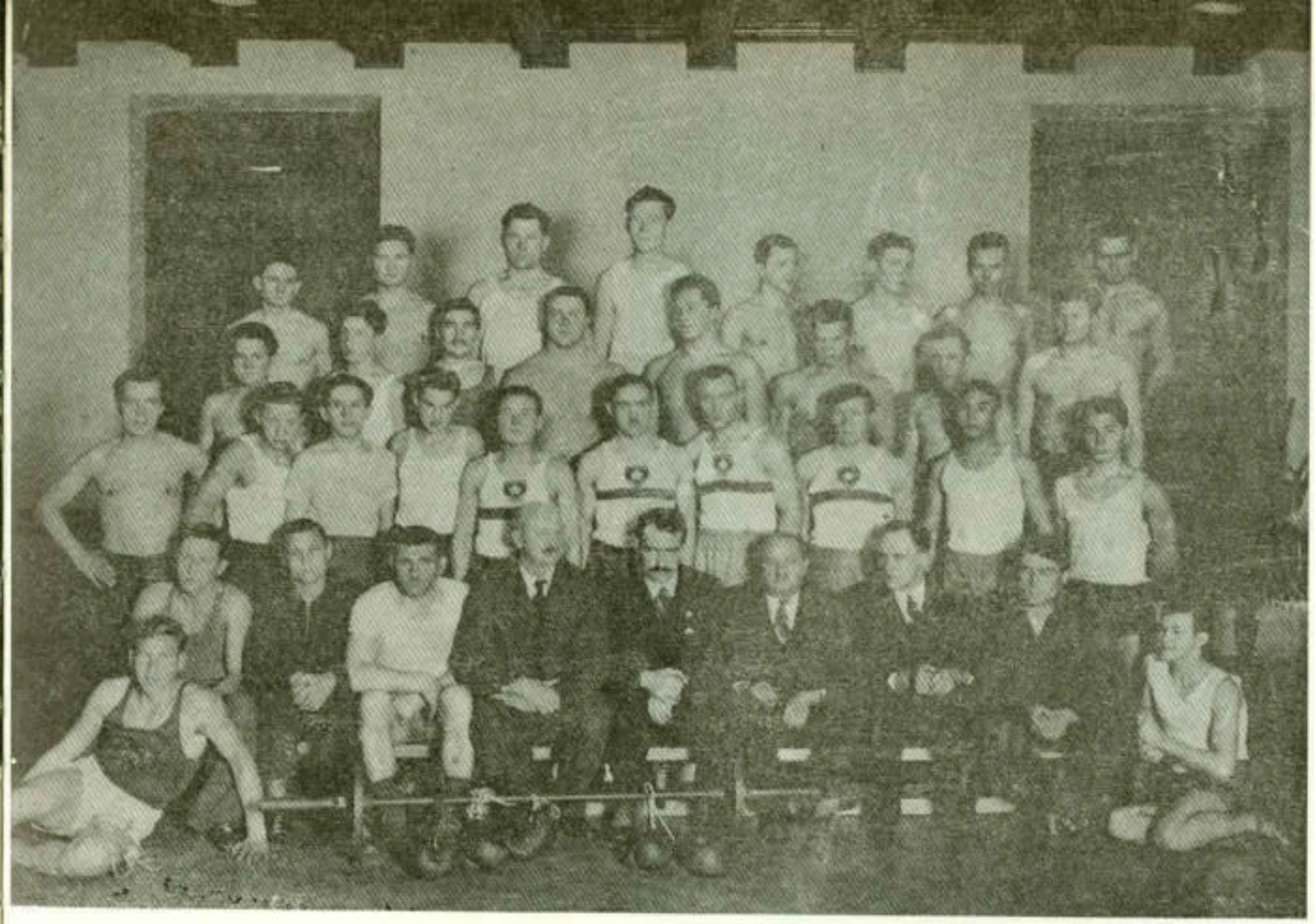

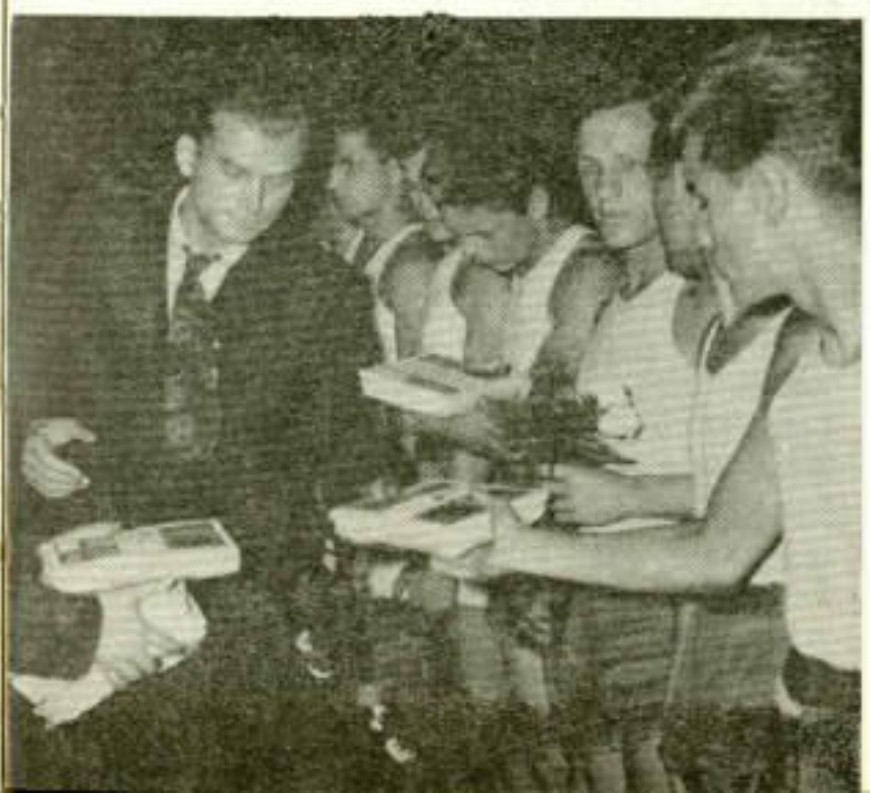

Zawodnicy i zarząd sekcji boksu Wisły, rok 1933.

Z lewej: Stanisław Florek wręcza upominki zawodnikom w czasie jubileuszu 50-lecia Towarzystwa

PO PROSTU „TATA"

Dla Zdzisława Dąbrowskiego rok 1954, a szczególnie spotkanie z Legią zapisały się na długo w pamięci. Zacznijmy jednak od początku...

Na jednym z treningów siatkówki ówczesny as atutowy wiślackiego basketballu Jacek Arlet zachęcił Zdzisława Dąbrowskiego do oddania rzutu do kosza. I tak się zaczęło. Zdzisek szybko awansował do pierwszoligowego zespołu – rok 1948. Nowy adept koszykówki przesiadywał jednak przeważnie na ławce rezerwowych, bowiem jego odpowiednikiem na boisku był właśnie Arlet. O dalszej szybkiej karierze Dąbrowskiego zrządził przypadek. Podczas przerwy w meczu ligowym Wisły z Wartą kontuzjowanego Arleta zastąpił Dąbrowski i rozegrał z miejsca świetny mecz.

W dwa miesiące później Zdzisek awansował do kadry narodowej. Od tego momentu Dąbrowski przywdziewał koszulkę z Białym Orłem 76 razy, w latach 1951–53 zdobywał tytuł ligowego króla strzelców. W sportowych wojażach zwiedził CSRS, Węgry, Rumunię, ZSRR, Austrię, NRD, Włochy, Belgię i Chińską Republikę Ludową. Ta ostatnia egzotyczna wyprawa w 1952 roku z reprezentacją Polski na długo pozostała mu w pamięci. Uczestniczyło w niej jeszcze trzech wiślaków – Bętkowski, Pacuła i Wężyk, krakowianie stanowili zresztą trzon drużyny reprezentacyjnej. Podczas tego miesięcznego tournée Polacy rozegrali 10 spotkań – wszystkie zwycięskie.

Rok 1951 – I Ogólnopolska Spartakiada. Koszykarze Wisły, reprezentując ZS Gwardia odnieśli wspaniały sukces – zajęli pierwsze miejsce i zdobyli tytuł mistrza Polski. Skład wiślackiej „dwunastki": Dąbrowski, Arlet, Pacuła, Bętkowski, Kowalówka, Gissmajer, Mikułowski, Miętta, Wójcik, Bartik, Chanek i Pyjos. W nieco zmienionym składzie – doszli jeszcze Wężyk, Niewodowski, Paszkowicz i inni – Wisła ponownie w 1954 roku sięgnęła po najwyższe krajowe trofeum. Dramatyczny przebieg miało jedno ze spotkań w tym sezonie ligowym. Pech chciał, że już w pierwszej minucie spotkania Wisły z Legią „Tata" – bo tak w klubie nazywano Dąbrowskiego – zwichnął nogę i zajął do końca spotkania miejsce na ławce rezerwowych. Zabrakło zatem w zespole „Białej Gwiazdy" czołowego, wysokiego koszykarza. Legioniści skrzętnie to wykorzystali. W normalnym czasie mecz zakończył się wynikiem remisowym. Następuje dogrywka – bez rezultatu, druga dogrywka – i historia się powtarza, w trzeciej jest to samo. Dopiero w czwartej dogrywce krakowianie wygrywają różnicą dwóch punktów. We wszystkich dogrywkach prowadziła Legia, „Wawelskie Smoki" z rzutów Wójcika i Pacuły wyrównywały!

Popularny „Tata" w reprezentacji kraju grał przez wiele lat, karierę sportową zakończył jednak przedwcześnie na skutek odniesionej kontuzji kolana. Nie porzucił jednak koszykówki. Jako absolwent krakowskiej AWF (trener I klasy) podjął pracę z młodzieżą wiślacką. I na tym polu posiada niemałe osiągnięcia – juniorzy Wisły zdobywają trzykrotnie tytuł mistrza Polski, dwukrotnie wicemistrza. Spod ręki Dąbrowskiego wyszli m.in. Malec, późniejszy reprezentant kraju, także Pietrzyk i Stasielak, zawodnicy pierwszoligowej Wisły oraz 18 reprezentantów kraju w kategorii juniorów.

Jest ceniony również pan Zdzisław jako sędzia międzynarodowy. Prowadził jako arbiter ponad 150 spotkań międzynarodowych, w tym około trzydzieści o „Puchar Europy". Tworzył przez wiele lat idealną parę sędziowską ze swym kolegą klubowym Maciejem Wężykiem. Obsługiwał m.in. jako sędzia mistrzostwa Europy juniorów w Jugosławii oraz Uniwersjadę w Moskwie. Zasłużony Mistrz Sportu, Złota Odznaka PZKosz, Medal 100-lecia Sportu Polskiego – to tylko niektóre odznaczenia, jakie otrzymał Dąbrowski za swe osiągnięcia sportowe.

Najcenniejsze w tym okresie sukcesy Wisły na arenie międzynarodowej to zwycięstwo nad reprezentacją Chin Ludowych oraz udana wyprawa do Włoch. Podczas pobytu w Italii wiślacy mieli bardzo przychylną prasę. Wisła wygrała bowiem z mistrzem Bułgarii Lokomotiv, liderem ligi CSRS Spartakiem Brno oraz dwoma drużynami włoskimi – bolońskim Motomorini i słynnym Ignis Varese. Jedyna porażka krakowian to przegrana w finale turnieju o „Troffeo Citta San Remo" ze znakomitym zespołem Simmenthal. Trójka „muszkieterów" Wisły – Wawro, Wójcik i Pacuła spodobała się miejscowym mé-

nażerom, czynili oni niedwuznaczne propozycje zaangażowania ich do włoskich klubów. Pierwszy z muszkieterów, popularny Wicek Wawro był ulubieńcem publiczności na krajowych i zagranicznych parkietach koszykarskich. Jego pełna finezji gra, wyjątkowa zdolność rzutów i sprawność fizyczna sprawiały, że mimo niskiego wzrostu (175 cm) Wawro skutecznie walczył nawet z „wieżowcami". Drugi z muszkieterów Stefan Wójcik był mózgiem zespołu i niezastąpionym strategiem. Sporą cząstkę swego życia poświęcił swej ukochanej, jak ją nazwał „Wiselce".

W dowód wielkich zasług dla rozwoju i chwały klubu Stefanowi Wójcikowi, jako pierwszemu zawodnikowi w historii klubowej, nadano tytuł Honorowego Członka Wisły, a GKKFiT wyróżnił go godnością Zasłużonego Mistrza Sportu. Trzeciemu z muszkieterów – Tadeuszowi Pacule poświęcimy osobny rozdział.

Sporo wysiłku i pracy szkoleniowców złożyło się na tak wspaniałe osiągnięcia wiślaków. Trudno wymienić wszystkich trenerów i instruktorów, którzy byli twórcami świetności wiślackiego basketballu.

Nie sposób tu jednak pominąć Jerzego Groyeckiego, który walnie przyczynił się do wprowadzenia zespołu „Białej Gwiazdy" na arenę europejską. Jako pierwszy chyba w Polsce Groyecki oparł szkolenie na najnowszych wzorach zagranicznych.

Był wyrozumiały lecz i wymagający, potrafił wszystkie myśli zawodników skupić wokół koszykówki. Budując podstawy wielkiej wiślackiej koszykówki Groyecki zasłużył na najwyższe słowa uznania. Zginął tragicznie w roku 1975.

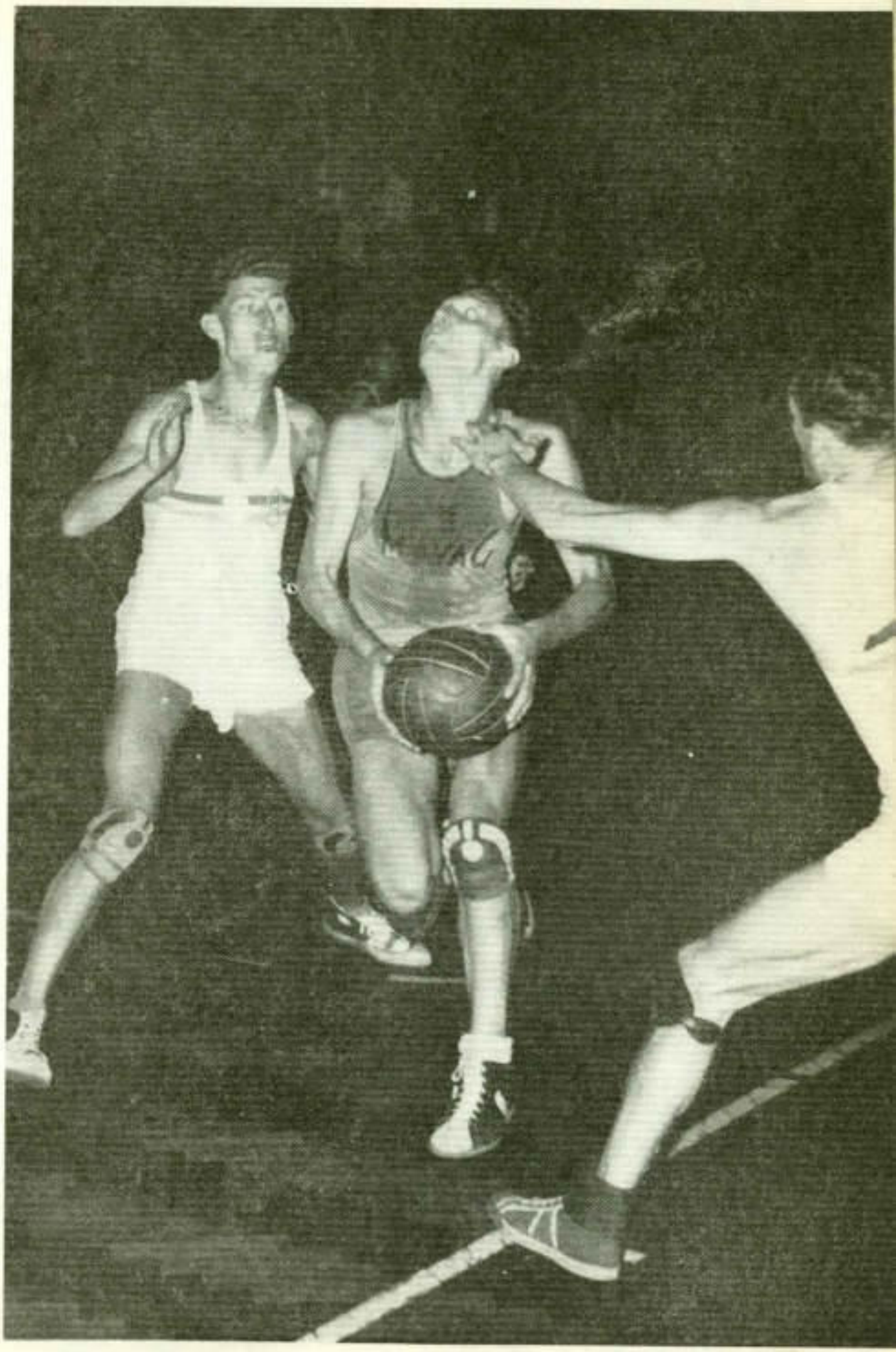

Zdzisław Dąbrowski i Stefan Wójcik w akcji defensywnej

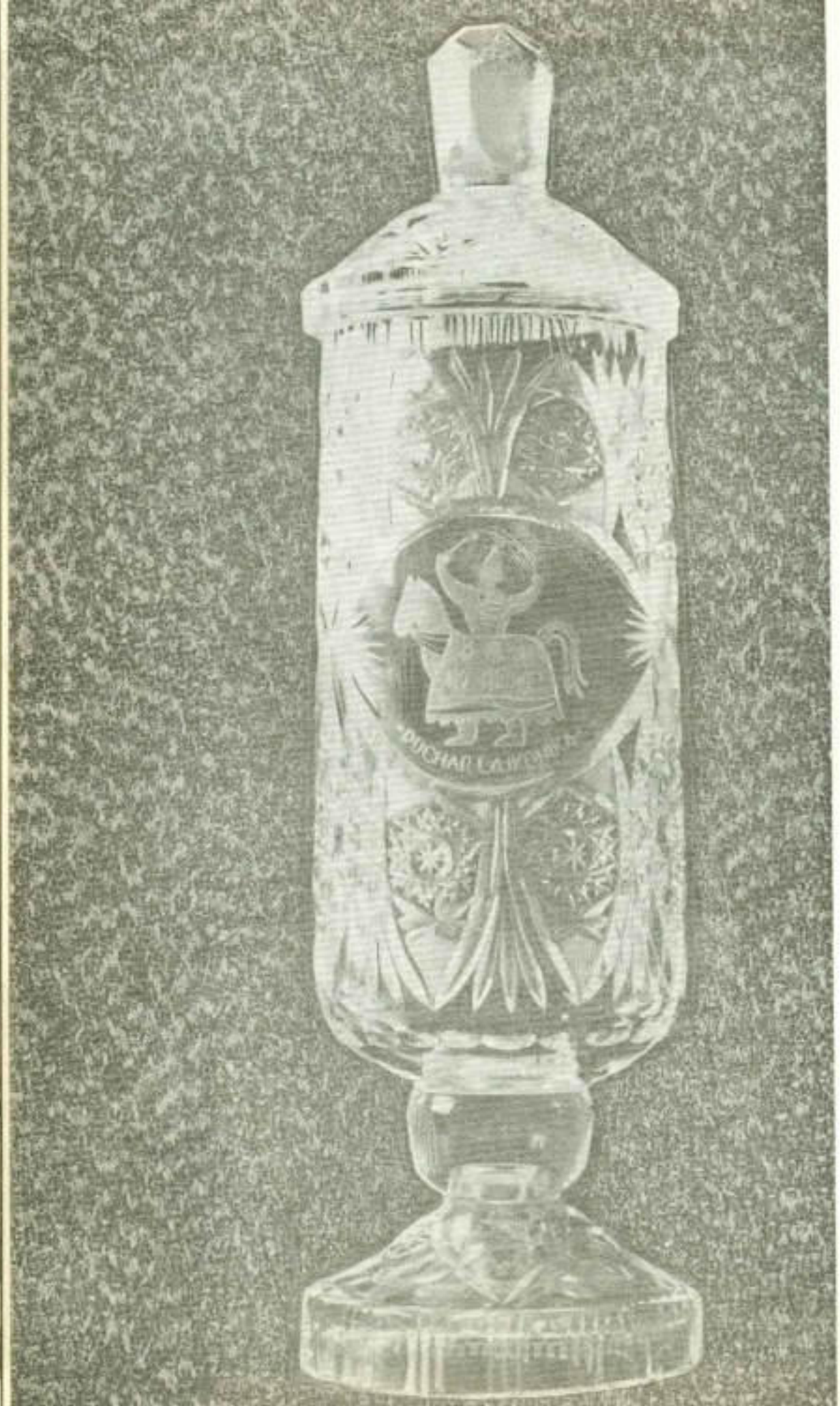

Puchar „Lajkonika" – nagroda w dorocznym międzynarodowym turnieju koszykówki kobiet

W RYWALIZACJI Z WAWELEM

W 1955 r. trafiła do Wisły utalentowana koszykarka, ale zacznijmy od początku...

Mistrz Sportu Barbara Szydłowska-Żelazna zaczęła uprawiać koszykówkę jeszcze w okresie nauki w kieleckim liceum. I tak od Spójni Kielce poprzez AZS Kraków trafiła do Wisły. W 1954 roku rozpoczęła studia na Wydziale Budownictwa Wodnego Politechniki Krakowskiej. Od tej chwili zaczęła godzić sport z codzienną, trudną nauką. Mimo rozlicznych startów w reprezentacji i klubie średnia jej nota w indeksie przekroczyła czwórkę. Na parkiecie również stanowiła wzór pracowitości, specjalizowała się jako rozgrywająca. Grała rok w AZS, trenował ją Eugeniusz Hajto.

Wkrótce, a był to rok 1955, trafiła do Wisły. W tym samym czasie pojawił się tam Ludwik Miętta, który niebawem objął obowiązki trenera I zespołu. Pierwszym trenerem w Wiśle był wówczas jeszcze Jerzy Groyecki, a grały w zespole m.in. Oszastowa, Kowalówka, Kubik, Dudek. Szydłowska niemal na wstępie wywalczyła sobie miejsce w pierwszej piątce, stanowiąc wraz z Wężykową duet rozgrywających. Postępy przyszły szybko: w 1957 roku powołanie do drugiej reprezentacji, rok później – do pierwszej. Startowała trzy razy w mistrzostwach Europy.

„W 1958 roku na mistrzostwach rozgrywanych w Łodzi zajęłyśmy V miejsce, dwa lata później w Sofii czwarte, a w 1962 roku w Miluzie szóste. Wynik z Sofii, to drugie osiągnięcie polskiej koszykówki w historii startów w mistrzostwach Europy kobiet. Jednak bardziej utkwił mi w pamięci występ we Francji. Toczyłyśmy tam zacięte boje, i niestety przegrywałyśmy zwykle kilkoma punktami. Z innych pamiętnych meczów w reprezentacji wymienię spotkanie z Włoszkami. Był to towarzyski pojedynek, nawet wynik nie miał tu większego znaczenia. Dla mnie jednak było to decydujące spotkanie. Aby na stałe awansować do ścisłej kadry musiałam wykazać się jak najlepszą grą. Udało się – trener był zadowolony i odtąd stale grałam w kadrze do 1964 roku, kiedy postanowiłam wziąć rozbrat ze sportem."

Trzy tytuły mistrzowskie ma na swym koncie Barbara Szydłowska. Ona wraz z koleżankami w 1963 roku wywalczyła pierwszy dla Wisły złoty medal mistrzostw Polski. Do tego sukcesu doszły koszykarki sumienną pracą. Niebagatelna też była – wspomina Szydłowska – dobra atmosfera w zespole, dziewczyny były z sobą bardzo zżyte. Trener Miętta poświęcał wiele czasu na treningi, wprowadził także dla studiujących dziewcząt (właśnie jak Szydłowska) indywidualny tok treningowy. Pozwalało to zmieścić się czasowo zarówno na uczelni jak i w sporcie. Trenowano ciężko, nieraz zmęczona ogromną ilością uderzeń piłki na ćwiczeniach nie mogła wieczorem utrzymać ołówka przy rysunkach. Nie były to łatwe czasy, ale może i przez to należą do najbardziej pamiętnych. To dzięki sportowi i Wiśle można było zobaczyć świat i poznać ciekawych ludzi. W latach pięćdziesiątych nawet wyjazdy do sąsiednich krajów należały do niezapomnianych przeżyć – a co mówić dopiero o podróży parę lat później do Maroka...

„Sięgnę jeszcze wspomnieniami do lat pięćdziesiątych, kiedy to w kraju dominował warszawski AWF, natomiast krakowska koszykówka kobieca była dopiero w pościgu za stolicą. Otóż w Krakowie trwała zacięta rywalizacja Wawelu z Wisłą. W tabeli Wawel zwykle nas wyprzedzał, ale w bezpośrednich spotkaniach często zwyciężała Wisła. Rywalizacja w krakowskiej koszykówce była duża, a przypomnę że Wawel w 1959 roku był mistrzem Polski. Myśmy czekały na tytuł cztery lata dłużej..."

Barbara Szydłowska wymienia upominki z kapitanem drużyny TTT-Ryga Skaidrite Smildziną

MEDALE W MELBOURNE

Rok 1956 był pomyślny dla sekcji gimnastycznej „Białej Gwiazdy" – oto po raz pierwszy zdobyto medale na Igrzyskach. Wywalczyły je Barbara Ślizowska i Lucyna Szczerbińska.

Gimnastyka zaczęła rozwijać się w Wiśle po wojnie, założona w 1946 roku sekcja jest więc dyscypliną w klubie stosunkowo młodą. Twórcami jej było małżeństwo Lewickich – Irena i Jerzy. Zawodniczki i zawodnicy zanim doczekali się własnych obiektów trenowali w budynku przy ul. Manifestu Lipcowego 27. Wśród młodych dziewcząt wyróżniała się niezwykle sprawna Barbara Wilk. Szybko też wysunęła się na czoło wiślackiej sekcji. W 1949 roku startowała po raz pierwszy w mistrzostwach Polski, a w rok później wyjechała na mistrzostwa świata do Bazylei. Wiślaczka miała tam nawet trudności ze startem, gdyż kilkunastoletnie dziewczęta w myśl ówczesnych przepisów nie były jeszcze dopuszczane do zawodów. Dziś wydaje się to nieprawdopodobne; obecnie 14-letnia Comaneci zdobywa najwyższe laury, podobnie jak Korbut i inne.

Start w mistrzostwach świata był pomyślny, 21 miejsce w wieloboju było jej – jak się potem okazało – najlepszym wynikiem w mistrzostwach świata. 15-letnią dziewczynę odznaczono w kraju medalem Mistrza Sportu. Ale w dwa lata później występ na Igrzyskach Olimpijskich nie przyniósł rewelacyjnych osiągnięć.

Barbara Wilk-Ślizowska pojechała na Igrzyska Olimpijskie do Melbourne; wcześniej jednak przeżywała chwile niepokoju. Oto po Igrzyskach w Helsinkach przeszła operację kolana, która praktycznie na trzy sezony wyłączyła zawodniczkę z treningów. W 1955 roku wznowiła starty, uczestniczyła w Festiwalu Młodzieży w Warszawie. Po przedolimpijskim przygotowaniu w Chylicach wraz z sześcioma koleżankami poleciała do Melbourne.

Na Igrzyskach krakowska gimnastyka była reprezentowana aż przez 4 zawodniczki: B. Ślizowską i L. Szczerbińską z Wisły oraz H. Rakoczy i D. Stachow z Wawelu. Wszystkie weszły w skład drużyny, która za ćwiczenia zespołowe z przyborem zdobyła brązowy medal. Czwarte miejsce wywalczyły Polki w wieloboju, ustępując nieznacznie Rumunkom. Wiślacki klub odnotował duży sukces – zdobył olimpijskie trofeum. Jeszcze parę lat B. Ślizowska startowała w salach gimnastycznych dopóki ponowna kontuzja nie uniemożliwiła jej dalszego uprawiania sportu. Ale kontaktu z umiłowaną dyscypliną nie zerwała. 1 stycznia 1959 r. objęła w klubie funkcję trenera-koordynatora sekcji gimnastyki.

Odtąd zaczęła się żmudna praca nad wychowaniem następczyń, a gimnastyka kobiet stała się mocną sekcją „Białej Gwiazdy", Ślizowska wychowała szereg zawodniczek, mistrzyń Polski. Można wymienić wiele nazwisk, najbardziej znaczące to W. Lech, H. Daniec, Ł. Ochmańska, B. Zięba (wszystkie cztery startowały na Igrzyskach Olimpijskich w Meksyku), W. Werbiłowicz-Szymanowska, E. Hamulewicz, B. Zeman, M. Surga, M. Ornat, M. de Ville. Wiślackie dziewczęta zdobyły w sumie kilkadziesiąt (nawet trenerce trudno zliczyć) tytułów mistrzyń Polski. W 1973 r. wywalczyły – co jest niecodziennym zdarzeniem – na własność puchar Polskiego Związku Gimnastycznego. Niemała w tym zasługa również działaczy sekcji ppłka Ryszarda Janotki i mgr inż. Adama Koczura.

Zasłużony Mistrz Sportu Barbara Ślizowska po wieloletniej działalności w sekcji (była też w latach 1962–1974 społecznym trenerem kadry) przeszła obecnie do innej pracy w klubie, a koordynatorem sekcji została jej wychowanka mgr B. Wawrzyniak.

Pracują teraz z zawodniczkami Wisły Barbara Wawrzyniak, Eugenia Winnicka i inni.

Barbara Ślizowska – medalistka z Melbourne szkoli młode gimnastyczki

SPORT W RODOWODZIE

W 1957 r. klub powrócił do dawnej nazwy – Wisła, w czym wiele było zasługi oddanego działacza – Jana Janowskiego.

Prof. dr hab. Jan Janowski, od 10 lat wiceprezes sportowy Wisły, kontynuuje rodzinne związki z tym klubem. Jego ojciec mgr Franciszek Janowski przez długie międzywojenne lata był oddanym działaczem „Białej Gwiazdy", wieloletnim członkiem prezydium, zaś w pierwszym po wojnie Zarządzie Wisły piastował funkcję wiceprezesa klubu. Nic więc dziwnego, że sport w rodzinie Janowskich odgrywał niepoślednią rolę i od najmłodszych lat interesował zawsze trójkę braci – Wiktora, Jana i Macieja. Najstarszy – Wiktor, uczeń prof. Stoka odnosił sukcesy na gimnazjalnych boiskach koszykówki; Maciej był sędzią tej dyscypliny; Jan natomiast zainteresował się początkowo piłką nożną. W okresie okupacji, mając zaledwie 15 lat zorganizował drużynę juniorów Wisły, a ponieważ nie miała ona opiekunów, sam przyjął rolę organizatora spotkań, od I drużyny wypożyczając sprzęt i kostiumy. Jak dziś wspomina – nie będąc nigdy wybijającym się sportowcem – w społecznej pracy organizatorskiej szukał zadowolenia i większej satysfakcji. W jego drużynie grali wtedy tacy znani później ligowi piłkarze, jak Snopkowski, Jan Wapiennik, Smolarek, Kwinta i szereg innych.

Minęła wojna, a młody Janusz utrzymał ścisłe więzy z wiślackim klubem. Dzięki starszym kolegom zainteresował się jednak szczególnie siatkówką i koszykówką. W 1946 roku objął funkcję sekretarza tej sekcji, od 1949 r. – jej kierownika. Jednocześnie studiował hutnictwo w AGH.

„– Nie były to łatwe lata, ale dziś mogę powiedzieć, że właśnie wtedy powstały podwaliny pod dzisiejszą potęgę sekcji.

Na początku brakowało nam obiektów, graliśmy w jedynej ówczesnej sali „Sokoła", trenowaliśmy 2–3 razy tygodniowo w małej salce na Krowoderskiej. Pod koniec lat czterdziestych pracę z koszykarzami rozpoczął trener Jerzy Groyecki. Pod jego kierunkiem zawodniczki i zawodnicy czynili systematyczne postępy. Opieka Federacji Gwardia i oddanie do użytku własnych otwartych boisk w 1951 roku poprawiły znacznie sytuację sekcji i jej warunki treningowe. W tymże roku pojechaliśmy na pierwszy prawdziwy obóz do Jeleniej Góry, a latem do Warszawy na finał Ogólnopolskiej Spartakiady, której zwycięzcom przyznano tytuł mistrza Polski. Nasi zawodnicy – rutyniarze Arlet i Kowalówka z młodzieżą: Dąbrowskim, Bętkowskim, Pacułą, Pyjosem, Wężykiem i Wójcikiem – dali z siebie wszystko, i nie będąc w gronie faworytów wygraliśmy Spartakiadę. Ten wielki sukces i pierwszy mistrzowski tytuł w decydującym chyba stopniu zaważyły na dalszym rozwoju tej dyscypliny w Wiśle. W 3 lata później Wisła znowu była mistrzem Polski w normalnych rozgrywkach ligowych. Tu trzeba dodać, że były to zupełnie inne czasy, niepojęte dla dzisiejszego sportu. Inne były metody szkolenia, a zawodnicy nie mieli takich przywilejów jak obecnie. Na zawody np. jeżdżono tylko pociągiem z własną, zabraną z domu żywnością, mieszkano w zbiorowych salach, grano we własnych kostiumach. Jeśli jednak chodzi o szkolenie, byliśmy prekursorami nowoczesnych metod treningowych. Trener Groyecki pierwszy zaczął aplikować wzmożony trening, cztery dni w tygodniu, zajęcia odbywały się dwukrotnie w ciągu dnia. Zaczęliśmy jeździć na specjalne zgrupowania, co było wtedy nowością; odbywały się treningi sprawnościowe, ogólnorozwojowe i indywidualne z zakresu techniki."

Lata pięćdziesiąte, to okrzepnięcie sportu gwardyjskiego i wzrost siły klubu. W 1956 roku powstaje hala, wiślacy znajdują idealne warunki do gry, toteż coraz liczniejsze sukcesy zaczęły odnosić zespoły koszykarek i koszykarzy. Do dziś zawodnicy „Białej Gwiazdy" siedmiokrotnie triumfowali w mistrzostwach Polski, koszykarki natomiast aż 10 razy stawały na najwyższym podium. Kierujący sekcją do 1966 roku prof. Janowski miał duży współudział w two-

rzeniu warunków dla tych zwycięstw „Białej Gwiazdy" na koszykarskich parkietach.

„Na 60-lecie klubu postanowiliśmy zorganizować jakąś wspaniałą imprezę. Powoli dojrzał pomysł urządzenia festiwalu koszykówki pod auspicjami FIBA. Przystąpiliśmy do prac szczególnie odpowiedzialnych, gdyż taka impreza nie miała w Europie większych tradycji. Dzięki wysiłkowi takich działaczy jak płk Józef Oleksy, Wiktor Zembaty, Jadwiga Kirschanek, Halina Oszastowa, Józef Biel, Tadeusz Jaworski, Jerzy Kalczyński, Jacek Arlet, prof. Zdzisław Maciejasz udało się zorganizować turniej na najwyższym poziomie sportowym i organizacyjnym. W jesieni 1965 r. przyjechały do Krakowa zespoły zdobywcy Pucharu Europy Realu Madryt i reprezentacji Europy. Nasi zawodnicy sprawili wspaniałą niespodziankę – pokonali Real i Europę, plasując się na pierwszym miejscu. Gra Likszy, Langiewicza, Pacuły, Wójcika, Czernichowskiego i innych zachwycała. To był bodajże największy sukces wiślaków w historii klubowej koszykówki. Prowadziłem spotkania w tym turnieju, mając od wielu lat uprawnienia sędziego międzynarodowego, a mecz Europa – Real prawie na koniec swej kariery sędziowskiej".

W 1966 r. prof. Jan Janowski powołany został na stanowisko wiceprezesa d/s sportowych Wisły, które sprawuje do dziś. Pracę społeczną w klubie godzi z wieloma innymi zainteresowaniami. Kontynuuje działalność naukową w AGH w Krakowie, w 1972 r. objął też funkcję dziekana Wydziału Metalurgicznego tej uczelni. Zostaje ponadto w roku 1976 posłem do Sejmu PRL. Pracuje społecznie w wielu dziedzinach. Jak można pogodzić ten nawał obowiązków?

„Przede wszystkim udawało mi się zawsze stworzyć odpowiedni kolektyw pragnących działać, zaangażowanych ludzi. Trzeba było także niestety zrezygnować z niektórych spraw, by z pożytkiem działać na innym polu. Nie gram już np. w brydża, w której to dyscyplinie byliśmy, jako sekcja Wisły, drużynowymi wicemistrzami Polski. Nie sędziuję już meczów koszykówki. Rekompensuję to społeczną pracą w klubie. Nasza AGH zresztą zawsze podtrzymywała żywe związki ze sportem. Kulturą fizyczną interesował się jej niegdysiejszy rektor prof. Goetel, pierwszą Radą Społeczną, która powstała w 1964 r. przy sekcji koszykówki kieruje nieprzerwanie naukowiec naszej uczelni prof. dr Wacław Leskiewicz, a współpracują w niej m. in. profesorowie Zdzisław Maciejasz czy Julian Samujiło.

Cieszę się, że Wisła jest obecnie mocnym klubem, liczącym się w Polsce. Chcemy tę pozycję utrzymać, niemniej pozostaje nam wiele zadań do wypełnienia. Przede wszystkim w związku z rosnącymi potrzebami szkoleniowymi sekcji kurczy się nasza baza treningowa. Przed dwudziestu laty była ona nowoczesna, dziś musimy korzystać z wielu wypożyczonych sal szkolnych. Piłkarze np. nie mają płyt treningowych. Sytuację w pierwszym rzędzie powinno poprawić oddanie do użytku wznoszonej właśnie hali treningowej.

Druga sprawa wiąże się ze sportowymi wynikami. Jak wiadomo, od wielu lat konsekwentnie stawiamy na własnych wychowanków. Dochowaliśmy się wielu znakomitych zawodników, ale w kategoriach juniorów. Nie wszyscy oni po przekroczeniu wieku seniora spełniają nadzieje. Myślimy więc o udoskonaleniu zarówno metod szkoleniowych jak i, jeszcze 10 lat temu przodującej w skali kraju, organizacji klubu. Wiąże się z tym rola działaczy społecznych w klubie. Wisła zawsze słynęła z wielu ludzi oddających swój wolny czas po pracy – klubowi. Oni to tworzą odpowiednią atmosferę, są przywiązani do barw klubowych i sportu, dają dobry przykład młodzieży. Nadmierna etatyzacja działalności sportowej nie wychodzi – jak wykazuje praktyka – rozwojowi sportu na korzyść i ja w pełni podpisuję się pod tym stwierdzeniem."

Prof. dr hab. Jan Janowski właśnie do takich społeczników, oddanych bez reszty klubowi „Białej Gwiazdy" należy. Wielokrotnie dekorowany zaszczytnymi odznaczeniami za pracę społeczną i sportową nie chce poprzestać na dotychczasowych osiągnięciach.

Lepsze jutro Wisły – oto hasło, którym kieruje się w swej życiowej pasji – w sportowej działalności.

Wiceprezes GTS Wisła prof. dr hab. Jan Janowski otwiera tradycyjny turniej koszykówki

O PIŁCE I BUDOWIE KOPALŃ

Doktora inżyniera Mariana Machowskiego odwiedziłem w jego miejscu pracy – w Akademii Górniczo-Hutniczej. Jest adiunktem w Instytucie Projektowania i Budowy Kopalń. W jego pokoju na ścianie wiszą fotografie, które zdradzają dawne zainteresowania mojego rozmówcy. Zdjęcia owe przedstawiają fragmenty meczów piłkarskich. Na jednym z nich Marian Machowski w roli kapitana jedenastki Wisły wymienia proporczyki przed spotkaniem z kapitanem drużyny przeciwnej.

Rozmowę rozpoczynamy jednak nie od piłki nożnej, lecz od... rur mrożeniowych. Doktor pokazuje mi egzemplarz swej najnowszej pracy badawczej. Notuję tytuł: „Wdrożenie do praktyk głębienia szybów w Lubińsko-Głogowskim Okręgu Miedziowym spawanych rur mrożeniowych". Laikowi niewiele to zdanie mówi. Doktor wyjaśnia mi więc, że zastosowanie tego pomysłu w praktyce przyniesie spore oszczędności finansowe, a poza tym, co niemniej ważne, zwiększy bezpieczeństwo pracy w kopalniach. Praca naukowa absorbuje dr Machowskiego bez reszty.

Bywa że w niedzielę czy święta żegna się nagle z rodziną i biegnie do AGH, by w swojej pracowni w spokoju przemyśleć jakiś pomysł, przeprowadzić badania. Z chęcią odrywa się jednak od czasu do czasu od codziennych spraw i problemów, by wrócić znów na boisko piłkarskie. Przynajmniej we wspomnieniach.

Zaczynał grać w piłkę nożną w Nadwiślanie. Miał wówczas 16 lat. W 1950 roku przeszedł do Wisły, trzy lata później awansował na stałe do pierwszego zespołu, w którym występował bez przerwy do 1963 roku. Niełatwo było wówczas młodemu zawodnikowi wejść do pierwszoligowej drużyny wiślaków. Grało tu przecież wielu znakomitych piłkarzy, jak Kohut, Mordarski, Mamoń, Szczurek czy Gracz. Machowski musiał więc odczekać swoje, występował wtedy w drugim zespole wiślaków. Zadebiutował z powodzeniem i tam pozostał.

Wspomnienia... „Na trwałe zapisały się w mojej pamięci „święte wojny", czyli pojedynki z lokalnym rywalem – Cracovią. Już na miesiąc przed derbami rozmawiało się o tych meczach, czuło się atmosferę podniecenia i napięcia. Tuż przed pojedynkami z „pasiakami" wyjeżdżaliśmy z reguły na krótkie zgrupowania poza Kraków, by oderwać się od tego nerwowego klimatu, od rozdyskutowanych i rozgorączkowanych kibiców. I wreszcie sam mecz. Wielkie emocje i niezapomniane przeżycia. Podczas jednej ze „świętych wojen" strzeliłem Cracovii bramkę, wygraliśmy 1:0. Kibice Wisły o mało nie znieśli mnie z boiska na rękach. Szkoda że już dziś nie mogę przeżywać, tym razem w roli kibica, tych wielkich emocji".

Wspomnienia... „Inny mecz, który będę długo pamiętał, to pojedynek z doskonałymi Brazylijczykami, z zespołem Bello Horizonte. Spotkanie ściągnęło na stadion przy ul. Reymonta tłumy widzów, wszyscy chcieli oglądać w akcji wirtuozów piłki nożnej. Dawano nam niewielkie szanse. A jednak wygraliśmy. W ostatniej minucie sędzia podyktował rzut karny. Brazylijczycy długo protestowali. W końcu pozostałem na polu karnym sam na sam z bramkarzem Bello Horizonte. Nie zmarnowałem okazji i wygraliśmy 1:0. Rozentuzjazmowani kibice wdarli się na boisko, składali nam gratulacje".

Grał w piłkę i jednocześnie studiował w AGH. Trener Michał Matyas i jeden z działaczy Mieczysław Kogutek zachęcili go, a wraz z nim kilku dalszych wiślaków, by kontynuowali naukę. Rozpoczęli wówczas studia Machowski, Gamaj, Lech, Kościelny... Niełatwo było pogodzić naukę ze sportem. Zdawał sobie jednak Machowski sprawę, że w końcu trzeba będzie zakończyć karierę sportową i rozpocząć pracę zawodową. Chciał więc jak najszybciej zdobyć zawód. Cel swój osiągnął. Marian Machowski został na uczelni pracownikiem naukowym, dziś pisze pracę habilitacyjną. Nie rozstał się zupełnie ze swym klubem, z piłką. Jest działaczem sekcji piłkarskiej Wisły.

Zdjęcie na str. 53: Marian Machowski, już jako działacz, wręcza upominek piłkarzowi Górnika Zabrze, Ernestowi Pohlowi

RYWALIZACJA NA MACIE

W 1959 r. rozpoczęła działalność nowa sekcja w Wiśle – judo.

Są w życiu człowieka dni, miesiące, a nawet lata nie wnoszące niczego nowego do życiorysu. Czasami jednak jedno drobne wydarzenie decyduje o dalszych losach, o przyszłości. Gdy w lipcu 1957 roku Czesław Łaksa dowiedział się, że został przyjęty na Wydział Elektrotechniczny krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej był przekonany, iż jest to właśnie ten przełomowy moment w jego biografii. Marzyła mu się kariera naukowa. I zapewne dziś miałby już za sobą pracę doktorską, prowadziłby badania naukowe i przekazywał wiedzę studentom, gdyby nie drobne i nic nie znaczące z pozoru wydarzenie, które miało miejsce jesienią 1957 roku.

Czesław Łaksa zapisał się wówczas do sekcji judo krakowskiego AZS nie spodziewając się, że podjął decyzję, która będzie miała zasadniczy wpływ na dalsze jego losy. Dlaczego wybrał właśnie tę dyscyplinę sportu, wówczas w Polsce prawie nieznaną i otoczoną mgiełką tajemnicy? Lubił ruch, sport – to prawda, ale pociągała go raczej piłka nożna, grał nawet w „B"-klasowej drużynie futbolowej. Skąd więc nagle taka zmiana zainteresowań? Było w tym trochę przypadku, trochę ciekawości – jak też wygląda sport, który przywędrował do nas z dalekiej Japonii. Judo zaczęło go pasjonować. Nie zaniedbywał nauki, choć każdą wolną chwilę spędzał na macie. Ćwiczył pod kierunkiem dra Hapka. W 1959 roku dr Hapek i Łaksa przeszli z AZS do Wisły i tu założyli sekcję judo. Łaksa pozostał wierny temu klubowi do dziś. Ale nie uprzedzajmy faktów.

W 1963 roku do Polski przyjechał na trzy tygodnie japoński trener Masao Watanabe. Zebrał kilkudziesięciu naszych najlepszych judoków, kilku szkoleniowców i pokazał im, jak należy trenować. Dał im do zrozumienia, że judo to nie jakaś tajemna sztuka, lecz sport jak każdy inny wymagający odpowiedniego przygotowania fizycznego i technicznego. Trenowali podczas tego zgrupowania jak nigdy przedtem. Japończyk wyciskał z nich siódme poty, ale ta lekcja wyszła im tylko na dobre. W grupie był także Czesław Łaksa i dziś bardzo sobie ceni to spotkanie z Watanabe. Trener japoński wskazał im po prostu drogę, bo dotąd i szkoleniowcy i zawodnicy błądzili trochę po omacku, naśladując często nie najlepsze wzory. Ci, którzy nie zlekceważyli wskazówek Watanabe i wzięli się ostro do pracy, święcili wkrótce sukcesy. Czterech zawodników z grupy wybranej przez Japończyka zdobyło medale na mistrzostwach Europy.

W maju 1966 roku ME judoków rozgrywano w Luksemburgu. Czesław Łaksa nie wylosował najlepiej, trafił do silnej grupy. Walki ćwierćfinałowe i półfinałowe kosztowały go wiele wysiłku. Był już bardzo zmęczony, gdy stanął do pojedynku finałowego z zawodnikiem radzieckim Stiepanowem. Walka trwała 15 minut i była bardzo zacięta.

Żaden z zawodników nie wykonał rzutu, ale aktywniejszy był Rosjanin i on też zwyciężył. Łaksa jako pierwszy z Polaków zdobył wówczas tytuł wicemistrza Europy w judo. Było to dla niego wielkie przeżycie, nie mógł spać w nocy, ubrał się więc i poszedł do miasta na spacer. Wrócił do hotelu nad ranem.

To był największy sukces międzynarodowy Czesława Łaksy, Ceni sobie także zdobycie Pucharu Węgier. Startował jeszcze dwukrotnie na ME, lecz bez większego powodzenia. Natomiast w kraju przez wiele lat był najlepszy w wadze lekkiej. Trzykrotnie w latach 1965, 1966 i 1967 – zdobył tytuł mistrza Polski. Był kapitanem polskiej reprezentacji.

Musiał jednak przedwcześnie zakończyć karierę sportową. Z jednej strony nie najlepsze warunki bytowe, z drugiej – bardzo intensywne, czasami nawet zbyt forsowne treningi, spowodowały nadmierne osłabienie organizmu.

Doszły do tego choroby i Łaksa przeleżał w szpitalu prawie półtora roku. Wrócił do wiślackiego judo, ale zajął się już tylko szkoleniem. Został pierwszym trenerem sekcji. Stanął przed trudnym zadaniem; z klubu odeszło kilku starszych zawodników, trzeba więc było zacząć pracę od nowa, szukać utalentowanej młodzieży i rozpocząć z nią szkolenie. Wiedział, że musi upłynąć kilka lat nim stworzy silny zespół.

Był jednocześnie asystentem w AGH, otworzył przewód doktorski. Coraz trudniej było jednak pogodzić pracę naukową z działalnością w klubie. Musiał w końcu podjąć decyzję. Wybrał judo, pozostał w Wiśle.
Jego praca szkoleniowa przyniosła widoczne efekty. Pod koniec 1975 roku Wisła zdobyła tytuł drużynowego mistrza Polski w judo. Zespół „Białej Gwiazdy" jest dziś jednym z najsilniejszych w kraju, a kilku wiślaków znajduje się w kadrze narodowej. Mimo nie najlepszych warunków treningowych, mimo małej salki, Łaksa osiąga znakomite wyniki. Jest nie tylko trenerem, ale także wychowawcą. Udało mu się nawiązać kontakt z młodzieżą, mają chłopcy do niego zaufanie – jako do szkoleniowca, i do człowieka. Pomaga im Łaksa w rozwiązywaniu spraw życiowych, ale z drugiej strony jest bardzo wymagający. Doskonale rozumieją się wzajemnie. Tworzą zgrany zespół i także dzięki temu odnoszą sukcesy.

W sekcji panuje dobra atmosfera. I to jest również jeden z elementów sukcesu. Działacze – kierownik mjr H. Koprowski, mgr J. Gałaś, D. Cupiał, mgr A. Peller są oddani sprawie judo, pomagają trenerowi w rozwiązywaniu wszelkich spraw. Opiekę lekarską nad zawodnikami sprawuje dr M. Dyga. Natomiast w pracy szkoleniowej Czesławowi Łaksie asystują instruktorzy: Sołtykiewicz, Podgórski, Suchan, Spisak, Mrzygłodzki.
Tłumacząc na język polski słowo – judo, można powiedzieć, że jest to umiejętność (ju) wyboru najlepszych dróg postępowania (do). Tak na macie podczas walki, jak i w życiu. Z zachowaniem oczywiście wszystkich zasad szlachetnej rywalizacji. Ta idea była i jest zgodna z zasadami życiowymi mgr inż. Cz. Łaksy. I między innymi dlatego wybrał judo i pozostał wierny tej dyscyplinie sportu.

Z prawej u góry: Jerzy Wołoch i Paweł Jarosz w trakcie prezentacji przed zawodami.

Obok: Czesław Łaksa w pokazowej akcji

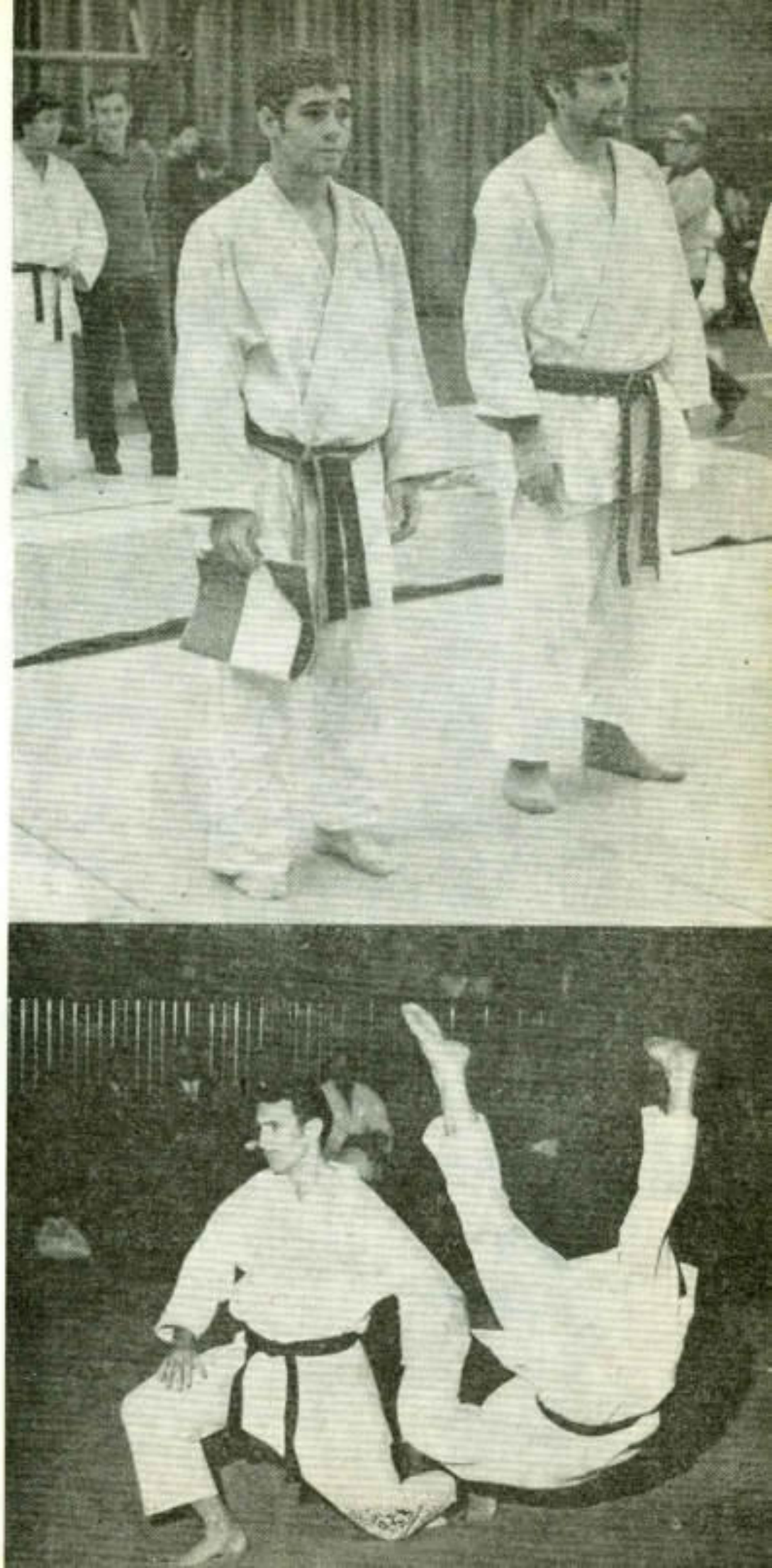

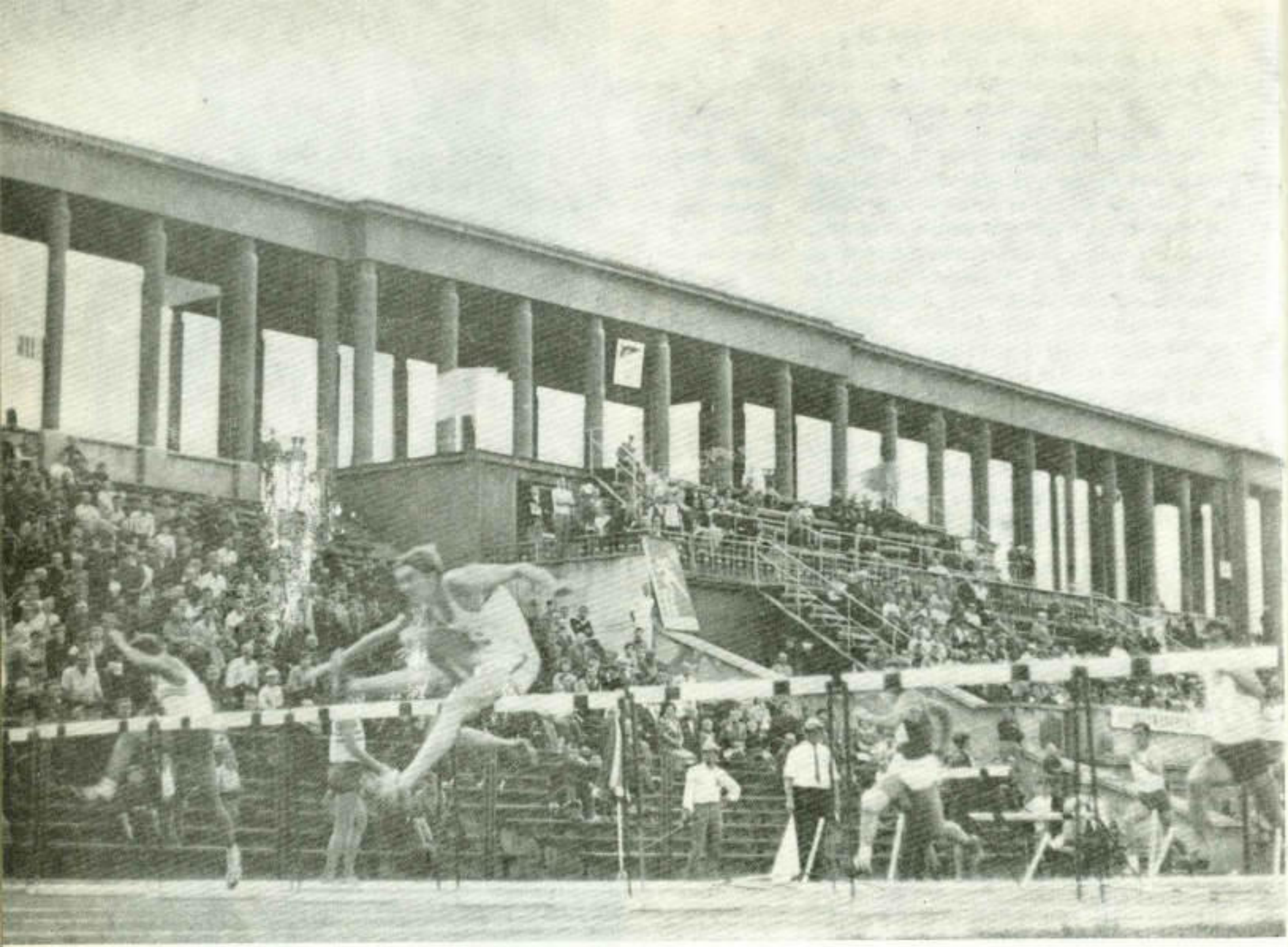

Zawody lekkoatletyczne zawsze gromadzą na stadionie Wisły wiernych sympatyków „królowej sportu"

PŁOTKARZ-OLIMPIJCZYK

Jednym z najbardziej znanych lekkoatletów Wisły z przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych był Roman Muzyk. Rekordzista Polski w biegu przez płotki, olimpijczyk, uczestnik wielu międzypaństwowych spotkań w okresie słynnego „wunderteamu" przez wszystkie lata startów związany był z zespołem „Białej Gwiazdy".

Zaczął jak wszyscy chłopcy – od piłki nożnej, następnie startował w szkolnych zawodach lekkoatletycznych, dużo grał w kosza. Pewnego razu zagadnął go trener Włodzimierz Puzio. „Masz dobre warunki, jesteś wysoki. Przyjdź na stadion lekkoatletyczny, zrobię z ciebie mistrza Polski!"

Muzyk zawierzył słowom trenera i przyszedł na stadion przy al. 3 Maja. Zresztą przygotowanie do tej dyscypliny sportu miał już niezłe. W liceum jego nauczycielem wf był przedwojenny olimpijczyk „Roch" Kowalski. W 1953 r. trafił więc Muzyk do Wisły, a w dwa lata później – jako 17-letni junior, był już w czołówce krajowej.
Razem z trenerem poszukiwali konkurencji, która najbardziej by mu odpowiadała. W końcu zasmakował w biegu płotkarskim. Po krótkim okresie treningów pokonał najlepszego płotkarza Krakowa – Michalskiego i został mistrzem okręgu na 110 ppł i 200 ppł. W 1955 roku został mistrzem Polski juniorów, w roku następnym przegrywał w Polsce tylko z Kotlińskim.

Szybki rozwój kariery zahamowało jednak złamanie nogi i na mistrzostwa Europy w 1958 roku do Sztokholmu nie mógł już jechać. Po kontuzji powrócił na bieżnię, startując w licznych meczach międzypaństwowych, z których najbardziej utkwiły mu w pamięci zacięte spotkania międzypaństwowe z RFN. Na krajowych bieżniach dominowali w tym czasie płotkarze „Białej Gwiazdy". Procentowała dobra praca trenera Puzia. Muzyk wspomina jeden z biegów mistrzostw Polski, który wygrał, drugie miejsce zajął Bugała ze Śląska, a na następnych już sami wiślacy: Stradowski, Kuleszyński, Biela i Dudziak. Do wzrostu siły wiślackiej lekkoatletyki przyczyniali się wtedy m. in. tacy działacze jak Helbin i Kogutek, trenerzy Buhl (późniejszy sekretarz klubu), Gorgon.
1960 rok to Igrzyska Olimpijskie w Rzymie. Muzyk został pierwszym płotkarzem w historii naszej l.a. – który pojechał na Igrzyska w konkurencji 110 ppł. Po obozie w Spale znalazł się w Wiecznym Mieście.
W Rzymie wypadł na miarę swoich możliwości: w eliminacjach był drugi dystansując sławniejszego od siebie Michajlowa (ZSRR). W ćwierćfinałach – czwarty i odpadł, choć uzyskał w sumie piąty czas zawodów. To było wszystko na co było stać Polaka. Trzeba pamiętać, że w owym czasie płotki nie należały do najmocniejszych naszych konkurencji.
Muzyk dopiero przecierał szlaki, nie było u nas specjalistów tej dyscypliny, brakowało odpowiednich wzorów treningowych, sami zawodnicy wypracowywali sobie rytm treningów.

W następnym roku Muzyk uzyskał na 110 ppł rekord kraju – 14,1. Wynik ten poprawiony został dopiero w 1969 roku przez Kołodziejczyka. Czas do dziś niezły, pamiętajmy jednocześnie, że uzyskany na bieżni żużlowej, nie tartanowej.

Od 1957 roku do 1963 bronił Muzyk barw krajowych, w 1964 r. kiedy zbliżały się Igrzyska w Tokio dolegliwości w nodze dały o sobie znać. Toteż w następnym sezonie Muzyk – właściwie do końca niepokonany na krajowych stadionach – postanowił wziąć rozbrat z bieżnią. Startował jeszcze sporadycznie, kiedy trzeba było pomóc klubowi i zdobyć punkty. W tym też czasie ukończył szkołę oficerską MO i po zakończeniu kariery sportowej pozostał w milicyjnej służbie.

W wolnych chwilach chętnie wraca do wspomnień sprzed lat. Żałuje, że obecnie krakowska lekkoatletyka znacznie podupadła – wierzy jednak, że odrodzenie nastąpi. Swego czasu przekazywał swe doświadczenie młodzieżowej grupie płotkarskiej w GTS Wisła. Nawał obowiązków oderwał go jednak od stadionu. Kto wie – może jednak znów wróci kiedyś do pracy trenerskiej?

„FILO"

Teofil Kowalski zdobył dwa tytuły mistrza Polski w 1958 i 1961 r.

Zaczynał boksować mając zaledwie 11 lat. Było to w Przemyślu w 1946 roku. Rozklejano wówczas w mieście afisze, zachęcające 14-letnich chłopców do wstąpienia do sekcji bokserskiej miejscowej Polonii. Teofil zgłosił się do klubu. Był wyrośnięty, nikt go nie pytał ile ma lat. Nie istniały zresztą wówczas jeszcze żadne przepisy, określające dolną granicę wieku dla kandydata na boksera. Karierę sportową zakończył Kowalski w 22 lata później, w 1968 r. Stoczył w sumie 412 walk, z tego przegrał 29 pojedynków, zremisował 11, pozostałe wygrał. Tylko Walasek ma więcej od niego stoczonych walk, bo 418.

Do Krakowa przyjechał w 1953 roku. Rozpoczął tu studia w Uniwersytecie Jagiellońskim na Wydziale Prawa. Zmienił zarazem barwy klubowe – wstąpił do Wisły. Od razu wszedł do pierwszego zespołu wiślaków, który walczył wówczas w ekstraklasie. Jego debiut ligowy nie wypadł najlepiej, trafił w pierwszym pojedynku na Rozpierskiego i... mocno oberwał. Ale później szło Kowalskiemu coraz lepiej. Wiele nauczył się w Wiśle zwłaszcza od trenera Romanowa i jemu też wiele zawdzięcza.

Przez 15 lat walczył w szeregach „Białej Gwiazdy", nie opuścił ani jednego spotkania ligowego, przez 2 lata nie przegrał ani jednej walki. W latach 1954 i 1955 zdobył wraz z zespołem Wisły tytuł wicemistrza Polski.

Z powodzeniem walczył także Teofil Kowalski w indywidualnych mistrzostwach Polski. Dwa razy (w 1958 i 1961 roku) sięgnął po złoty medal, kilkakrotnie zdobywał brązowy medal. 14 razy był mistrzem okręgu. Wywalczył brąz podczas Festiwalu Młodzieży w Moskwie.

W reprezentacji Polski wystąpił siedem razy, z czego pięć walk wygrał.

Tytuły indywidualnego mistrza Polski – to bez wątpienia największe sukcesy Teofila Kowalskiego. Wraca sam pamięcią do tamtych dni.

„Podczas mistrzostw krajowych w 1958 roku uważano mnie za faworyta. Byłem w wysokiej formie, dwa tygodnie przed zawodami podczas meczu RFN – Polska pokonałem przez k.o. czołowego pięściarza Europy – Bitnera. Nie miałem w swej wadze zbyt wielu groźnych konkurentów. Dość łatwo przeszedłem do finału i tu spotkałem się z Janem Szczepańskim, przyszłym złotym medalistą olimpijskim. Szczepański był wówczas jeszcze młodym, niedoświadczonym pięściarzem, wygrałem więc z nim łatwo. Znacznie trudniejsze były dla mnie mistrzostwa w 1961 roku. Tym razem w wadze koguciej stawiano na brązowego medalistę Igrzysk Olimpijskich w Rzymie – Bendiga. Trafiłem na niego już w trzeciej walce. Zastanawialiśmy się wspólnie z trenerem jak rozwiązać taktycznie ten pojedynek. Romanow powiedział mi: „Filo" (tak mnie nazywano w klubie, było to zdrobnienie mojego imienia), zacznij boksować spokojnie, czekaj na okazję do kontry". Bendig był pewny siebie, poszedł z miejsca do przodu, skontrowałem celnie i to go wyprowadziło z równowagi. Zdobyłem przewagę, którą utrzymałem do końca. Wygrałem niespodziewanie z medalistą olimpijskim! Ale w finale czekała mnie także ciężka walka, tym razem z Dzienisem, zawodnikiem bardzo wytrzymałym, o mocnym uderzeniu. Walczyłem z nim już kilkakrotnie i zawsze były to bardzo zacięte pojedynki. I tę ostatnią przeszkodę udało mi się pokonać. Zdobyłem po raz drugi tytuł mistrza Polski."

Ale nie tylko sport wypełniał mu życie. Kontynuował studia i jako jeden z niewielu bokserów zdobył dyplom wyższej uczelni. Niełatwo było pogodzić sport z nauką, czasami odstawiał skrypt na bok, musiał wybierać między książką a treningiem, egzaminem a zgrupowaniami. Nie miał bowiem żadnych ulg na uczelni, nie miał indywidualnego toku studiów. Nadrabiał zaległości i ostatecznie ukończył Wydział Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego i jest magistrem prawa. Pracuje w Urzędzie m. Krakowa.

Czy zerwał kontakty z klubem, z boksem? Nie, Teofil Kowalski ukończył kurs instruktorski i trenuje młodzież w Wiśle. „Kandydatów na bokserów jest wielu, ale nie wszyscy wytrzymują reżim treningowy. Kilku moich wychowanków zapowiada się na dobrych pięściarzy. Myślę, że klub będzie miał z nich już wkrótce pociechę".

Zbigniew Pietrzykowski sekunduje Andrzejowi Zielińskiemu

Pięściarze Wisły walczą aktualnie w II lidze. Opiekę nad pierwszym zespołem objął jeden z najlepszych polskich pięściarzy – Zbigniew Pietrzykowski. Kierownik sekcji kpt. A. Lipień oraz jego najbliżsi współpracownicy – kierownik drużyny por. W. Niejadlik, z-ca kierownika mjr W. Majzner oraz L. Chodorowski i M. Wężowski, a także zawodnicy i trenerzy postawili sobie za cel jak najszybszy powrót zespołu do ekstraklasy.

Chcą nawiązać do tradycji lat pięćdziesiątych, kiedy to drużyna bokserska Wisły, w której występował „Filo" Kowalski, należała do najlepszych w kraju.

Z prawej: Kierownik sekcji kpt. mgr Antoni Lipień wraz z medalistami mistrzostw okręgu 1976 r.

Poniżej: Teofil Kowalski walczy z Z. Stylo Warta Poznań w czasie spotkania pierwszoligowego

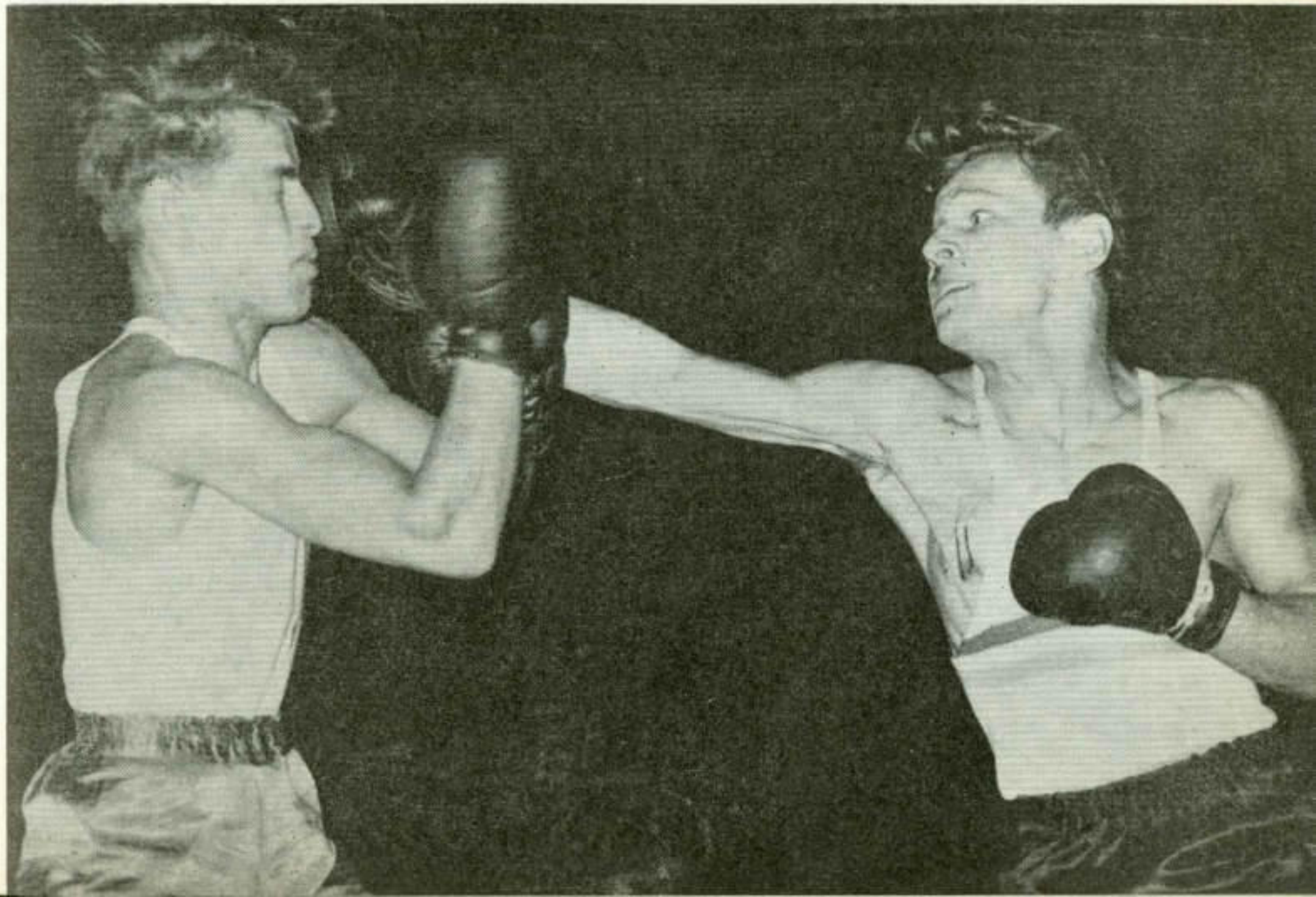

OLIMPIJSKI SPOKÓJ TADEUSZA PACUŁY

Sezon koszykówki 1961/62, Warszawa. Zawodnik oznaczony numerem „14" kozłując piłkę biegnie w stronę kosza przeciwnika. Utkwione w nim oczy widowni, wszyscy z niepokojem oczekują finału tej zabawy z piłką. Do końca spotkania pozostały już tylko ułamki sekund. Wydaje się, że już nic nie zmieni remisowego rezultatu. A jednak... Znajdujący się przy piłce koszykarz decyduje się na pociągnięcie, którego realizacja jest chyba nieprawdopodobna. Oddaje rzut zza połowy parkietu. Piłka jak zaczarowana wpada do kosza przeciwnika. Dwa punkty... I syrena oznajmiająca koniec spotkania. Mówił o Pacule trener Jerzy Groyecki, że... „tego chłopca cechuje olimpijski spokój".

Szał radości w obozie zwycięzców i zdumione oblicza gospodarzy oraz widowni. W takim stylu, jak podczas meczu Legia – Wisła, rozstrzygał Tadeusz Pacuła – bo o nim mowa – wiele spotkań w czasie swojej długiej i pięknej kariery. Dość powiedzieć, że dzień przed meczem z Legią w podobny sposób przechylił szalę zwycięstwa na korzyść „Wawelskich Smoków" w pojedynku z warszawską Polonią. Te dwa zwycięstwa w dużym stopniu przyczyniły się do zdobycia przez wiślaków tytułu mistrza Polski na rok 1962.

Swoją sportową drogę Tadeusz Pacuła rozpoczął od gry w piłkę nożną, występując w Wiśle z takimi zawodnikami jak Talik i Snopkowski. Mając szesnaście lat i będąc uczniem VIII Liceum im. Witkowskiego w 1948 r. za namową nauczyciela wychowania fizycznego Michała Mochnackiego, wielkiego znawcy koszykówki – zdecydował się na grę w drużynie koszykarzy i piłkarzy ręcznych Cracovii. To był okres, kiedy tworzyła się polska liga basketballu. Występy w eliminacjach koszykarzy Cracovii przyniosły pełny sukces i drużyna „pasiaków" znalazła się pośród najlepszych zespołów krajowych. Równocześnie Tadeusz występował w znajdującej się w ścisłej czołówce ekstraklasy drużynie piłkarzy ręcznych. Przyszła matura, a wraz z nią – po rozmowach z przyjaciółmi – decyzja, by z dwóch dobrych zespołów krakowskich – Cracovii i Wisły – utworzyć super-team. Wspólnie z Jerzym Bętkowskim – popularnym „Bonusem", dzisiejszym trenerem „Białej Gwiazdy" – przeszedł do Wisły. Na wyniki tej decyzji nie trzeba było długo czekać. W 1951 roku na Ogólnopolskiej Spartakiadzie w Warszawie Wisła zdobyła zdecydowanie pierwsze miejsce, przegrywając tylko jeden mecz z Ogniwem, ówczesną Cracovią.

Ten pierwszy burzliwy okres, w którym młody Tadek Pacuła szukał swojej dyscypliny, by w końcu poświęcić się całkowicie koszykówce – stanowił dopiero preludium tego, co wkrótce miało nastąpić.

Wielki talent Pacuły znalazł uznanie w oczach szkoleniowców. Już w 1950 r. 18-letni koszykarz Wisły został powołany do reprezentacji Polski na mecz w Sopocie z Czechosłowacją. Debiut w koszulce reprezentacyjnej musiał być udany, skoro od tego czasu nieprzerwanie przez 10 lat (sam dopiero rezygnując!) z wyjątkiem meczów nieistotnych czy też ze słabymi przeciwnikami, bronił honoru polskiej koszykówki. Swoją karierę zamknął Pacuła pięknym bilansem: 134 oficjalne występy w reprezentacji i 3 pod firmą „Warszawy" na turnieju o Wielką Nagrodę Sofii. Jubileuszowy setny mecz rozegrał w 1959 roku w Budapeszcie przeciwko Węgrom. Koledzy z reprezentacji doceniając klasę Tadzia i jego swobodny i ogromnie przyjacielski sposób bycia (dzięki niemu zażegnał m. in. wiele zaognionych sytuacji), złożyli w jego ręce godność kapitana. Piastował ją przez 6 lat. Swoją postawą na boisku i poza nim przynosił chlubę sportowi polskiemu i zaszczyt swojemu klubowi.

Barwy wiślackie odegrały w sportowej karierze Pacuły niepoślednią rolę. Bronił ich jako zawodnik, wspomagał później, po zakończeniu występów na parkiecie, jako trener i działacz. Przemierzył wiele krajów, był w najdalszych zakątkach naszego globu. A skoro już o wojażach mowa, to warto przypomnieć zabawną sytuację, w jakiej znalazł się w czasie pobytu w Istambule. Uroczy pensjonat, w którym zamieszkiwał wraz z reprezentacją był własnością... kota. Tak, to prawda. Niezwykle majętna właścicielka pensjonatu w testamencie zapisała cały majątek swojemu ulubieńcowi. Po jej śmierci kot był tu panem. W pięknej jadalni siadywał zawsze przy elegancko nakrytym stole

i pochłaniał ulubione smakołyki podawane przez służbę z odpowiednim, jak przystało wobec chlebodawcy, szacunkiem. Co kraj to obyczaj... W zgoła innej atmosferze znalazł się Tadeusz Pacuła na turnieju przedolimpijskim w Bolonii. Los chciał, że o starcie w Rzymie miał zadecydować ostatni pojedynek turnieju z Belgią. Polacy, którzy w Italii cieszyli się niebywałą wprost sympatią, nie mogli sobie w żaden sposób poradzić z przeciwnikiem. Do przerwy wynik brzmiał 28:28. Później było już o wiele lepiej. Nasza drużyna narzuciła Belgom swój styl gry i ostatecznie zwyciężyła rywala 68:58. Olbrzymi aplauz widowni i gratulacje od pokonanych żegnały schodzącą z parkietu polską reprezentację. Bezpośrednio po zakończeniu miała się odbyć dekoracja. Wtedy to okazało się, że stroje olimpijskie Polaków, w których dotąd nie mieli prawa występować, zostały w hotelu. Czym prędzej po nie pojechali, a kiedy powrócili do hali po blisku dwu godzinach, nikt z publiczności nie opuścił swego miejsca. Czekali na Polaków – reprezentację, dla której droga do Rzymu była otwarta.

Tadeusz Pacuła nigdy nie zapomni tych ostatnich akordów turnieju. Podobnie jak pozostanie w jego pamięci olimpijski pojedynek z Hiszpanią, w którym niemal całkowicie wyłączył z gry wielką gwiazdę koszykówki, świetnego strzelca – Rodrigueza. Notabene zawodnik hiszpański zdobył przez 3/4 meczu jedynie 2 punkty.

Kończąc karierę zawodniczą posiadał Tadeusz Pacuła nie byle jakie osiągnięcia sportowe. Do największych zaliczyć można: udział w drużynie narodowej na Olimpiadzie w Rzymie, 3-krotne występy w Mistrzostwach Europy (1955 r. – Budapeszt, 1957 r. – Sofia, 1959 r. – Istambuł) i 3-krotne zdobycie mistrzostwa Polski w latach 1954, 1962, 1964 oraz mistrzostwa Spartakiady w 1951 r.

Tadeusz Pacuła, jeden z trzech muszkieterów (tak nazwano trójkę koszykarzy „Wawelskich Smoków" – Pacułę, Wójcika i Wawrę) żegnając się z parkietem nie zerwał ze sportem. Kiedy piłkarska drużyna Wisły znalazła się w impasie, spadając jedyny raz w swojej historii do drugiej ligi, Tadeusz Pacuła na prośbę prezesa klubu płka Stanisława Zmudzińskiego został kierownikiem sekcji. „Jak ja sobie z tym poradzę, skoro się na tym nie znam. Nie potrafię..." „Potrafisz" – zawyrokował prezes. I faktycznie dał sobie Tadeusz wspaniale radę. Tylko rok występował zespół „Białej Gwiazdy" w II lidze. Dowodzona przez Pacułę drużyna szybko powróciła do ekstraklasy, zdobywając z miejsca wicemistrzostwo Polski. Wkrótce też dorzucili wiślacy następne trofeum – Puchar Polski.

Obecnie mgr Tadeusz Pacuła jest wiceprezesem ogniska TKKF. Każdą wolną chwilę poświęca sportowi, który jest wielką pasją jego życia.

Ten świetny sportowiec jest pięknym przykładem więzi pomiędzy dzisiejszymi jubilatkami: Cracovią – w której młody Tadzio stawiał pierwsze kroki i Wisłą – w której osiągnął największe sukcesy w swej karierze zawodniczej. Jest Zasłużonym Mistrzem Sportu, odznaczony został Złotym Krzyżem Zasługi.

Tadeusz Pacuła (trzeci z lewej) wśród komentujących przebieg meczu koszykówki

Koszykarki, chluba Wisły. Od lewej: Janina Wojtal, Elżbieta Biesiekierska, Małgorzata Ponikwia, Barbara Paluch, Lucyna Berniak, Barbara Wiśniewska, Elżbieta Wereda, Teresa Starowieyska, Halina Iwaniec, Halina Kaluta

Z lewej: Fragment recenzji z wyjazdowego spotkania koszykarek Wisły

N su tutti

...male

...va, Fultz, Raga e Ba... Antibes ricompone il ...to d'inizio sempre rigi... a zona 1-3 quella più ...a la Pesaro. Raga segna ...ne e 30-39 e il massimo gio... ...ndora si scalda in cam... ...ri. Meneghin riceve un ...n tocco. Recensi una ...a tripla. Contatti molto ...ro arruffato, papere ... Da ritrarre le parti ...ne solamente personali. ...a è già valido nel ritro... ...gnia intramontabile il suo van... ...ta (68-30 all'8') nonostante ...tte tremende che giovane ... il cannoniere avversario con ...ferendosene degli schiri. ...he trovare fischiato il quarto ...a Meneghin e Nikolic gli ...la somma dando Bonato a ...ora. Vittori grande il per... ...Fultz nel 68-54 al 10'. ...ultore passa a «uomo» e ...con tre giocatori. Tenta il ...pero. Al 15' sul 73-60 quinto ...ti Meneghin, ricevuta Bia... ...ce se ha quattro. C'è un ...ovolo di anacoluticamente ge... ...te Vittori strada chiusa tre ...ggi, poi decide di ritirare ...ripetersi e va a cercare ...ccendo l'ipnosi da quota 73 ...si era fermata ben tre mi... ...lasciando rimontare gli av...

La Wojtal firma la resa del Geas

Grande difesa delle italiane sconfitte di nove punti (45-36) per l'imprecisione nel tiro

Wisla Cracovia - Geas 45-36 (14-18)

GEAS: Grisetto 2, Colavizza 3 Bocchi 10, Tommasini, Bognolo 2, Bertova 2, Dalla Longa 4, Agostinelli 11, Reddra 2. N.e.: Pelle.

WISLA CRACOVIA: Likszo 7, Rozik 6, Grabowska 8, Oglaszinska 5, Rogowska 2, Wojtal 17. N.e.: Biesiekierska, Sierska, Gozik, Sulkowska, Saja.

ARBITRI: Jaskic (Jugoslavia) e Vidal (Spagna).

NOTE - T.L.: Geas 4 su 8, Wisla 11 su 16. Tallo tecnico a Oglaszinska al 3' s.t. per proteste avverso decisione arbitrale. Cronometrista F.I.B.A. Maifredi (Italia).

Spettatori: 1000. Ritorno: 2 febbraio a Cracovia.

DAL NOSTRO INVIATO

...chiusa perchè voglio di un ...calmare Dalla Longa). E' una ...prova nuova nella strategia di ...Lidia, tendia a dare maggiore responsabilità alla ricezione per avere un miglior rendimento.

Contrariamente alle dichiarazioni della vigilia, Trevisan opta per un trio difensivo diverso, con i pari caratteristiche del suo quintetto. Vinte le difficoltà in ricezione della Kertova e quindi dopo la sostituzione con la zona a trapezio (2-3). Davanti Bognolo e Colavizza in grande movimento, non permettono assolutamente alle polacche di tirare a canestro. La difesa del Geas è molto ispirata, equilibrata, battuta solo per due tentativi: dimostrano che la furba Likszo ha pienamente sfruttato il suo superiore metrale, contro avversarie meno fredde della capitana Szalik, la Wisla si trova in vantaggio al 2' di 4 punti (8-2). Il forte pivot cracoviano ha polarizzato tutto il lavoro lontano dal canestro con una buona partita ...ma poco accurata (Oglaszinska ...Rozik, Rogowska ...

N...

nel

La Lancia Fulvia HF 16...

Nella prima parte

10 mistrzowskich tytułów w kraju zdobywała drużyna Wisły w koszykówce kobiet. Jest w zespole „Białej Gwiazdy" zawodniczka, która ma w swej kolekcji wszystkie 10 medali. To Janina Wojtal, długoletnia i zasłużona zawodniczka krakowskiego klubu. Oprócz sukcesów w wiślackiej drużynie zdobywała też laury na arenie międzynarodowej. Największe osiągnięcie, to brązowy medal z mistrzostw Europy w 1968 roku oraz dojście wraz z Wisłą w klubowym Pucharze Europy w 1970 roku aż do finału. Wojtal 6 razy uczestniczyła w mistrzostwach Europy, 10 lat występowała w reprezentacji (do 1972 r.), w której rozegrała 175 spotkań. W 1969 roku w popularnej ankiecie tygodnika „Sportowiec" uznana została najlepszą koszykarką w Polsce. Niewiele zawodniczek u nas, a w koszykówce chyba żadna, nie może pochwalić się tak piękną karierą sportową. Karierą – dodajmy – nie zakończoną, bowiem Wojtal nadal występuje w swoim macierzystym klubie, pełniąc zaszczytną funkcję kapitana zespołu.

„Sportem zainteresowałam się będąc uczennicą VI Liceum Ogólnokształcącego w Krakowie. Dużo zawdzięczam mojej nauczycielce wf profesor Kijani. Początkowo skakałam wzwyż, dochodząc pod kierunkiem trenera Danilczuka do rekordu młodziczek Krakowa – 1,55 m wzwyż. Jednak moje najlepsze koleżanki jak Rzepecka, Sala, Czuwaj grały w koszykówkę, w końcu i mnie zaciągnęły one na parkiet. Będąc już w sekcji lekkoatletycznej Wisły przeszłam w zimie 1960/1961 do sekcji koszykówki.
Trafiłam do grupy juniorek, którą – tak jak pierwszy zespół – trenował Ludwik Miętta. Nauczył mnie grać i... lubić koszykówkę. Wiele mu zawdzięczam, interesował się zresztą nie tylko naszymi postępami w sporcie, ale i w nauce.
W 1961 roku, po kilku miesiącach treningu, zostałam mistrzynią Polski juniorek.
W tym samym sezonie awansowałam do drużyny seniorek. Muszę przyznać, że awans mój do pierwszej drużyny był błyskawiczny, choć stawka silna i konkurencja w drużynie duża. Grały wtedy: Górka, Kubik, Wężyk, Szydłowska, Dudek. Wisła awansowała do czołówki Polski i przełamała długoletni prymat AZS AWF Warszawa w Polsce. W 1963 roku zdobyłyśmy po raz pierwszy mistrzostwo kraju".

– Odtąd zaczęła się hegemonia Wisły w krajowej koszykówce. Co zdaniem pani zadecydowało o tym?

„Odpowiem krótko: opanowanie tajników gry obronnej oraz wybitne indywidualności w zespole. Taka zawodniczka jak Likszowa to ewenement w sporcie. Wybijała się też Szostak. Dużą rolę w naszych sukcesach należy przypisać doskonałej atmosferze, wytworzonej przez kierownictwo i same zawodniczki".

– Podczas swych występów w reprezentacji i klubie cechowała panią wszechstronność gry. W niektórych spotkaniach rzucała pani 20 punktów, a w innych poświęcała się wyłącznie grze obronnej. Jakie były najbardziej pamiętne mecze?

„Do takich zaliczam nasze spotkanie pucharowe. Bardzo cieszyłam się, gdy w 1970 roku doszłyśmy aż do finału – w którym dopiero przegrałyśmy z niezrównaną Daugawą Ryga. Do bardzo zażartych należały nasze pojedynki z praską Spartą. Miło wspominam też sezon 1968/69. Poprzednio ŁKS przerwał naszą serię zwycięstw i kiedy Likszowa odeszła na urlop macierzyński wydawało się, że łodzianki powtórzą swój sukces. Jednak grałyśmy bardzo zmobilizowane, nie przegrałyśmy meczu i odzyskałyśmy mistrzostwo. Ten tytuł dał mi szczególnie sporo satysfakcji".

– Co dalej, pani Janino?

„Gram już 15 lat w koszykówkę i myślę, że trzeba powoli ustąpić miejsca innym. Wisła ma obecnie dobry, młody zespół i powinna kontynuować poprzednie sukcesy. W czasie występów na boisku znalazłam czas na ukończenie studiów i obecnie jestem nauczycielką języka rosyjskiego w VII Liceum. Jednak nie tylko tu widzę swoją przyszłość. Trudno będzie mi całkowicie zerwać ze sportem, który dał mi tyle satysfakcji, pozwolił poznać ciekawych ludzi, no i – co równie ważne – kawał świata. Myślę, że mogłabym uczyć najmłodsze dziewczęta podstawowych tajników koszykówki. Moja pasja bowiem – to koszykówka".

DWUKROTNA MEDALISTKA OLIMPIJSKA

Józefa Ledwig jest dwukrotną medalistką olimpijską, wraz z drużyną siatkówki wywalczyła brązowe medale w roku 1964 w Tokio i w roku 1968 w Meksyku.

Przypadek sprawił, że zaczęła grać w siatkówkę. Dała się namówić koleżance i poszła do sali, gdzie ćwiczyły siatkarki katowickiej Unii. Spróbowała swych sił na parkiecie – pod siatką. To był rok 1952. Tak rozpoczęła karierę sportową w katowickiej Unii jedna z najlepszych polskich siatkarek – Józefa Ledwig.

Z Unii przeszła do Baildonu, który walczył w lidze okręgowej. Należała od początku do najlepszych zawodniczek w tym zespole. I głównie dzięki dobrej grze Józefy Ledwig Baildon rozpoczął marsz w górę, awansując ostatecznie do ekstraklasy. Ale jedna zawodniczka nie była w stanie utrzymać na swych barkach całego ciężaru walki, nie mogła później uratować zespołu przed degradacją do II ligi.

Wtedy to Józefa Ledwig postanowiła przenieść się do drużyny pierwszoligowej. Silnej, w której mogłaby podnosić swe umiejętności. Za namową trenera kadry siatkarek – Zbigniewa Szpyta wzmocniła krakowską Wisłę. Po raz pierwszy w zespole „Białej Gwiazdy" wystąpiła w 1960 roku.

20 lat występowała pod siatką, karierę sportową zakończyła bowiem Józefa Ledwig w 1972 roku. Nie została trenerem, nie przekazuje dziś swych bogatych doświadczeń młodzieży. Zerwała chwilowo kontakt ze sportem. Po prostu zajęła się wychowaniem własnych dzieci, cały wolny czas poświęcając córeczce i synkowi.

Józefa Ledwig dwukrotnie brała udział w Igrzyskach Olimpijskich, najchętniej wraca też pamięcią do tych najważniejszych dla każdego sportowca imprez.

„Rok 1964, Igrzyska Olimpijskie w Tokio. Po raz pierwszy wprowadzono siatkówkę kobiet do programu olimpijskiego. Polska drużyna dwa lata wcześniej zdobyła w Moskwie na mistrzostwach świata brązowy medal, a w 1963 roku na ME w Bukareszcie – srebro. Nie bez powodu uważano, że nasz zespół stać na olimpijski medal. I tak też się stało. Przegrałyśmy z mistrzyniami Europy – Rosjankami, przegrałyśmy także z mistrzyniami świata – Japonkami, które w Tokio były bezkonkurencyjne i pewnie zdobyły mistrzostwo olimpijskie. Ale właśnie z reprezentantkami Kraju Kwitnącej Wiśni zagrałyśmy najlepszy chyba mecz, „urwałyśmy" jednego seta Japonkom, co nie udało się żadnej innej drużynie. Nasz zespół wywalczył ostatecznie brązowy medal. Igrzyska były wspaniałym przeżyciem.

W cztery lata później znalazłam się w ekipie olimpijskiej w Meksyku. Broniłyśmy trzeciego miejsca. Przegrałyśmy ze Związkiem Radzieckim i Japonią, te zespoły były poza naszym zasięgiem. W meczu decydującym o brązowym medalu spotkałyśmy się z Koreą Płd. Był to dramatyczny mecz. Po dwóch setach prowadziły Koreanki 2:0 i wydawało się, że wrócimy do kraju bez medalu. Udało się nam jednak zmobilizować i wygrałyśmy ostatecznie 3:2."

Tyle o Olimpiadach. Dodajmy, że Józefa Ledwig 217 razy wystąpiła w reprezentacji Polski. Obok dwóch brązowych medali olimpijskich Józefa Ledwig ma w swojej kolekcji: brązowy medal mistrzostw świata, dwa srebrne medale i jeden brązowy mistrzostw Europy. Była podporą zespołu ligowego krakowskiej Wisły, który należał wówczas do najlepszych w kraju. Wiślaczki pod wodzą Józefy Ledwig trzykrotnie sięgnęły po tytuł mistrzowski.

W zespole krakowskim do najlepszych zawodniczek – obok Ledwig – należały Danuta Kmieć, Elżbieta Porzec i Wanda Wiecha. Trener Zbigniew Szpyt, który prowadził siatkarki Wisły przez blisko 20 lat (z niewielkimi przerwami), stworzył drużynę silną i wyrównaną.

Później polska siatkówka żeńska straciła wiele ze swego blasku, nie odnosił już nasz zespół narodowy tak pięknych sukcesów, jak wówczas gdy pod siatką walczyła pani Józefa. Przeżywał kryzys także zespół Wisły. Krakowianki powróciły w ubiegłym sezonie do ekstraklasy i drużyna Wisły zaskoczyła wszystkich dobrą postawą. Wywalczyła pod kierunkiem trenera Stanisława Poburki tytuł wicemistrzowski będąc o krok od zdobycia pierwszego miejsca w tabeli. Dobra praca szkoleniowa, dobra atmosfera w sekcji, której kierownikiem jest ppłk J. Kantek, a opiekunem płk Józef Beim, to główne elementy sukcesu.

Wanda Wiecha-Wanat (pierwsza z lewej), Elżbieta Porzec-Nowak (trzecia), Józefa Ledwig (pierwsza z prawej) Trener Szpyt i pierwsza szóstka siatkarek Wisły, wśród nich medalistki olimpijskie z Meksyku –

Stefan Wójcik, Jerzy Bętkowski, Jan Rotter – spotkanie z sympatykami koszykówki

„BONUS"

Jednym z najpopularniejszych i najbardziej zasłużonych szkoleniowców w klubie „Białej Gwiazdy" jest Jerzy Bętkowski.

Wiele sukcesów wiślackiej męskiej koszykówki wiąże się z jego osobą. Bętkowski od 1965 roku (z przerwą w latach 1971–73) prowadzi pierwszy zespół Wisły. W czasie jego pracy Wisła nigdy nie zeszła poniżej trzeciego miejsca w tabeli: trzy razy „Bonus" prowadził swoich zawodników do zdobycia tytułu mistrza Polski (1968, 1974 i 1976), pięć razy jego chłopcy zdobywali wicemistrzostwo kraju i tylko raz zajęli trzecie miejsce.

Sportowa edukacja Jerzego Bętkowskiego zaczęła się w IV Liceum w Krakowie. Wychowanie fizyczne prowadzili tam Bronisław Pisz i Adam „Roch"-Kowalski. Obaj znakomici szkoleniowcy wychowali wielu sportowców. Pod koniec lat czterdziestych Bętkowski z zapałem uprawiał siatkówkę, szczypiórniak i koszykówkę. W 1947 roku trafił do Cracovii, gdzie występował we wszystkich wspomnianych dyscyplinach. Najbardziej jednak poświęcał się koszykówce – silna to była wówczas sekcja w Cracovii, a znakomitym w niej trenerem Michał Mochnacki. Cracovia jednak w tym czasie przegrała walkę o I ligę. W 1950 roku Bętkowski wraz z grającym w Cracovii Tadeuszem Pacułą zmienili barwy klubowe, przechodząc do Wisły, gdzie szybko trafili do pierwszej piątki.

W 1951 roku koszykarze „Białej Gwiazdy" po raz pierwszy triumfowali w kraju. Mistrz Polski wyłoniony został na Centralnej Spartakiadzie w Warszawie, rywalizowano wówczas w ramach pionów sportowych, w decydującym meczu Gwardia wygrała 7 punktami z CRZZ. „To były niezapomniane chwile – wspomina dziś Bętkowski. Po raz pierwszy występowałem w meczu o najwyższą stawkę. Atmosfera była wspaniała, 6 tysięcy ludzi zgromadziło się na stadionie Legii dopingując żywo koszykarzy."

W 3 lata później koszykarze Wisły byli już mistrzami Polski po zwykłych rozgrywkach ligowych. Trenował zespół Jerzy Groyecki wraz z asystentem Janem Mikułowskim. Podstawowa piątka tego okresu: Bętkowski, Pacuła, Dąbrowski, Wężyk, Wójcik. Ich serdecznym opiekunem i człowiekiem wkładającym wiele sił do pracy w sekcji był dr Jan Janowski.

Bętkowski będąc jeszcze czynnym zawodnikiem Wisły, już w 1956 roku został trenerem-koordynatorem na okręg rzeszowsko-przemyski. Prowadził także juniorów Wisły. W 1958 roku objął obowiązki trenera Korony, rok później uznał, że czas zakończyć występy na parkiecie. W Koronie zanotował Bętkowski cenne sukcesy – wprowadził zespół do I ligi, a drużyna juniorów została mistrzem Polski. W latach 1963–65 był asystentem trenera reprezentacji – Zagórskiego.

W 1965 roku powrócił do Wisły obejmując stanowisko I trenera zespołu. W tymże roku doszło w Krakowie do znakomitej imprezy – Festiwalu FIBA (Międzynarodowej Federacji Koszykówki), zorganizowanej staraniem wielu działaczy Wisły m. in. prof. J. Janowskiego i płka Józefa Oleksego.

Zawody odbyły się z okazji 60-lecia Wisły. Pod Wawelem pojawiły się świetne drużyny – Realu Madryt i reprezentacji Europy, tej ostatniej tylko bez zawodników ZSRR. Najpierw krakowianie mieli okazję podziwiać zawodników gości. Europa wygrała z Realem 101:83.
Na parkiecie w hali klubu wystąpiły takie znakomitości jak: Korac (Jugosławia), Konvicka (CSRS), Tronzos (Grecja), Rodriguez (Real) i in. Ale w dzień później doszło do sensacji, o której nikt w Krakowie nie marzył – Wisła wygrała z Europą 78:75. Punkty dla krakowian w tym pamiętnym meczu zdobyli: Likszo 21, Langiewicz 20, Malec 13, Czernichowski 12, Wójcik 6, Grzywna 6, dla Europy najwięcej Korac – 25. W ostatnim meczu koszykarze „Białej Gwiazdy" poszli za ciosem. Pokonali Real Madryt 85:70, a zwycięskie punkty strzelili: Likszo 29, Langiewicz 24, Malec 12, Czernichowski 8, Grzywna 8, Wójcik 4. Te dwie wygrane to bodaj największe sukcesy wiślackiej koszykówki. Trener Bętkowski podkreśla tu wkład poprzedniego trenera Mikułowskiego. Procentowała wówczas jego praca. Festiwal FIBA był dla drużyny i samego trenera przełomowy. Okazało się, że zawodnikom można stawiać wysokie cele, że potrafią oni grać nowoczesną koszykówkę. Trener Bętkowski postanowił rozwijać indywidualne predyspozycje poszczególnych zawodników. Stąd m. in. swobodnie mógł krzepnąć błyskotliwy talent Wiesława Langiewicza.
W latach 1971–1973 przebywał Jerzy Bętkowski we Francji, po powrocie ponownie objął swą drużynę. Wiele już zmieniło się w ciągu dziesięciu lat od czasu, kiedy rozpoczął treningi z Wisłą. Odeszli z niej w międzyczasie Likszo, Langiewicz, Malec, na ich miejsce przyszli młodsi. Jest zasługą trenera, że kuracja odmładzająca odbywała się bez wstrząsów, jak to miało miejsce w innych zespołach. Po prostu młodzi wchodzili do drużyny stopniowo, co rok. Wisła zawsze mogła się pochwalić długą ławką rezerwowych, to było m. in. podstawą ciągłych sukcesów i mistrzostw kraju wywalczonych w ostatnich rozgrywkach, akurat na jubileusz 70-lecia klubu.
Dopracowała się wiślacka koszykówka znakomitych działaczy i ludzi oddanych tej dyscyplinie. W pracy szkoleniowej pomagają trenerowi Bętkowskiemu: Jan Długosz, Zdzisław Kassyk oraz Janusz Marchewczyk. Masażystą jest Stanisław Polkowski, lekarzem dr Marek Szymański. Drużyną kieruje kpt. Stanisław Nowak, współpracuje Tadeusz Czerwiński. Przewodniczący Rady Opiekuńczej Sekcji Koszykówki prof. dr Wacław Leskiewicz zawsze przychodzi z pomocą, a kierownik sekcji ppłk Józef Biel w ogóle nie wyobraża sobie życia bez koszykówki. Wspomnieć też trzeba o gospodarzu sekcji Walerianie Galickim, który 25 lat zabiega o najdrobniejsze nawet sprawy zawodników.

Wskazówki trenera Bętkowskiego w czasie przerwy w zawodach

Znajdują się w centrum zainteresowania kierownictwa klubu, są popularni, powszechnie znani. Mówi się o tej drużynie, że jest wizytówką klubu. To oczywiście piłkarze. Tak było 70 lat temu, kiedy powstała Wisła, tak było w okresie międzywojennym, podobnie jest dziś. Magia futbolu nie przemija.

Ale też piłkarze przysporzyli Wiśle sporo chwały. W latach 1927–31 i 1948–51 należeli do najlepszych w kraju, zdobywając tytuły mistrza bądź wicemistrza Polski. Wielu zawodników „Białej Gwiazdy" występowało – i to z powodzeniem – w reprezentacji narodowej. Przed wojną do najlepszych w zespole wiślackim należeli: Reyman, Kotlarczyk, Koźmin, Balcer, Adamek, Czulak, natomiast po wojnie czołowymi postaciami w jedenastce z alei 3 Maja byli: Jurowicz, Gracz, Kohut, Woźniak, Mordarski, Szczurek, Mamoń. W ostatnim okresie piłkarze Wisły mierzą wysoko, znów należą do krajowej czołówki. Ale były też w historii sekcji lata chude, bez sukcesów, nawet bardzo przykre. Zdarzył się i spadek piłkarzy w 1964 roku do II ligi...

Zmieniali się piłkarze na przestrzeni tych 70 lat, zmieniali się trenerzy (może nawet zbyt często), przychodzili nowi działacze. Trudno byłoby sobie wyobrazić pracę w sekcji bez ofiarnych, oddanych sprawie działaczy. Bez ludzi pracujących społecznie, poświęcających swój wolny czas na pomoc w rozwiązywaniu wielu problemów. Oni też, chociaż ich nazwiska wymienia się rzadko, mają niemały wkład w osiągnięcia piłkarskiego zespołu. Oto niektórzy z nich.

Płk Zygmunt Gliński był wieloletnim wiceprezesem GTS Wisła i zarazem kierownikiem sekcji piłki nożnej. Podczas swojej pracy w klubie wiele uwagi poświęcał szkoleniu młodzieży i narybku piłkarskiego. Już wtedy, a były to lata pięćdziesiąte, zrodziła się koncepcja, by stworzyć silne zaplecze dla pierwszego zespołu, by oprzeć ligową jedenastkę na własnych wychowankach.

Piłkarze Wisły spisywali się w ekstraklasie w tym okresie nieco słabiej. Zakończyło karierę sportową kilku starszych, doskonałych zawodników, nie zawsze można było znaleźć następców. Zespół został poważnie odmłodzony. Niemniej rok 1956, kiedy to kierownictwo sekcji spoczywało w rękach płk Z. Glińskiego, był udany dla piłkarzy. Zajęli oni ostatecznie piąte miejsce w ekstraklasie. W rundzie wiosennej kilkakrotnie obejmowali nawet prowadzenie w tabeli. Przez następne dwa lata wiślacy spisywali się gorzej, zajmując miejsca w dolnych rejonach tabeli.

Przyniosła jednak efekty praca z młodzieżą. Zespół juniorów prowadzony przez Mariana Jezierskiego zdobył w 1958 roku tytuł mistrza Polski, wygrywając w finale z Zawiszą Bydgoszcz 3:0. Drużyna grała w następującym składzie: Szczudło, Cepuch, Wiśniewski, Wójtowicz, Mleczko, Stroik, Bogacz, Swider, Gunia, Nowak, Flądra, Stecki, Smoter.

Następnie kierownictwo sekcji wiślackiej piłki nożnej przejął Józef Marecki, który został też wybrany wiceprezesem GTS Wisła. Futbolistom nadal nie wiodło się w rozgrywkach ekstraklasy, walczyli o utrzymanie się w I lidze. Atmosfera w drużynie pozostawiała wiele do życzenia, nie wszyscy zawodnicy przykładali się do treningu, a nowy szkoleniowiec Józef Kuchynka z Czechosłowacji nie znalazł wspólnego języka z zawodnikami. Józef Marecki znany był z konsekwencji w działaniu, nie bał się podejmować decyzji może kontrowersyjnych, ale takich, które stwarzały nadzieje na poprawę atmosfery w drużynie. Trzech czołowych piłkarzy zostało wtedy okresowo zdyskwalifikowanych za niewłaściwą postawę. Była to w ówczesnej trudnej sytuacji zespołu decyzja odważna, może nawet ryzykowna, ale przyniosła ona należyte skutki. Przede wszystkim poprawiła się dyscyplina treningowa. Wisła grała nierówno. Przegrywała wysoko z niezbyt groźnymi zespołami, a z drugiej strony potrafiła zdobyć komplet punktów na przykład w meczu wyjazdowym z Górnikiem Zabrze. Ten dramatyczny pojedynek pozostał zresztą do dziś w pamięci Józefa Mareckiego. Krakowianie przegrywali do przerwy z doskonałą wówczas drużyną z Zabrza, by w końcówce odnieść niespodziewane, ale jakże cenne zwycięstwo.

J. Marecki zrezygnował z pracy w GTS Wisła z chwilą, gdy powołano go na stanowisko przewodniczącego Krakowskiego Komitetu Kultury Fizycznej.

Stefan Wójcik przed wojną grał w piłkę nożną w Nadwiślanie Kraków. Wybuch II wojny świa-

towej przerwał jego karierę sportową. Po wyzwoleniu nie rozstał się jednak ze sportem – z piłką nożną. Został działaczem GTS Wisła. W 1953 roku wybrano go kierownikiem sekcji piłki nożnej GTS Wisła. Po raz drugi został kierownikiem sekcji w 1960 roku i pełnił tę funkcję przez kilka lat. Zespół wzmocnili w tym okresie Sykta, Śmiałek, Miceusz, Wójcik. Dość często zmieniali się trenerzy pierwszego zespołu. W ciągu dwóch lat aż trzech szkoleniowców prowadziło drużynę: najpierw Węgier Kosa, później Czechosłowak Finek, w końcu Gracz. W 1961 roku Wisła zakończyła rozgrywki na czwartym miejscu, a więc uzyskała najlepszą lokatę od 1953 roku, kiedy znalazła się w czołówce, zajmując wysokie trzecie miejsce. Wiślacy pokonali w rundzie jesiennej niepokonaną w tym sezonie drużynę mistrza Polski Górnika Zabrze 2:1 na własnym stadionie. Stefan Wójcik jest nadal aktywnym i ofiarnym działaczem swego ulubionego klubu. Powołano go do Zarządu GTS Wisła, działa w komisji sportu.

Sezon 1963/64 był w historii sekcji piłki nożnej Wisły najbardziej niepomyślny. Po raz pierwszy jedenastka „Białej Gwiazdy" opuściła ekstraklasę, spadając do II ligi. Dla ówczesnego kierownika I drużyny, wypełniającego swe obowiązki bardzo ofiarnie – ppłka Jacka Sitarza – było to bardzo bolesne przeżycie. Wiele nerwów kosztował go, jak zresztą wszystkich kibiców, ostatni mecz wiślaków z Górnikiem Zabrze. Zwycięstwo pozwalało Wiśle na pozostanie w gronie najlepszych drużyn krajowych. Jeszcze na 5 minut przed końcem spotkania krakowianie prowadzili 3:2, jednakże celny strzał Lentnera przekreślił wszelkie nadzieje. Przyczyn niepowodzenia piłkarzy „Białej Gwiazdy" w tym sezonie było wiele, kryzys narastał od dłuższego czasu. Częste eksperymenty, zmiany trenerów, nie najlepsza atmosfera w drużynie. Ówczesny szkoleniowiec wiślaków Czechosłowak Kolsky nie znalazł wspólnego języka z niektórymi zawodnikami, w efekcie wzrastało w zespole napięcie.

Degradacja do II ligi spowodowała, że kierownictwo klubu i działacze z energią przystąpili do naprawy sytuacji. Nowym trenerem został wówczas Czesław Skoraczyński. Po rocznym pobycie w II lidze piłkarze Wisły powrócili do ekstraklasy, by w sezonie 1965/66 zdobyć tytuł wicemistrza Polski. Dla ppłka Jacka Sitarza, wieloletniego działacza sekcji (obok kierownika I drużyny pełnił także funkcję zastępcy kierownika sekcji, był członkiem Prezydium GTS Wisła) stanowiło to rekompensatę po nieudanym sezonie.

Wicemistrzostwo Polski zdobyte przez piłkarzy Wisły w 1966 roku było piątym tytułem wicemistrzowskim wiślaków na przestrzeni od roku 1927 do 1965. W tym okresie Wisła zdobyła 5 razy tytuł mistrza Polski, 5 razy tytuł wicemistrza i 6-krotnie zajęła trzecią lokatę.

W rok później, bo w 1967 roku, piłkarze „Białej Gwiazdy sięgnęli po Puchar Polski, wygrywając w decydującym meczu z Rakowem Częstochowa 2:0; wynik ten ustalono dopiero w drugiej dogrywce.

Od kilku lat w Wiśle postawiono na młodzież. I nie były to tylko koncepcje na papierze. Po prostu wzięto się rzetelnie do pracy szkoleniowej z najmłodszymi. Działacze sekcji piłkarskiej – sprawami młodzieżowymi w sekcji kierował wówczas mjr Józef Kaim – doszli do wniosku, że czas już skończyć z importem piłkarzy nie zawsze najwyższego lotu, bowiem uzdolnionej młodzieży w Krakowie nie brakuje. Trzeba ją tylko odnaleźć i systematycznie szkolić. Wspólnie z Redakcją „Gazety Południowej" (dawniej „Gazeta Krakowska") Wisła zaczęła organizować co roku turniej drużyn niezrzeszonych, które stały się masowym przeglądem piłkarsko uzdolnionej młodzieży. Właśnie w turniejach drużyn niezrzeszonych, gdzie trenerzy wyławiali talenty rozpoczęli swą karierę piłkarską m. in. bracia Szymanowscy, Adamczyk, Kapka.

Dziś pierwsza drużyna bazuje na własnych wychowankach, należąc do czołówki krajowej. Najlepszym tego dowodem zdobycie w sezonie 1975/76 trzeciego miejsca w lidze i udział w rozgrywkach Pucharu UEFA. Ma Wisła świetną drużynę juniorów, która w latach 1975 i 1976 zdobyła tytuł mistrza Polski. Kilku piłkarzy z tych zespołów mistrzowskich występuje dziś – i to z powodzeniem – w drużynie seniorów. Zasługa to przede wszystkim trenerów: A. Grabki, M. Kurdziela (już nie pracuje w Wiśle) i L.

Franczaka, ale także działaczy, którzy otoczyli zespół trampkarzy i juniorów troskliwą opieką, uczestniczyli aktywnie w pracy wychowawczej z młodzieżą, pomagając tym samym szkoleniowcom.

Aktualnie zastępcą kierownika sekcji piłki nożnej do spraw młodzieży jest M. Stolczyk. Od ośmiu lat nieprzerwanie działa w Wiśle, pełnił także funkcję kierownika drużyny juniorów. Został działaczem w okresie gdy jego dwaj synowie rozpoczęli treningi w wiślackim klubie. Dziś co prawda bracia Stolczykowie występują w Hutniku Kraków, ale ich ojciec pozostał wierny Wiśle.

Natomiast Władysław Zemczak działa w Wiśle od 28 lat. Sam kopał w piłkę, początkowo w Juvenii – milicyjnym klubie sportowym, później w Wiśle. Był długoletnim kierownikiem drużyny rezerwowej, przez trzy lata kierownikiem pierwszej drużyny, przez cztery lata kierownikiem drużyny juniorów. Aktualnie pracuje w sekcji młodzieżowej. Jest sekretarzem komisji rewizyjnej GTS Wisła. Zawsze wierny swojemu klubowi, któremu poświęcił wiele lat życia.

Adam Grabka szkoli najmłodszych piłkarzy

ZDOBYWCY PUCHARU

Smutna była w Krakowie piłkarska wiosna 1964 roku. Mimo ambitnego finiszu piłkarze Wisły nie zdołali odrobić wcześniejszych strat i po raz pierwszy w historii opuścili szeregi ekstraklasy. O spadku zadecydował ostatni mecz pod Wawelem – dwie bramki Lubańskiego i jedna Lentnera przesądziły o zwycięstwie 3:2 Górnika Zabrze nad gospodarzami. Po raz pierwszy Kraków nie miał swego przedstawiciela w piłkarskiej ekstraklasie.

Porażka zdopingowała klub do energicznych działań, prezes płk Stanisław Zmudziński bezpośrednio kierował akcją przywrócenia Wiśle dawnej świetności. Uzupełniono skład sekcji, weszli do niej najbardziej oddani działacze, funkcję trenera powierzono dotychczasowemu opiekunowi juniorów „Białej Gwiazdy" Czesławowi Skoraczyńskiemu, a kierownictwo drużyny majorowi Leonardowi Bieliczowi. W składzie zespołu nie zaszły niemal żadne zmiany. Ci sami piłkarze solidną pracą obiecali z powrotem wywalczyć awans do ekstraklasy.

Istotnie: kwarantanna w II lidze trwała tylko jeden rok. Zdobywając w 30 grach 46 pkt wiślacy wyprzedzili drugi w tabeli GKS Katowice o 3 pkt. Z ciekawostek odnotujmy siedem bramek stopera Kawuli w II-ligowych bojach.

Z zainteresowaniem oczekiwano ponownego startu krakowian w I lidze. Czy dadzą sobie radę po rocznej nieobecności w gronie najlepszych? Już pierwszy mecz rozwiał obawy, 4:1 z Zawiszą stanowiło dobry prognostyk. Po I rundzie zespół trenera Skoraczyńskiego uplasował się na drugim miejscu, ustępując jedynie niedoścignionemu na owe czasy Górnikowi.

Po zimowej przerwie przystąpiono do rewanżów. Mało jednak fachowców dawało Wiśle szansę utrzymania drugiej lokaty. Piłkarze pamiętali jednak, że rok 1966 to czas jubileuszu 60-lecia istnienia klubu. Chcieli sprawić swym sympatykom miłą niespodziankę. I sprawili. Po raz pierwszy od 1953 roku piłkarze „Białej Gwiazdy" znaleźli się na medalowej pozycji, zdobywając tytuł wicemistrzowski. Był to piąty srebrny medal Wisły w rozgrywkach ligowych.

Ale na tym nie skończyły się piłkarskie sukcesy w okresie jubileuszu. W jesieni 1966 roku przystąpiono do rozgrywek o Puchar Polski, w któ-

Zdjęcie na str. 72: Prezes PZPN Wiesław Ociepka wręcza Puchar Polski jego zdobywcom – piłkarzom Wisły, 1967 r.

Obok: Hubert Skupnik w walce o piłkę w meczu o Puchar Lata

rych Wisła już dwa razy – w 1951 i 1955 r. – dochodziła do finału, ale nie potrafiła pomyślnie zakończyć imprezy. Teraz wiślacy przeszli szczeble rozgrywek jak burza, kolejno padły I-ligowe: Legia 3:1, Ruch 1:0, GKS Katowice 1:0. W finale natrafiono na rewelację turnieju, ale znacznie już słabszy zespół III-ligowy Raków Częstochowa. Na stadionie Błękitnych w Kielcach 9 lipca 1967 r. Wisła wygrała 2:0 (0:0, 0:0). Bramki padły dopiero w ostatnich 4 minutach dogrywki. III-ligowcy przeciwstawili wiślakom olbrzymią ambicję, toteż finał Pucharu należał do ciekawych i wyrównanych widowisk. Zwycięstwo przypadło drużynie dojrzalszej, dla której bramki strzelili Sykta i Skupnik. Skład zdobywców PP: Stroniarz, Monica, Kawula, Budka, Wójcik, Polak, Lendzion, Sykta, Gach, Studnicki, Skupnik, (Karczewski, Musiał, Herod).

Konsekwencją zdobycia Pucharu Polski był udział w rozgrywkach o Puchar Zdobywców Pucharów. Los w I rundzie był łaskawy. Na wyjeździe Wisła zaaplikowała aż 4 bramki HJK Helsinki, wygrywając 4:1. W rewanżu było 4:0 i przepustka do II rundy. Tu rywal był już mocny – Hamburger SV. W listopadowe popołudnie zgromadziło się na stadionie przy ul. Reymonta kilkanaście tysięcy ludzi. Wiślacy atakowali przez cały mecz i ...nie strzelili bramki.

Przeciwnik baczną uwagę poświęcił obronie swej bramki. W końcówce zaczął jednak poczynać sobie śmielej. Piękne dośrodkowanie w 85 minucie słynny Uwe Seeler zamienił główką w bramkę. Wiślacy przegrali 0:1, choć wynik z powodzeniem mógł być odwrotny. W rewanżu nie było złudzeń – 4:0 dla Niemców.

Kontakt z europejską piłką znacznie się w tych czasach zwielokrotnił, a to za przyczyną Pucharu Lata. Wiślacy przystąpili do tego turnieju jako wicemistrz Polski w 1966 r. Pierwszy mecz wypadło grać na wyjeździe w Kaiserslautern. W czerwcową sobotę nadeszła z RFN wiadomość: wygrała Wisła 4:2. Była to niewątpliwie jedna z większych niespodzianek w rozgrywkach. W kolejnym spotkaniu „Biała Gwiazda" nie dała szans FC Malmoe, pokonując Szwedów w Krakowie 4:0. Aż trzy bramki zdobył Gach. Drugi wyjazd nie powiódł się – 0:3 z Interem w Bratysławie.

Zrewanżowano się Słowakom u siebie 3:2. Remis 1:1 w Malmoe stworzył Wiśle perspektywę zajęcia pierwszego miejsca w tabeli, nie można jednak było przegrać z Kaiserslautern. Mecz ten wydawał się formalnością, ale niepotrzebnie przeniesiono go z Krakowa do Tarnowa. Na boisku Unii wiślacy, jak gdyby stremowani, ulegli Niemcom 1:2 i zajęli drugą pozycję w grupie za Interem Bratysława.

Lata 1965–1967 – to był dobry okres krakowskiej drużyny. Zespół „Białej Gwiazdy" zaliczał się do ścisłej czołówki kraju, wywalczył Puchar, zdobył wicemistrzostwo – czego do dziś następcy Kawuli nie powtórzyli. Dobrze prezentował się także w spotkaniach za granicą.

Współtwórcą tych sukcesów był trener Czesław Skoraczyński. Przed wojną gracz lwowskiej Pogoni, w czasie okupacji więziony w obozach koncentracyjnych. W 1955 roku doprowadził Wisłę do finału Pucharu Polski. Po paroletniej przerwie powrócił do klubu, gdzie pracował z młodzieżą, a w latach 1964–1967 z I zespołem.

Zdjęcie na str. 74: Z rozgrywek o Puchar Lata — w akcji Czesław Studnicki.

Z prawej: Polonia Amerykańska ufundowała puchar dla zwycięzców w „świętej wojnie" — drużyna Wisły ze zdobytym pucharem w spotkaniu z Cracovią.

Poniżej: Zdobywcy Pucharu Polski — 1967 r. w otoczeniu sympatyków.

PŁYWACKA PASJA

„Gdy ojciec przyprowadził go do naszej sekcji, nie należał na pewno do cudownych dzieci – wspomina Włodzimierz Kękuś. Na początku zajął się nim trener Andrzej Rokicki. Po uzyskaniu odpowiednich kwalifikacji w 1967 r. trafił do mojej grupy. Chłopak rozwijał się prawidłowo i wkrótce moja opinia o nim była jednoznaczna: Piotr Chmielewski to jeden z największych talentów jaki szkoliłem. Dziś nie waham się powiedzieć więcej – to był talent na miarę światową."

Trudno nie dać wiary tak świetnemu szkoleniowcowi. Przez 24 lata nieprzerwanej pracy trenerskiej w Wiśle przez ręce mgr. Włodzimierza Kękusia przewinęła się cała plejada zawodników. Dysponując olbrzymim doświadczeniem jako trener potrafił zawsze trafnie rozpoznać możliwości swoich podopiecznych. Niemały wpływ na to miała jego kariera zawodnicza.

Jako 14-letni chłopiec w 1945 r. zaczął uczyć się pływać. Obecnie, gdy zawodnicy czternastoletni biją już rekordy świata może się wydawać, że chłopak w tym wieku nie ma najmniejszych szans na uzyskiwanie w przyszłości wartościowych wyników. Pierwszy nauczyciel Włodka – Józef Gryglewski, ten sam, który zaraz po wojnie wskrzesił wraz z Andrzejem Morbitzerem sekcję pływacką Wisły – był odmiennego zdania. Po dwóch latach nauki pływania i następnych dwóch występowania w reprezentacji sekcji, Włodzimierz Kękuś osiągnął pierwsze liczące się sukcesy. Wtedy to właśnie na mistrzostwach Polski juniorów w 1948 roku stanął na najwyższym podium jako najszybszy zawodnik na dystansie 100 m stylem grzbietowym. W tym samym roku został wicemistrzem Polski seniorów. Wyniki i kolejne tytuły wicemistrzowskie sprawiły, że pływak Wisły do 1952 r. znajdował się w kadrze Polski. Był to okres, w którym dzięki takim zawodnikom jak Włodzimierz Kękuś, jego brat Tadeusz, Stefan Cięszki, Wacław Kowalski, Stanisław Wesołowski czy Stanisław Krokoszyński – sekcja pływacka Wisły należała do najsilniejszych w Polsce.

Trudne warunki szkolenia, treningi trwające zaledwie od 45 minut do jednej godziny spowodowały w następnych latach obniżenie się poziomu nie tylko wiślackiego, ale i całego krakowskiego pływania. Również ówczesne metody szkoleniowe w dość zasadniczy sposób odbiegały od obecnych. Dość powiedzieć, że na zajęciach zawodnicy przepływali 1200–1800 m. Aby osiągnąć liczące się rezultaty konieczna była nowa kryta pływalnia.

Po „historycznej", bo trwającej 10 lat budowie, w 1962 r. Wisła doczekała się takiego obiektu. Tworzenie sekcji pływackiej prawie od podstaw powierzono Włodzimierzowi Kękusiowi, absolwentowi krakowskiej AWF, asystentowi w Zakładzie Pływania. Jednocześnie współpracował on z Wisłą szkoląc młodzież. Prowadził także drużynę piłki wodnej.

„Wspólnie z inż. Rokickim wzięliśmy się ostro do pracy – mówi mgr Włodzimierz Kękuś. Sekcja nie licząca się w Krakowie, nie mówiąc o Polsce, powoli odradzała się. Odzyskiwaliśmy zaufanie kibiców i działaczy. Już w 1965 r. nasza sekcja była wiodącą w podwawelskim grodzie i liczącą się w kraju."

Potwierdzeniem słów trenera może być fakt, że tacy zawodnicy spod znaku „Białej Gwiazdy" jak Barbara Pankowska, Magdalena Rumian, Anna Kowalewska, czy zwycięzca radzieckiego olimpijczyka Gawryłowa – Kazimierz Sikora sięgnęli po medale mistrzostw Polski. Również drużyna piłki wodnej ponownie awansowała w szeregi ekstraklasy.

Dziś magister Włodzimierz Kękuś posiada jako trener na swoim koncie nie byle jakie sukcesy, z których wychowanie 52 medalistów MP w kategorii młodzików, 79 w kategorii juniorów i 76 w kategorii seniorów należą do największych osiągnięć. Posiada wiele odznaczeń sportowych, a z okazji 70-lecia GTS Wisła otrzymał Złoty Krzyż Zasługi.

„Pływanie jest pasją mojego życia – kończy pan Włodzimierz. Ta dyscyplina, chyba jak żadna inna uczy systematyczności i obowiązkowości. To właśnie dzięki pływaniu moi podopieczni nie sprawiają kłopotów wychowawczych. Wszyscy kończą naukę, aż do wyższych uczelni włącznie."

Magister Kękuś za największy sukces uważa w swojej karierze trenerskiej wychowanie klasyka – Pawła Dyrka, który w mistrzostwach świa-

ta w 1973 r. zajął 14 miejsce, ustępując tylko 6 europejczykom.

Powoli „stara gwardia", licząca się w ostatnich latach, wykrusza się. Ich miejsce zajmują młodsi. Sekcja pływacka Wisły ma coraz więcej pożytku ze szkółek pływackich. Właśnie na tę młodzież najbardziej liczy w najbliższych latach trener Kękuś. Nie zapominajmy jednak, że z zawodnikiem, chcącym osiągnąć liczące się w skali ogólnopolskiej wyniki trzeba pracować 6–8 lat.

Wspomniany na wstępie Piotr Chmielewski nie osiągnął sukcesów i wyników, do jakich był predestynowany. Mimo zdobywania nieprzerwanie od 1970 r. do 1974 r. na zimowych i letnich mistrzostwach Polski tytułu najlepszego sprintera kraju, na Olimpiadę do Monachium pojechał jako... turysta.

Casus Chmielewski nie jest w pływaniu odosobniony. Taka dyscyplina, jaką jest pływanie otwiera drogę do sukcesów tylko najwytrwalszym. Tę wytrwałość posiada trener mgr Włodzimierz Kękuś. Szkoda tylko, że nie zawsze starcza jej jego podopiecznym.

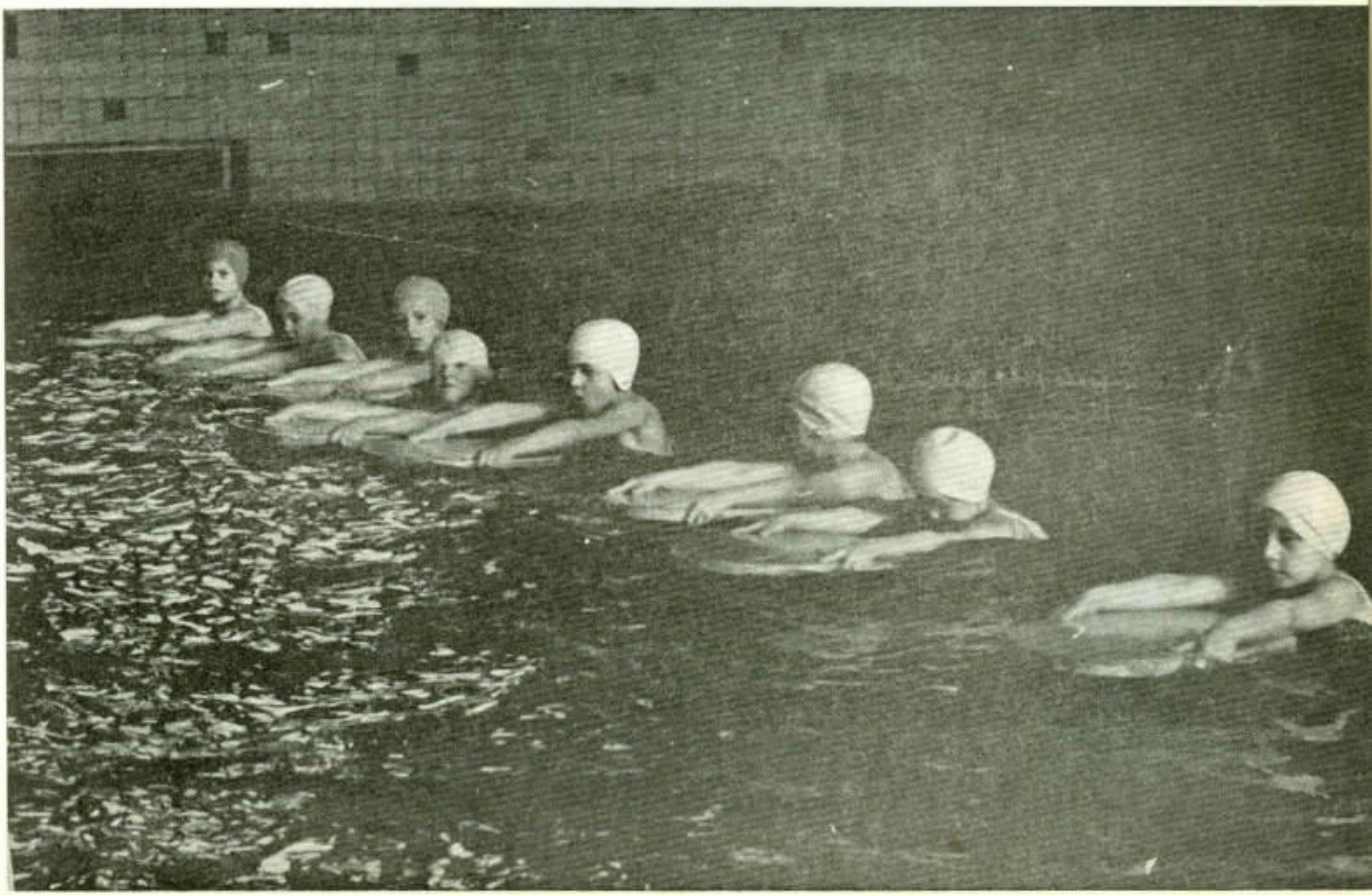

Andrzej Wilkosz

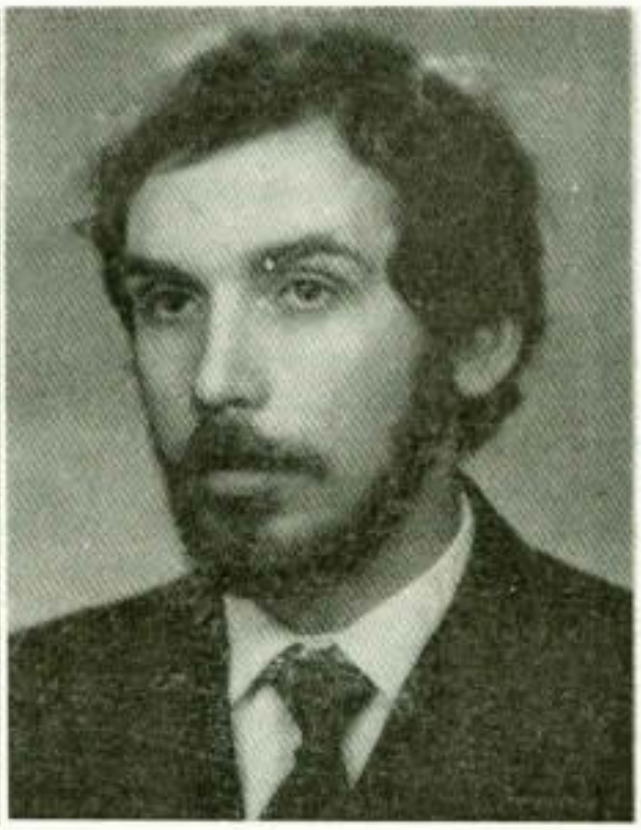

Łukasz Lebioda

NAJLEPSZA PARA

Błyszczą na firmamencie polskim i europejskim już ładnych kilka lat. Są ludźmi nauki: jeden z nich to pracownik naukowy AGH, drugi chemik – pracownik naukowy UJ. Uprawiają sport, choć na treningach nie muszą wyciskać z siebie siódmych potów. Odznaczono ich medalami „Za wybitne osiągnięcia sportowe". W żadnej dyscyplinie sportowej siła i wytrzymałość fizyczna nie jest celem samym w sobie. Muszą towarzyszyć im szybkość i refleks, inteligencja i przemyślane decyzje. Słowem – myśl. W brydżu sportowym proporcje te może są nieco odwrócone.
Wiślacki brydż stworzyli i nadal stanowią jego trzon ludzie nauki. Najlepsza para to:

Łukasz Lebioda, urodzony w roku 1943, chemik pracownik naukowy Uniwersytetu Jagiellońskiego. Członek Wisły od roku 1964. Uczestnik mistrzostw świata par w roku 1966 w Amsterdamie i 1970 w Sztokholmie. Reprezentant Polski od roku 1969, wicemistrz Europy w roku 1970. Dwukrotny zwycięzca wielkiego turnieju międzynarodowego w Juan Les Pins (Francja) w roku 1965. Zwycięzca wielkiego turnieju w Eastbourne (Anglia) w roku 1970 i w Venlo (Holandia) w roku 1971. Zdobywca II i IV miejsca w turniejach mistrzostw w Deauville i Londynie w roku 1971. Mistrz Polski parami w roku 1971. Aktualny reprezentant Polski na mistrzostwa Europy.
Andrzej Wilkosz, urodzony w roku 1935, mgr inż. metalurg, pracownik naukowy AGH. Członek Wisły od 1960 r., reprezentant Polski od 1961 r. do chwili obecnej, najlepszy aktualnie gracz w Polsce. Reprezentant Polski na mistrzostwach Europy w 1963 r. w Baden-Baden (brązowy medal), w 1965 r. w Ostendzie, w 1969 r. w Oslo i w 1970 r. w Estoril (srebrny medal). Uczestnik Olimpiady Brydżowej w 1964 r. w Nowym Jorku i mistrzostw świata par w 1970 r. w Sztokholmie. Zwycięzca wielkiego turnieju międzynarodowego w Eastbourne (Anglia) w r. 1970 i w Venlo (Holandia) w r. 1971. Zwycięzca kongresu w Sławie w roku 1969 i Międzynarodowego Kongresu Bałtyckiego w 1970 r. Zdobywca II i IV miejsca w turniejach mistrzów w Deauville i Londynie w r. 1971. Mistrz Polski parami w roku 1971. Aktualny reprezentant Polski na mistrzostwa Europy. Arcymistrz międzynarodowy (pierwszy w Polsce), kapitan sportowy sekcji.

Szczytowym osiągnięciem tej pary było zajęcie w 1972 roku I miejsca w turnieju organizowanym w Londynie przez „Sunday Times" dla 16 najlepszych par świata.
Sekcja Brydża Sportowego GTS Wisła ma poza tym kilku utalentowanych zawodników: Zbigniew Furdzik, Wit Klapper, Czesław Kuklewicz, Włodzimierz Wala, Adam Zimnielski.
Zespół jest więc niewielki. Najmniejsza sekcja Towarzystwa choć zdobyła już wiele laurów, m. in. 3 mistrzostwa Polski, 2 wicemistrzostwa, 3 brązowe medale.

KOSZYKARSKI DZIAŁACZ

„Najbardziej pamiętne wydarzenia w karierze działacza wiślackiej koszykówki? Na pewno rok 1968. Drużyna kobiet nie miała wtedy równych sobie rywali w kraju, szanse na tytuł mieli też koszykarze.

Na ostatnie dwa mecze pojechaliśmy do Poznania. Przypadło nam zwycięstwo z AZS i czekanie na wyniki innych spotkań. Wieczorem było już wszystko jasne – jesteśmy mistrzami. Na drugi dzień do meczu z Lechem przystąpiliśmy już w glorii złotych medalistów. Każdy z koszykarzy chciał zagrać w tym spotkaniu już jako mistrz Polski. Trener Bętkowski specjalnie puścił na parkiet wieloletniego zawodnika Wisły, kończącego wówczas karierę, Stefana Wójcika.

Innym wydarzeniem, które bardzo przeżyłem były zwycięskie mecze o Puchar Europy kobiet w 1970 roku ze Spartą Praga. Likszowa, Szostak, Wiśniewska i in. tylko dwoma punktami wygrały w Krakowie. Stojąc pozornie na straconej pozycji wiślaczki wywalczyły w Pradze siedmiopunktową przewagę".

Ppłk Józef Biel, szef sekcji koszykówki GTS Wisła, trafił do pracy w klubie w 1965 roku. Było to zaraz po festiwalu FIBA w Krakowie, „Biała Gwiazda" przeżywała wtedy wielkie dni.

Mjr Biel utwierdził wiślacką koszykówkę w dotychczasowych sukcesach, rozbudował podstawy pod następne. Myliłby się jednak ktoś, kto by sądził z dzisiejszej jego działalności, że dawniej sam grał w koszykówkę. Józef Biel był najpierw obiecującym piłkarzem Cracovii, następnie w barwach tego klubu uprawiał boks. Zdobył nawet tytuł wicemistrza okręgu juniorów w wadze muszej, przegrywając w finale ze znanym później pięściarzem Boczarskim. Po okresie pracy społecznej w sekcji boksu w Krakowie parę lat spędził poza rodzinnym miastem, a po ukończeniu szkoły oficerskiej znów pojawił się w Krakowie. W 1965 roku objął po Zbigniewie Bałucińskim funkcję kierownika drużyny męskiej kosza. W rok później był już kierownikiem sekcji, na którym to stanowisku pozostaje do dziś. Od 1975 roku jest jednocześnie I wiceprezesem GTS Wisła.

„W naszej działalności zwracamy przede wszystkim uwagę na to, by wychować nie tylko świetnego sportowca, ale i prawdziwego, światłego obywatela. Nie są to słowa bez pokrycia. Mogę podać, że dawni koszykarze Łędzki i Pietrzyk zrobili już doktoraty na AGH, Czernichowski, Wójcik, Langiewicz – ukończyli wyższe studia. W aktualnie grającym zespole wszyscy uczą się lub studiują. Nie bez dumy można powiedzieć, że takiego drugiego zespołu w kraju nie mamy. Gardzina ukończył studia na UJ, natomiast wśród kobiet Wojtal zrobiła magisterium w WSP, Wiśniewska w UJ. W najbliższych latach nasze zespoły wzbogacą się o nowych magistrów. Mariaż sportu z nauką można więc – choć nie bez trudu – pogodzić, czego dowodem są medale na parkiecie i dobre stopnie w indeksach wiślaków".

Wyniki sekcji prowadzonej przez ppłka Biela to także zasługa szerokiego aktywu działaczy. Od ponad 10 lat jest to skład prawie nie zmieniany, a przez to zgrany i doświadczony. Zastępcami kierownika sekcji są: Czesław Macuda i Józef Adamczyk, sekretarzem Barbara Drozdowska. Kontakt ze szkołami zapewnia Franciszek Tumidajski, Florian Mederer i Tadeusz Sułkowski kierują pierwszą drużyną kobiet. Wśród mężczyzn czynią to Stanisław Nowak i Tadeusz Czerwiński, pracują jeszcze Tadeusz Szczerczak, Mariusz Stobnicki, Tadeusz Jaworski, Szymon Misztal, Wacław Kolczyk, Wojciech Drwota, prof. Julian Samujiło i in. Kadrę trenerską stanowią: Ludwik Miętta, Jan Dąbrowski, Wanda Pacułowa i Jolanta Michalska wśród kobiet, w zespołach męskich: Jerzy Bętkowski, Zdzisław Kassyk, Jan Długosz. Lekarze: Leszek Pietras i Marek Szymański, masażysta – Sławomir Polkowski.

Z dużą pomocą socjalno-bytową przychodzi Rada Opiekuńcza Sekcji, którą kieruje naukowiec AGH prof. dr Wacław Leskiewicz.

Marzeniem kierownika sekcji ppłka Józefa Biela jest poprawa warunków treningowych. Wymagania w sporcie rosną – a tymczasem baza klubu w zasadzie przez lata się nie zmieniła. W budowie jest hala treningowa, jej ukończenie pozwoli w najnowocześniejszy sposób prowadzić szkolenie mistrzów kraju i ich następców. Bo młodych talentów nie brakuje – twierdzi ppłk Biel – trzeba tylko umiejętnie je wyszukiwać.

Ppłk mgr Józef Biel (pierwszy z lewej) wraz z zawodnikami i działaczami koszykówki fetuje kolejny sukces

TRENER I WYCHOWAWCA

Jednym z najpoważniejszych sukcesów koszykówki kobiet Wisły było dojście w 1970 r. do finału Pucharu Europy. Niemały udział w tym osiągnięciu miał wieloletni opiekun zespołu „Białej Gwiazdy".

Nie ma chyba w Polsce trenera, który mógłby pochwalić się podobnymi sukcesami. Oto już 20 lat prowadzi Ludwik Miętta pierwszy zespół koszykarek Wisły i w tym czasie dziesięciokrotnie stawały krakowianki na najwyższym podium w kraju. Przeciętnie więc – co dwa lata złoty medal. Nie ma w Wiśle bardziej utytułowanej sekcji – procentują tu wieloletnie wysiłki działaczy, zawodniczek, kadry trenerskiej.

Ludwik Miętta związał się z klubem „Białej Gwiazdy" od pierwszych powojennych lat. Zamiłowanie do sportu wyniósł ze szkół, jego nauczycielem wf był m. in. były olimpijczyk w koszykówce z 1936 roku prof. Szostak.

„On właśnie mnie i innych moich kolegów skierował do Wisły. Za namową Szostaka, który był także trenerem Wisły – zacząłem uprawiać pod jego okiem koszykówkę. Byłem na pierwszym po wojnie zgrupowaniu juniorów Polskiego Związku Koszykówki w Sierakowie, przebywał tam też „Asiu" Mikułowski I razem z nim zapisałem się zresztą do wiślackiej sekcji. W I-ligowej Wiśle zagrałem po raz pierwszy w 1949 roku. W dwa lata później wygraliśmy Spartakiadę, jednocześnie równało się to tytułowi mistrza Polski. W 1952 roku zostaliśmy wicemistrzami kraju."

Grał więc Miętta w dobrym zespole, w którym brylowali Wójcik, Dąbrowski, Pacuła, Mikułowski, Bętkowski. Trenerem ich był Jerzy Groyecki, wielce zasłużony dla wiślackiego i gwardyjskiego sportu szkoleniowiec (zmarł tragicznie w 1975 roku).

Do 1952 roku był zawodnikiem pierwszej drużyny, potem poświęcił się szkoleniu. W 1955 roku zaczął pracować w Wiśle jako asystent trenera Groyeckiego, który prowadził w tym czasie zarówno zespół męski jak i kobiecy. W sierpniu 1955 roku powołano Ludwika Miettę na stanowisko I trenera zespołu pań – funkcję tę objął 1 września 1956 roku.

„Sytuacja w tym czasie nie była w zespole łatwa. Od 1946 roku (kiedy to Wisła utworzyła koszykówkę kobiecą) drużyna zawsze grała w I lidze, ale w tym sezonie znalazła się na skraju przepaści. Rozgrywki ligowe 1955/1956 zmusiły Wisłę do pojedynków barażowych o pozostanie w lidze. Właśnie w tych meczach debiutowałem jako samodzielny trener – wygraliśmy ten turniej. W następnym roku byliśmy już na szóstym miejscu w lidze, trzeba zresztą wiedzieć, że Wisła od początku istnienia sekcji nigdy nie opuściła koszykarskiej ekstraklasy. Z początkiem lat pięćdziesiątych należała nawet do czołówki krajowej. Kiedy obejmowałem treningi, drużyna prezentowała chwilowo niższy poziom ze względu na odmłodzenie składu. Z poprzedniego zespołu zostały tylko cztery zawodniczki, na wolne miejsca wprowadzałem młodsze dziewczęta. W tym samym czasie prowadziłem też treningi w zrzeszeniu sportowym Zryw – organizacji sportowej szkolnictwa zawodowego. Dziewczęta stamtąd zasiliły Wisłę, były to 16–17-letnie juniorki, które dopiero w Wiśle nabierały niezbędnych koszykarskich umiejętności. Jak mówię – był to trudny okres, lata budowy nowej drużyny. Trzon jej stanowiły: Oszastowa, Kowalówka, Wężykowa, Kubik, Dudek. Doszły wkrótce Szydłowska i Górka."

Lata pięćdziesiąte w polskiej koszykówce kobiecej, to dominacja AZS AWF. Warszawianki nie miały równych sobie rywalek – jedynie Lech w 1957 roku i krakowski Wawel w 1959 roku zdołały przerwać pasmo zwycięstw akademiczek. Zespołem, który na długie już lata przejął palmę pierwszeństwa z rąk stołecznych koszykarek była Wisła. W latach 1959, 1961 i 1962 krakowianki zajmowały trzecie miejsce w tabeli. Stopniowo nawiązały kontakt z czołówką, stając się jednym z głównych pretendentów do objęcia sukcesji po zespole Romy Olesiewicz.

Pierwszy tytuł mistrzowski przypadł Wiśle w 1963 roku. Oto skład zwycięskiego zespołu: Górka, Szydłowska, Kubik, Wężykowa, Wojtal. Ta ostatnia zresztą jest jedyną koszykarką, która gra w Wiśle od chwili zdobycia pierwszego tytułu aż po dzień dzisiejszy. W końcówce sezonu dołączyła pozyskana z Wawelu Pabiańczyk-Likszowa. Kierownikiem drużyny była Jadwiga Kirschanek. Po niej dr Halina Oszastowa, dziś – mjr Florian Mederer.

Pierwsze mistrzostwo Polski zdobyte ze sporą przewagą punktów zapoczątkowało nową erę w krajowej koszykówce. Wiślaczki stały się bezapelacyjnie najlepszym zespołem na naszych parkietach. Od 1963 roku aż 10-krotnie stawały na najwyższym podium: 1963–1966, 1968–1971 1975 i 1976 r., cztery razy były wicemistrzem. W ciągu ostatnich 13 lat drużyna nigdy nie zeszła poniżej drugiego miejsca w tabeli.

Wykruszył się AZS AWF – zabrakło tam pełnowartościowych następczyń; Wawel zlikwidował sekcję, do Wisły trafiły wtedy Szostak i Nowak-Rogowska. W tej sytuacji największym rywalem „Białej Gwiazdy" stał się ŁKS. Tylko łodzianki potrafiły przerwać czterokrotnie pasmo tytułów zespołu trenera Miętty.

„Mieliśmy niezły zespół. Cała czołowa piątka grała zarazem w reprezentacji. Pierwszą zawodniczką zarówno naszej piątki jak i zespołu narodowego w latach 1963–1972 była Wojtal. Grała na środku i na skrzydle, ale ta ostatnia pozycja bardziej jej odpowiadała. Likszowa z kolei do tej pory nie ma sobie równych, jeśli chodzi o grę na środku. Posiadała bogaty repertuar zagrań, była bojową zawodniczką, ale chyba nie zawsze wytrzymującą napięcie nerwowe w grze. Szostak natomiast właśnie w najtrudniejszych momentach gry umiała się zmobilizować i porwać do walki zespół. Dobrze rzucała z półdystansu. Wrodzone predyspozycje do gry kombinacyjnej przejawiała Górka, umiała sobie znaleźć właściwe miejsce na boisku, zbierać piłkę z tablicy, ale nie wykorzystała jednak w pełni swojego talentu. Rogowska-Wiśniewska do dziś jest podporą zespołu. Zaczynała w Wawelu jako środkowa, u nas przestawiła się na skrzydłową. Szybka, dobrze rzucająca, wiele lat grała w zespole narodowym. Uzupełniały skład Sułkowska, Ogłozińska i inne."

Trener Miętta w latach 1963–1968 prowadził także reprezentację koszykarek naszego kraju. Na mistrzostwach Europy w 1964 roku w Budapeszcie Polska zajęła V miejsce. W zespole narodowym licznie grały wiślaczki. Jedna z nich – Wojtal – jako jedyna dotąd Polka została nawet powołana do reprezentacji Europy, którą w spotkaniu z Francją w roku 1972 prowadził też Ludwik Miętta. Zdobywając dziesięciokrotnie mistrzostwo kraju, dziesięć też razy krakowianki stawały w szranki Pucharu Europy. To były zawsze emocjonujące rozgrywki – np. pojedynki z Daugawą Ryga czy Spartą Praga. Najwyżej zawędrowała w Pucharze Wisła w 1970 roku. Dopiero w finale uległa niezrównanej drużynie z Rygi. Może kiedyś prymat w Europie przypadnie też zespołowi „Białej Gwiazdy"? Jest to największe marzenie trenera Ludwika Miętty.

Ludwik Miętta – autor sukcesów koszykarek Wisły

Z WIŚLACKĄ GWIAZDĄ W SERCU

Wczesne lata siedemdziesiąte, to jeden z najlepszych okresów w sportowej historii klubu. W roku 1971 rozpoczął swoją czteroletnią prezesurę pułkownik Stanisław Wałach, klub był już w tym czasie mocną organizacją sportową. Stanisław Wałach nie tylko utrzymał ten poziom, ale jeszcze bardziej pomnożył wielkie wyniki sportowe i organizacyjne Wisły.

Stanisław Wałach rozpoczął swoje społeczne działanie w milicyjnym sporcie w roku 1949 w czasie, kiedy Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przejęło patronat nad Wisłą. Do roku 1952 pracował w tym klubie, następnie przez dalszych siedem lat przebywał służbowo poza Krakowem. Wziął na ten okres rozbrat z Wisłą, ale nie rozstawał się ze sportem. Przebywał w Kielcach i Białymstoku na wysokich stanowiskach w resorcie spraw wewnętrznych, sportem interesował się nie tylko po kibicowsku, ale także służył radą tamtejszym działaczom sportowym. W roku 1959 powraca do działalności sportowej, oczywiście w krakowskiej Wiśle, gdzie nie angażując się w jedną dyscyplinę sportu, poświęca swoje umiejętności organizatorskie rozbudowie urządzeń i obiektów klubowych. Interesuje się także piłką nożną. To jest zresztą dyscyplina, którą pułkownik Wałach najbardziej sobie upodobał. Piłka stała się z czasem jego życiową pasją, zawsze znalazł wolny czas dla piłkarzy swojej drużyny, zna przywary zawodnicze, sportowe pasje i upodobania.

Od roku 1959 jest członkiem prezydium wiślackiego klubu, a kiedy w roku 1971 zaproponowano mu godność prezesa najsilniejszego w resorcie MSW klubu sportowego, przystał na to z pełną satysfakcją. Miał swoje widzenie wyczynowego sportu – z szacunkiem traktował działaczy sportowych, odnosił się ze zrozumieniem do za-

Gratulacje i życzenia dla płka Stanisława Wałacha po nadaniu mu tytułu Honorowego Prezesa GTS Wisła

wodników, widział w sporcie istotny czynnik wychowawczy. W klubie sportowym ceni w pierwszym rzędzie przywiązanie do własnych barw i tych zawodników przede wszystkim, którzy zachowali dla swojego klubu uznanie i są mu wierni przez całe życie Młodzi zawodnicy we własnym klubie powinni widzieć swoją największą szansę i dopiero piłkarz oddany własnemu klubowi może zdziałać najwięcej.
Rozmawia więc pułkownik Wałach codziennie z piłkarzami, przegadał z nimi chyba już setki godzin. Na boisku, podczas zagranicznych wyjazdów (był z drużyną Wisły m.in. w Stanach Zjednoczonych, gdzie swoją postawą i wynikami sportowymi zdobyli krakowianie wielkie uznanie tamtejszej Polonii), w zaciszu gabinetu. I skoro o piłce mowa. To właśnie w okresie prezesury Stanisława Wałacha powrócił do Wisły Antoni Szymanowski, rozpoczęła się późniejsza kariera Kazimierza Kmiecika. Stawiał zresztą pułkownik zawsze na własnych wychowanków uważając, że zadaniem klubu jest m.in. kształcenie ludzkich i sportowych charakterów. Takie spojrzenie na sport przynosi i dziś Wiśle określone korzyści – spójrzmy na piłkarski zespół juniorów, który w roku jubileuszu klubu zdobył mistrzowski tytuł Polski. Niemal wszyscy wychowali się i wzrastali w wiślackim klubie...

Wysoko ceni pułkownik Wałach pracę sportowego działacza. Skupił wokół prezydium klubu i wszystkich sekcji ludzi doświadczonych i oddanych sportowi. Wytworzył atmosferę pracy i wzajemnego szacunku, w pracy zawodowej traktował sportowych działaczy na równi z działaczami politycznymi – po prostu doceniał wówczas i docenia dzisiaj odpowiedzialność i wysoką rangę sportowego działania. Wymaga jednocześnie dyscypliny w klubie, poszanowania własnego i cudzego czasu. Żądał od zawodników pracy, ale podobnie wymagał jej od działaczy i samego siebie. Dobrze układała się współpraca z członkami prezydium i wszystkimi działaczami – na zasadzie pełnego zaufania i rzetelnej roboty.
Nie uważa jednak Stanisław Wałach sportu jako celu samego w sobie. Owszem – jest to ważny czynnik w wychowaniu młodego człowieka, ale jednocześnie nie może przesłaniać sport życiowych celów i dążeń. Stąd też przykładał zawsze wagę do nauki i traktował ją jako pierwszą życiową szansę. Są też zawodnicy Wisły studentami krakowskich wyższych uczelni, wielu sportowców studiuje zaocznie w AWF, uczniom słabszym zapewnia Wisła korepetycje. A jeżeli wyniki w nauce są gorsze niż w sporcie, trzeba na jakiś czas rozstać się z boiskiem i przez ten czas nadrobić zaległości naukowe – tę zasadę wyznaje się w Wiśle od lat i zawsze z dobrymi rezultatami.

Pułkownik Stanisław Wałach, to także piękna karta okupacyjnej działalności. Major Armii i Gwardii Ludowej działał w latach okupacji na ziemi chrzanowskiej i w rejonie Oświęcimia. Zapisał na swym koncie wiele wielkich akcji i operacji bojowych, aby wspomnieć choćby o dwudziestu czterech wysadzonych pociągach nieprzyjacielskich. „Zdzich" (taki był okupacyjny pseudonim Stanisława Wałacha) jako szef sztabu obwodu V prowadził swoją partyzancką działalność na terenach włączonych do Rzeszy; wysoko ceni sobie do dnia dzisiejszego wojenne i powojenne kontakty z tamtejszą ludnością, która pomimo surowych represji ze strony okupanta współpracowała z polską partyzantką. To chyba z tego okresu wyniósł pułkownik szacunek dla ludzi, były bowiem dla niego lata wojny twardą i surową szkołą życia. Życzliwość ludzka i zaufanie znaczyły wówczas tak wiele...
Spisał zresztą Stanisław Wałach tamte swoje wojenne przeżycia w trzech tomach, nakręcono także film na podstawie jednego z rozdziałów jego książki „Był taki czas". Inne tytuły, to „Partyzanckie noce" i „Świadectwo tamtym dniom" – warto polecić tę lekturę młodym. Nie zawsze był w Polsce czas, kiedy można było uprawiać sport.

Dziś pułkownik Stanisław Wałach jest honorowym prezesem klubu, ale spytajcie go co zabiera mu i teraz najwięcej czasu, odpowie bez chwili wahania: Wisła. Sport jest jego życiową pasją, a wiślacka gwiazda prawdziwym umiłowaniem.

PIERWSZY ZŁOTY MEDALISTA

Mało jest w Polsce piłkarzy, którzy mogą poszczycić się takimi sukcesami, jakie przypadły wychowankowi Wisły, Antoniemu Szymanowskiemu. Złoty medal olimpijski zdobyty w 1972 roku w Monachium, medal za trzecie miejsce w mistrzostwach świata w RFN w 1974 r., srebrny medal olimpijski w Montrealu 76, niezliczona ilość meczów o największym ciężarze gatunkowym, na czele z występem na Wembley przeciw Anglii, pełnienie funkcji kapitana reprezentacji – oto w skrócie imponujący dorobek popularnego obrońcy „Białej Gwiazdy".

„Jak to się zaczęło? – zamyśla się Szymanowski. Mieszkam od urodzenia w Krakowie, na Zwierzyńcu. W domu było nas siedmioro, w tym czwórka chłopców. Wszyscy kopaliśmy piłkę na podwórkach, aż jednego razu postanowiłem – byłem najstarszy z rodzeństwa – zgłosić się z kolegami na turniej dzikich drużyn, organizowany przez Wisłę. Niestety – odpadliśmy już w pierwszym meczu, jednak miałem szczęście i zostałem zauważony przez trenerów Wisły, którzy zaproponowali mi grę w drużynie trampkarzy. Z radością przyjąłem tę propozycję. Już rok wcześniej, w 1963 r. zgłaszałem się do klubu, ale mnie nie przyjęto motywując odmowę m.in. zbyt młodym wiekiem. Urodziłem się w 1951 r. i liczyłem wtedy 12 lat.

Piłkarskiego abecadła uczył mnie zasłużony trener Adam Grabka, dużą opieką otoczył inny instruktor Jan Krawczyk. Wśród trampkarzy poznałem swych przyszłych partnerów na boisku: Obarzanowskiego, Michaliszyna, Fliśnika, Janiszewskiego, niedługo dołączył do nas mój młodszy brat Henryk. Zdobyliśmy halowe mistrzostwo Krakowa i to był mój pierwszy poważny sukces.

Awansując do zespołu juniorów przeszedłem pod opiekę Mariana Kurdziela, trenera wymagającego od swych podopiecznych wiele.

Tworzyliśmy wtedy, pod koniec lat sześćdziesiątych, jeden z mocniejszych zespołów w kraju, ale niestety nie udało nam się wywalczyć wówczas mistrzostwa Polski. Dodam, że wzmocnił podówczas naszą drużynę juniorów Kmiecik, przechodząc do Wisły z Cracovii.

Rok 1968 – to moje początkowe próby wejścia do zespołu seniorów. Do pierwszej drużyny wprowadzał mnie ówczesny trener Wisły Mieczysław Gracz. Zadebiutowałem w towarzyskim meczu z Ammokanem (KRL-D). Dobrze pamiętam ten pierwszy występ. Grałem na pozycji prawego obrońcy, którą od lat zajmował Monica. Starałem się godnie zastąpić sławnego kolegę, toteż mecz kosztował mnie dużo sił. W prowadzonym podczas upalnej pogody meczu zremisowaliśmy 3:3. W lidze wystąpiłem po raz pierwszy w październiku przeciw GKS Katowice. W krakowskim spotkaniu wszedłem na drugą połowę, zmieniając Polaka. I odtąd sporadycznie próbowałem sił w zespole seniorów, ale zadomowiłem się w nim dopiero od maja 1969 r. Pomógł mi w tym przypadek. Oto Monica doznał kontuzji i trener Teleky zadecydował: „Ty go zastąpisz!"

Potoczył się teraz jeden sezon ligowy za drugim. Młody zawodnik doskonale zaaklimatyzował się w pierwszej drużynie. Na niego oraz na jego kolegę z lewej obrony Musiała zwróciły się oczy selekcjonerów reprezentacji. Szymanowski imponował dużą szybkością, techniką, zimną krwią w sytuacjach podbramkowych. Nic dziwnego, gdyż jego talent rozwijał się u boku takich sław klubowych, jak Kawula, Monica czy Wójcik. Wraz z Musiałem, a potem Maculewiczem i Płaszewskim – Szymanowski stworzył nową, silną defensywę klubu.

Debiut w drużynie narodowej nastąpił 22 lipca 1970 r. w Szczecinie. Trener Koncewicz wypróbował go najpierw na prawej obronie, a po przerwie na lewej. Polska grała wtedy z Irakiem, wygrywając 2:0. Dziś liczba występów w koszulce z Białym Orłem przekroczyła pięćdziesiątkę. Jubileuszowy występ miał miejsce w meczu z Włochami w 1975 r. w Warszawie, wynik spotkania 0:0, a piłkarz Wisły po raz pierwszy pełnił wtedy godność kapitana drużyny.

„Najbardziej pamiętne występy w bogatej karierze? No cóż, było kilka takich spotkań, które zapadły głęboko w świadomość – mówi Antoni Szymanowski. Pamiętam doskonale występy na Igrzyskach Olimpijskich w Monachium. Grałem w każdym meczu – z wyjątkiem finałowego – kroczyliśmy od zwycięstwa do zwycięstwa. Szczególnie dał mi się we znaki występ w półfinałach

przeciw ZSRR. Nabiegałem się za Błochinem jak nigdy. Wygraliśmy 2:1 i będąc już myślami w finale w przedostatnim meczu z Marokiem doznałem kontuzji. To był pech nie zagrać w finale olimpijskim, mając pewne miejsce w drużynie! Z przykrością wspominam te chwile.

Rok później przyszło nam toczyć ciężkie mecze z Walią i Anglią. Zagrałem w dwóch ostatnich meczach z tymi drużynami, jesienią. Do Londynu przybyliśmy trzy dni przed meczem. Właściwie pojechaliśmy tam po pewną porażkę. Nikt nie dawał nam szans, zwłaszcza tamtejsza prasa. Nie było potrzeby się denerwować, nie byliśmy faworytami. Mimo naporu Anglików i fanatycznego dopingu kibiców nie daliśmy się wyprowadzić z równowagi.

Gospodarze nastawili się głównie na wrzucanie piłek na pole karne. Walczyliśmy tam do upadłego i w przerwie trener Górski mógł nas pochwalić za realizację założeń. Nasz selekcjoner zresztą w końcówce sam nie wytrzymał nerwowo i opuścił ławkę. Zresztą nie dziwię się. Z linii bramkowej wybijałem wtedy piłkę, to samo robili Bulzacki i Musiał. Mecz skończył się naszym zwycięskim remisem.

Oczywiście zawsze wracać będę pamięcią do wielkich dni polskiego futbolu na mistrzostwach świata w 1974 r. Wtedy rzeczywiście każdy z nas był w wysokiej formie. Przewyższaliśmy przeciwników szybkością i świeżością. Zwłaszcza doskonale grało mi się z Włochami. Chciałbym, by powtórzyły się jeszcze takie dni naszej reprezentacji..."

Występował Szymanowski na boisku razem z największymi gwiazdami współczesnego piłkarstwa. Nie miał szczęścia spotkać się tylko z Pelem. Co sądzi o swych rywalach?

„Napotkałem na wiele indywidualności. Z bramkarzy największe wrażenie sprawił na mnie Maier. Z grających jak ja na bocznej obronie zawodników wyróżnię szybkiego Włocha Roccę, na środku – oczywiście Beckenbauera. Wśród rozgrywających podobał mi się Jugosłowianin Oblak, ale nasz Deyna również należy do czołówki światowej. Najlepszym skrzydłowym jest chyba Błochin, niemniejsze uznanie mam też dla Laty.

Największym zawodnikiem, z którym przyszło mi się spotkać jest jednak Johann Cruyff. Znakomity piłkarz, świetny technik i strateg, niezrównany strzelec, walczący fair. Grałem trzy razy przeciw niemu w reprezentacji. W 1973 r. zremisowaliśmy na wyjeździe 1:1, ostatnie dwa wyniki wszyscy pamiętają: 4:1 i 0:3.

Antoni Szymanowski całą karierę (z wyjątkiem przerwy podczas służby wojskowej) związał z Wisłą i Krakowem. Właśnie trenerom i opiekunom z klubu „Białej Gwiazdy" zawdzięcza swe sukcesy. Klubowi też pragnie spłacić dług – grając ofiarnie w każdym meczu. W 1975 r. za znakomite występy w lidze jako pierwszy krakowianin zdobył tytuł „Piłkarza Roku" oraz „Złote Buty" redakcji „Sport". Największym marzeniem jego jest zdobycie tytułu mistrza Polski przez Wisłę. Może to się uda, w drużynie jest przecież wielu utalentowanych zawodników.

Myśli też Szymanowski o przyszłości. Jest studentem AWF w Krakowie i ma nadzieję, że po ukończeniu kariery sportowej swe doświadczenie będzie przekazywał najmłodszym piłkarzom. A póki co, chce jak najdłużej grać w Wiśle i reprezentacji.

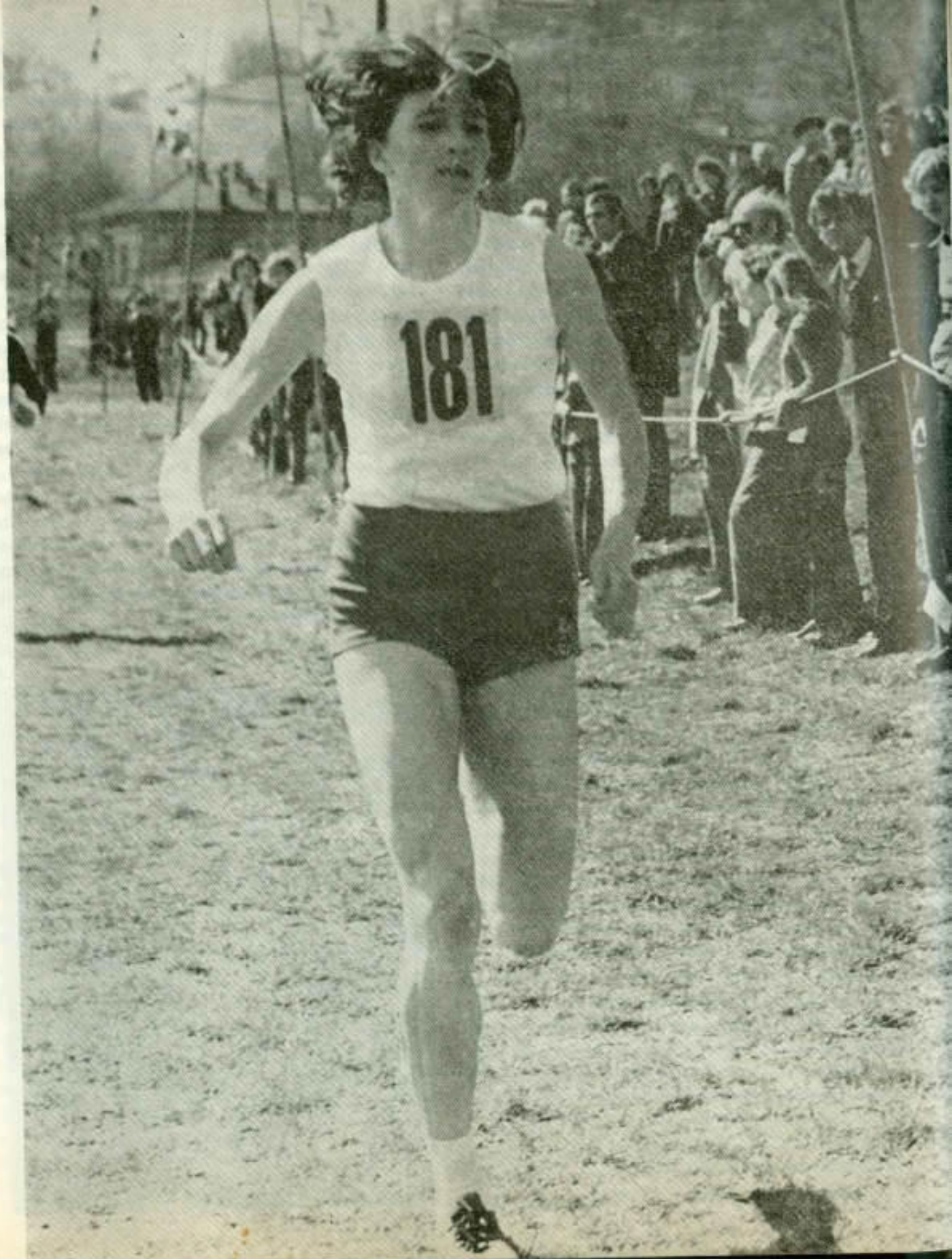
181

Pracować ciężko przez cały rok, aby patrzeć później na plecy rywalek – to nie ma sensu. Szkoda czasu i zdrowia. Wygrywać ze słabszymi – to też żadna radość. Zwyciężyć najlepsze – tylko to ma wartość. I to jest godny cel. „Chcę zrobić dobry wynik, pobić rekord świata, zdobywać medale. Nie chcę być przeciętną" – mówi Elżbieta Katolikowa. Trenowała najpierw w warszawskim Starcie. Przepowiadano jej wielkie sukcesy w biegach średnich. Jej talent odkryto w 1966 roku w zawodach szkolnych, wkrótce zaczęła systematycznie trenować w klubie i zdobywać pierwsze laury. Na mistrzostwach Polski juniorów wywalczyła dwa złote medale, poprawiła rekord krajowy. Była czwarta w biegu na 400 metrów podczas mistrzostw Europy w Odessie.

Wystartowała znakomicie. Nie było wątpliwości, że pojawiła się nowa gwiazda polskiej lekkoatletyki. Ale jak nagle zabłysła, tak nagle zgasła. Wyczerpujące, męczące treningi, liczne starty, nauka w szkole, a przy intensywnym trybie życia – niezbyt racjonalne odżywianie się. Wszystko to dość szybko odbiło się na zdrowiu. Musiała rozstać się z bieżnią na dłuższy czas, wyleczyć dolegliwości. Po roku przerwy pojawiła się znów na treningach i zawodach; trzeba było jednak budować formę od początku, zaczynać karierę sportową po raz drugi. Nie załamywała się, pracowała ciężko. Na krajowych bieżniach była znów najlepsza, ale w najważniejszych startach zagranicznych pozostawała daleko w tyle za rywalkami. Na mistrzostwach Europy w Atenach pobiegła na 400 metrów i odpadła w eliminacjach. Na ME w Helsinkach próbowała sił na 800 m, zakończyła jednak karierę także w eliminacjach. Wyjechała na Igrzyska Olimpijskie do Monachium i znów wróciła bez sukcesów.

Wtedy poznaje Janusza, rodzi się uczucie, marzą o wspólnym życiu, nie przerywanym jednak zbyt częstymi rozstaniami czy wyjazdami na obozy. Przyjechali do Krakowa, do Wisły. Pobrali się, trenowali wspólnie.

Elżbieta Katolikowa zaczęła biegać coraz szybciej. W 1973 roku poprawiła aż sześć rekordów Polski: na 800 m, 3 tys. m, 1000 m, 1500 m, 400 m, 4×400 m. Wiosną 1974 roku w halowych mistrzostwach Europy w Goeteborgu pani Elżbieta zdobyła złoty medal w biegu na 800 m. Sukcesy te nie mogły być dziełem przypadku, lecz efektem wytężonej pracy.

Do szczęścia brakowało jej kolejnego sukcesu – dobrego miejsca w mistrzostwach Europy w Rzymie. Myślała o medalu. Ten niewielki krążek, nawet z brązu, byłby potwierdzeniem że jest jedną z najlepszych biegaczek na średnich dystansach w Europie.

Pracowała ciężko, by jak najlepiej przygotować się do decydującej dla niej rozgrywki. Ale sam trening, nawet najdoskonalszy, nie wystarczy. Samotne bieganie w terenie czy na stadionie staje się nudne, bo jest monotonne. Przychodzi znużenie, zniechęcenie. Potrzebne są od czasu do czasu starty. Sprawdziany w silnie obsadzonych zawodach. Tu już nie chodzi tylko o odprężenie psychiczne dla zawodniczki, ale także o sprawdzenie swej formy w ostrej walce z groźnymi rywalkami, o wypróbowanie założeń taktycznych. Zabrakło niestety tych sprawdzianów.

Początek mistrzostw Europy w Rzymie był dla Katolikowej dobry. Przeszła eliminacje, zakwalifikowała się do finału, ale w decydującym biegu poszło gorzej. Chwilowa niedyspozycja, słabe opanowanie nerwowe i w efekcie siódme miejsce. I znów rozczarowanie.

Sezon 1975 r. także nie stanowił dla Elżbiety Katolikowej rewelacji. Zaczęło się od niepowodzenia w halowych mistrzostwach Europy w Katowicach. Uważana przez polskich kibiców za faworytkę, zajęła dalsze miejsce w biegu na 800 m.

Popchnięta niespodziewanie przez rywalkę straciła rytm, potknęła się i to zadecydowało o niepowodzeniu. Była załamana po biegu, boleśnie przeżyła tę porażkę.

Tuż przed finałem Pucharu Europy w Nicei rozchorowała się, jej start prawie do końca stał pod znakiem zapytania. A jednak pobiegła. Osłabiona chorobą nie wytrzymała tempa do końca, na mecie była piąta.

Fachowcy twierdzą, że Elżbieta Katolikowa, rekordzistka Polski na 800 m, ma wielki talent i stać ją na nawiązanie równorzędnej walki z najlepszymi biegaczkami świata.

ERA SEWERA

Tak błyskotliwej kariery sportowej może pozazdrościć Andrzejowi Sewerynowi każdy młody człowiek. Rok 1964 – turniej drużyn „dzikich" w Koronie, spośród 600 chłopców Andrzej zdobywa miano najlepszego koszykarza. Ma lat 16. Trener zespołu juniorów Korony Zdzisław Sroka jako pierwszy udziela mu sportowych rad, w dwa lata później Seweryn trafia do reprezentacji Polski juniorów! Debiutuje wraz z Markiem Ładniakiem w 1969 r. podczas mistrzostw Europy w Neapolu (Polska zajęła tam czwarte miejsce). Talent Seweryna systematycznie się rozwija, ramy drugoligowej Korony stają się dla niego zbyt szczupłe – popularny „Sewer" przechodzi w 1970 roku do Wisły. Klubu posiadającego odpowiednią bazę, kadrę szkoleniową i klimat wielkiej koszykówki. Seweryn występuje w zespole z takimi gwiazdami basketballu, jak Likszo i Langiewicz. Andrzej szybko asymiluje się w drużynie, stanowiąc wraz z Langiewiczem świetną parę rozgrywających. „Biała Gwiazda" w sezonie 1970/71 zdobywa wicemistrzostwo kraju. Następny sezon ligowy jest już mniej udany, ubył z drużyny Likszo, wyjechał z nim również do Francji trener Jerzy Bętkowski. Wisła zajmuje czwarte miejsce w ekstraklasie.

Seweryn wraz z Ładniakiem uczestniczą w 1971 r. w mistrzostwach Europy w Essen (RFN), potem wraz z reprezentacją Polski udają się na atrakcyjną wyprawę do Stanów Zjednoczonych. Seweryn gra w teamie biało-czerwonych w pierwszej piątce wraz z Jurkiewiczem, Kozakiem, Korczem i Kasprzakiem. Podczas pięciotygodniowego tournee po USA Polacy rozegrali 13 spotkań odnosząc osiem zwycięstw.

Następna wyprawa Seweryna – to Sao Paulo, dwa turnieje Intercontinentalu z udziałem reprezentacji USA, ZSRR, Brazylii i Polski. Z Wisły obok Seweryna grał tam Langosz.

Rok olimpijski 1972, Igrzyska w Monachium. Polscy koszykarze zajmują dalekie 10 miejsce (barwy nasze reprezentowali między innymi Seweryn i Langosz). Sezon ligowy również był niepomyślny, Wisła zajęła czwarte miejsce.

Wreszcie spełniają się marzenia Andrzeja – w 1974 r. Wisła zdobywa mistrzostwo Polski. Oto skład zwycięskiego zespołu: Seweryn, Ładniak, Langosz, Gardzina, Pietrzyk, Matelak, Kwiatkowski, Wiśniewski, Wojtala i Paluch. Trenerem znów jest Jerzy Bętkowski, którego zastępował do tej pory Tadeusz Pacuła.

Występ Wisły w Pucharze Europy nie należał do udanych. Mistrz Szwecji, sztokholmski Alvik, zasilony dwoma Amerykanami wyeliminował „Białą Gwiazdę".

Następny sezon ligowy 1974/75 rokował nadzieje na powtórzenie sukcesu sprzed 10 lat. W 1964 r. Wisła bowiem zdobyła prymat w kraju w konkurencji kobiet i mężczyzn. Koszykarki nie zawiodły, ich koledzy przegrali jednak na „ostatniej prostej." Mając jeden punkt przewagi nad Resovią krakowianie niespodziewanie doznali porażki ze znacznie słabszym przeciwnikiem – lubelskim Startem. Trzeba było zadowolić się tytułem wicemistrza.

Rok 1975, mistrzostwa Europy. Pięciu wiślaków – Seweryn, Ładniak, Langosz, Kwiatkowski i Gardzina broniło biało-czerwonych barw. Polacy zajęli ósme miejsce.

Wreszcie sezon ligowy w roku jubileuszowym. Tym razem Lublin okazał się szczęśliwszy dla „Białej Gwiazdy". W turnieju lubelskim koszykarze Wisły przypieczętowali mistrzostwo Polski. Uprzednio koszykarki Wisły w pięknym stylu również zdobyły prymat krajowy – pełny więc triumf wiślackiej koszykówki, dublet z 1964 roku został powtórzony. A oto mistrzowska „dziesiątka" koszykarzy: Seweryn, Ładniak, Langosz, Dolczewski, Gardzina, Kwiatkowski, Wiśniewski, Matelak, Międzik i Wielebnowski. Prowadził zespół trener Jerzy Bętkowski, którego w paru wypadkach zastępował trener Zdzisław Kassyk.

Koszykarzem nr 1 Wisły był w ostatnim okresie Andrzej Seweryn. Brał on udział w olimpijskim turnieju, czterokrotnie w mistrzostwach Europy, dwukrotnie – w Uniwersjadzie. Reprezentował barwy Polski w ponad 180 spotkaniach, debiutując w 1968 r. na turnieju w NRD. W 1973 roku występował w reprezentacji Europy podczas festiwalu koszykówki w Hiszpanii. W latach 1973–1974 został dwukrotnie uznany w plebiscycie redakcji „Sportowiec" za najlepszego polskiego koszykarza.

Adam Gardzina w walce pod koszem

Seweryn ukończył studia w krakowskiej AWF ze specjalnością koszykówki, uzyskując tytuł trenera II klasy. Posiada Andrzej Srebrny Krzyż Zasługi, tytuł „Mistrza Sportu", Złotą Odznakę PZKosz, Złotą Odznakę „Za zasługi dla ziemi krakowskiej", Srebrną Odznakę „Za pracę społeczną dla miasta Krakowa". Jego wzorem w polskiej koszykówce był Wiesław Langiewicz, z zagranicznych koszykarzy najwyżej cenił zawodowca amerykańskiego Kenzi Fraziera oraz niezawodnego strzelca i lidera reprezentacji ZSRR Siergieja Biełowa.

Andrzej Seweryn w akcji

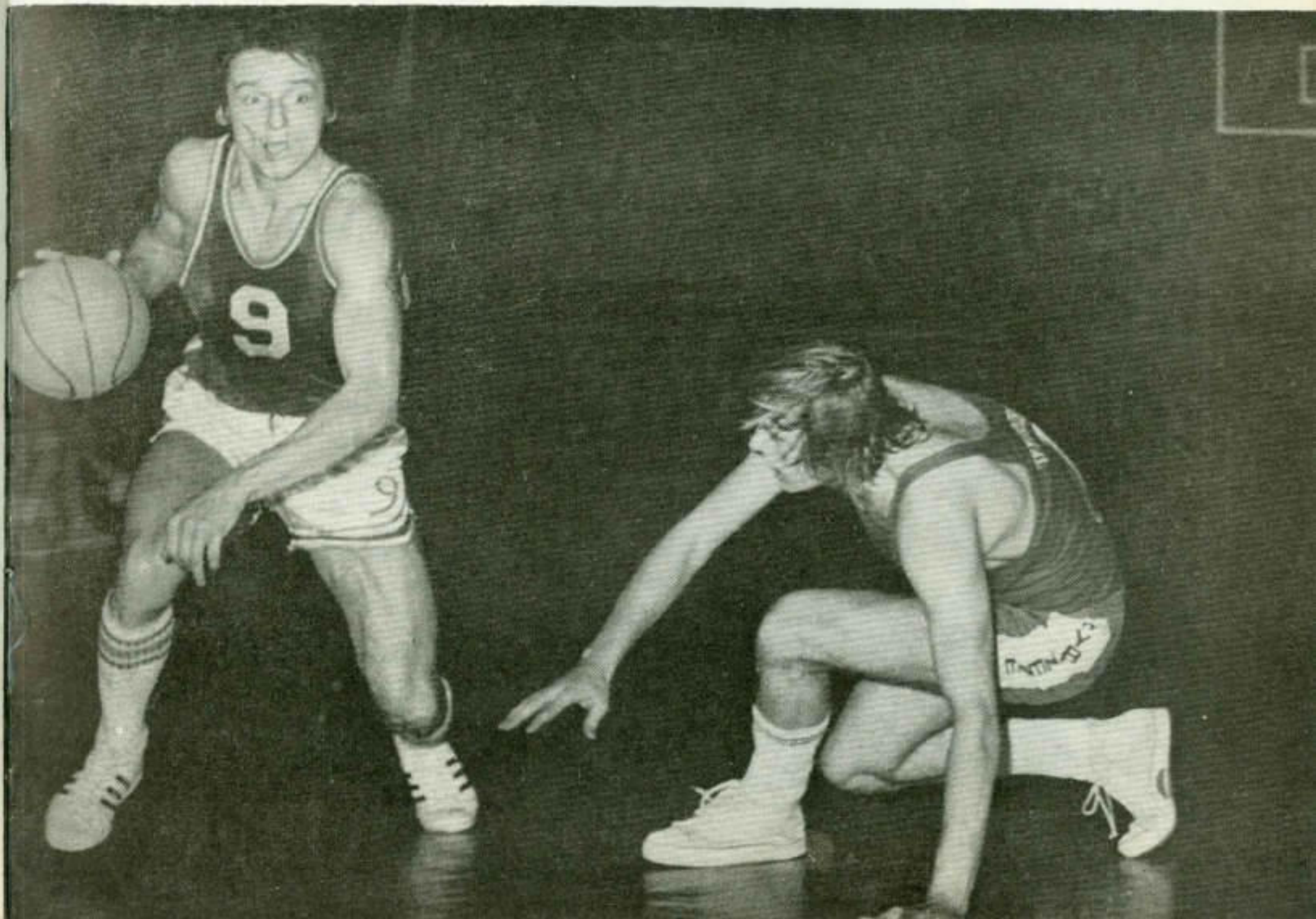

BARBARA, „SAMANTA" I INNE

Barbara Nowak trafiła na koszykarski parkiet dzięki bratu, zawodnikowi Wawelu, który przyprowadził siostrę do sali. Był to rok 1960 – dziś Barbara Wiśniewska jest jedną z najlepszych koszykarek Polski i podporą pierwszej piątki Wisły.

Do Wisły dostała się dzięki ... rozwiązaniu sekcji koszykówki Wawelu. Była jeszcze juniorką, a na swym koncie miała już udział w I mistrzostwach Europy w tej kategorii wieku rozegranych w Sofii, gdzie Polki zajęły 4 miejsce.

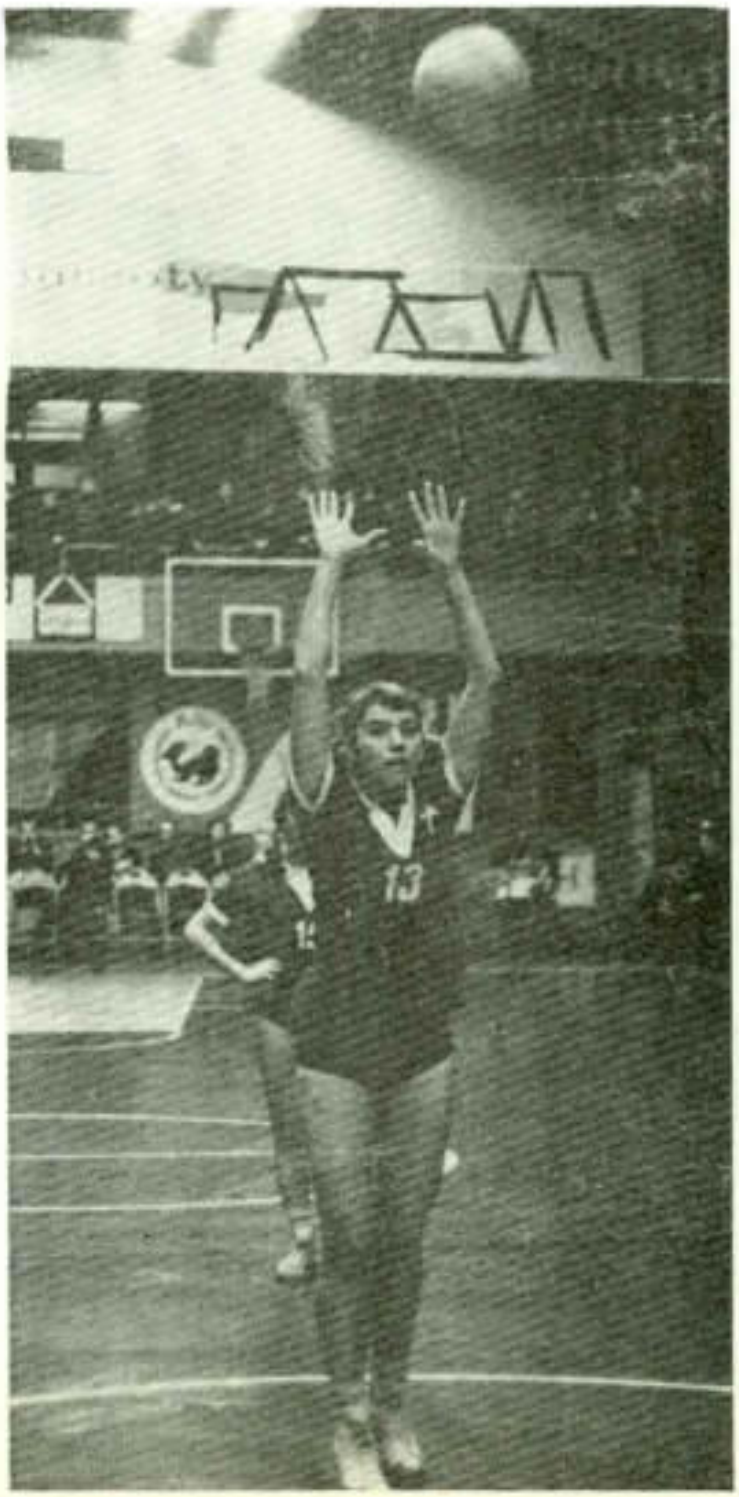

Barbara Wiśniewska wykonuje rzut na kosz

Na stronie 91: Halina Iwaniec

Trenowali ją w Wawelu – Michałkiewicz i Mochnacki, a grała jakiś czas z takimi sławami jak Likszowa, Szostak, Rospondek. Później z niektórymi z nich spotkała się ponownie w Wiśle. W tym klubie 17-letnią zawodniczką zajął się trzeci z kolei w jej życiu trener o nazwisku rozpoczynającym się na literę „M". Był to Ludwik Miętta, który z początkującej koszykarki w niedługim czasie uczynił reprezentantkę klubu i kraju.

Współpraca z klubowym trenerem układała się pomyślnie – Miętta rozumiał, że sport nie jest jedynym wyznacznikiem życia. Barbara w tym czasie potrafiła pogodzić studia na psychologii UJ z uprawianiem koszykówki. W 1966 roku trafiła do reprezentacji. Miała jechać na swe pierwsze mistrzostwa Europy do Cluj, ale niespodziewane zapalenie migdałków pokrzyżowało te rumuńskie plany. Niemniej debiutując na mistrzostwach kontynentu – dwa lata później wywalczyła pierwszy i jedyny, jak dotąd, w polskiej żeńskiej koszykówce medal. Był to medal brązowy. Czterokrotnie startowała Wiśniewska w mistrzostwach naszego kontynentu. W sumie rozegrała 159 spotkań w reprezentacji, z której wycofała się w 1974 roku.

Obok medalu zdobytego na Sycylii dużą satysfakcję dał jej także tytuł najlepszej zawodniczki w kraju zdobyty w plebiscycie „Sportowca" w 1971 roku oraz dziewięciokrotne mistrzostwo Polski.

Który tytuł najmilej wspomina?

Zawsze ten ostatni tkwi najbardziej w pamięci. Wiśniewska grając w pierwszej piątce Wisły pierwsze swe mistrzostwa krajowe zdobywała jeszcze z poprzednią generacją koszykarek: Likszową, Górką, Szostak. Dziś partnerkami w drużynie są już inne zawodniczki: Kaluta, Iwaniec, Biesiekierska.

„Lubię koszykówkę, ale pozbawioną schematów. Jestem zawodniczką żywiołową, a przesadne trzymanie się taktyki i niewzbogacanie gry improwizacją pozbawia koszykówkę jej piękna. Zawodnik powinien mieć pewną swobodę w grze dla wykorzystania swych indywidualnych możliwości. To właśnie w Wiśle staramy się robić. Klub stworzył nam naprawdę świetne warunki do uprawiania sportu."

Kariera innej znakomitej koszykarki Haliny Wyki-Iwaniec rozwijała się inaczej.

Pochodzi ona ze Stalowej Woli, tam też zaczęła grać w koszykówkę, do której namówiła ją siostra. Mając 14 lat rozpoczęła treningi, w wieku 18 lat trafiła do reprezentacji młodzieżowej Polski, a rok później już do kadry seniorek. Talent popularnej „Samanty" rozwinął się w Krakowie. Mniej więcej w jednym czasie trafiła tu wraz z Haliną Kalutą – obie zaczęły grać w Wiśle i studiować w AWF. Podobnie jak jej koleżanka, spośród kilku uczelni w kraju „Samanta" wolała wybrać Kraków, do którego to miasta zawsze odczuwała sentyment. Obie młode koszykarki miały szczęście znaleźć się pod opieką tak znakomitego fachowca jakim jest trener „Białej Gwiazdy" Ludwik Miętta. Poświęcał on im wiele czasu na treningach, a „Kalutka" i „Samanta" pracowitością dopięły swego. W ostatnich latach zmieniał się zresztą podstawowy skład drużyny, kilka starszych zawodniczek odeszło, nic więc dziwnego, że przez 3 lata królował w Polsce ŁKS. Kiedy jednak młode talenty wiślackie dojrzały, od dwóch lat stolicą polskiej żeńskiej koszykówki jest znów Kraków. Walny wkład w odzyskanie tytułu miały właśnie Kaluta i Iwaniec. Zajęły w drużynie pozycje rozgrywających, a swymi szybkimi i nieszablonowymi akcjami potrafiły rozerwać każdą defensywę w kraju. Wypracowywały wiele sytuacji swym koleżankom: Berniak, Wiśniewskiej, Biesiekierskiej, Starowieyskiej, Ponikwi, Weredzie, same też wiele uzyskując punktów z efektownych akcji. Ich dynamiczna gra na całym boisku przypadła do gustu obserwatorom, toteż mówiono o nich, że stanowią jeden z najlepszych duetów rozgrywających w Europie. Same zawodniczki skromnie zaprzeczają temu, wskazują na pewne niedociągnięcia w swojej grze. Cieszą się z prymatu w kraju, z wywalczenia mistrzostwa Polski w jubileuszowym roku 70-lecia. „Cieszę się z gry w Wiśle i naszych sukcesów – mówi Halina Iwaniec. Dużo satysfakcji dał mi tytuł najlepszej koszykarki kraju zdobyty w plebiscycie „Sportowca". Związałam swe losy z Wisłą i Krakowem. Dostałam tu mieszkanie, założyłam rodzinę. Poza tym oczywiście dużą wagę przykładam do ukończenia studiów."

NA STRZELNICY

Lata sześćdziesiąte, to okres chyba najciekawszy w historii sekcji strzeleckiej GTS Wisła. Sypią się rekordy Polski i mistrzostwa krajowe, na zagranicznych strzelnicach głośno o zawodnikach i zawodniczkach tej sekcji.

Historię sekcji tworzyli tacy zawodnicy jak Łucja Zdrojewska, Joanna Foryt, Józef Wachowski, Władysław Wagner, Alojzy Stochmal, Jerzy Gałka, Henryk Radoń. Jest wśród nich także Bogumiła Stawowska-Cichowiczowa.

Przyszła do sekcji w roku 1959 i niemal z miejsca rozpoczęła swoją ciekawą strzelecką karierę. Zdobyła w latach swoich startów ogółem 9 tytułów mistrzowskich Polski, ustanowiła 23 rekordy kraju, uzyskała ogromną ilość wyników, które liczyły się na najbardziej nawet słynnych strzelnicach Europy. Aby wspomnieć tu o rezultacie z roku 1967 z Berlina, kiedy w trójmeczu drużyn gwardyjskich uzyskała Stawowska-Cichowiczowa w konkurencji karabinka sportowego (kbks 5 i 6) wyniki lepsze od oficjalnych rekordów świata – 594 i 574 pkt. Inny, równie wartościowy jej rezultat, to w Budapeszcie uzyskany – dwukrotnie siódme miejsce w mistrzostwach Europy juniorów w roku 1961 w kbks 2 i 5. Jest zresztą tych wyników godnych odnotowania tyle, że samo ich wyliczanie zajęłoby wiele miejsca. Jeszcze warto tu wspomnieć o wicemistrzostwie Europy drużynowym w Paryżu w konkurencji kbks 6 w roku 1969, o Gran Prix Europy w wiatrówce w konkurencji zespołowej w Przemyślu w roku 1970.

Wystrzelała w latach swoich startów kilkakrotnie mistrzostwa spartakiad gwardyjskich, a kiedy w roku 1966 na takiej właśnie imprezie klubów gwardyjskich przełamała w karabinku supremację zawodniczek radzieckich, stała się Stawowska sensacją sezonu strzeleckiego. Kiedyś strzelała na równi z mężczyznami i w konkurencji z nimi uzyskała szóste miejsce – to był rok 1967. Przez jedenaście lat była członkiem kadry narodowej, uzyskała tytuł mistrzyni sportu. Dziesiątki i setki dyplomów, proporców, medali. I chyba żal za czymś, co się skończyło i co na pewno już nie powróci. Po prostu żal tamtych lat spędzonych na strzelnicach kraju i Europy. Pozostały jedynie wspomnienia i bogata kolekcja sportowych pamiątek.

W międzyczasie ukończyła Stawowska-Cichowiczowa studia w Uniwersytecie Jagiellońskim, uzyskując dyplom magistra psychologii. Nie zerwała zresztą nasza mistrzyni kontaktów ze swoim klubem – kiedy wycofała się ze strzelnicy, podjęła na jakiś czas pracę jako psycholog sportu właśnie w Gwardyjskim Towarzystwie Sportowym Wisła.

Strzelectwo w Wiśle, to wiele świetnych wyników, wielu oddanych klubowi działaczy i trenerów. Bogumiła Stawowska zaczynała treningi pod kierunkiem trenera Leonarda Wojciechowskiego, uczyła ją strzelectwa także zasłużona mistrzyni sportu, znana niegdyś zawodniczka, a potem trener Jadwiga Smagurowa. Duży wpływ na rozwój talentu Stawowskiej wywarł trener kadry narodowej Sylwester Krodowski. Razem z Bogumiłą Stawowską startowało wielu wybitnych zawodników, żeby wymienić tu najlepszych: Helena Pasławska, Marta Kaszkin, Bożena Trela, Halina Mikołajczyk, Dorota Tyrawa, Krzysztof Frys, Waldemar Skorupa, Zdzisław Paszkowski, Marek Surga. Zawodników przez wiele lat trenował Leonard Wojciechowski, następnie Lucjan Pichliński, Edward Bandrowski, Jadwiga Smagur, Jerzy Mikołajczyk.

Miała sekcja nie tylko dobrych zawodników, ale też świetnych, oddanych klubowi działaczy i trenerów. Działali w Wiśle m.in. Walerian Zdrojowski, Franciszek Zieliński, Fabian Smagur, Jan Müller, Franciszek Godyń, Roman Ciesielski, a ostatnio płk mgr Stefan Losiak, obecny kierownik sekcji.

Powiemy, że niełatwy jest wcale żywot strzelecki. Pełne wyposażenie strzelca, to co najmniej 30 kilogramów – broń, amunicja, luneta, ubiór skórzany. Pełne warunki dla treningów i startów jeszcze dziś postawiłyby zawodników klubu w krajowej czołówce we wszystkich niemal konkurencjach – wielu z nich jednak nie osiąga pełnego pułapu.

Zresztą Stawowska-Cichowiczowa także nie wykorzystała podczas kilkunastu lat działalności sportowej swoich wszystkich możliwości. „Wydawało mi się, że stać mnie na więcej. Gdybym miała w tamtych latach te możliwości, jakimi dysponuje dzisiejsza młodzież strzelecka

w kraju, wierzę, że byłoby więcej rekordów Polski, może i rekordy świata. Mam jednak specyficzny powód do dumy – posiadam rekord Polski, którego już nikt nie pobije: w kbks 2 w postawie stojącej ustanowiłam rekord kraju 276 pkt. A ponieważ zlikwidowano tę konkurencję, w ten sposób pozostałam tu najlepsza po wsze czasy.
Dziś tradycje B. Stawowskiej-Cichowicz kontynuują jej młodsi koledzy – A. Takuški, członek drużyny mistrza Europy w broni długiej i D. Tyrawa z drużyny wicemistrza Europy juniorek 1976 w pistolecie.

Strzelectwo, to jedna z dyscyplin, które przynosiły Wiśle zawsze dużo chwały i rozgłosu w Polsce. Niechby przypomnieli strzelcy znów lata świetności. By o nich znów było głośno, a na listach najlepszych w kraju pojawiły się nazwiska zawodników klubu „Białej Gwiazdy".

Młodzi strzelcy trenują, by zdobyć dla Wisły kolejne sukcesy

WISŁA — KLUB I PRZEDSIĘBIORSTWO

Jest nas w Wiśle 7,5 tysiąca członków, działamy w jedenastu sekcjach sportowych. Zatrudniamy w klubie około 200 pracowników, z tej liczby 50–60 to trenerzy i szkoleniowcy. Taki jest, najogólniej biorąc, stan GTS Wisła na rok 1976.

Podpułkownik Zbigniew Faryna, który związał się z Wisłą od roku 1949, początkowo jako zawodnik sekcji strzeleckiej, następnie działacz, od czterech lat ma bezpośredni wpływ na działalność klubową, a zwłaszcza jego gospodarczą i administracyjną stronę. Pełni dziś funkcję sekretarza Wisły, będąc jednocześnie członkiem zarządu i prezydium klubu. Głównie jednak zarządza klubem na co dzień. To ppłk Zbigniew Faryna poprzez aparat administracyjno-gospodarczy klubu musi zabezpieczyć siatkarzom i koszykarzom, piłkarzom czy gimnastykom najlepsze warunki treningowe; musi zadbać, aby płyta boiska była na czas przygotowana do meczu; zatroszczyć się o mieszkania dla zawodników; o reklamy na stadionie i w hali sportowej. W tych sprawach trzeba uruchomić aparat klubu i dotrzeć do działaczy i sympatyków Wisły, aby uzyskać pomoc i współpracę w załatwianiu decydujących nieraz dla sportu spraw.

Wisła, to przede wszystkim sport, ale jednocześnie także spore przedsiębiorstwo z własnym budżetem, własnymi dochodami i administracją, której zadania tu inne niż gdziekolwiek indziej. Tutaj urzędnik musi być jednocześnie działaczem sportowym i oczywiście kibicem klubu. I chyba taki aktyw udało nam się wychować, niejako we własnym zakresie...

GTS Wisła jest jednostką budżetową, finansowaną w głównej mierze przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Ale jednocześnie 70–80 procent całego budżetu stanowią w klubie finanse własne. Składają się na nie dochody z imprez sportowych, głównie oczywiście piłkarskich, także koszykówki, boksu, siatkówki. Istotną pozycję stanowi tu wynajmowanie obiektów sportowych. Dość powiedzieć, że hala wyłączona jest przez kilkadziesiąt dni w roku z działalności sportowej. Nie trzeba jednak zapominać, że jest to jedyny tego typu obiekt w mieście i stąd jego tak różnorodna funkcja. Basen pływacki kryty użytkowany jest także przez inne kluby sportowe, ogniska TKKF i organizacje społeczne (szkołom Wisła użycza basenu nieodpłatnie!) — to również przynosi pewne

dochody. Doliczyć tu trzeba i reklamy, jakie przedsiębiorstwa z całego kraju umieszczają na stadionie i w hali – to wszystko jednak nie jest w stanie pokryć wydatków związanych z prowadzeniem tak szerokiej działalności sportowej oraz rozwojem potężnego kombinatu sportowego. Około 80 procent budżetu klubowego przeznacza się na sport. Tu z kolei największą pozycję stanowi piłka nożna. Racja, że sekcja najbardziej popularna i w jakimś sensie wyznaczająca całokształt działalności sportowej, ale też sekcja najkosztowniejsza. Kosztowne jest utrzymanie obiektów piłkarskich, także sprzęt, obozy dla zawodników, wyjazdy na mecze ligowe. Przy kilku drużynach piłkarskich, w tym dwu na krajowym poziomie, koszty utrzymania rosną w sposób niewspółmierny do dochodów. Zresztą powiedzmy sobie szczerze, nie ma dziś sportów tanich...

Wytyczono w klubie 5-letni program rozbudowy i modernizacji urządzeń i obiektów sportowych. Od tego zależy w dużej mierze dalszy rozwój wiślackiego sportu. Plan zakłada do roku 1980 budowę treningowej hali sportowej dla gier zespołowych, ale także dla dżudo, gimnastyki, boksu i wiślackiej służby zdrowia, która nie ma w tej chwili należytych pomieszczeń. Przerwano budowę hali jesienią roku 1975, czyni się w tej chwili starania o jej kontynuację.

Boiska piłkarskie. Dziś dla 250 zawodników w sekcji piłkarskiej jest jedna płyta główna, jedna rezerwowa płyta pełnowymiarowa oraz trzy boiska nietypowe. Istnieje w tej chwili dokumentacja na kolejne boisko pełnowymiarowe treningowe. Budowę jego rozpoczęto w październiku 1976 r.

Czy przy obecnych kłopotach inwestycyjnych będzie możliwa realizacja tych zamierzeń w najbliższym czasie? Ważne jest jednak i to, że płyta główna piłkarska na stadionie Wisły uznana została przez piłkarzy drużyn tu występujących za jedną z najlepszych w kraju. To cieszy, ale i zobowiązuje jednocześnie.

Strzelnica. Dziś dysponuje Wisła jedynie pawilonem dla broni krótkiej. Przed paroma laty zlikwidowano strzelnicę dla broni długiej, aby móc rozpocząć budowę hali treningowej. Zawodnicy broni długiej korzystają ze strzelnicy Wawelu na Woli Justowskiej.

Zmodernizowane zostaną pomieszczenia filii Wojewódzkiej Poradni Sportowo-Lekarskiej, jaka mieści się w kombinacie GTS Wisła. Ta wi-

Z lewej: Obrady walnego zgromadzenia

Zdjęcie na str. 94: Fragment prezydium zgromadzenia. Sekretarz zarządu ppłk Zbigniew Faryna informuje zebranych o działalności administracji Towarzystwa.

Sprawna administracja, to jeden z filarów działalności Towarzystwa. Na zdjęciu powyżej: Wręczenie wyróżnień pracownikom w czasie walnego zgromadzenia.

Z prawej: Mgr Bogumił Korombel informuje Zarząd Towarzystwa o kolejnych przedsięwzięciach inwestycyjnych.

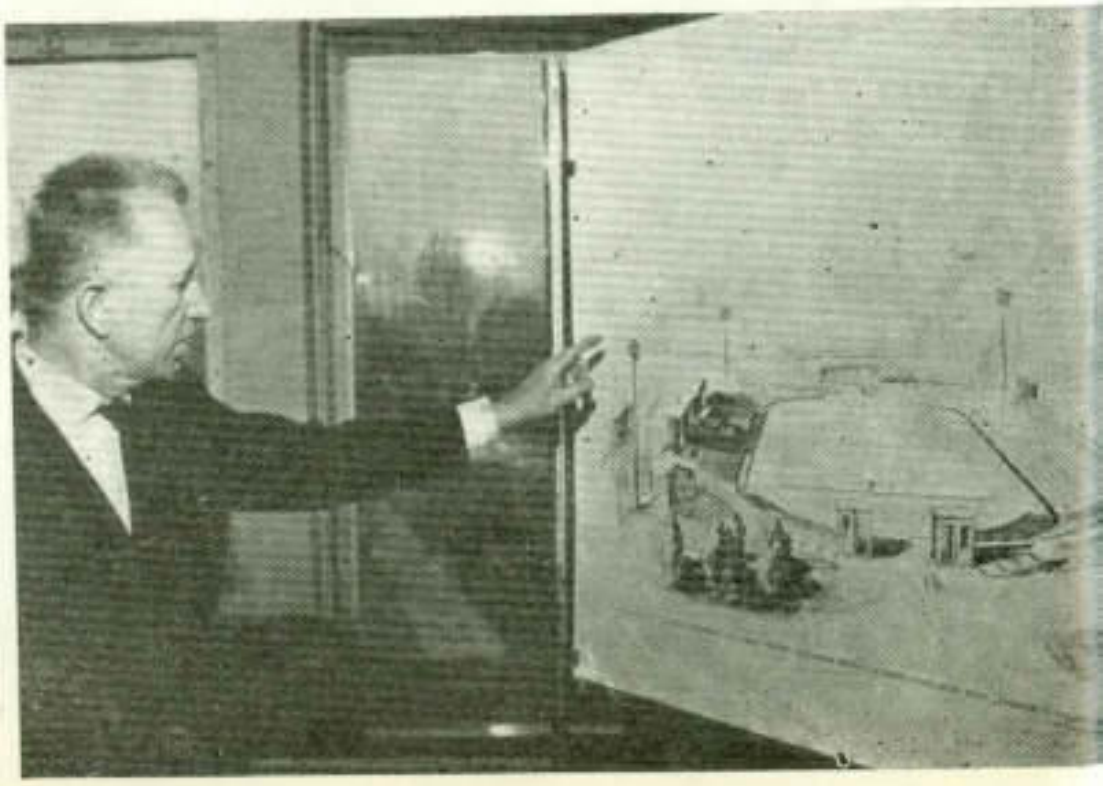

ślacka poradnia medyczna, którą kieruje dr Leszek Pietras opiekuje się każdą sekcją sportową, każdy z zawodników ma własną kartotekę w Poradni. Także pod tym względem nie ma Wisła wielu równych sobie klubów w Polsce.

Wybudował klub dla zawodników niewielki internat-hotel sportowy na 27 miejsc, planuje się nadto remont i modernizację hotelu dla gości przyjezdnych. Rozbudowane zostaną także garaże, gdzie powstanie warsztat samochodowy (dziś posiada Wisła m. in. 3 autokary, 2 „nysy", 2 samochody ciężarowe, i jednego „fiata"), buduje się stację uzdatniania wody dla pływalni letniej, ale prawdopodobnie dopiero w roku 1978 obiekt ten zostanie otwarty dla publiczności.

Cała ta modernizacja i remonty zaplanowane zostały na kwotę wielu milionów złotych. Dziś rocznie same tylko remonty i zakupy sprzętu pochłaniają co najmniej 10 milionów złotych. W ostatnich latach kwoty te wydatkowano m.in. na basen kryty, halę sportową, salę gimnastyczną, naprawiano wszystkie pokrycia dachowe obiektów Wisły, portale hali głównej, zegary elektroniczne.

Realizacja tych wszystkich prac i zamierzeń, to działalność poszczególnych pionów w klubowej administracji. Wiele spraw załatwić można dzięki życzliwości władz miasta, poszczególnych przedsiębiorstw i rzetelności w społecznym działaniu.

Działa w klubie, poza komisją sportowo-szkoleniową i organizacyjną, także społeczna komisja inwestycyjno-remontowa z pułkownikiem mgr Jerzym Jaroszewskim na czele, któremu pomagają oddani działacze m. in. mgr inż. Bogumił Korombel; dyrektor Zarządu Rozbudowy Krakowa mgr inż. Jerzy Chamuczyński, mgr Jerzy Chałupczak, mgr inż. arch. Adam Koczur, mgr inż. Włodzimierz Polak. Komisja ta współpracuje ściśle z działem inwestycyjno-remontowym Wisły, kieruje nim Jan Dudek; kierownikiem ośrodka sportowego jest Marian Matoń, były zawodnik sekcji pływackiej.

Inna komisja to finansowo-zaopatrzeniowa ze skarbnikiem ppłk mgr Janem Opialem. Działają tu m. in. mjr mgr Kazimierz Stawowy, p.o. głównej księgowej Wanda Rusocka; w pionie finansowo-ekonomicznym pracują Janina Olejak, Maria Cieślik, Stefania Fiema. Pion organizacyjny kierowany jest przez kpt. mgr Mariana Ornata, tu na co dzień spotykają zawodnicy m. in. kierowniczkę sekretariatu Ewę Skórczyńską i pracownicę tego działu Irenę Górkę, wcześniej znaną z parkietów koszykarskich.

Pion szkoleniowy, to Barbara Ślizowska i mgr Wanda Tumidajewicz.

I wreszcie pracownicy szeregowi, oddani Wiśle na dobre i na złe: magazynierzy St. Koziarski i Walerian Galicki, ślusarz Józef Kulig, konserwator urządzeń – Marian Lenart, kierowcy – St. Sroka, J. Augustyn, J. Paciorek, M. Kotapka.

Klubowa administracja, to potężna i w Wiśle dobrze zorganizowana machina. Także od jej prawidłowego funkcjonowania zależy właściwa działalność sportowa. W GTS Wisła te klubowe funkcje wzajemnie się zazębiają i uzupełniają.

Skarbnik Zarządu – ppłk mgr Jan Opial wśród pracowników działu finansowego

70-lecie Gwardyjskiego Towarzystwa Sportowego Wisła i Klubu Sportowego Cracovia stanowi doskonałą okazję do przedstawienia aktualnego stanu i poziomu pracy sportowo-szkoleniowej tych klubów i osiąganych wyników. Mimo wspólnych obchodów jubileuszowych i całej towarzyszącej im kurtuazji, nie można nie zauważyć różnic w poziomie sportowym reprezentowanym przez obydwa zasłużone kluby.
Wyniki sportowe GTS Wisła w roku jubileuszowym są znane i znaczne. Już w wigilię jubileuszu, jesienią 1975 roku, dobrą passę rozpoczęli judocy, zdobywając po raz pierwszy dla klubu tytuł drużynowego mistrza Polski, który wywalczony został w bardzo silnej konkurencji. Tytuł ten stanowi uwieńczenie kilkuletniej pracy sekcji. Brydżyści także tradycyjnie zakończyli sezon tytułem wicemistrza Polski. W ślad za judokami poszły dalsze zespoły – koszykarki Wisły zdobyły swój dziesiąty tytuł, będąc od lat niezaprzeczalnie najlepszą polską drużyną. Koszykarze uzyskują także kolejny tytuł mistrza Polski. Ogółem w Polsce Ludowej zdobyli oni 7 tytułów mistrza kraju. Siatkarki wieńczą sezon 1975/76 zdobyciem tytułu wicemistrza Polski, prezentując wysokie umiejętności.
W sporcie nawiązał klub szereg ciekawych kontaktów i przeprowadził wiele interesujących imprez międzynarodowych. Osiągnięciom sportowym GTS Wisła towarzyszyło w roku jubileuszowym dalsze wzmocnienie organizacyjne klubu.

Lekkoatletyka nie jest, jak wiadomo, najmocniejszą dyscypliną w Wiśle – marzenia o zdobyciu medalu olimpijskiego, lub choćby o występie na Olimpiadzie nie spełniły się. Jednak powrót sekcji do I ligi, dwa tytuły mistrzyni Polski na 800 m Katolikowej, II m Kaliny (kula), II m Polek (przełajowe mistrzostwa Polski – 2000 m juniorki młodsze) oraz szereg innych sukcesów młodzieży – to wszystko napawa optymizmem.
W sekcji pływackiej Piotr Dłucik kontynuuje swoją karierę, plasuje się na II m w stylu grzbietowym na 100 i 200 m. W mistrzostwach Polski juniorów na krytej pływalni M. Łopatka zdobywa I m na 100 m st. motylkowym i III m na 200 m w tym samym stylu. Z. Lebiedź – II m na 200 m st.motylkowym i II m na 100 m, R. Masełko na 100 m w stylu dowolnym jest trzeci. Podobne wyniki uzyskali zawodnicy w letnich mistrzostwach: M. Budziaszek zajęła w mistrzostwach Polski młodzików I m na 200 m stylem klasycznym i II m na 100 m w tym samym stylu. Oczywiście wyniki te nie mogą nas jeszcze zadowalać. Praca z młodzieżą, której sekcja poświęca najwięcej uwagi, powinna przynieść w najbliższej przyszłości jeszcze większe efekty.

Gimnastyczki Wisły w porównaniu z latami poprzednimi obniżyły nieco loty. Nadal jednak drużynowo sekcja kobiet jest w czołówce krajowej, zajmując II miejsce w Pucharze PZG za rok 1975, a zawodniczki Hamulewicz i Sosin reprezentują najwyższy poziom krajowy.
Bokserzy Wisły, którzy skutecznie obronili swoją II-ligową pozycję zdobywają wiosną 1976 r. w mistrzostwach okręgu krakowskiego 6 mistrzowskich tytułów w kategorii seniorów, a 4 w kategorii juniorów. W mistrzostwach Polski juniorów Antoni Chorabik zdobywa złoty medal i uznany zostaje najlepszym zawodnikiem mistrzostw. Strzelcy GTS Wisła przysporzyli Towarzystwu w roku jubileuszowym kolejnych medali – M. Surga zajmuje II miejsce w kbks 5 i III w kbks 6, D. Tyrawa – III m w Ps 5 na indywidualnych mistrzostwach Polski juniorów.

Z lewej: Marek Kusto walczy o piłkę z zawodnikiem Celtic Glasgow.

Zdjęcie na str. 100: Prezydent Krakowa Jerzy Pękala dekoruje zasłużonych działaczy i zawodników. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymują Adam Grabka, obok Wilhelm Cepurski – zawodnik Wisły od 1907 r.

Piłkarze dostrajają się do klubowego święta. Wiosną 1976 r. w II rundzie rozgrywek, przypadającej już na rok jubileuszowy, walczą nasi piłkarze jak przystało na najstarszego reprezentanta w lidze i zajmują w niej I miejsce. Na zakończenie całego sezonu 1975/76 plasują się na trzecim miejscu, najlepszym od 1965 r. kiedy to drużyna zdobyła tytuł wicemistrzowski. Dalszy sukces, to zakwalifikowanie się zespołu piłkarskiego Wisły do rozgrywek w ramach Pucharu UEFA. Wejście ponownie na europejski rynek da możliwość konfrontacji z najlepszymi drużynami, a z tym łączy się dalsze podnoszenie poziomu. Świadczą o tym najlepiej niezapomniane zwycięskie spotkania z Celtikiem Glasgow. Piłkarze Wisły licznie występowali w drużynie reprezentacji Polski. Antoni Szymanowski i Kazimierz Kmiecik reprezentowali nasz klub na Olimpiadzie w Montrealu i przywieźli stamtąd kolejny, tym razem srebrny medal.

Na tym jednak piłkarskie wyniki się nie kończą. Godny odnotowania jest w roku jubileuszowym mistrzowski tytuł wywalczony przez juniorów Wisły. Jest to piąty już tytuł mistrza Polski zdobyty przez młodych piłkarzy Towarzystwa. Wychowankowie trenera A. Grabki i L. Franczaka powtdrzają swój sukces z 1975 r. Następcy Gracza i Kohuta demonstrują wysoki kunszt piłkarski, stwarzają dobre perspektywy dla wiślackiej piłki, która swoje sukcesy opiera jak zawsze głównie na własnych wychowankach. Sukcesy młodych przysparzają klubowi chwały w jego 70-lecie i są świadectwem jego żywotności. Młodość jest mocnym atutem nie tylko piłki nożnej, podobnie jest i w innych sekcjach.

Autorzy piłkarskich sukcesów w roku jubileuszowym: juniorzy, zdobywcy tytułu mistrzowskiego (na str. 100) i I drużyna, brązowi medaliści rozgrywek ligowych za sezon 1975/76 (powyżej).

Z lewej: Zdzisław Kapka w akcji podczas zawodów o Puchar UEFA z drużyną Celtic w Krakowie.

Spotkanie władz Towarzystwa z zespołem koszykarzy po zdobyciu po raz 7 mistrzowskiego tytułu w 1976 r.

Poniżej: Fragment meczu Wisła — Celtic — 29 września 1976 r.

Zespół siatkarek Wisły – wicemistrz Polski 1976 r. Stoją od lewej: Krystyna Sobańska, Elżbieta Nowak, Beata Buhl, Lucyna Kuśnierz, Wiesława Chaberska, Alina Wrzosek, Krystyna Maculewicz, Bożena Kmieć. Klęczą od lewej: Ewa Kowal, Anna Kołda, Urszula Grzybalska, Barbara Ślizowska

Polonia z RFN wita zawodników Wisły, lipiec 1976 r.

Mimo trudności w realizacji inwestycji i niewznowienia robót przy budowie hali, przeprowadzono szereg prac z zakresu inwestycyjno-remontowego: oddano do użytku hotelik dla zawodników, wybudowano garaż, wiele uwagi poświęcono terenom zielonym – w szczególności tyczy się to naszych boisk piłkarskich, które utrzymane są w dobrym stanie. Działalność gospodarcza Towarzystwa uległa dalszej poprawie.

Podstawowym osiągnięciem roku jubileuszowego było jednak wzmocnienie i rozszerzenie wpływów Towarzystwa, zjednanie mu nowych rzesz sympatyków i działaczy, umocnienie społecznych więzi klubu, jego sekcji z opiekuńczymi zakładami i jednostkami MO.

Powstała Rada Towarzystwa pod przewodnictwem Jana Gluzy – sekretarza Komitetu Krakowskiego PZPR, rozwijając swoją statutową działalność. Napłynęły liczne deklaracje, głównie osób prawnych, zgłaszających swoje członkostwo wspierające.

W dalszym ciągu rośnie popularność Towarzystwa w szerokich kręgach społeczeństwa, a przypomnienie historii i tradycji Wisły służy pogłębieniu pracy wychowawczej we własnych szeregach.

DRUGA JUBILATKA KS Cracovia od kilku lat podnosi się z głębokiego regresu, jaki przeżyła w okresie 1969–1972 r. Jednak nie osiągnęła jeszcze Cracovia takich sukcesów, z jakimi przychodziła na poprzednie jubileusze. Niemniej dzięki ofiarności i rzetelnej pracy działaczy, trenerów i zawodników, dzięki atmosferze życzliwości i poparciu ze strony władz politycznych i administracyjnych miasta oraz ze strony zakładów opiekuńczych, klub systematycznie podnosi swój poziom sportowy i wychowawczy.

11 sekcji sportowych klubu skupia w swych szeregach ponad 1200 zawodniczek i zawodników, w większości utalentowanej sportowo młodzieży w wieku do lat 19. Stanowi to około 80 procent ćwiczących w klubie. Najwyższy poziom reprezentuje sekcja piłki ręcznej kobiet, uczestnicząca w rozgrywkach I ligi państwowej. W roku jubileuszowym zespół ten zdobył II miejsce w Pucharze Polski, odniósł również szereg sukcesów w zawodach międzynarodowych i krajowych. Jego najmłodsze zawodniczki przyczyniły się walnie do zdobycia przez reprezentację Krakowa złotego medalu na IV Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży.

W drugiej lidze państwowej występują hokeiści, zawodnicy tenisa stołowego, awansowali do niej ostatnio także lekkoatleci. Z powodzeniem walczą o wejście do tej klasy rozgrywek piłkarze ręczni.

Wielu zawodników z indywidualnych dyscyplin sportu – z kolarstwa, lekkiej atletyki, szermierki i innych wchodzi w skład reprezentacji kraju i okręgu krakowskiego, reprezentuje Polskę i miasto w zawodach międzynarodowych.

Niestety – te sukcesy nie rekompensują braku wyraźnego postępu w sekcji piłki nożnej, w sekcji najbardziej znanej i cieszącej się największym zainteresowaniem wielu tysięcy sympatyków w naszym mieście, w kraju i poza jego granicami. Pierwsza drużyna uczestniczy w rozgrywkach III ligi ciągle z nadzieją na awans. Pocieszający jednak jest fakt, że młodsze drużyny piłkarskie – juniorzy i trampkarze osiągnęli już wysoki stopień wyszkolenia sportowego i spotykają się na boiskach z wieloma zespołami m. in. ze swoją odwieczną rywalką, a zarazem rówieśniczką – Wisłą, której zespół juniorów jest aktualnie mistrzem Polski – jak równy z równym. Miejmy nadzieję, że wychowankowie tych drużyn godnie zastąpią w najbliższej przyszłości swych sławnych poprzedników.

Cracovia wielką uwagę przykłada do rozbudowy i modernizacji obiektów i urządzeń sportowych, których ilość i wyposażenie stanowią podstawowy warunek rozwoju wyczynu sportowego. Wkrótce powinny stanąć na terenach Parku Kultury i Wypoczynku nowe hale sportowe klubu i dalsze obiekty: nowy stadion lekkoatletyczny, kryte lodowisko, centralny miejski stadion piłki nożnej, pływalnia o wymiarach olimpijskich.

Natomiast aktualne obiekty klubu są systematycznie odnawiane. Działalność ta napotyka jednak na wiele trudności – zwłaszcza na brak limitów inwestycyjnych, wykonawców robót itp. W centrum zainteresowania zarządu KS Craco-

via znajdują się zagadnienia nauki i pracy zawodników, przygotowanie ich do aktywnego uczestnictwa w życiu zawodowym i społecznym po zakończeniu kariery sportowej. Inne sprawy, to zabezpieczenie warunków finansowych i materialnych dla rozwoju wysokiego wyczynu sportowego, a także masowej działalności turystycznej i rekreacyjnej. Bo i te formy działania Cracovii od lat są popularne głównie pośród załóg zakładów patronujących klubowi i ich rodzin.

Zadania, jakie sobie nakreśliły zarządy GTS Wisła i KS Cracovia w roku wspólnego jubileuszu zawarte są w dokumencie przygotowanym przez Komitet Organizacyjny Obchodów 70-lecia klubów. Dokument ten akceptowany został przez władze klubów oraz władze administracyjne i polityczne Krakowa. Wspólne założenia obchodów jubileuszowych publikujemy w całości w naszym wydawnictwie.

Komitet Organizacyjny może z zadowoleniem stwierdzić, że założenia te zostały zrealizowane bądź są w trakcie końcowego etapu realizacji. Podkreślić warto, że w roku jubileuszowym wytworzyliśmy i utrzymamy z pewnością nadal prawdziwie sportową, przyjacielską atmosferę pomiędzy Klubami – Jubilatkami, a także pomiędzy nimi a innymi klubami krakowskimi. Szereg wspólnych imprez sportowych oraz takich wystąpień jak jednoczesna manifestacja 1-majowa, wspólna akademia, wspólne wydawnictwo itp. zostały przychylnie przyjęte przez społeczeństwo Krakowa. Długo pozostaną w pamięci spotkania seniorów Cracovii i Wisły, kulturalna atmosfera tych zebrań, znajomość starych i aktualnych spraw klubowych.

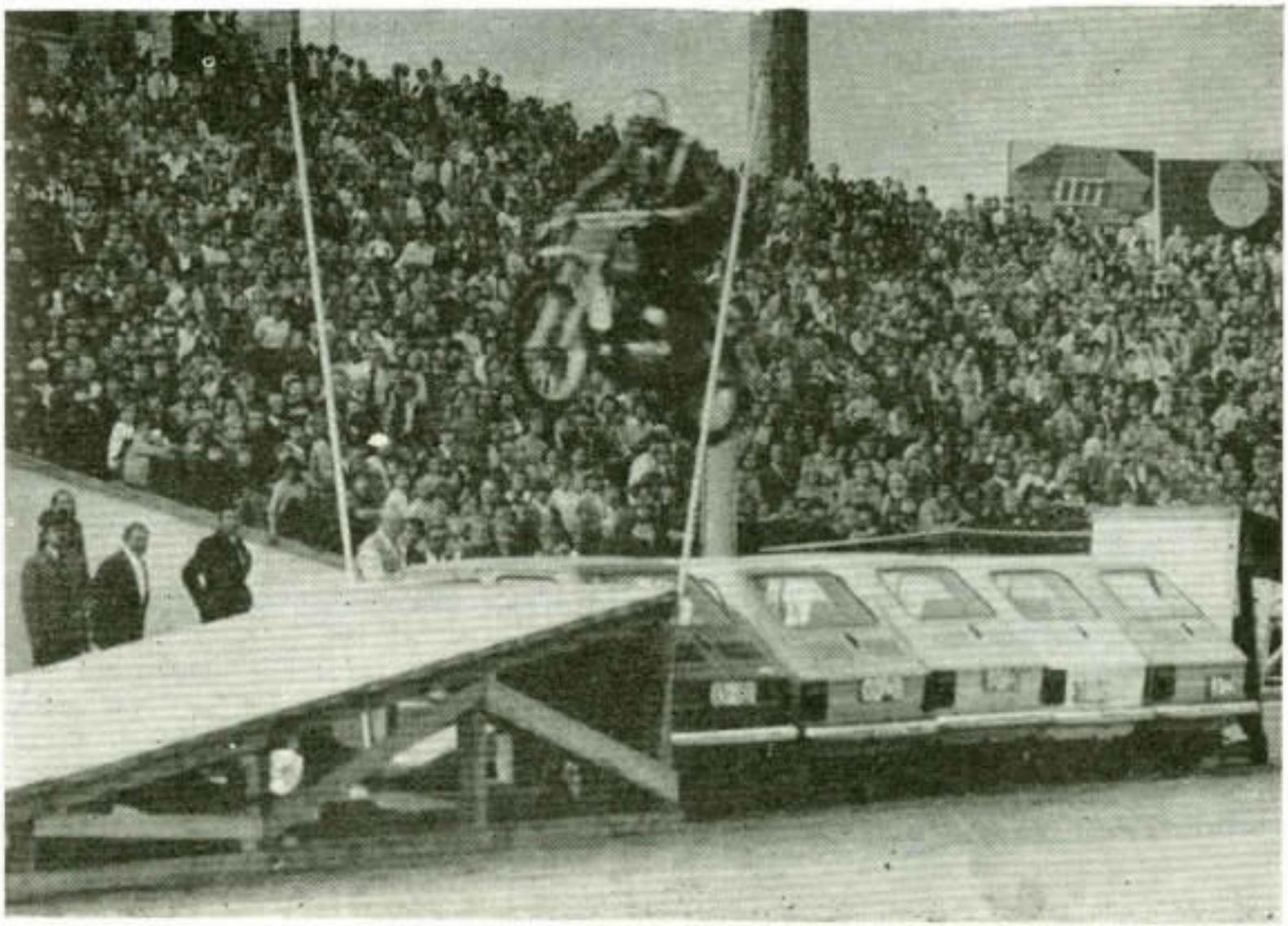

Pokaz sprawności służb MO na stadionie Wisły – 10 października 1976 r.

Prezes GTS Wisła płk Zbigniew Jabłoński dekoruje Honorową Odznaką Jubileuszową Antoniego Szymanowskiego

Jubileusz stanowi okazję do podsumowania dotychczasowego dorobku naszych zasłużonych organizacji. W dorobku tym szczególną rolę odegrały pokolenia działaczy i zawodników. Ich zasługi zarządy obydwu klubów postanowiły specjalnie upamiętnić przez nadanie honorowych odznak jubileuszowych. Spisy odznaczonych umieszczono w poszczególnych częściach naszej publikacji.

Związki i władze sportowe przyznały wiele innych odznaczeń jubileuszowych dla zawodników i działaczy Jubilatek.

Rada Państwa nadała grupie działaczy i zawodników wysokie odznaczenia państwowe.

Komitetowi Jubileuszowemu trudno byłoby wykonać swoje zadania bez poparcia i praktycznej pomocy z jaką się powszechnie spotykał. Wiele organizacji i instytucji udzielało w różnych formach pomocy w organizacji jubileuszu, wiele włączyło się praktycznie w realizację jego zamierzeń. Towarzystwo „Polonia" i Polskie Radio oraz prasa centralna i miejscowa rozpropagowały nasz Jubileusz i osiągnięcia sportowo-wychowawcze w kraju i poza granicami kraju. Muzeum Historyczne miasta Krakowa zorganizowało wystawę „70 lat Cracovii i Wisły", którą zwiedziło tysiące krakowian i przyjezdnych gości. Krakowski Oddział Związku Filatelistów Polskich eksponował z okazji naszego jubileuszu zbiory znaczków pocztowych, wydano okolicznościowy stempel pocztowy oraz serię pocztówek, które upamiętniają sukcesy sportowe obydwu klubów.

Oto niektóre tylko z wielu akcentów, jakie towarzyszyły obchodom 70-lecia Cracovii i Wisły. Święto naszych zasłużonych organizacji jeszcze raz udowodniło, jak wielu sympatyków ma ruch sportowy. Trudno nawet skrótowo wymienić tych wszystkich, którym należą się słowa podziękowania za udzieloną pomoc w obchodach naszego jubileuszu. Tę datę uznano za święto sportu krakowskiego. Dlatego dziękujemy tu zbiorowo pamiętając, że udzielona nam pomoc zobowiązuje zarządy do jeszcze intensywniejszej pracy społecznej dla dalszego rozwoju sportowego klubów, dla dobra naszego miasta i kraju.

Delegacje GTS Wisła i KS Cracovia składają wiązanki kwiatów na grobach zasłużonych działaczy i zawodników

Dnia 16 grudnia 1976 roku dokonano odsłonięcia obelisku ku czci Henryka Reymana – piłkarza, olimpijczyka, kapitana drużyny narodowej – zasłużonego działacza, Prezesa Honorowego Gwardyjskiego Towarzystwa Sportowego Wisła.
Autorami projektu wykonanego w czynie społecznym są: prof. dr Wiktor ZIN, mgr inż. arch. Adam KOCZUR, mgr inż. arch. Jacek BUDYN. Obelisk wykonali pracownicy Kombinatu Kamienia Budowlanego „KAMBUD" w Krakowie pod osobistym nadzorem dyrektora naczelnego mgr inż. Zbigniewa Domosławskiego oraz zastępcy dyrektora d/s technicznych inż. Józefa Maślańca. Pracami kierował Stanisław Kapera

HENRYK
REYMAN

ODZNACZENI Z OKAZJI JUBILEUSZU 70-LECIA GTS WISŁA

TYTUŁEM CZŁONKA HONOROWEGO GTS WISŁA

WIT DRAPICH	– I sekretarz KK PZPR – protektor jubileuszu
ALEKSANDER KOPEĆ	– minister przemysłu maszynowego – protektor jubileuszu
HALINA OSZAST	– zasłużona zawodniczka – trener – pracownik naukowy AWF Kraków
JERZY PĘKALA	– prezydent miasta Krakowa – przewodniczący komitetu honorowego obchodów 70-lecia GTS Wisła i KS Cracovia
MARIAN STOLCZYK	– działacz piłkarski – z-ca kierownika sekcji d/s młodzieżowych

MEDALEM „ZA ZASŁUGI DLA ROZWOJU TOWARZYSTWA"

STANISŁAW KOWALCZYK	– minister spraw wewnętrznych – członek honorowy GTS Wisła
TADEUSZ PIETRZAK	– podsekretarz stanu MSW – członek honorowy Towarzystwa
JAN GLUZA	– sekretarz KK PZPR – przewodniczący Rady GTS Wisła
JERZY RYNKOWSKI	– dyrektor Departamentu MSW
WŁADYSŁAW WIERZBICKI	– z-ca dyrektora Departamentu MSW
ANDRZEJ LISOWSKI	– członek Rady GTS Wisła
STANISŁAW TURLEJ	– członek Rady GTS Wisła
JERZY GARCZYŃSKI	– członek Rady GTS Wisła
JERZY GRYGLASZEWSKI	– członek Rady GTS Wisła
WALERIAN GALICKI	– długoletni, najstarszy pracownik Towarzystwa

KRZYŻEM KAWALERSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI

CEPURSKI WILHELM
CIESIELSKI ROMAN
DUDEK FERDYNAND
FILEK MICHAŁ
GRABKA ADAM
JUROWICZ JERZY
KOGUTEK MIECZYSŁAW
KOSSEK MIECZYSŁAW
MEDERER FLORIAN
NOWOSIELSKI KAROL
VOIGT STANISŁAW
ZEMCZAK WŁADYSŁAW

ZŁOTYM KRZYŻEM ZASŁUGI

BĘTKOWSKI JERZY
BRYLIŃSKI ZDZISŁAW
KĘKUŚ WŁODZIMIERZ
ORNAT MARIAN
RUSSOCKA WANDA
SMAGUR JADWIGA
TUMIDAJEWICZ WANDA
WOJTAL JANINA

SREBRNYM KRZYŻEM ZASŁUGI

DĄBROWSKI JAN
FRANCZAK LUCJAN
LENART MARIAN
ŁAKSA CZESŁAW
SEWERYN ANDRZEJ

ODZNACZENIEM IM. JANKA KRASICKIEGO

AUGUSTYNIAK RYSZARD
BIEL JÓZEF
FARYNA ZBIGNIEW
GRABKA ADAM
JANOWSKI JAN
KASSYK ZDZISŁAW
LIPIEŃ ANTONI
ŁAKSA CZESŁAW
KĘKUŚ WŁODZIMIERZ
MIĘTTA LUDWIK
ŚLIZOWSKA BARBARA

ODZNAKĄ „ZASŁUŻONY DZIAŁACZ KULTURY FIZYCZNEJ"

DYRAS STEFAN
LESKIEWICZ WACŁAW
PISKOZUB ANDRZEJ
REYMAN JAN
SAMUJŁŁO JULIAN
SMAGUR JADWIGA
SNOPKOWSKI LESZEK
TUMIDAJSKI FRANCISZEK

ODZNAKĄ „ZA PRACĘ SPOŁECZNĄ DLA MIASTA KRAKOWA"

ZŁOTĄ

BĘTKOWSKI JERZY
CICIRKO ALEKSANDER
CHODOROWSKI LUDWIK
DERENDA ZBIGNIEW
DUDEK FERDYNAND
FĄFARA WIESŁAW
GALICKI WALERIAN
GIERAS WITOLD
KOWALSKI TEOFIL
MEDERER FLORIAN
OPIAL JAN
ŚLIZOWSKA BARBARA
WIDERSKI STEFAN
WOŁOCH JERZY
ZIĘBA BARBARA

SREBRNĄ

BOHOSIEWICZ GRZEGORZ
CIEŚLIK MARIA
ĆWIERZ WŁADYSŁAW
FIEMA STEFANIA
HAMULEWICZ EWA
KAFEL LUCJAN
KALINA JANINA
KASSYK ZDZISŁAW
KOSIBA EUGENIUSZ
MUSZYŃSKI EMIL
NIEJADLIK WIESŁAW
OLEJAK JANINA
PIETRZYKOWSKI ZBIGNIEW
WAWRZYNIAK BARBARA
WCISŁO BARBARA

ODZNACZENI HONOROWĄ ODZNAKĄ JUBILEUSZOWĄ 70-LECIA GTS WISŁA

Adamczyk Józef *
Adamczyk Janusz
Adamski Wiesław
Adamska Anna
Augustyn Jerzy
Aksak Bolesław *
Aleksandrowicz Maciej
Aleksandrowicz Grzegorz
Arlet Jacek*
Augustyniak Natalia
Augustyniak Ryszard
Bajorek Karol *
Bajorek Władysław
Balcer Mieczysław *
Balon Danuta
Bałuciński Zbyszko *
Banach Czesław
Baranowski Jerzy
Bartik-Tuszyński Stanisław
Barszcz Edward *
Barszczewski Kazimierz
Bartosz Józef *
Barylak Władysław *
Borkowski Janusz
Bazan Adam
Bąmba Bronisław
Bednarczyk Marian
Bednarski Leszek
Berniak Lucyna
Beim Józef *
Bendo Jerzy *
Berwid Stefan *
Betlej Jan *
Bętkowski Jerzy
Bieda Krystyna
Biały Edmund
Biel Józef *
Biel Kazimierz
Biel Włodzimierz
Bielecki Kazimierz
Biela Sylwester
Bill Jan
Bielicz Leonard
Bieniek Jan *
Biernat Andrzej
Biesiekierska Elżbieta
Biernacik Józef
Biernaszczyk Zdzisław
Bierzgalski Janusz
Bisztyga Marian
Bogdanowicz Klemens *
Bohosiewicz Grzegorz
Bohosiewicz Piotr
Boczkaja Edward
Bodzoń Mieczysław
Bojan Jan
Borek Jan
Brewczyński Bolesław
Britow Aleksander
Brodecki Stefan
Brożyniak Aleksander
Broniek Jan
Bryksy Bolesław *
Bryliński Zdzisław *
Brzoza-Wójcik Maria
Brzoza Zofia
Brzycki Michał *
Buczek Janusz
Budny Jerzy
Budka Krzysztof
Budka Ryszard
Budyn Jacek
Buhl Halina
Buhl Zygmunt
Buhl Beata
Bujnowicz Ludwik *
Bukowski Stanisław
Cabaj Władysław
Cadel Zbigniew
Chamuczyński Jerzy *
Chmielewski Piotr
Chmielewski Zdzisław
Chmielowski Wiesław
Chodorowski Ludwik
Cholewa Zygmunt
Cholewa Wiktor
Chałupczak Jerzy
Choma Jan
Chorobik Antoni
Chruszcz Katarzyna
Chwalińska Mirosława
Chwojka Adam
Chytry Józef
Cembalski Zenon
Cepurski Wilhelm *
Cepurska Maria
Cęckiewicz Gustaw
Cicirko Aleksander
Cichocki Stanisław *
Cichoń Andrzej
Cichowicz Aleksander
Cieciak Bartłomiej
Ciepły Zygmunt
Cieślik Maria
Cienkosz Józef
Cięszkowska Eugenia
Cięszka Aniela
Cięszki Stefan
Cisowski Kazimierz
Ciupiński Jan
Ciuśniak Waldemar
Cmak Henryk *
Ćwierz Władysław
Cupiał Danuta
Curyło Józef *
Cybruch Józef
Czarny Bolesław
Czernichowski Krystian
Czerwiński Ryszard
Czerwiński Tadeusz
Czubala Ludwik
Czuma Mieczysław
Czupryna Zofia
Czuwaj-Sułkowska Ewa
Czernecki Daniel
Czerzniewski Wiesław
Czyż Andrzej
Czyżowski Bolesław
Dałkowski Antoni *
Daniec Halina
Daniel Franciszek
Dąbrowski Albin *
Dąbrowski Jan
Dąbrowski Zdzisław
Derenda Zbigniew *
Dębicki Edward
Dębski Tadeusz *
Dijuk Eugeniusz
Długosz Jan
Dłucik Piotr
Długoszewski Mieczysław *
Dłużniak Witold
Dolczewski Jan
Domaradzka Czesława
Doniec Stefan
Drapich Wit
Drożdż Czesław
Drążdżewski Stanisław
Drwoto Wojciech
Drynda Zenon
Dudek Andrzej
Dudek Danuta
Dudek Ferdynand
Dudek Jan
Dudziewicz Władysław
Dudziak Witold
Dunski Witold
Dusik Leon *
Dusik Waldemar
Durak Antoni
Durbacz Stanisław *
Dusza Adam
Dużyk Ludwik
Dziadkowiec Marek
Dzierwa Władysław *
Dziedzicki Stanisław
Dzieża Cecylia
Dzierżewicz Zdzisław
Dziadur Janusz
Dziuba Adam
Dworczyński Wojciech
Dyga Marek
Dykacz Marian
Dyrek Paweł
Dyras Stefan *
Faber Adam
Faryna Elżbieta
Faryna Zbigniew *
Falkowski Leopold *
Fąfara Wiesław
Feliks Mieczysław *
Feranc Władysław
Figlewicz Józef
Fiedor Edward *
Fiema Stefania
Filek Michał *
Filcek Henryk
Filek Władysław *
Filipek Antoni
Firek Ryszarda
Fischer Bronisław
Flanek Stanisław *
Frandofert Jan
Franczak Lucjan
Frydel Antoni
Furdzik Zbigniew
Gacek Danuta
Gacek Krzysztof
Gach Józef
Gajewski Stanisław
Galicki Walerian
Gała Maciej
Gałaś Jan
Gałka Jerzy
Gamaj Wiesław
Garbaczewski Roman
Garczyński Jerzy
Garlej Andrzej
Gardzina Adam
Garsztka Tadeusz
Gaszyński Henryk
Gazda Kazimierz
Gawrońska Halina
Gąsiorek Andrzej
Gąsienica-Daniel Helena
Gąsienica-Szatkowska Maria
Gąsienica-Groń Franciszek
Gąsienica-Samek Mieczysł.
Gędłek Janusz *
Gibek Krzysztof
Gieras Witold *
Giergiel Władysław
Gliński Zygmunt
Glazur Adam
Gluza Jan
Gofran Władysław
Godyń Franciszek
Gołębiowski Stefan *
Gołojuch Józef
Gonet Stanisław
Gordon Tadeusz
Grabka Adam
Gracz Mieczysław
Greń Jerzy
Greń Ryszard
Grochal Jadwiga
Grochal Jerzy
Gruszka Czesław
Grygielewski Józef
Gryglaszewski Jerzy *
Grzesik Stanisław
Grzesiak Bolesław
Grzegorczyk Stefan
Grzybalska Urszula
Grzybczyk Halina
Grzywa Jerzy
Gwiazdowski Stanisław
Gugałowa Halina
Gutteter Kazimierz
Gurgul Renata
Guzik Andrzej

* Członkowie władz GTS Wisła.

Guzik Barbara
Góra Edward *
Górka-Szaflik Irena
Górny Jan
Górski Kazimierz
Górski Tadeusz
Górski Zdzisław
Haberska Wiesława
Haberkiewicz Mieczysław
Habdała Jan *
Haja Jan
Hałabuda Henryk
Hakiel Wiktor *
Hamulewicz Ewa
Haupt Aleksander
Hapek Franciszek
Hawryszko Jan
Helbin Kazimierz
Hoffman Ernest *
Holocher Marek
Hołowiecki Zdzisław
Hopfer Tomasz
Horska Janina
Hydzik Wojciech
Hyla Franciszek
Inwałd Jacek *
Iwaniec Halina
Jabłoński Henryk
Jabłoński Zbigniew *
Jaciów Andrzej
Jaglarz Tadeusz
Jałocha Jan
Jałoszyński Stanisław
Jakóbczak Halina
Jakóbczyk Teresa
Jakubowska Danuta
Janik Janusz
Janik Marian
Janiszewski Tadeusz *
Janotka Ryszard
Janowski Jan *
Jasiński Adam
Jasieński Jerzy
Jaskiernik Bolesław
Jaskółka Jan *
Jarosz Jan
Jarosz Józef
Jaroszewski Jerzy *
Jaworski Tadeusz
Jaworski Ryszard
Jedlewski Łukasz
Jedynak Bonifacy
Jeleń Janusz
Jezioro Aleksander
Jezierski Mieczysław
Jeż Andrzej
Jędrys Ryszard
Jędrys Zygmunt
Job Aleksander *
Jones William
Jucewicz Andrzej
Juchowski Ryszard
Jurgała Józef
Jurowicz Jerzy *
Jurczak Stefan
Józkowicz Tadeusz
Jóźwiak Franciszek
Kachel Irena
Kafel Lucjan
Kaim Józef *
Kaim Władysław
Kalczyńska Maria
Kalina Janina
Kaliski Jerzy
Kaliszewski Janusz
Kaluta Halina
Kajda Stanisław *
Kantek Julian *
Kaniewski Marian
Kanik Krystyna
Kapitan Bolesław
Kapka Zdzisław
Klapper Wit
Karliński Jan
Karaś Mieczysław
Karelus Anna
Karolczyk Romana
Karwicki Ryszard
Karut-Paulisz Barbara
Kasperklewicz Stanisława
Kasprzyk Kazimierz
Kasprzyk Mieczysław
Kassyk Zdzisław
Kawalec Adam *
Kawula Władysław
Katolik Elżbieta
Katolik Janusz
Kazberuk Marian
Kern Ludwik
Kącik Stanisław
Kędziora Władysław *
Kękuś Włodzimierz
Kieloch Jan
Kirschanek Jadwiga
Klasa Józef
Kleszcz Piotr
Klica Jerzy *
Klinik Czesław
Kmieć Bożena
Kmieć Danuta
Kmieć Edward
Kmiecik Janusz
Kmiecik Kazimierz
Knapik Józef
Knapik Zdzisław
Koba Kazimiera
Kochan Władysław
Kochanowski Marian
Koczur Adam *
Kogutek Mieczysław *
Kolasa Elżbieta
Kolczyk Wacław
Kołda Anna
Kołodziejczyk Alfons
Kołodziejczyk Aleksander
Kołpa Maksymilian
Koniecki Władysław
Koncewicz Ryszard
Konieczny Andrzej
Konieczny Mieczysław
Konieczny Stanisław
Konopka Marian *
Kopeć Aleksander
Kopocz Józef
Koprowski Henryk *
Korepta Henryk
Korombel Bogumił *
Korosadowicz Janusz *
Kossek Mieczysław *
Kosiba Janina
Kosiba Eugeniusz
Kościelny Kazimierz
Kościelny Włodzimierz
Kossobudzki Józef *
Kosiński Krzysztof
Kostecki Stanisław
Kot Krzysztof
Kotapka Edward
Kotula Mirosława
Kotlarczyk Tadeusz
Kotula Zbigniew
Kotowiecki Edward
Kowal Ewa
Kowalewski Jan
Kowalewski Mieczysław
Kowalski Aleksander
Kowalska-Wania Maria
Kowalska Maria
Kowalska Teresa
Kowalska Urszula
Kowalski Bogdan
Kowalski Ryszard
Kowalski Teofil
Kowalski Wacław
Kowalczyk Maria
Kowalczyk Stanisław
Kowalówka Andrzej
Kozłowski Marian
Kozłowski Tadeusz *
Kozłowski Roman *
Koziarski Stanisław
Koziorowski Karol
Koźmin Maksymilian *
Koziorowski Andrzej
Krzeptowska Anna
Kubik-Sokół Danuta
Kubiszyn Franciszek *
Kubrak Edward
Kuczek Edward *
Kudłacik Leszek
Kukla Jerzy
Kukułka Andrzej
Kukulski Janusz
Kuklewicz Czesław
Kulig Jan
Kulig Józef
Kulig Marian
Kulig Mieczysław
Kulka Kazimierz *
Kuras Kazimierz *
Kurek Bronisław
Kurek Kazimierz *
Kurdziel Marian
Kuriata Bronisław
Kusto Marek
Kuś Zenon *
Kuźniar Stanisław
Krakowski Jan
Kramkowski Bolesław *
Kraupe Kazimierz
Krawczyk Jan
Kraus Franciszek
Krejcza Jan
Krężel Tadeusz
Kropornicki Bogdan
Krokoszyński Stanisław
Krupa Józef
Król Bolesław
Królikowski Bronisław
Krzyszkowski Marek
Krzyszowski Zbigniew
Krzysztofik Jerzy
Krzysztoń Janusz
Krzyżosiak Marian
Książek Wiesław
Książkiewicz Adolf *
Kwiatkowski Dariusz
Kwapień Tadeusz
Lachnit Tytus *
Langier Jerzy
Langosz Piotr
Latacz Janusz
Lebioda Łukasz
Langiewicz Wiesław
Lech-Czepiec Wiesława
Lech Zbigniew
Lechowski Jerzy
Ledwig Józefa
Legutko Janina
Legutko Tadeusz *
Leja Tadeusz
Lendzion Wiesław
Lenart Marian
Lenczowski Adam *
Leśniak Lucjan *
Leskiewicz Wacław *
Leonardi Aleksander
Lewiak Jarosław
Lewandowski Kazimierz
Lewicki Jerzy
Likszo Barbara
Likszo Bohdan
Lipka Leszek
Lipień Antoni *
Lisowski Andrzej *
Liro Stanisław
Lipowski Jan
Loreth Zbigniew *
Losiak Stefan *
Loska Henryk
Loranc Kazimierz
Lowas Rudolf
Łabanow Ryszard
Łabudzki Józef *
Ładniak Marek
Łaksa Czesław
Łanin Grzegorz
Łapiński Longin
Łapot Halina
Łapot Leszek
Łeń Stanisław
Łęski Stefan
Łoboz Zdzisław
Łowczowski Marek

Łędzki Andrzej
Łyko Andrzej
Łyko Wiesław
Łysakowski Jerzy
Łysakowski Józef
Łysik Edward
Łysik Eugeniusz
Maciąg Józef
Maciejasz Zdzisław *
Mackiewicz Eugeniusz *
Macuda Czesław
Maculewicz Henryk
Maculewicz Krystyna
Madeja Krystyna
Madejski Edward
Machowski Marian
Majzner Władysław
Makówka Władysław
Malec Czesław
Malinowski Ryszard
Małek Jan *
Małysa Bronisława
Małysa Tadeusz
Mamro Kazimierz *
Mamoń Józef
Mamińska-Tusińska Irena
Marek Włodzimierz *
Marszałek Bogdan
Markiewicz Stefan
Marchewczyk Janusz
Martyniak Czesław
Marzec Janusz
Masełko Władysław
Masny Jan
Masny Paweł
Masłaniec Jan *
Matias-Rychłowicz Barbara
Matejko-Horba Danuta
Matelak Stanisław
Matoń Marian
Mazur Edward
Mazur Kazimierz
Mayer Kazimierz *
Mederer Florian
Mickiewicz Artur *
Michurski Stanisław *
Michalski Henryk
Michalik-Szopińska Joanna
Michel Adam
Michałek-Gorgoń Kazimierz
Michalski Władysław *
Michaliszyn Bronisław *
Międzik Jacek
Miętta Ludwik *
Miętta Zofia
Mikoś Adam
Mikołajczyk Halina
Mikołajczyk Jerzy
Miklaszewska Irena
Mikułowski Jan
Milewski Witold
Mitka Bolesław
Mirocha Jan
Miśka Tadeusz
Misztal Szymon
Mleczek Ludwik
Mochnacki Michał
Mańlak Eugeniusz
Molik Krzysztof
Morawski Kazimierz *
Monica Fryderyk
Morazis Leopold
Moszczak Zdzisław
Mroczka Antoni
Mrowca Emil
Mrzygłod Jerzy
Mrzygłodzki Stanisław
Mucha Antoni *
Müller Jan
Muniak Wojciech
Musiał Adam
Musiał Gerard
Musiał Krzysztof
Muszyński Emil
Muszyński Stanisław *
Muzyk Jan
Muzyk Roman
Mytnik Julian
Nawałka Adam
Neupauer Józef
Ney Roman
Niejadlik Wiesław
Niewodowski Ryszard
Nowak Elżbieta
Nowak Jan *
Nowak Jacek
Nowak Mieczysław
Nowak Stanisław
Nowak Wojciech
Nowak Włodzimierz
Nowakowski Dariusz
Nowicki Jan
Nowicki Jarosław *
Nowotny Józef
Nowosielski Karol *
Obojtek Edward
Obajtek Jan
Obarzanowski Krzysztof
Ochmańska Łucja
Ogłozińska Zdzisława
Oleksy Józef
Oleksik Aleksander
Olejak Janina
Olesiewicz Zygmunt
Oleszek Zdzisław
Olszewski Jerzy
Opial Jan *
Opitek Stanisław
Ostasz Eugeniusz
Ostab Wiesław *
Ostrzecha Bolesław
Oszast Halina
Oszast Tadeusz
Orlewicz-Woyna Marian
Orłowski Karol *
Oremus Stanisława
Ornat Mariola
Ornat Marian
Osiński Zbigniew
Otałęga Jan
Paciorek Józef
Pacuła Tadeusz
Pacuła Wanda
Pająk Marek
Pająk Stefan
Paleta Wacław
Palczewski Stanisław
Paluch Barbara
Paluch Marian
Pakuła Edward *
Pamuła Ryszard *
Pancherz Sylwester
Panek Stanisław
Pankanin Leon *
Papiński Władysław
Paryła Stanisław
Pasławska Helena
Paszkowicz Antoni
Paszkowski Roman
Paszkowski Zdzisław
Pasznicki Bronisław *
Pasznicka Maria
Paszucha Marek
Pawluk Janusz
Pawlik Tadeusz *
Pawlikowski Leszek
Petkowski Jan *
Perykasza Edward *
Pękala Jerzy
Pęksa-Czerniawska Józefa
Piątkowski Stefan
Pichliński Lucjan
Piekarz Lucjan *
Pietrzyk Maciej
Pietrzyk Jacek
Pieniążek Kazimierz
Pieszewicz Otton
Pietrusiński Zbigniew
Pietrzak Tadeusz
Pietras Leszek
Pietrzykowski Zbigniew
Pietrzykowski Zdzisław *
Pietruszka Jerzy
Pierzynka Edward
Pierzynka Zbigniew
Pilitowski Jerzy
Pitala Jan
Pindel Mieczysław
Piotrowski Jan
Pirożyński Bolesław *
Pischinger Paweł
Piskozub Andrzej *
Piekan Jerzy
Plewniak Roman
Plewniak Anna
Plewniak Zdzisław
Płaszewski Zbigniew
Płonka Jerzy
Poburka Stanisław
Podgórski Wojciech
Pohl Augustyn *
Pokrywa Wiesław
Polak Henryk
Polak Włodzimierz *
Polak Tadeusz
Peller Andrzej
Popiela Tadeusz
Pora Jolanta
Prenier Henryk
Ptasiński Zbigniew *
Pucher Jan
Puszkarzewicz Kazimierz
Puzio Włodzimierz
Pycior Jan
Pytel Józef
Pyjos Roman
Radoń Henryk
Radziejewski Stanisław *
Rajczyk Antoni
Reczek Włodzimierz
Regucki Zbigniew
Renke Marian
Reyman Jan *
Ringer Zbigniew
Robak Edward
Rokicki Wojciech
Romanow Józef
Romański Czesław
Roszkowicz Jan
Rotter Jan *
Rozmus Jerzy
Rubiś Józef
Rubiś Jadwiga
Rudolf Zdzisław
Rupalski Roman
Rusek Marian *
Russocka Wanda
Rutko Władysław
Rząd Stanisław *
Rzepka Stanisław *
Rzepecki Apoloniusz
Rzeszot Stefan
Rzodkiewicz Janusz
Ryba Bogusław
Ryblewski Jan
Rymsza Jerzy
Rynkowski Jerzy
Sady Roman *
Sala-Guzik Danuta
Salwa Tadeusz
Salamoński Władysław
Sakiewicz Zygmunt
Sambor Marian *
Samuś Marian
Samujłło Julian *
Sarga Jan *
Sasuła Władysław
Satora Henryk *
Sawicki Czesław
Semczyk Mikołaj
Sendur Zdzisław
Serafin Henryk
Seweryn Andrzej
Seweryn Janusz
Siejak Jolanta
Siekierka Józef *
Sienkiewicz Witold
Siepsiak Stanisław *
Sikora Kazimierz
Sikorski Waldemar
Sitarz Jacek
Siuchniński Jan
Siwek Maria
Skalski Jan

Skiba Jan *
Skoraczyński Czesław
Skrężyna Józef *
Skupnik Hubert
Skrzyszowski Andrzej
Skubiś Jacek
Skórczyńska Ewa
Słotowicz Stanisław
Smagur Jadwiga
Smoter Józef
Smolińska-Pirych Barbara
Smolarski Jerzy
Smuga Marian
Snopkowski Leszek *
Sobczyk Lucjan
Sobczyszyn Mieczysław
Sobańska Krystyna
Sobotta Barbara
Sołtyk Mieczysław *
Sołtysik Kazimierz *
Sołtykiewicz Leszek
Sorys Zdzisław
Sosin Małgorzata
Sosak Jerzy
Sroka Stanisław
Sroka Zdzisław
Stanek Józef
Stanek Zbigniew
Stalewski Marian *
Stanisławska Teresa
Stanisz Witold
Stankovic Borys
Stanowski Andrzej
Stecklw Jerzy
Starowieyska Teresa
Stasielak Wiesław
Staszkow Emil
Staszkiewicz Grzegorz *
Staszczak Józef
Stawowska-Cichowicz Bogumiła
Szulc Zygmunt
Stawowy Kazimierz
Stawska Krystyna
Stawiarski Władysław *
Stawiarczyk Mieczysław
Stawarz Czesław
Stefaniszyn Ludwik
Stefaniak Władysław
Stoczewska Irena
Stok Paweł *
Stolczyk Marian
Stradowski Zdobysław
Stramski Mieczysław
Stroniarz Henryk
Strzeboński Edward
Strzelecki Bogusław
Strychalski Mieczysław *
Studnicki Czesław
Sułkowski Tadeusz
Suchan Edward
Surga Marta
Surga Marek
Surowiec Jan
Surówka Edward *
Szałajda Zbigniew
Swoboda Tadeusz
Szczerczak Tadeusz
Szczurek Mieczysław *
Szczupakowski Edward
Szczygieł Mieczysław
Szczygieł Zdzisław
Szeląg Andrzej
Szeligiewicz-Chociej Wanda
Szeremeta Witold
Szewczyk Kazimierz
Szewczyk Zygmunt
Szkiela Wojciech
Szlachcic Franciszek
Szlagiewicz Wojciech
Szlęk Michał
Smajdor Józef
Sznajder Edward
Szostak Edward
Szostak-Grabowska Alina
Szostak Jan
Szostak Witold
Szot Tadeusz
Szpyt Barbara
Szpyt Zbigniew
Szpytma Edward
Szponder Jan
Szwajca Władysław
Szubert Michał *
Szulc Zygmunt
Szumiec Janusz *
Szymański Bogdan
Szymanowski Antoni
Szymanowski Henryk
Sykta Andrzej
Syrnik Jerzy
Ściborowska-Wcisło Barbara
Ściborowski Ryszard
Śliwa Stanisław *
Ślizowska Barbara
Ślizowski Kazimierz *
Śmietana Włodzimierz *
Świechło Kazimiera
Tabaczewski Marek
Takuśki Andrzej
Talik Antoni
Targosz Antoni
Targosz Andrzej
Tatarczuch Wojciech
Then Renata
Then Rudolf
Toporowicz Kazimierz
Trawka Julian
Trąmpczyński Bohdan
Treśka Halina
Trębaczkiewicz Krzysztof
Trębacz Wiktor
Trzcionka Ryszard
Tulidowicz Kazimierz
Tumidajski Franciszek *
Tumidajewicz Wanda *
Turlej Stanisław *
Tuszewski Stanisław
Tuziński Henryk *
Tyrawa Alina
Tyrawa Dorota
Ujma Tadeusz
Uzar Grażyna
Ulatowski Tadeusz
Uliasz Emil
Urantówka Julian
Vogt Wiktor *
Voigt Stanisław *
De Ville Mirosława
Wachowski Józef
Wactor Elżbieta
Waga Małgorzata
Waga Stanisław
Wagner Władysław
Wala Włodzimierz
Walicki Wacław
Walusiak Anna
Wałek Stanisław
Wałach Stanisław *
Wandas Eugeniusz
Wanat Ryszard *
Wapiennik Adam
Wapiennik Jan
Wardęga Jerzy
Warszawski Mieczysław
Wartnik Stefan
Wawro Wincenty
Wawrzyniak Barbara
Wawdowski Bohdan
Waśko Tadeusz
Waarodzki Krzysztof
Watroba Władysław
Wołczańska-Lipka Marta
Wątorek Maria
Wasowski Bronisław *
Wcisło Szczepan
Werbiłowicz Wanda
Wereda Elżbieta
Werner Anna
Wężowski Mieczysław
Wężyk Maciej
Widerski Stefan
Wieczorek Ryszard
Wielebnowski Piotr
Wiecław-Flisowska Marta
Wierzbicki Stanisław *
Wierzbicki Władysław
Windlisz Władysław
Windelbandt Zbigniew
Winnicki Emil
Winnicka Eugenia
Wilkosz Andrzej
Wiśniewska Barbara
Wiśniewski Waldemar
Witek Ryszard *
Witek Stefan *
Witkowski Andrzej *
Witkowski Leon
Wnek Jan
Wołowiec Zbigniew
Wojciechowski Leonard
Wojciechowski Ryszard
Wojtal Janina *
Wojak Sławomir
Wojterkowski Zbigniew
Wołoch Jerzy
Wolak Jan
Wolny Jan
Wojtaszek Tadeusz
Worytkiewicz Józef
Woźniczko Helena
Woźniak Artur
Woźniak Edward
Woźniak Jan
Wrona Stefan
Wroński Tadeusz
Wrotny Stanisław
Wróblewski Jan *
Wróbel Michał
Wróbel Wiktor
Wrzosek Alina
Wójcik Eugeniusz *
Wójcik Józefa
Wójcik Stefan – jun.
Wójcik Stefan *
Wójcik Ryszard
Wójcik Wiesław
Wójcik Zbigniew
Wójtowicz Zdzisław *
Wycisk Hieronim
Wyrobek Ryszard
Zabajewska Ewa
Zachariasiewicz Tadeusz *
Zagórski Witold
Zając Antoni
Zdrojewski Walerian *
Zdrojewska Irena
Zajdel Stanisław
Zakulski Witold
Zaporowski Jan
Zaręba Jerzy
Zawadzki Stanisław
Zawiła Marian *
Zbożeń Władysław *
Zemczak Władysław *
Zeman Barbara
Zalman Antoni
Zębaty Wiktor
Zieliński Andrzej
Zieliński Bronisław
Zieliński Franciszek
Zieliński Wojciech
Zielonacki Janusz
Ziemiański Stanisław
Zięba Barbara
Zimnielski Adam
Zin Wiktor
Zmaza Janina
Zmudziński Stanisław *
Zydroń Wincenty
Żak Władysław *
Żak Władysława *
Żandarowski Zdzisław
Żelazny Barbara
Żelazny Tadeusz
Żelaznowski Władysław
Żerebecki Tadeusz *
Żmuda Andrzej *
Żołądź Stefan
Żołnierkiewicz Władysław
Żuchowski Józef
Żółty Kazimierz
Żółtowska-Wężyk Elżbieta
Żyła Edward

60-LECIE TS „WISŁA"
WITAMY JUBILATKĘ S.K.S. „CRACOVIA"

KS
CRACOVIA

70 LAT GTS WISŁA